

SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE DO NOT

DRUGI TOM SERII
Z DETEKTYWEM WINTERSEM

MOTYW ZBRODNI

CRIME SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE

KATARZYNA BESTER



MOTYW ZBRODNI

KATARZYNA BESTER

dla•czemu

**CYKL
Z DETEKTYWEM WINTERSEM**

TOM 1 TAMTEJ NOCY

TOM 2 MOTYW ZBRODNI

KOLEJNE TOMY W PRZYGOTOWANIU

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka/Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-81-9

ISBN e-book: 978-83-67691-82-6

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

1

AIDAN

Akurat odpalam silnik, gdy pierwsze płatki śniegu lądują na szybie mojego samochodu. Super, nie dość, że padało całą noc, to teraz znowu zaczyna. Nie mam ochoty odśnieżać auta po obiedzie u rodziców. Obiedzie, na myśl o którym bolał mnie zęby, bo moja starsza siostra w ostatnich tygodniach przechodzi samą siebie i wciąż referuje mi osiągnięcia swoich koleżanek. Jakby interesowało mnie, która z nich robi więcej kilometrów na bieżni, piecze lepsze ciasta czy organizuje perfekcyjne przyjęcia. Mój świat nie mógłby być bardziej oderwany od tego, w którym żyją Lizzy i jej „idealne” przyjaciółki. Moja codzienność to kryminaliści, którzy krążą po Nowym Jorku, zostawiając po sobie ślady, którymi podążam, aby sprawiedliwości stało się zadość. Na chuj mi do tego ciasto lub przyjęcie w ogrodzie?

Do tej pory listopad traktował nas w miarę łagodnie, ale chyba na serio nadeszła zima. Białe cholerstwo stopniowo oblepia mi samochód, gdy przedzieram się przez już zasypane śniegiem brooklińskie ulice, zmierzając do domu moich starsuszków na obowiązkowe spotkanie rodzinne. Po cichu liczę na to, że zdążę napić się kawy, zanim wszyscy się zjadą. Marzy mi się, niczym przepracowanej matce piątki dzieci, chwila tylko dla siebie.

Przewracam oczami, gdy na podjeździe zauważam samochody reszty członków rodziny. A więc zaczęło się. Żegnaj, kawo wypita w ciszy. Wzdycham, po czym parkuję, zerkając tęsknie na telefon. Jak na złość nikt nie dzwoni, aby wezwać mnie pilnie do pracy. Chętnie ukryłbym się teraz za biurkiem. Chyba jestem beznadziejnym synem i bratem. Kręcę głową, nieco zawiedziony obrotem spraw, a następnie wysiadam i bez pukania wchodzę do domu rodziców.

– Wiesz, że kusisz los, zostawiając otwarte drzwi? – pytam, gdy w kuchni znajduję mamę.

– Przezań – stwierdza i macha lekceważąco dłonią. – Myślisz, że mordercy wchodzą do domów, w których jest pełno ludzi?

– Uwierz mi, że nie chcesz, abym ci opowiadał, gdzie i kiedy atakują mordercy. Już nigdy nie położyłabyś się spać.

Mama przetyka ślinę, robi wielkie oczy, po czym wrzeszczy:

– Theo, zamknij drzwi na klucz!

– Już to zrobiłem – oznajmiam bratu, który sekundę później pojawia się w kuchni.

– To o co tyle krzyku? – oburza się i wraca do salonu.

Dzisiaj nie ma Joela, męża Lizzy, więc to Theo zajmuje drugi fotel u boku ojca. Obaj oglądają jakiś teleturniej, a moja bratowa Georgia szepcze coś do moich sióstr, z którymi wspólnie nakrywają do stołu. Współczesne młode kobiety pewnie zjadłyby rodziców żywcem za takie wychowanie. W naszym domu zawsze był podział na zajęcia męskie i damskie. Trochę mnie to wkurwiała, że do męskich zadań ojca należało zwykle oglądanie telewizji, podczas gdy obie siostry i mama zapieprzały w kuchni, a ja z Theo biegaliśmy po zakupy. Na szczęście szybko się wyprowadziłem i nie muszę już tego oglądać. Moją mamę wciąż boli, że sam robię sobie pranie i zakupy, zamiast wspaniałomyślnie obarczyć tym jakąś niewiastę. Nawet moja była żona nie wykazywała zainteresowania praniem moich skarpet, więc ojciec zapewne nie jest ze mnie dumny, bo nie umiałem – jak to on mówi – się ustawić.

– Aidan! – woła na mój widok Lizzy, a ja mimowolnie się krzywię.

Obok mnie przechodzi Chloe, ledwo powstrzymując śmiech.

– Bardzo ci współczuję – szepcze.

– Gdybym tylko ci wierzył – odpowiadam.

– Aidan, musisz poznać moją przyjaciółkę Mirandę – oświadcza Lizzy.

– Mam nadzieję, że to już ostatnia kandydatka, którą będę musiał odrzucić.

Nagle w salonie pojawia się mama z wielką miską ziemniaków i przyłącza się do drużyny mojej siostry. W poprzednim wcieleniu musiałem być niezłym kutasem, że teraz mnie to spotyka.

– Elizabeth próbuje ci pomóc – tłumaczy mi moja rodzicielka. – Nie możesz całe życie być sam.

– Nie jestem – zapewniam, myśląc o ludziach w pracy, w której spędzam mnóstwo czasu.

– Masz kogoś? – Mama unosi wysoko brwi. – Nie mówiłeś.

Przez moment myślę, że to sposób na zakończenie tej szopki ze swataniem, ale jeśli skłamię, że kogoś mam, będą mi truć nad uchem, aż nie przyprowadzę tutaj jakiejś dziewczyny. Postanawiam nie brnąć w kłamstwa, z których

potem nie będą się umiał wyplątać.

– Dajcie mi spokój – rzucam i idę do kuchni, żeby pomóc przynieść resztę jedzenia.

Podczas obiadu razem z Chloe i Theo bezlitośnie szydziemy z opowieści Lizzy, która jest oburzona z powodu tak żalonych kwestii, jak brak jej ulubionego kremu w drogerii oraz podniesienie ceny karnetów na siłownię. Parskam śmiechem, ale zostaję spiorunowany matczynym wzrokiem i skupiam się na swoim talerzu.

– Moim zdaniem za wieloletnie członkostwo powinni nam zapewnić dużo lepsze ceny – referuje Liz, kontynuując temat klubu fitness. – Płacimy naprawdę sporo, żeby się napocić na treningach, które serwuje nam Dan. On nie zna litości, ale jest najlepszym trenerem w mieście, więc głupio byłoby zrezygnować. W dodatku poleciłam ten klub wielu osobom. Dzięki mnie zaczął z niego korzystać na przykład nasz doradca finansowy. – Macha dłonią, jakby przypomniała sobie coś niezmiernie ciekawego. – W ogóle Evander ma dla nas teraz znakomitą propozycję, bo...

– Jak się nazywa ten twój doradca finansowy? – pyta rozbawiony Theo. – Evander?

– Tak – potwierdza Lizzy.

– Ma całe uszy? – kontynuuje Theo.

– Nie rozumiem. – Siostra marszczy brwi. – Co do tego mają jego uszy? Najważniejsza jest inwestycja, jaką zaproponował mnie i Joelowi, a nie to, czy jego uszy są całe.

– Joel ma za mało forsy? – wcinam się.

– Zawsze może mieć więcej – kwituje Liz, wzruszając ramionami.

Mój szwagier to dziany koleś, co zapewne było powodem, dla którego moja siostra zgodziła się w ogóle z nim umówić, a następnie wyjść za niego za mąż i zostać ozdobą jego domu, organizatorką przyjęć dla bogatych kumpli oraz matką jego córki, która aktualnie zdobywa wykształcenie na jednej z europejskich uczelni. Dla Liz zawsze liczył się prestiż. No i forsa.

– O co chodziło z uszami? – docieka Chloe.

– Evander Holyfield to bokser, któremu Tyson odgryzł ucho podczas walki – wyjaśnia Theo.

– Kawalek ucha – precyzuję. – Pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

– Ale jazda! – Chloe szeroko otwiera oczy. – Można to zobaczyć w internecie?

– My też chcemy! – oznajmia jeden z moich bratanków, a Georgia ucisza go ruchem dłoni. – Bez sensu – oburza się młody.

– Aidan, wracając do Mirandy – zaczyna Lizzy, ale przerywa jej donośny dźwięk dobiegający z kieszeni mojej wiszącej na oparciu fotela marynarki.

Wstaję i wyciągam telefon. Chyba jednak los jest dla mnie łaskawy. Czując pierwsze uderzenie ulgi, odbieram:

– Winters.

– Przecież wiem – odzywa się osoba po drugiej stronie i wymownie wzdycha. – Nie masz mnie zapisanej w kontaktach?

– Mam – rzucam i hamuję uśmiech. Uwielbiam jej dokuczać, bo generalnie ta kobieta mnie wkurza, ale jest świetną śledczą, więc ją toleruję. – Po co dzwonisz?

– Żeby przerwać ci to, co robisz w ten piękny weekend. Rusz dupę i widzimy się za dwadzieścia minut na moście Brooklińskim.

– Zwłoki?

Wolę wiedzieć z góry, co zastanę na moście. Zwykle na miejscu, w które nas wzywają, znajdujemy ciało. Jednak zdarza się, że trupa nie ma, ale jest krew, co komplikuje sprawę.

– Niestety – odpowiada Carol.

– Do zobaczenia na miejscu.

Rozłączam się, odwracam i widzę wpatrzony we mnie oczy. Wszystkich. Nawet ojca, który rzadko odrywa się od posiłku lub programu telewizyjnego. Cholera, niepotrzebnie pytałem o te zwłoki. Dla mnie to praca, ale u moich bliskich informacja o trupie budzi niezdrowe podniecenie.

– Wujku, mogę jechać z tobą? – pyta Felix.

– Ty chyba ochujałeś – odpowiada mu mój brat, za co zostaje spiorunowany spojrzeniem swojej żony. – To znaczy... yyy... nie ma mowy.

– Oj, tato – prosi młody, jakby to miało coś zmienić.

– To nie miejsce dla dzieci – kwituje, a bratanek zaciska usta w wąską kreskę. – Zbieram się. Praca wzywa.

Porzucam swój niedojedzony posiłek, żegnając się ze wszystkimi i – udając, że nie słyszę pytania Lizzy o to, czy chce numer jej koleżanki – wychodzę. Wsiadam do samochodu i... Co, do chuja? Próbuję jeszcze raz, ale silnik nie odpala.

Patrzę na mnóstwo białego dziadostwa wokół, wzdrygam się, bo temperatura znacznie się obniżyła, po czym klnę na akumulator i niechętnie wybieram numer mojej partnerki.

– Stillwater – podaje swoje nazwisko. Jeden zero dla niej.

– Możesz po mnie przyjechać?

– Piłeś?

– Gdybym pił, nie wsiałbym do auta. Nie mogę odpalić.

– Biedactwo – rzuca, ale zanim się odgryzę, dodaje: – Podaj adres, wyjechałam od mamy.

Wiem, gdzie mieszka jej mama, bo trzy miesiące temu przesłuchiwałem Sophie Stillwater w jej domu. Odpędzam od siebie wspomnienie tej sprawy i podaję Carol adres moich staruszków. Zapewnia, że będzie za pięć minut, a następnie się rozłącza. Przez moment po prostu gapię się przez szybę, jak śnieg wciąż pada i pada. Przymykam powieki, biorę kilka głębokich wdechów i próbuję oczyścić myśli. Za chwilę mój umysł wejdzie na najwyższe obroty, gdy tylko dowiem się, co czeka na mnie na moście Brooklińskim. Otwieram oczy, słysząc podjeżdżający samochód. To Carol. Wsiadam z auta w tym samym momencie, w którym drzwi domu otwierają się i wychodzi przez nie Lizzy.

– Aidan! – woła. – Nie odjeżdżałeś, więc się zebrałam.

Jest ubrana w elegancki płaszcz i falbaniasty szalik, a na nogach ma kozaki. W rękę zaś ściska kartkę papieru.

– Akumulator mi siadł. Przekażesz rodzicom, że zostawiam tu samochód? Chyba że komuś później uda się go uruchomić, to mogę odebrać z innego miejsca. – Podaję jej kluczyki.

– Jasne, powiem Theo i on to ogarnie. Mógłbyś w końcu wymienić tego starego grata na coś porządnego – proponuje i z pogardą spogląda na mój wysłużony wóz. Ona i jej mąż zmieniają auta co dwa lata, ale ja nie jestem krezusem, więc muszę zadowolić się swoim staruszkiem. – Mam sprawę.

– O co chodzi, Liz? – pytam i widzę, że Carol opuszcza szybę w samochodzie.

– Numer Mirandy – odpowiada i wciska mi kartkę w dłoń.

– Jedziemy?! – krzyczy moja partnerka, czym przykuwa uwagę Lizzy.

– Kto to? – Siostra jest zachwycona możliwością poznania detali mojego życia. Niestety muszę ją rozczarować, więc mówię:

– Carol, pracujemy razem.

Zanim zaoponuję, Liz podchodzi do samochodu i przez otwarte okno wymieniają z Carol nazwiska oraz kilka słów, kojarzących mi się z wchodzeniem komuś w dupę. Przewracam oczami i zmiierzam ku drzwiom od strony pasażera. Nienawidzę, kiedy ktoś inny prowadzi. Carol o tym wie, więc pewnie w jej głowie odbywa się teraz dziki taniec zwycięstwa, gdyż pierwszy raz jedziemy gdzieś razem, a to nie ja siedzę za kółkiem.

– Miło było poznać – zapewnia moja partnerka, po czym uśmiecha się do Liz, zasuwa szybę i odjeżdżamy, żegnani radosnym machaniem. – Miłą masz siostrę.

– Co wiesz o sprawie? – zmieniam temat, na co Carol wzdycha, ale szybko przybiera profesjonalny ton i oświadcza:

– Młoda dziewczyna, ciało godzinę temu znalazł biegacz. Myślę, że o ile nie popełniła samobójstwa, to zwłoki trafiły na most w nocy. Zabójstwo w miejscu publicznym w ciągu dnia to ryzyko.

Muszę się z nią zgodzić. Nie przepadamy za sobą, ale podczas śledztwa nie likzy się sympatia. Mimo że uwielbiałem pracować z Nolanem, po odejściu mojego przyjaciela na zasłużoną emeryturę nauczyłem się współpracować z Carol. Szanuję ją za to, jak prowadzi przesłuchania. Świadkowie i informatorzy jedzą jej z ręki. Nie byłem zachwycony, kiedy kapitan przydzielił mi Stillwater jako nową partnerkę, ale z czasem doceniłem jej talent do tej roboty. Chowamy niechęć do kieszeni i na miejscu zbrodni oboje jesteśmy profesjonalistami. Za to również ją szanuję.

– Jeśli trafiła tam w nocy, dlaczego na ciało natknięto się dopiero – zerkam na zegarek i dokonuję szybkich obliczeń – o pierwszej po południu?

– Spójrz przez okno – rzuca Carol.

Za szybą panuje biel. Na moje oko napadało jakieś czterdzieści centymetrów śniegu. I nie przestaje. W dodatku niewiele widać przez tę zawieruchę, przez co suniemy w ślimaczym tempie, aby w nic nie uderzyć.

– Kurwa – mówię, doznając olśnienia. – Śnieżyca.

– Nie sądzę, aby na moście były tłumy w taką pogodę.

– Technicy już są na miejscu?

– Zbliżają się, przed chwilą dostałam cynk.

– A patolog?

– Marvel jest w drodze.

Potakuję i wlepiam wzrok w zimę za oknem. Powoli zbliżamy się do mostu, na którym czeka na nas zagadka. W ciszy próbuję maksymalnie przygotować się na burzę mózgową, która rozpocznie się po zapoznaniu się z faktami.

Oby tylko śnieg nie zdążył zniszczyć śladów.

– Winters – zagaja Carol i już wiem, że skoro mówi do mnie po nazwisku, to będzie się nabijać. Drugą opcją jest fakt bycia wkurwioną, ale widzę, że nie jest. – Jak się bawisz na fotelu pasażera?

2

CAROL

Ciągle sypie, gdy zbliżamy się do mostu Brooklińskiego. Czuję, jak pod kurtką i grubym swetrem włosy na rękach stają mi dęba, mimo że to nie będzie moja pierwsza sprawa dotycząca morderstwa. Pracuję w policji nie od dziś, a latem sama byłam tą, która znalazła ciało, jednak każde zwłoki budzą we mnie lekkie przerażenie. Przede wszystkim przeraża mnie fakt, że po świecie chodzą ludzie zdolni celowo krzywdzić niewinne osoby. Zapewne pójdę za to do piekła, ale nie jest mi szkoda złoczyńców, którzy kończą w ciemnym zaułku lub w East River. Żał mi tych, którzy nie zrobili nic złego, a spotkał ich najgorszy z możliwych scenariuszy. Czym komuś podpadła dziewczyna z mostu? Za chwilę się czegoś dowiemy. Mam nadzieję.

Gdy parkuję samochód w miejscu, w którym nie spadnie na niego kolejna porcja śniegu, milczący Winters wysiada. Przechodzimy przez Cadman Plaza East i wspinamy się po stopniach. Robiąc pierwszy krok, chwytam się kamiennych ścian, aby nie spaść. Zimny dreszcz pełnie mi po plecach. Próbuję wbić palce w chłodny kamień i z trudem przelękam ślinę. Niech szlag trafi nieproszone wspomnienia. Potrząsam głową, odpędzając wizję ciała leżącego u stóp schodów, po czym przyśpieszam, bo Aidan jest już na górze. Trzymając się kurczowo poręczy, doganiam swojego partnera i bez słowa mijamy funkcjonariusza, który rozpoznaje nas i przepuszcza pod żółtą taśmą. Podążamy asfaltową ścieżką, która po dłuższej chwili przechodzi w drewnianą kładkę, znaną całemu światu ze zdjęć mostu Brooklińskiego oglądanych w internecie – wyczuwam ją pod butami, bo nie widać jej spod śniegu. Uderza w nas chłodny wiatr znad East River. Widzę ślady stóp odbite w białym puchu.

– Zamknęli most – rzuca Winters, a ja dopiero teraz uzmysławiam sobie, że nie słyszę szumu przejeżdżających zwykle po obu stronach kładki samochodów.

– Są już technicy – mówię, gdy pomiędzy gęsto padającymi płatkami spostrzegam grupę ludzi, skupionych w pobliżu ławki przy latarni.

Podchodzimy do milczących techników i widzę pochyloną Marvel Curtis, która przygląda się zwłokom szczupłej kobiety. Wstrząsa mną dreszcz, bo dziewczyna wygląda jakby siedziała na ławce i spała. Bładość jej skóry oraz ilość śniegu, który osiadł na jej ubraniu, nie pozostawiają jednak wątpliwości, że mamy do czynienia z martwym ciałem. Gdyby żyła, stałby nad nią ratownik, a nie medyk sądowy.

– Detektywie Winters. – Dociera do mnie męski głos i odrywam spojrzenie od zwłok. – Detektyw Stillwater.

Kiwam głową Jacksonowi Fowlerowi z prokuratury. On spogląda szybko na Marvel oglądającą uważnie ciało, po czym ruchem dłoni sugeruje, abyśmy wraz z Wintersem poszli za nim. Oddaliśmy się nieco od grupy specjalistów, czekających, aż Marvel skończy swoją pracę i pozwoli im działać. Mam nadzieję, że na ławce znajdują się jakieś ślady, których nie zdążył zniszczyć śnieg.

– Miała przy sobie dokumenty. To Nora Walton – mówi chłodno prokurator, skupiając na sobie całą moją uwagę. – Córnka Chada Waltona.

– Kurwa – syczy Winters.

– Ta sprawa ma priorytet.

– Jasne – zapewnia mój partner. – Wiadomo już coś?

– Doktor Curtis jeszcze nic nie powiedziała, a na samym moście chyba ciężko będzie coś zabezpieczyć – odpowiada Fowler. – Liczę na was. – Posyła nam wymowne spojrzenie, a następnie odchodzi w stronę ławki, na której znaleziono zwłoki. Zatrzymuje się po kilku krokach i dodaje: – Rodzina jeszcze nie wie. Podam wam adres.

Najgorszym momentem naszej pracy nie jest styczność z martwym ciałem i wizja okrucieństwa, jakie drzemie w ludziach. Najbardziej nie znoszę informowania bliskich, że ich świat właśnie się zawalił. Założę się, że Winters ma podobnie, choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Lista podejrzanych jest cholernie długa – mówi cicho Aidan, kiedy zostajemy sami.

– Walton bronił wielu szumowin – komentuję. – Jeśli kogoś nie udało mu się wyciągnąć z kłopotów, sam mógł je na siebie sprowadzić.

– Martwa córka adwokata na moście Brooklińskim to może być wiadomość. Może Walton nas na coś naprowadzi. O ile oczywiście będzie dzisiaj pomocny, biorąc pod uwagę szok, jaki mu zaserwujemy.

– Już mu współczuję – stwierdzam i wzdycham.

Aidan wbija we mnie spojrzenie, zapewne myśląc teraz o moim martwym mężu, ale szybko przenosi wzrok na ławkę, od której właśnie oddala się patolog, zmierzając w naszą stronę.

– Może Marvel będzie mieć dla nas jakiś punkt zaczepienia – mówię.

– Mam nadzieję, że złapiecie skurwiela – rzuca Marvel i głośno wypuszcza powietrze.

– Została zamordowana? – pytam.

– Powiem wam po sekcji, ale nieoficjalnie – unosi dłoń – myślę, że ktoś ją zabił, a następnie ubrał. W pobliżu nie widać narzędzia zbrodni, więc ktoś je zabrał, i nie była to denatka. Na płaszczu widzę krew, ale materiał nie ma dziur po kuli czy nożu, zatem sądzę, że nie miała na sobie okrycia w momencie zranienia. Jednak ostatecznie wypowiem się dopiero po zbadaniu ciała. Wtedy też potwierdzę czas zgonu, ale po stopniu stężenia pośmiertnego wnioskuję, że stało się to w nocy. Biedna dziewczyna. Taka młoda.

– Córka znanego adwokata – informuję.

– Słyszałam, nawet go kojarzę. Rodzice już wiedzą?

– Dopiero do nich jedziemy – odpowiada Aidan.

– Powodzenia. – Marvel wzdycha i odwraca się do swoich ludzi. – Zabieramy ją, jak detektywi skończą. – Znowu spogląda na nas i dodaje: – Walker prosił, żeby wam przekazać, że zabiera do samochodu tego gościa, co ją znalazł, bo tu jest cholernie zimno. Zaparkowali na chodniku przy Prospect Street.

– Dzięki – rzuca Aidan i rusza w stronę ciała. Podążam za nim i odbieram od techników parę rękawiczek, aby nie pozostawić własnych śladów. – Obejrzymy zwłoki, pogadamy ze świadkiem i pojedziemy do Waltonów.

Nie kłóć się. Nie jesteśmy przyjaciółmi, ale Winters ma o wiele większe doświadczenie i – czego nigdy nie powiem na głos – znakomicie prowadzi śledztwo, chyba nie sypiając zbyt wiele. Poza tym sama postąpiłabym tak, jak powiedział, więc wspólnie przystępujemy do oględzin zwłok i miejsca ich znalezienia, które niekoniecznie jest miejscem zabójstwa. Przyglądamy się dokumentom znalezionym w torebce dziewczyny, które potwierdzają jej tożsamość. Miała tylko dwadzieścia lat, całe życie było przed nią.

– Myślisz, że umarła tutaj? – pytam, uważnie oglądając dłonie ofiary. – Są tak sztywne i zmarznięte, że ciężko ocenić, czy przed śmiercią się broniła.

– Marvel powie nam to po sekcji. Jeśli coś jest pod paznokciami, to jej nie umknie. A co do twojego pytania, to nie mam pojęcia. Jak dowiemy się, czym oberwała, to można będzie określić, czy po użyciu ten broni zostałyby krwawy rozbrzyg. Tu go nie ma, więc niewykluczone, że zabito ją gdzieś indziej.

– Nie widzimy śladów krwi, ale to nie znaczy, że ich tu nie ma – oznajmiam, a on marszczy brwi. – Nie zapominaj, że cały czas sypie.

– No tak, ślady mogą być pod śniegiem – przyznaje i z pogardą zerka na biały puch wokół. – Nas jednak najbardziej interesuje ten – dodaje i wskazuje palcem ciemną plamę na brązowym materiale opiętym na piersi dziewczyny.

– Płaszcz rzeczywiście wygląda, jakby go sama nie zakładała.

Zwracam uwagę na krzywo zapięte guziki i niedbale wywinięty kołnierz, a także na fakt, że ręce zostały wsunięte w rękawy nie do końca. Nie sądzę, aby młoda dziewczyna nie przejrzała się w lustrze przed wyjściem, a poza tym nawet ubieranie się w pośpiechu nie daje takiego efektu.

– Ma mocny makijaż, nawet śnieg niewiele mu zaszkodził – zauważam. – Mogła wracać nocą z jakiejś imprezy, gdy ją dopadł.

– Albo wypatrzył ją w jakimś klubie – dopowiada Aidan. – Musimy się dowiedzieć, gdzie była, i tam zacząć. – Po chwili wzdycha i zdejmuje swoje rękawiczki. – Skończyłaś? – Potwierdzam. – Chłopaki, możecie działać. Przy tej pogodzie powinna jak najszybciej trafić do kostnicy.

Technicy oraz ludzie odpowiedzialni za transport zwłok zabierają się do pracy, gdy zmierzamy z powrotem w stronę schodów. Po zejściu z mostu bez problemu namierzamy samochód, w którym Travis Walker próbuje zagadywać mężczyznę w średnim wieku, ubranego w typowo sportowy strój.

– Dzień dobry, detektywi Stillwater i Winters – mówi Aidan, gdy facet wysiada z auta, aby z nami porozmawiać. – Pan znalazł ciało, prawda?

– Niestety. – Mężczyzna przeciąga dłonią po twarzy, jakby wciąż nie wierzył w to, co go spotkało. – Wszystko już powiedziałem policjantowi, który został na miejscu – oznajmia i wskazuje górujący nad nami most Brookliński.

– Chcielibyśmy jeszcze raz to usłyszeć – informuję. – Opadły emocje, może przypomni pan sobie coś jeszcze. W stresie często zapomina się o czymś, co może pomóc w śledztwie, choć wydaje się początkowo nieistotnym

szczegółem.

Zerkam na Wintersa, który bacznie przygląda się facetowi. Wiem, co mu chodzi po głowie. W jego umyśle ten człowiek już trafił na listę podejrzanych. Hamuję chęć przewrócenia oczami, wyciągam z kieszeni kurtki notes oraz długopis i pytam:

– Jak się pan nazywa?

– Parker Holt.

– Proszę powiedzieć, co się wydarzyło, panie Holt.

Wyciera śnieg z policzka, głośno wypuszcza powietrze i mówi:

– Biegam tamtędy codziennie. Czasem z kimś, czasem sam. Jestem trenerem, więc muszę trzymać formę. – Patrzy na mnie, więc potakuję, że rozumiem, choć nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy dobrowolnie biegają. – Myślałem, że ona zasnęła albo słucha muzyki. Właściwie to nie pierwszy raz zobaczyłem kogoś na ławce na moście. Zwykle byli to bezdomni, którzy zasnęli i zmarzli, ale budzili się i szli w swoją stronę, gdy nimi potrząsnąłem. A ona... Dotknąłem jej ramienia i od razu wiedziałem, że ona się nie obudzi. To... To było straszne.

– Pobrano już od pana odciski palców? – pyta Winters, patrząc na Walkera, który w odpowiedzi kiwa głową z wnętrza samochodu. – To dobrze.

– Jestem podejrzany? – Na twarzy Holta maluje się przerażenie.

– Nie, to rutynowa procedura. Skoro pan ją dotknął, musimy mieć pana odciski, aby wykluczyć pana z grona podejrzanych – tłumaczy Aidan i uśmiecha się słabo do bladego mężczyzny.

Wiem, że tak naprawdę Winters każe go sprawdzić, bo w jego szalonym umyśle ten człowiek mógł zabić dziewczynę, przybiec na most ze zwłokami i zgłosić ich znalezienie na policję, aby odsunąć od siebie uwagę śledczych. Jeśli na guzikach płaszcza denatki znajdują się jakieś odciski palców, mój partner natychmiast każe je porównać z odciskami Parkera Holta. Od kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zdążyłam się nauczyć, że dla Aidana Wintersa wszyscy są podejrzani.

– Widział pan kogoś jeszcze? Na moście lub jak z niego schodził? – dociekam.

– Tylko tego faceta, o którym mówiłem policjantowi. – Holt wzrusza ramionami.

Aidan unosi wysoko brwi i przysuwa twarz bliżej naszego świadka, a następnie pyta:

– Jakiego faceta?

3

AIDAN

Auta przesuwają się bardzo powoli z powodu panującej śnieżycy, ale moje myśli pędzą jak szalone. Carol prowadzi ostrożnie i chyba też odbywa wewnętrzną rozmowę, bo sama sobie potakuje i marszczy brwi. Postanawiam połączyć nasze przypuszczenia w jedną dyskusję, więc mówię:

– Musimy znaleźć tajemniczego faceta z mostu i przejrzeć ostatnie sprawy Waltona.

Carol wydaje z siebie potwierdzające mruknięcie, nie odrywając wzroku od przedniej szyby i widocznej za nią hondy, która wlecze się ośnieżonymi ulicami Nowego Jorku.

– Może Walton nie wybronił dziecka jakiegoś bandziora, a w zamian ten zabrał mu jego córkę – myśli głośno moja partnerka. – Wiemy, że wśród szemranych biznesmenów zemsta jest na porządku dziennym.

– Mogło tak być. Jeśli Walton obraca się w takim środowisku, to mógł się komuś narazić. Grube ryby podziemnego świata dużo płacą swoim adwokatom, ale zapewne nie lubią przegrywać spraw.

– A gdybyśmy nie skupili się na ojcu? Przecież śmierć tej dziewczyny nie musi być powiązana z grzechami jej bliskich. Dlaczego Nora zginęła?

– Była młoda, bogata i mieszkała w dużym mieście. Pomyślmy... Hmm... Wkurzony dealer, były chłopak, tajemniczy wielbiciel, zazdrosna koleżanka, gwałticiel, złodziej, przypadkowe spotkanie z mordercą, który wypatrywał ofiar wśród nieznamomych, jak robili to chociażby Berkowitz czy poniekąd Kemper.

– Ja pierdołę – rzuca Carol i parska krótkim śmiechem. – Nie znam drugiego gliniarza, który podejrzewa tak wiele osób niespełna godzinę po obejrzeniu zwłok. Ja też jestem na tej liście?

Zapada cisza, a ja zerkam na Carol, która głośno wciąga powietrze. Mamy za sobą burzliwe śledztwo, kiedy to była moją główną podejrzaną, ale dziś już wiem, że nie zepchnęła swojego męża ze schodów. Tamta sprawa wciąż mnie uwiera, ale przecucie podpowiada mi, abym dał temu spokój.

– Gdzie byłeś w nocy? – próbuję brzmieć poważnie.

– Ty tak serio?! – Carol otwiera szeroko oczy i spogląda na mnie.

– Ktoś może to potwierdzić? – kontynuuję, ale drga mi kącik ust, co moja partnerka zauważa.

– Świnia – komentuje i lekko się uśmiecha, znowu patrząc na drogę.

– Dam ci dobrą radę.

– Trzeba było zostawić cię na moście?

– Pudło.

– Powinnaś wymienić akumulator w samochodzie? – wypala, cholernie z siebie dumna.

– Jeden zero dla ciebie – odpowiadam, próbując ukryć rozbawienie. Co za menda. Będzie mi wypominać tę dzisiejszą podwózkę przy każdej okazji jak klasyczna baba. Właśnie dlatego wolałem pracować z Nolanem. – Rada brzmi: zrób listę wszystkich podejrzanych i eliminuj z niej tych, którzy mają alibi i nie mają motywów. Jeśli będziesz się skupiać tylko na jednym tropie, pomijając resztę możliwości, morderca może ci się wymknąć, a czasem... – robię pauzę, aby przykuć jej uwagę – zabić ponownie, zanim go złapiesz.

Moje słowa rozbrzmiewają w ciszy, ale widzę, że podziały na moją partnerkę. Każdy gliniarz powinien zdawać sobie sprawę, jaka odpowiedzialność na nim spoczywa. Jeśli w porę nie dopadniesz złoczyńcy, ten może uderzyć znowu. W swojej karierze raz szukałem seryjnego mordercy. Mimo że niemal nie sypiałem, dwie osoby straciły życie, zanim połączyłem dowody w logiczną całość. Każda ofiara do dziś uwiera moje sumienie.

– Pogadajmy z rodzicami Nory i weźmy się za szukanie faceta z mostu – mówi po chwili Carol i głęboko wzdycha. – Wolny weekend jest dla cieniasów.

Wkrótce przebywamy drogę, która dzieliła nas od domu Waltonów. Gdy docieramy do celu, Carol nie reaguje, ale pewnie dlatego, że sama jeszcze niedawno mieszkała w takim pałacu. Cicho gwizdzą, przyglądając się dwupiętrowemu domu z szarym dachem i licznymi oknami w białych framugach. Metalowa brama otwiera się tuż po naciśnięciu przycisku. Zajeżdżamy pod drzwi wejściowe, a gdy bez słowa stajemy w ich progu, czeka na nas błąd Chad Walton.

Facet ma za dużo doświadczenia w tej branży, aby nie wyczuć, co tutaj robimy. Wydział zabójstw nie odwiedza w weekendy obywateli, aby poplotkować o błahostkach.

– Chad Walton? – pytam dla formalności, a facet potakuje. – Detektywi Stillwater i Winters. Niestety mamy złe wieści. Możemy wejść?

Adwokat ponownie kiwa głową, a jego twarz wydaje się sztywna. Wpuszcza nas do ogromnego holu wyłożonego ciemnymi płytkami. W tej samej chwili dociera do nas odgłos kroków i po kilku sekundach w korytarzu staje szczupła, na oko około pięćdziesięcioletnia kobieta w bordowej sukience. Patrzy na nas, na Waltona, znowu na nas.

– Kochanie, państwo z policji – oznajmia chłodno Chad Walton.

– O Boże – szepcze kobieta, która zapewne jest żoną adwokata oraz matką Nory.

– Znaleźliśmy ciało państwa córki – rzucam, aby ta informacja dłużej nie wisiała między nami. – Bardzo nam przykro.

– Tess! – woła Walton, podbiegając do żony, która z rozdzierającym serce krzykiem osuwa się na podłogę.

Razem z Carol odwracamy wzrok. Nie podchodzimy do łkającej kobiety wtulonej w objęcia męża, który również płacze. Nie wpierdalamy się w żałobę, to nie nasze zadanie. My mamy schwytać mordercę. Obiecuję sobie, że tak się stanie, a kiedy zerkam na zdeterminowaną minę mojej partnerki, wiem, że ona w tym momencie składa sobie identyczną obietnicę.

– Musimy zadać państwu kilka pytań – mówię cicho, kiedy Tess Walton podnosi się z podłogi, wspierana przez męża.

– Oczywiście. – Pan domu zaprasza nas do salonu, gdzie siadamy na fotelach, a zrozpaczeni rodzice zajmują kanapę na wprost nas. – Jak to się stało?

– Śledztwo jest w toku – oświadcza Carol, przejmując prowadzenie rozmowy. Pozwalam jej na to, bo jest w tym dobra. – Państwa córka została znaleziona ponad dwie godziny temu. Nie znamy jeszcze czasu zgonu, ale będziemy państwa informować, jeśli czegoś się dowiemy. Proszę powiedzieć, co Nora robiła wczoraj.

Tess Walton sięga po chusteczki, wyciera łzy i spogląda na męża, pochlipując. Mężczyzna głośno wciąga powietrze i odpowiada:

– Najpierw była coś załatwić na uczelni, a potem szykowała się na imprezę. Miałą iść do klubu z Ashley.

– Przyjaciółka? – dopytuje Carol.

– Tak.

– Mogę prosić o nazwisko i adres?

– Ashley Baker. Adres mam w telefonie, pójdę po niego.

Chad Walton wstaje i wychodzi z salonu, a wtedy odzywa się jego zapłakana żona:

– Kto jej to zrobił? Złapiecie go?

– Robimy wszystko, aby go dopaść. Każda informacja, którą uzyskamy od państwa lub Ashley, pomoże nam odkryć, gdzie była wczoraj Nora i czy spotkała kogoś obcego.

Carol umiejętnie doбира słowa. Doskonale wiemy, że większości zabójstw dokonują osoby znane ofiarom. Jedna z nich może mieszkać w tym domu, ale nie musimy naprowadzać na to pani Walton. Jej rozpacz wydaje mi się prawdziwa, więc delikatnie skreślam tę kobietę z listy podejrzanych.

– Tutaj są adres i telefon Ashley – rzuca ojciec Nory, wracając do nas. Podaje Carol zapisaną kartkę. – Gdzie jest nasza córka?

– Ta sprawa ma priorytet, więc ciałem państwa córki wkrótce zajmie się patolog – informuje Carol, a ja w myślach przyznaję jej punkt za wykorzystanie słów Fowlera. – Chcemy jak najszybciej dowiedzieć się, jak zginęła i o której godzinie to się stało.

– Z domu wyszła koło szóstej – mówi Walton. – Proponowałem, że ją podwożę, ale stwierdziła, że pojedzie metrem, więc podrzuciłem ją tylko na stację. Mogłem nie spuszczać jej z oka – wyrzuca sobie, a po jego policzku spływa łza.

– Proszę się nie obwiniać – ścisza głos Carol. – Nie mógł pan wiedzieć, że spotka ją coś złego. Winny jest ten, kto pozbawił ją życia.

– Mam nadzieję, że odpowie za swoje czyny. – Pan domu wbija w nas spojrzenie pełne nadziei i złości zarazem. – Złapiecie go, prawda?

– Przepraszam na moment – oznajmia Tess Walton i idzie do kuchni.

Widzę, jak wyciąga z szafki jakieś tabletki i drżącą dłonią wrzuca jedną do ust, po czym popija wodą prosto z kranu.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewniam. – Proszę powiedzieć, czy ktoś groził panu lub pana rodzinie – mówię, a Walton zaciska usta. – Musimy zbadać wszystkie możliwości. Jest pan adwokatem, więc rozumie pan, o co

mi chodzi.

– Rozumiem – przyznaje i przez moment milczy, zerkając w stronę kuchni. – Wiecie, że pracuję z osobami niezbyt lubianymi przez obywateli naszego miasta. – To niedopowiedzenie roku, ale nie komentuję na głos. – Często dostawałem pogrożki, ale dotyczyły raczej mojej kariery, a nie rodziny. Nikt nigdy nie groził, że coś stanie się moim bliskim.

– Norę znaleziono na moście Brooklińskim – informuję, ścisząc głos. – Czy to panu coś mówi?

Walton pracuje w branży, więc analizuje moje słowa i próbuje przypomnieć sobie, czy którąś z jego spraw łączy coś z miejscem znalezienia zwłok jego córki. Po chwili jednak kręci głową i z rezygnacją opuszcza ramiona. Wydaje się starszy niż w momencie, kiedy otwierał nam drzwi. Jego żona wraca na swoje miejsce i nie przestaje szlochać.

– Czy to był... wie pani... – zaczyna Tess Walton, a jej spojrzenie błaga Carol, aby zaprzeczyła.

– Jeszcze niczego nie wiemy, czekamy na wyniki sekcji. Ale Nora była ubrana i nic nie wskazywało na to, aby doszło do przemocy seksualnej. Jak jednak wspomniałam, to tylko moje wnioski z wstępnych oględzin. Czekamy na raport.

– Czy w życiu córki pojawił się ostatnio ktoś nowy? – pytam, ale oboje zaprzeczają. – Miała chłopaka? – Ponowne zaprzeczenie. – Może z kimś się posprzeczała?

– Narzekła na jakiegoś profesora na uczelni, ale studenci wiecznie narzekają, że czegoś się od nich wymaga – wyjaśnia Walton. – Możemy ją zobaczyć?

– Zadzwonimy do państwa, kiedy to będzie możliwe – odpowiada Carol, zapewne myśląc o Norze Walton, którą zimno i stęzenie pośmiertne unieruchomiły na ławce nad East River. Zanim ciało nada się do oględzin, minie trochę czasu. – Proszę opowiedzieć, jak córka spędzała dni.

Dowiadujemy się, że Nora zajmowała się głównie studiami, chciała zostać psychologiem. Weekendy spędzała z Ashley, razem wychodziły na imprezy, odwiedzały centra handlowe, siłownię, kosmetyczkę. Dziewczyna miała dobry kontakt z rodziną i raz w roku latała do brata, który studiuje we Francji. Po zakończeniu nauki chciała zwiedzić Europę. Słyszymy, że odnosiła się z szacunkiem do znajomych rodziców; uwielbiała ją pracująca w domu gosposia. Prosimy o jej dane kontaktowe, które Walton dopisuje na kartce z zamiarami na Ashley. Gdy wychodzimy, żegna nas łkanie pani Walton i bezsilne spojrzenie jej męża.

– Czeka nas grzebanie w wyrokach, bo Chad niewiele powiedział na temat swojej pracy – odzywa się Carol, gdy mijamy bramę posiadłości. – Myślisz, że Travis się nudzi?

– Jestem tego pewien – odpowiadam, po czym wykonuję szybki telefon do Walkera, zlecając mu wyciągnięcie wszelkich informacji na temat spraw, które niedawno prowadził Walton. – Co myślisz o rodzicach?

– Sądzę, że Walton naprawdę nie wie, czy śmierć jego córki jest powiązana z jakąś jego sprawą. Wyglądał, jakby na serio chciał pomóc i sobie coś przypomnieć. Matka... – Carol głośno wypuszcza powietrze, nadymając policzki – ... według mnie nie powinna trafić na twoją listę podejrzanych. Uważam, że jej rozpacz nie jest udawana.

– Zgadzam się z tobą.

– Niemożliwe – burczy, ale tak, abym słyszał.

– Mam nadzieję, że Ashley Baker jest w domu.

– Gdzie indziej mogłaby być według ciebie? – docieka Carol.

– Miały wyjść razem. Sądzę, że gdyby Nora zaginęła po drodze do przyjaciółki, ta poinformowałaby o tym Waltonów i szukałaby jej już wczoraj. Wszystko wskazuje na to, że się spotkały. Myślisz, że Ashley nie próbowała pogadać dziś z Norą? Młodzież jest uzależniona od telefonu i bycia w kontakcie.

Carol ciężko wzdycha i oznajmia:

– Mam nadzieję, że twoje czarnowidztwo nie wróży kolejnego ciała porzuconego gdzieś w Nowym Jorku.

Dwadzieścia minut później żywa, zaspana i wydzielająca alkoholowy zapach Ashley Baker otwiera nam drzwi domu swoich rodziców, którzy podobno są poza miastem. Gdy wchodzimy do środka, wita nas widok niczym po przejściu huraganu.

– Dobrze, że mnie obudziliście, bo muszę to posprzątać do jutra – komentuje dziewczyna. – Rodzice by mnie zabili, gdyby wiedzieli, że zrobiłam w domu imprezę.

Wzdrygam się na wzmiankę o zabójstwie, a następnie pytam:

– Ashley, czy Nora Walton była wczoraj na twojej domówce?

Przygryza wargę i ucieka wzrokiem. Coś kombinuje, ale nie uda jej się to. Nie na mojej zmianie.

– Nora ma kłopoty? – odzywa się wreszcie. – Rodzice dowiedzieli się o Jasonie?

Mrugam kilka razy, a Carol unosi wysoko brwi i pyta:

– Kim jest Jason?

– Jeśli nie chodzi o niego, to o co? – docieka Ashley. – Dlaczego szukacie Nory?

Spoglądamy na siebie znacząco, kiwam głową swojej partnerce, a ona oznajmia:

- Nie szukamy Nory. Wiemy, gdzie ona jest. Chcemy się dowiedzieć, co robiła wczoraj.
- Po co? - Ashley krzyżuje ramiona na piersi i wojowniczo unosi podbródek.
- Żeby odkryć, jak zginęła.

W następnej sekundzie oboje idziemy za panną Baker, która pędzi do łazienki i w ostatniej chwili nachyla się nad sedesem, zwracając treść żołądka. Carol otwiera notes i zapisuje w nim podane przez dziewczynę imię. Dajemy Ashley moment na ogarnięcie się i wyjście z szoku, a następnie ponownie pytamy, kim jest wspomniany Jason.

4

CAROL

Cóż mogę powiedzieć o Ashley? Jestem niemal pewna, że nie maczała palców w zabójstwie swojej przyjaciółki. Nawet ja nie umiałabym tak udawać rozpacz. Dziewczyna trzęsie się i płacze od kwadransa, podczas którego bezskutecznie próbowaliśmy wyciągnąć z niej jakiegokolwiek informacji o wczorajszym wieczorze oraz o niejakim Jasonie. Nie znamy nawet nazwiska tego kolesia, gdyż osoba, która może nam pomóc w śledztwie, zanosi się płaczem, siedząc na kanapie w salonie swojego rodzinnego domu. Niestety jej przyjaciółka nigdy już nie wróci do swojego.

– Jak... – zaczyna po raz któryś zrozpaczona Ashley. – Ale...

Pytała już o Norę, ale powiedziałam jej tylko tyle, że znaleźliśmy ją martwą na jednym z mostów. Im mniej jej zdradzę, tym łatwiej będzie przyłapać ją na ewentualnym kłamstwie lub znajomości zbyt wielu szczegółów, choć sądzę, że jest szczerze przejęta. Mogłabym się jednak założyć, że Aidan sądzi inaczej.

– Napij się wody – proponuję, podając jej pełną szklankę. – Porozmawiamy, jak się trochę uspokoisz. Mam po kogoś zadzwonić?

Kręci głową i pociąga nosem, po czym drżącą dłonią kieruje szklankę do ust i bierze kilka łyków wody. W pomieszczeniu słychać jej niespokojny oddech, a ja próbuję nie myśleć, jak to jest stracić najbliższą przyjaciółkę. Nie umiałabym żyć bez Jane. Bardzo współczuję siedzącej na wprost mnie dziewczynie, ale za chwilę będę musiała ją przycisnąć, aby pchnąć śledztwo do przodu. Ashley odstawia szło i sięga po chusteczki. Dajemy jej jeszcze kilka minut, ale zauważam, że Aidan zerka na zegarek. Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Jeśli zabójca popełnił jakiegokolwiek błąd, o czymś zapomniał, nie zdążył zatrzeć śladów, możemy go dorwać, zanim być może zniknie z miasta. O ile już tego nie zrobił. Mam cichą nadzieję, że to jednak ktoś spośród nowojorczyków i uda się nam go dopaść.

– Podaś nam nazwisko Jasona? – pytam delikatnie.

– Bennett – szepcze Ashley, po czym lekko kaszle i odzywa się już nieco głośniej: – Jason Bennett.

– Adres? – dopytuje niecierpliwie Aidan, ale dziewczyna tylko kręci głową. – Skąd Nora go знаła? Co było między nimi?

Ashley wzdyga się, kiedy dociera do niej, iż ktoś mówi o jej przyjaciółce w czasie przeszłym. Otula się ramionami, jakby zrobiło jej się zimno, i odpowiada:

– Poznałyśmy go na jednej z imprez. Robiliśmy ze znajomymi clubbing po Manhattanie i w którymś momencie Jason po prostu przyłączył się do naszej grupy.

– Kiedy to było?

Czekam na odpowiedź, przyciskając długopis do kartki notesu.

– Czerwiec, lipiec – rzuca dziewczyna i wzrusza ramionami. – Jakoś tak.

– Jaki jest Jason? – kontynuuję.

– Czy ja wiem? – Wzdycha. – Normalny. To znaczy nie na standardy rodziców Nory, dlatego ukrywała przed nimi tę znajomość.

– Jakie są te standardy?

– No wie pani, obie mamy bogatych rodziców. Nie chcą, abyśmy zadawały się z kimś z niższej klasy społecznej, kto ma mało forsy, zwykłą pracę, może nawet problemy finansowe, nie posiada wyższego wykształcenia, nie studiuje... Takie tam.

Zerkam na Aidana i widzę, że ledwo powstrzymuje się przed przewróceniem oczami. Doskonale go rozumiem. Poprawiam się w fotelu i podejmuję rozmowę:

– Opowiedz więcej o Jasonie.

– Jest mechanikiem. Tyle wiem. To nie jakiś ćpun czy pijak, nic z tych rzeczy. Po prostu jest inny niż chłopcy, z którymi zawsze się zadawałyśmy, dlatego Nora się nim zainteresowała. Miała dość wymuskanych lalusiów.

– Wymuskanych lalusiów? – powtarzam i spoglądam na Ashley pytająco.

– Takich przyzitych, z dobrych domów, z pieniędzmi rodziców, nadętych i nieciekawych. Jason był dla Nory powiewem wolności. Widziałam, jak na niego patrzy, jak słucha jego słów, jak z nim tańczy. – Przygryza wargę, a po jej

policzku płynie łza. – Wydawało mi się, że pierwszy raz była w kimś naprawdę zakochana, a teraz...

Ashley chowa twarz w dłoniach, a jej ramionami wstrząsa szloch. Patrzymy na siebie z Aidanem. Widzę lekkie zagubienie w jego spojrzeniu. Pani Walton miała u boku męża. Ta dziewczyna stanęła właśnie sama w obliczu tragedii. Wypuszczam głośno powietrze z płuc, odkładam notes na stolik pomiędzy fotelami, a następnie siadam na kanapie obok Ashley i delikatnie ją przytulam. Dziewczyna zarzuca mi ramiona na szyję i płacze głośno, wtulając się we mnie, więc obejmuję ją i pozwalam jej znaleźć potrzebne wsparcie.

– Detektyw Winters zadzwoni do twoich rodziców, dobrze? – mówię cicho i w odpowiedzi otrzymuję potakujące mruknięcie. – Gdzie znajdzie numer?

Odsuwa się ode mnie na moment, chwytając swój telefon, odblokowuje ekran i szybko wybiera numer podpisany „Mama”, po czym podaje smartfon Aidanowi i znowu wtula się w moje ramiona. Gładzę ją po plecach, próbując dodać jej otuchy, choć wątpię, aby moja nieprofesjonalna postawa jakkolwiek jej pomogła. Słyszę, jak Aidan w korytarzu rozmawia przez telefon, a po kilku minutach wraca do salonu i oznajmia:

– Twoi rodzice właśnie się pakują. Będą tutaj za dwie godziny.

Ashley opuszcza moje objęcia, znowu wyciąga z opakowania kilka chusteczek, które przykładają do twarzy, a następnie spogląda na mnie i mówi cicho:

– Dziękuję.

Uśmiecham się lekko, kiwam głową i wracam na swoje miejsce na fotelu. Ponownie otwieram notes i zadaję kolejne pytanie:

– Czy widziałaś się wczoraj z Norą?

– Nie.

– Nie dotarła na twoją imprezę?

– Nie planowała tego. Powiedziała rodzicom, że wychodzimy razem, ale... często tak robiła, od kiedy poznała Jasona. Tak naprawdę miała spędzić ten wieczór z nim.

Nie muszę odwracać głowy, aby wiedzieć, że Jason Bennett właśnie znalazł się na szczycie listy podejrzanych, która jest na bieżąco modyfikowana w głowie mojego partnera. Wyobrażam sobie, jak Aidan zaciska usta i marszczy brwi – zawsze tak robi, gdy wpada na nowy trop.

– Wiesz, jak możemy go znaleźć? – dociekam.

– Nie mam jego adresu, ale... – Ashley marszczy czoło i przez kilka sekund intensywnie myśli. – Chyba Patrick naprawiał u niego samochód. Powinien mieć adres warsztatu.

– Mogłabyś... – zaczynam, ale dziewczyna już ma w rękach telefon.

– Patrick – odzywa się zduszonym szeptem. Kolejny atak emocji. – Boże, Patrick, nie uwierzysz, ale jest u mnie policja, bo... bo... ktoś zabił Norę.

Spoglądamy z Aidanem na siebie z przerażeniem. Nie chcemy, aby potencjalni świadkowie przygotowali się na naszą wizytę. W przypadku Patricka jest już za późno, bo Ashley nawija:

– Znalaziono jej ciało, a przecież wczoraj tu nie było, więc musiała być z Jasonem. Nie mam jego numeru ani adresu, ale pamiętam, że naprawiał ci coś w aucie... Yhm... Dobra, prześlij, bo oni muszą go znaleźć. Jeśli zrobił coś Norze, to... Nie wiem... – Zerka na nas spłoszona. – Zadzwonię później, okej?

– Będziemy potrzebowali nazwiska oraz adresy waszych wspólnych znajomych, którzy znali Norę i mogą nam cokolwiek o niej powiedzieć. – Na moją prośbę Ashley kiwa głową.

Kiedy pół godziny później wychodzimy z domu państwa Baker – posiadając dane kilku studentów oraz namiary na warsztat, w którym pracuje Jason – proszę Ashley, aby nie wrzucała żadnych informacji do sieci i nie obdzwaniała przyjaciół, bo nie chcemy, aby cokolwiek wyciekło i utrudniło nam pracę. Gorliwie zapewnia, że zastosuje się do wskazówek, a z jej oczu wypływa kolejna rzeka łez. Ściskam dłoń dziewczyny i idę za Aidanem do samochodu.

Wsiadamy do auta, a mój partner zaczyna czegoś szukać w telefonie. Przykłada aparat do ucha, a ja czekam, aż się odezwie, bo nie mam pojęcia, do kogo dzwoni. Odpalam i ruszam przed siebie białymi ulicami. Aidan przez moment wsłuchuje się w sygnał połączenia, jednak nikt nie odbiera. W końcu rozłącza się i wzdycha.

– Obawiam się, że warsztat może być już dziś zamknięty – oświadczam.

– Można tam podjechać i sprawdzić – proponuję. – Myślisz, że możemy sobie pozwolić na czekanie z tym do poniedziałku?

– Jeśli nikogo tam nie ma, to i tak będziemy mogli porozmawiać z Jasonem dopiero po weekendzie.

– Nie rozumiem, jak ona może nie mieć jego numeru – wyznaję, bo gryzie mnie to od dłuższej chwili.

Ashley nie wie, jak skontaktować się z Jasonem, który podobno nie posiada nawet konta w mediach społecznościowych. Jak za starych dobrych czasów. Tylko wtedy ludzie wymieniali się numerami telefonu i znali swoje

adresy. Tymczasem wiemy jedynie, gdzie pracuje Bennett. Nie sądzę, aby tak popularne imię oraz nazwisko ułatwiło nam znalezienie go w jakiegokolwiek bazie danych.

– To nie ona się z nim spotykała – przypomina mi Aidan.

– Wiem, ale kiedy ja i Jane byliśmy w jej wieku, każda z nas wiedziała, gdzie i z kim jest druga. Jeśli poznałam jakiegoś chłopaka na imprezie i dostałam jego numer, chwilę później miała go również Jane. Po prostu... pilnowaliśmy siebie nawzajem.

– Bo miałyście świadomość, jak wygląda świat. Ty chciałaś zostać policjantką i miałas ojca gliniarza, a twoja przyjaciółka studiowała prawo, więc orientowała się, za co są sądzeni zwyrodnialcy. Takie dziewczyny jak Ashley żyją w bańce bogactwa i nie mają pojęcia o niebezpieczeństwach, jakie czyhają na nie za rogiem.

– Przecież ojciec Nory jest adwokatem – zauważam. – Myślisz, że nie ostrzegął jej przed ciemnymi zaułkami, podejrzаныmi drinkami w klubach i niegrzecznymi chłopcami?

– Najwidoczniej nie, skoro postanowiła związać się z kimś, kto ewidentnie nie spodobałby się tatusiowi. Nie ukrywałyby swojego chłopaka, gdyby Chad mógł go zaakceptować, więc Jason może mieć coś za uszami.

– Może Waltonowi po prostu nie odpowiadałaby profesja chłopaka córki?

– I naprawdę sądzisz, że przez pół roku nie wspomniała o nim słowem tylko dlatego, że jest mechanikiem?

Wzdycham. Ma rację.

– Nawet jeśli Jason ma kartotekę, to nie oznacza, że coś zrobił Norze. – Szybko rzucam okiem na Aidana.

– Ale też nie sądzę, że zrobiła to sobie sama, więc musimy się dowiedzieć, gdzie i z kim spędziła wczorajszy wieczór. Najwidoczniej wszyscy jej znajomi byli u Ashley, podczas gdy Nora udała się nie wiadomo gdzie i w dodatku nikogo o tym nie poinformowała, co było cholernie lekkomyślne.

Dlaczego Nora była nieostrożna? Dlaczego spotkało ją coś strasznego? Może po prostu nie spodziewała się ataku po kimś, z kim spędzała czas, bo czuła się bezpiecznie.

– Myślisz, że go znała? – pytam, nie odrywając spojrzenia od drogi przed nami.

– Nie wiem, ale statystycznie wydaje się to prawdopodobne.

– Od kiedy kierujesz się statystykami? – prychem, marszcząc brwi.

– Od kiedy na własne oczy zobaczyłem, że nie kłamię.

Na długi czas zapada złowieszczą cisza, za oknem powoli przesuwiają się samochody, a wycieraczki pracują intensywnie, zgarniając padający śnieg.

– Jedźmy do biura i zajmijmy się sprawami Waltona – proponuję. – Do mechanika wyślemy patrol. Chłopcy mogą być w okolicy, a my zaoszczędzimy czas.

Aidan burczy, co – jak zdążyłam się nauczyć przez kilka miesięcy – oznacza zgodę.

5

AIDAN

Atak zimy za oknem przestaje mi przeszkadzać, gdy siadam w fotelu i chwytam w dłoń kubek gorącej kawy. Przede mną piętrzą się akta spraw, których bohaterami byli klienci Chada Waltona. Zagłębam się w lekturze, a czas mija nieubłaganie. Szukam nawiązania do mostu Brooklińskiego oraz do chęci ukarania Waltona, jednak żaden szczegół nie sugeruje, iż ktoś mógłby chcieć się zemścić na adwokacie za spieprzoną obronę. Natychmiast widać niezwykłą skuteczność Waltona. Nie ma sobie równych, jeśli chodzi o pomoc szumowinom w unikaniu odpowiedzialności karnej.

Ja pierdolę, nie rozumiem, jak można stawać po stronie kryminalistów. Wiem, że każdemu przysługuje obrońca z urzędu, ale Chad nim nie jest, on robi to dla forsy. I o ile czasem były pewne wątpliwości, czy jego klient popełnił przestępstwo, o tyle w większości przypadków dowody jednoznacznie wskazywały na konkretną osobę. Chad zdecydował się wtedy na nieczyste posunięcia, jak oczernianie ofiary lub wywlekanie brudów osób pracujących przy śledztwie. Technik, który miewał problemy z alkoholem? W głowach przysięgłych natychmiast rodziły się pytania, czy taka osoba prawidłowo pobrała materiał do badań lub czy w ogóle pamięta ten dzień. Czy ktoś sprawdził trzeźwość tego pana, zanim dopuścił go do zbierania dowodów? Dla mnie to czyste skurwysyństwo, ale Chad Walton zrobi wszystko, aby wyciągnąć swojego klienta z więzienia.

– Chcesz pizzę? – Głos Carol wyrywa mnie z zamyślenia. – Jestem głodna – dodaje moja partnerka, gdy podnoszę na nią wzrok. – Siedzimy nad tym od dwóch godzin. Dochodzi siódma.

– Zamów – odpowiadam. – Ja stawiam.

– Z jakiej okazji?

– Nie dostałaś ode mnie nic na urodziny – żartuję.

– Po pierwsze nie wiesz, kiedy mam urodziny – pyskuje. – A po drugie dostałam.

– Co takiego? – Unoszę wysoko brwi.

– Opierdol.

– Za co?

– Bo nie zapisałam adresu matki podejrzanego, a ty chciałeś ją przesłuchać. Na twoje urodziny kupię ci notes i długopis, żebyś więcej się na mnie nie wyżywał – wyjaśnia, po czym przykłada telefon do ucha i składa zamówienie w pobliskiej pizzerii. – Bez oliwek – mówi po chwili, a mi robi się miło, że pamięta, iż nie jadam tego małego obłego cholerstwa, a zarazem głupio, bo nieświadomie opierdoliłem ją za coś w jej urodziny.

– Przepraszam – dukam przez zaciśnięte gardło, gdy Carol się rozłącza.

– Proszę?

– Przepraszam, że się na ciebie wydarłem w urodziny – powtarzam i symuluję kaszel, bo przepraszanie nie jest w moim stylu, jednak w tej chwili czuję, że przegiąłem. – To Nolan zawsze zapisywał, więc jestem przyzwyczajony do tego, że mam wszystkie informacje na wyciągnięcie ręki.

Przez moment patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem. Pewnie się zastanawia, czy nagle nie zmienię zdania i nie cofnę swoich słów. Przygryza wargę, intensywnie coś analizuje, a następnie kiwa głową i – nie zrywając kontaktu wzrokowego – mówi:

– Przyjmuję przeprosiny, Winters.

A więc jest trochę wkurwiona, bo mówi do mnie po nazwisku. No cóż, jestem dużym chłopcem i biorę na klatę to, za co sam odpowiadam. A w tej chwili odpowiadam za wydarcie się na partnerkę, bo – spójrzmy prawdzie w oczy – nie umiem pogodzić się ze stratą Nolana i podświadomie obwiniam Carol, że nie jest taka jak on.

– I nie mylisz się – zapewniam, uciekając wzrokiem w papiery. – Nie wiem, kiedy masz urodziny.

– Czy ty właśnie przyznałeś mi rację, a wcześniej przeprosiłeś za swoje prostackie zachowanie? – pyta, udając zaskoczenie. A może nie udaje? – Jestem pod wrażeniem.

– Nie przyzwyczajaj się – rzucam. – A ten notes na urodziny możesz sobie odpuścić. Wolę piwo.

– Jeśli to sprawi, że przestaniesz być takim złamasem, to kupię ci nawet dwa – odpowiada, a ja mimo wszystko uśmiecham się lekko, bo Carol w byciu złośliwym wrzodem na dupie bardzo przypomina Nolana.

W oczekiwaniu na dostawcę jedzenia przeglądamy kolejne dokumenty. Nagle o biurko naprzeciwko uderza otwarta dłoń Carol. Unoszę spojrzenie i widzę uśmiech na twarzy mojej partnerki. Potakuje sobie, czytając jakiś papier, a ja cierpliwie czekam. Wreszcie patrzy na mnie i informuje:

- W lipcu Walton przegrał sprawę. Syn jednego z sutenerów odsiada wyrok za pobicie ze skutkiem śmiertelnym.
- Brzmi jak trop – oznajmiam, a następnie odwracam się w stronę chłopaka, który właśnie przyniósł naszą pizzę.

Theo przyjeżdża moim samochodem, gdy opuszczam budynek. Brat oddaje mi kluczyki i rozsiada się na miejscu pasażera, abym odwiózł go do domu. Śmiejąc się, odpalam silnik. Dziękuję Theo za ekspresowe zajęcie się moim wozem. Dzięki niemu nie muszę drałować na metro ani prosić o podwózkę Carol. Wystarczy, że raz widziała mnie na fotelu pasażera. Gdy docieram do domu, wybija dzwoniąca. Zrzucam ośnieżone buty, bo trasa z samochodu do mieszkania była dość długa. Jakiś kutas zajął moje stałe miejsce parkingowe. Rano poproszę chłopaków z drogówki, żeby się nim zajęli, bo nie widziałem wcześniej tego samochodu pod naszym budynkiem. Poza tym wolałbym odzyskać swoje miejsce, a nowy niech spada ze swoją bryką na drugą stronę ulicy.

Wyciągam z lodówki piwo i rozkładam się wygodnie w fotelu. Włączam telewizję i natychmiast trafiam na kanał informacyjny, gdzie dziennikarka w puchatej czapce opowiada o znalezieniu zwłok na moście Brooklińskim. Kurwa, jak ja nienawidzę dziennikarzy. Mam nadzieję, że jest dla nich specjalny kocioł w piekle – taki, do którego raz na jakiś czas ktoś przypadkiem wrzuca kabel pod napięciem. Wzdycham, pociągam łyk piwa i przełączam kanał, ale tutaj też mówią o zwłokach kobiety na moście. Niech to szlag. Jeszcze nie zeszło stężenie pośmiertne, a Nora już jest na językach wszystkich mieszkańców, którzy będą teraz snuć teorie na temat jej śmierci.

Jestem wykończony, a śledztwo nie drgnęło. Czekamy na wyniki sekcji, jednak spodziewam się ich najprędzej w poniedziałek. Rodzice niewiele pomogli, zresztą nie ma się co dziwić, że nie myślą teraz trzeźwo i nie analizują, kto mógł chcieć skrzywdzić ich córkę. Warsztat otworzą po weekendzie, więc dopiero wtedy będziemy mogli porozmawiać z Jasonem Bennettem. Mam dziwne przeczucie co do tego chłopaka, ale zweryfikuję je dopiero pojutrze. O ile w ogóle zastaniemy go w pracy. Prycham i przechylam piwo, opróżniając butelkę do połowy.

Pieprzonego sutenera odwiedzimy jutro. Podobno Carol zna jedną z jego dziewczyn. Jeśli on sam nic nam nie powie, spróbujemy uzyskać jakieś dane od informatorki. Właściwie to może nawet dzisiaj się czegoś dowiemy, bo Carol miała do niej zadzwonić i podpytać, gdzie i kiedy znajdziemy szanownego szefa. Mam obawy, że to wszystko byłoby zbyt proste, gdybyśmy zamknęli sprawę już jutro, ale w sumie nie narzekałbym, zapinając kajdanki na łapskach jakiegoś alfonsa, który zlecił morderstwo młodej dziewczyny, żeby zemścić się na jej tatusiu.

- Winters – rzucam do telefonu, odebrawszy połączenie.
- Co ty nie powiesz – burczy Carol po drugiej stronie. – Dzwoniłam do Vanessy.
- To ta dziwka?
- Informatorka.

Przewracam oczami.

- Co ci powiedziała?
- Możemy skreślić jej szefa z listy podejrzanych.
- Wystawiła mu referencje? Dała alibi?
- Alibi dał mu szpital, do którego przed chwilą dzwoniłam. Nasz sutener leży tam od ośmiu dni i próbuje wrócić do świata po rozległym zawale. Jego osiłki pilnują interesu, a cała rodzina siedzi przy szpitalnym łóżku.

– Cholera.

– Vanessa ponadto twierdzi, że jej szef wcale nie był zły na Waltona, gdy ten przegrał sprawę. Podobno powiedział, że skoro jego syn nie umiał pobić kogoś tak, żeby zachować go przy życiu, to więzienie będzie dla niego doskonałym sposobem na szlifowanie swoich umiejętności. Nie sądzi, aby posunął się do morderstwa młodej dziewczyny, aby dać komukolwiek nauczkę.

– Wierzysz jej? – pytam.

– Tak, to dobra kobieta. No i pielęgniarka potwierdziła, że pacjent leży nieprzytomny, więc nie sądzę, aby telepatycznie przekazał komuś zlecenie na Norę Walton. Myślę, że to ślepy trop, Aidan.

– Dobrze.

– Proszę?

– Dobrze, nie będziemy tego drążyć. Wydaje mi się, że wszystko się zgadza i że to nie jest kierunek, w którym warto dalej podążać.

- Zdziwiasz mnie - przyznaje i chichocze. - Zgadzasz się ze mną coraz częściej. Skończyły ci się tabletki? Uderzyłeś się ostatnio w głowę?

- Do jutra, Carol - mówię i się rozłączam.

A więc rano zaczniemy od zera, bo nasze dotychczasowe tropy nie prowadzą nas do odpowiedzi, kto i dlaczego zabił Norę Walton. Jestem jednak cholernie pewien, że to nie było samobójstwo.

6

CAROL

Chowam telefon do torebki i wysiadam z samochodu. Zostawiam ślady na śnieżnej ścieżce, która prowadzi mnie wprost do drzwi Andertonów. Otulam się mocniej płaszczem, bo jest naprawdę zimno. Wiatr przeszywa wszystkie warstwy ubrań, które mam na sobie. Naciskam dzwonek, a po chwili drzwi otwiera mi wysoki i uśmiechnięty Harlan.

– Jane jest w salonie – oznajmia, odbierając ode mnie płaszcz. – Wracasz od mamy?

– Nie, z pracy. – Idę w stronę salonu, gdzie moja przyjaciółka, leżąc pod kocem na kanapie, ogląda telewizję. – Jak się czujecie?

– Znakomicie – mówi Jane, po czym podnosi się i gładzi swój niemal niewidoczny jeszcze ciężowy brzuszec. – Piąty miesiąc jest lepszy od czterech poprzednich, bo jeszcze ani razu nie rzygałam.

– Gratulacje – rzucam i puszczam do niej oko. – Muszę skorzystać z łazienki.

Znikam w toalecie, gdzie dokładnie myję ręce, choć mam wrażenie, że wciąż śmierdzą aktami, które przekładałam w biurze, szukając czegoś, co posunie śledztwo do przodu. Niestety wysiłek okazał się daremny, bo jedyny potencjalny podejrzany ma niesamowicie mocne alibi. Oby jutrzejszy dzień bardziej nam sprzyjał.

– Zajmujecie się tą dziewczyną z mostu? – pyta Jane, gdy wracam do pokoju.

– Już o tym mówią? – Zerkam na wyłączony telewizor.

– Wiesz, jacy są. Dla nich liczy się szybkość przekazywania informacji. Nie ma miejsca na sumienie, jeśli konkurencja jest bezduszna.

– Wskoczę na zakupy, zanim nas zasypie – informuje Harlan, pojawiając się nagle w salonie w szaliku i kurtce. – Na co masz dziś ochotę? – zagaja swoją żonę.

– Te batoniki, które mi ostatnio kupiłeś, były dobre.

– Kupiłem je sobie, miały być do pracy – odparowuje Harlan i puszcza do niej oko. – Będziesz jeszcze, gdy wrócę? – Przenosi wzrok na mnie.

– Pewnie tak. Jane nie wygląda na śpiącą, w dodatku sama kazała mi być o tej porze – mówię wesoło, a gdy Harlan znika za drzwiami, dodaję: – Zrobię herbatę.

– Dla mnie ta w zielonej puszcze! – woła za mną Jane, kokosząc się pod kocem.

Gdy kilka minut później przynoszę dwa kubki gorącego napoju, przyjaciółka poprawia się na kanapie i zniża głos do szeptu, jakby ktoś mógł nas podsłuchiwać.

– Opowiedz mi o sprawie.

– Jesteś na zwolnieniu. Nie powinnaś się denerwować.

Macha lekceważąco dłonią, na co odpowiadam śmiechem. Nie dość, że nie śpi o tej porze, to jeszcze chce słuchać o okropieństwach, jakie dzieją się w mieście. Wzdycham i opowiadam jej smutną historię Nory Walton, która ukrywała przed rodzicami swojego chłopaka, a teraz leży w kostnicy i czeka na autopsję. Jane słucha uważnie i co chwilę marszczy brwi, jakby przetwarzała dane.

– Myślę, że to coś osobistego – oznajmia. – Mordercy, którzy chcą zachować swój czyn w tajemnicy, nie porzucają zwłok na jednym z najpopularniejszych mostów świata. Wrzucają je do rzeki, zakopują na odległej pustyni, rozczłonkują i ukrywają. Ten tutaj chciał coś przekazać i chyba nie wybrał ofiary przypadkiem.

– Też jestem tego zdania, ale do momentu, aż Marvel nie przeprowadzi sekcji, nie jesteśmy w stanie ruszyć z miejsca. Przejrzeliśmy sprawę Waltona, ale do tej pory nie znaleźliśmy nic podejrzanego.

– A pani Walton?

Unoszę wysoko brwi. O tym nie myślałam. Od razu mam przed oczami rozpacz tej kobiety. Nie sądzę, aby przyłożyła rękę do śmierci własnej córki.

– Zgadzam się, że on jest pierwszym kandydatem do przeanalizowania – kontynuuje Jane. – Ale co, jeśli zabójstwo Nory dotyczy przeszłości nie adwokata, a jego żony? Tess Walton była kiedyś gorącym towarem i miała szemrane towarzystwo.

– O czym ty mówisz? – pytam, przysuwając się bliżej, jakby Jane miała mi zdradzić swój największy sekret.

– Ja tego nie widziałam, bo byłam jeszcze w szkole średniej, ale podobno przed narodzinami dzieci i ustatkowaniem się u boku Waltona Tess lubiła poszaleć. Jako jej narzeczony Chad świecił za nią oczami, kiedy policja zgarniała ją naćpaną z rury w jakimś klubie lub kąpiącą się toples w czymś basenie.

– Skąd o tym wiesz?

– Moi starsi koledzy z prokuratury to okropne plotkary i wiedzą wszystko na temat prawników z całego miasta – szepcze wesoło Jane. – Na waszym miejscu przyjrzałabym się też matce. Od lat jest przykładną żoną i organizatorką przyjęć dla grubych ryb, ale w młodości mogła komuś zająć za skórę. Podobno była niesamowicie niepokorna, a jej rodzice niemal siłą wepchnęli ją Chadowi do łóżka, żeby tylko szybciej się z nią ożenił. Jak widać, to poskutkowało i Tess się uspokoiła.

– Winters będzie zachwycony, gdy mu to jutro powtórzę – oznajmiam i obie się śmiejemy.

Trochę szkoda mi pani Walton, gdy myślę o tym, że wpadnie w łapska Aidana. Z drugiej strony, jeśli w jej przeszłości znajduje się klucz do rozwikłania zagadki, będę kibicować mojemu partnerowi, który zapewne nie zostawi żadnego pytania bez odpowiedzi.

Docieram do domu i włączam lampę stojącą w salonie. Przez moment gapię się przez szybę na pokryty białym puchem Manhattan. Na szczęście przestało sypać, więc nowojorczyki na chwilę odetchnęli i przestali obawiać się śnieżycy, która potrafi nawet odbierać życie. Wzdycham, odsuwam się od okna i zmierzam do niewielkiej kuchni mieszkania, które kupiłam końcem lata. Lubię tę okolicę. Mnóstwo światła i wysokich budynków to miła odmiana po ukrytej wśród drzew willi na Staten Island.

Nalewam sobie soku i włączam komputer. Chcę sprawdzić tego profesora, na którego podobno skarżyła się Nora. Dostałam nazwisko od Ashley, choć dziewczyna twierdzi, że wykładowca jest wrzodem na dupie i każdy na niego narzeka. Ostrożności nigdy za wiele, więc wstukuję w wyszukiwarkę dane mężczyzny i po chwili przyglądam się jego kwadratowej szczęce pokrytej siwiejącą brodą. Liczba tytułów wydanych prac oraz nazw konferencji, w których brał udział, nasuwa wniosek, iż koleś nie miałby czasu na mordowanie studentek. Zapisuję jednak nazwy prowadzonych przez niego zajęć i postanawiam przesłuchać go w poniedziałek.

Z ciekawości, jaką wzbudziła we mnie Jane, wstukuję w wyszukiwarkę imię i panińskie nazwisko Tess, matki Nory. Nie ma tego wiele i wszystko wydarzyło się lata temu, jeszcze przed ślubem Tess Spencer z Chadem Waltonem. Powtarza się wzmianka o próbie kradzieży, obnażaniu się na terenie czyjejs posesji oraz relacja o rozboju i zdjęcia pijanej grupy nastolatków, wyprowadzanych przez policjantów z jakiegoś klubu pod osłoną nocy. Młodzieżowy bunt, którego skutki raczej nie ciągną się za Tess do dzisiaj. Fałszywy trop, jednak miło wiedzieć, że te z pozoru idealne, perfekcyjnie uczesane i bogate kobiety też mają swoje za uszami. Każdy popełnia błędy.

Dochodzi pierwsza, gdy wsuwam się pod kołdrę, nasłuchując szumu wiatru przemierzającego ulice Manhattanu. Zasypiam, próbując pozbyć się wizji martwej Nory Walton, siedzącej na ławce na moście Brooklińskim. Gdzieś w środku nocy Nora leży w kałuży krwi u stóp marmurowych schodów, a ja budzę się i siadam na łóżku. Po ścianach niesie się dźwięk mojego przyspieszonego oddechu. Niech cię szlag, Connor. Kwadrans później udaje mi się jeszcze zmrużyć oko i zapaść w niespokojny sen.

Poranek wita mnie delikatnymi przeblaskami słońca spomiędzy gęstych chmur. Później na pewno znowu będzie sypać, ale tymczasem mam robotę i pogoda nie pokrzyżuje mi planów. Wychodzę przed budynek, rozcierając dłonie o siebie, gdy zauważam nadjeżdżający samochód Aidana. Hamuję uśmiech, gdy widzę zadowoloną minę mojego partnera. Dzisiaj nie musi jechać jako pasażer, więc jego samcze ego ma się świetnie. Wsiadam, zapinam pas i referuję, czego dowiedziałam się o profesorze Bondzie oraz o przeszłości Tess.

– Wydaje mi się, że burzliwa młodość Tess Walton nie ma tutaj znaczenia. Od lat jest szanowaną osobą w środowisku bogatych bufonów i nie ma styczności z szemranymi interesami, których broni jej mąż. A co od profesorka, to koleś serio nazywa się Bond? – dopytuje Aidan.

– Tak, ale nie wyobrażaj sobie za dużo, bo wygląda raczej jak jego ojciec, który w dodatku dość dawno uprawiał sport – wyjaśniam, przypominając sobie opięty kamizelką brzuszek profesora Bondy oraz jego pocziwe spojrzenie spod gęstych brwi przeplatanych siwizną. – Gospośia na nas czeka?

– Tak, dzwoniłem do niej. Już wie od Waltonów. Zaczęła mi płakać do słuchawki.

– Podobno Nora była jej ulubienicą – przypominam.

– Mam nadzieję, że lubiły się na tyle, aby Nora opowiadała pani Blanco o swoim chłopaku, którego istnienie ukrywała przed rodzicami.

– Wiemy coś o tym facecie z mostu, którego widział Holt? – pytam, rozglądając się po mijanej okolicy. – Chłopcy znaleźli go na nagraniach?

– Jeszcze nie.
– Cholera, mam wrażenie, że stoimy w miejscu.
– Niestety znowu muszę się z tobą zgodzić – zauważa Winters. – Ale Marvel dzwoniła do mnie rano z informacją, że zaczyna sekcję. W niej cała nasza nadzieja.

Pani Blanco wraz z rodziną mieszka w małym mieszkaniu w East Village. Mąż zajmuje się handlem, nastoletni syn chodzi do szkoły, a pani domu pracuje u Waltonów, zaś w weekendy pomaga starszej córce przy dzieciach. Dzisiaj jest tu zatem głośno i tłoczno, bo w salonie wpatruje się w nas siedem par oczu. Niestety pani Blanco niewiele nam mówi, gdyż okazuje się, że Nora była wspaniała, ale dość skryta, że Chad i Tess ją ubóstwiali, a brat Nory pojawiał się głównie tylko w wakacje i ferie, jednak rodzeństwo się uwielbiało. Wychodzimy z mieszkania, żegnani pochlipywaniem pani Blanco oraz krzykami dwojga jej wnucząt. Z westchnieniem opadam na siedzenie w samochodzie, a wtedy rozdzwania się mój telefon.

– Stillwater – odbieram, a wysłuchawszy rozmówcy, zamykam oczy i głośno wypuszczam powietrze z płuc. – Już jedziemy.

– Co jest? – pyta Aidan, odpalając silnik. – Po twojej minie wnioskuję, że mamy robotę.

– Możemy porzucić trop nieudanych spraw Waltona, przeszłości Tess oraz nielubianego profesora – mówię i zapinam pas. – Jedź na most Brookliński. Mamy kolejne zwłoki.

– Kurwa – komentuje Aidan, po czym dociska gaz.

Wkrótce docieramy do celu. Nie zdążyli jeszcze zamknąć mostu, więc przejeżdżamy przez niego i udajemy się dokładnie tam, gdzie wczoraj znaleziono ciało Nory Walton. Przeszywa mnie zimny dreszcz. Aidan milczy i zaciska zęby. Drugie ciało w tym samym miejscu. Oboje wiemy, co to może oznaczać. Istnieje szansa, że w Nowym Jorku pojawił się seryjny morderca, więc zmarnowaliśmy mnóstwo czasu, analizując tropy, które donikąd nas nie zaprowadzą, bo nie chodzi jedynie o Norę. Wkraczamy na most, a wtedy odzywa się telefon Aidana. Zerkam na niego pytająco.

– Zaraz do ciebie dołączę – mówi i zatrzymuje się, aby odebrać.

– Okej – rzucam i ruszam w stronę latarni, przy której czekają na nas technicy.

Zauważam sporo śladów w śnieżnej warstwie, która pokrywa drewniane podłoże.

– Carol!

Odwracam się i widzę Marvel, która ostrożnie truchta w moją stronę. Macha krótko do Aidana, który wciąż rozmawia przez telefon kilka metrów za mną.

– Myślałam, że już jesteś – informuję, gdy patolog dołącza do mnie i razem idziemy w stronę miejsca, gdzie znaleziono ciało.

– Ten śnieg nie ułatwia poruszania się po mieście. Myślałam, że nigdy nie dojadę.

– Przerwano ci autopsję Nory Walton?

– Nie, skończyłam dwie godziny temu. Jutro dostaniecie raport.

– Powiesz mi coś teraz?

– Rana kłuta, prosto w serce. Biedna dziewczyna. Jeszcze wczoraj obejrzałam ją dokładnie i zmierzyłam temperaturę. Według mnie zginęła między północą a drugą w nocy. Ktoś ją dźgnął, ubrał w płaszcz, a potem przywiózł na most.

– A dzisiaj być może zrobił to samo komuś innemu – zauważam, gdy jesteśmy już blisko ciała.

Kiwam głową Fowlerowi, który w milczeniu spogląda na mnie i Marvel. Technicy rozstępują się, a wtedy widzę twarz ofiary leżącej na ławce. Nie żyje, to pewne. Ma zamknięte oczy, ale nie śpi. Ma na sobie płaszcz. Ten sam, w którym ostatnio ją widziałam. Powietrze grzeźnie mi w płucach i tylko gapię się na martwą kobietę.

– Detektyw Stillwater? – zagaja Jackson Fowler. – Wszystko w porządku?

Oglądam się przez ramię i widzę, że Aidan z zatroskaną miną chowa telefon do kieszeni i rusza w naszym kierunku. Natychmiast zbieram się w sobie. Cholera. Winters jest silny, sama sobie nie poradzę. Rozglądam się po twarzach wpatrzonych we mnie techników, po czym zerkam w oczy zaintrygowanej Marvel. Potem patrzę wprost na Fowlera i mówię:

– Detektyw Winters nie może tu podejść.

– O czym pani... – zaczyna Fowler, ale przerywam mu ruchem dłoni.

Biorę głęboki wdech, spoglądam jeszcze raz na martwą twarz i czuję gulę rosnącą w gardle. Nie odrywając spojrzenia od zwłok, oznajmiam:

– To jego siostra.

AIDAN

Atmosfera jest dziwna, i wcale nie chodzi o to, że znajdujemy się w miejscu odnalezienia ciała, bo wielokrotnie byliśmy w takiej sytuacji. Podchodzę do grupy znanych mi osób, ale każda z nich patrzy na mnie inaczej niż zwykle. To niepokojące. Carol robi kilka kroków w moją stronę i zatrzymuje mnie jakieś pięć metrów przed ławką, na której zapewne leżą zwłoki. W tej chwili ich nie widzę, bo technicy stoją tak, że zasłaniają mi to miejsce. Spoglądam pytająco na Carol i zauważam, że jest poruszona. To sugeruje mi tylko jedno.

– Znasz ofiarę – zgaduję.

– Aidan – zaczyna i głośno wypuszcza powietrze. Obok niej stają Fowler i Marvel. Co do chuja? – Ty też ją znasz.

– Co? – rzucam i natychmiast próbuję ją ominąć, żeby dotrzeć do ławki, jednak powstrzymuje mnie silna dłoń Fowlera, łądująca nagle na moim ramieniu. – Kto to jest? – pytam, wbijając wzrok w Carol.

– To Elizabeth. Twoja siostra – odpowiada drżącym głosem.

Ruszam w stronę techników, próbując wyrwać się z uścisku Jacksona Fowlera. Czuję, jakby wstąpiła we mnie jakaś dzika energia, furia pchająca mnie przed siebie. Jeden z chłopaków podbiega do nas i przytrzymuje mnie za drugie ramię. Szarpnię się, ale we dwóch są zbyt silni. Marvel krzyczy, abym się uspokoił, ale jej głos dociera do mnie niczym z oddali. Lizzy. To niemożliwe!

– Chcę ją zobaczyć! – warczę, a cała krew jakby opuściła moje ciało.

– Nie chcesz – zapewnia Carol i powstrzymuje mnie przed ruszeniem z miejsca, kładąc mi dłonie na klatce piersiowej. – Spójrz na mnie, Aidan.

Przelykając piekące w gardle łzy, nawiązuję kontakt wzrokowy z moją partnerką. Cały się trzęsę, co zapewne czują dwaj mężczyźni ściskający moje ramiona.

– Możecie go puścić – mówi Carol, ale patrzy na mnie. Uścisk męskich dłoni znika. – Aidan, posłuchaj mnie. Wiem, że chcesz się przekonać, czy to na pewno ona. Pozwolę ci przeszukać torebkę, choć jestem pewna, że dokumenty potwierdzą jej tożsamość. Widziałam ją wczoraj. Jest ubrana identycznie. Nie pomyliłam się – wyjaśnia, a ja czuję, jak coś próbuje rozerwać moje serce. – Możesz tam iść, jeśli taka jest twoja wola, ale uwierz mi, że nie chcesz jej takiej zapamiętać. Kiedy zobaczysz ją na tej ławce, już zawsze będzie to twoje ostatnie wspomnienie o siostrze. Ilekroć zamkniesz oczy, nie zobaczysz jej żywej i uśmiechniętej w gronie rodziny, tylko chłodną i nieruchomą na moście Brooklińskim. Właśnie próbuję cię przed tym uchronić, ale to twoja decyzja.

Jej rzeczowy ton sprowadza mnie na ziemię. Kurwa, wiem, że ma rację, ale moje nogi same rwą się do ławki, na której leży moja siostra. Ja pierdolę, przed chwilą dzwoniła mama, czy nie kontaktowałem się z Liz, bo od niej nie odbiera. Jak ja jej to powiem?

– Zgadzam się, że nie powinieneś jej takiej oglądać – komentuje Marvel.

– Kurwa – szepczę, po czym odwracam się od ludzi patrzących na mnie ze współczuciem i podchodzę do znajdującej się po drugiej stronie kładki barierki. Opieram się o nią, żeby nie upaść. – Co teraz? – pytam, gdy kątem oka zauważam zieloną kurtkę Carol po swojej prawej stronie.

– Złapiemy skurwiela – zapewnia, a ja chcę jej wierzyć.

– To, co powiedziałeś wcześniej. Ty... Ty widzisz swojego męża martwego przy schodach, kiedy o nim myślisz?

Bierze głęboki wdech. Czuję, jak w twarz uderza mnie chłód. Nie odrywam oczu od East River, próbując ukryć napływające do nich łzy. Oddychanie sprawia mi ból. Carol przez moment milczy, aż wreszcie odpowiada:

– Za każdym pieprzonym razem. Jego zwłoki śnią mi się po nocach. To wspomnienie przykrywa wszystkie inne, kiedy jeszcze Connor był żywy. Jeśli ktoś inny może zająć się ciałem, moja rada jest taka, żebyś unikał widoku martwej siostry.

Wzdycham. Przecieram twarz dłońmi, wycierając łzy z policzków. Carol o nic mnie nie wypytuje, nie wyraża współczucia, nie pierdoli o mijającym bólu, co doceniam. Próba jakiegokolwiek pocieszenia tylko by mnie wkurwiła. Kaszlę, żeby odpędzić gulę rosnącą w gardle, po czym mówię:

– Przynies tę torebkę. Im szybciej zajmiesz się pracą, tym szybciej ten skurwysyn trafi za kratki.

Oddala się, a ja robię wszystko, aby nie spojrzeć w stronę ławki, na której leży moja siostra. Nie wierzę, że jeszcze dobędę temu się z nią widziałem, a teraz już nigdy nie usłyszę jej głosu. Schylam głowę, mocno chwytam się barierki i pozwalam łzom płynąć. Wyjący wiatr maskuje mój szloch, który dusi mnie w klatce piersiowej. Ból jest nie do wytrzymania.

Kilka minut później czuję na plecach dotyk czyjejs dłoni. Wycieram twarz rękawem kurtki i odwracam się do Carol. Nie komentuje mojego stanu, za co jestem jej wdzięczny. Podaje mi parę gumowych rękawiczek, a następnie torebkę Liz. Sprawdzam dokumenty w portfelu i coś ścisiska mnie na widok zdjęcia siostry. Biorę się jednak w garść i przeglądam znajdujące się w torbie rzeczy. Nic nie wygląda podejrzanie, ale wszystko potwierdza, że ofiarą jest Lizzy.

– To ona – mówię, oddając Carol torebkę.

– Chłopcy kończą fotografować ciało. Zaraz ją zabiorą.

– To ten sam sprawca – oznajmiam, bo takie mam przeczucie.

– Też tak uważam. Nie zdążyłam ci powiedzieć, że Marvel skończyła sekcję Nory Walton. Jeszcze nie ma raportu, ale Nora zginęła między północą a drugą w nocy od ciosu nożem. Dostała w serce. Ktoś przeniósł ją na most po śmierci.

– To wiadomość.

– Tak sądzę, ale nie dla Waltona, jak myśleliśmy – stwierdza, a ja patrzę na nią i czekam na ciąg dalszy. – To wiadomość dla nas. Morderca sobie z nami pogrywa.

W domu panuje przerażająca cisza. Mam wrażenie, że powietrze jest cholernie gęste, aż ciężko oddychać. Carol powoli zdejmuje buty i kurtkę, chcąc chyba przedłużyć moment przed spotkaniem z moją rodziną. Zadzwoniłem do Theo i poprosiłem, aby zebrał wszystkich w domu. Wykonałem też telefon do mamy. Uznałem, że powinna dowiedzieć się ode mnie, a nie od brata. W końcu to ja zajmuję się ściganiem skurwiela, który odebrał nam Liz. Jestem wdzięczny kapitanowi, że nie odsunął mnie od sprawy, nakazując jedynie, aby to Carol prowadziła przesłuchania i podpisywała wszelkie dokumenty. Mam być obok, ale nie rzucać się w oczy.

– Jestem gotowa – zapewnia Carol, wyciągnąwszy z kieszeni długopis i notes.

– Tędy. – Prowadzę ją do salonu, skąd słyszę ciche pochlipywanie. Ból rozsadza mi głowę. – Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję – odpowiada i wkracza do salonu, w którym siedzi moja rodzina. – Nazywam się Carol Stillwater i prowadzę śledztwo – przedstawia się. – Bardzo mi przykro z powodu państwa straty. Muszę zadać kilka pytań, bo potrzebujemy informacji.

– Proszę usiąść – odzywa się zapłakana Chloe i wskazuje jej wolny fotel.

Siadam na kanapie obok mamy i obejmuję ją ramieniem. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jakie emocje toczą w niej teraz walkę. Rodzice nie powinni chować swoich dzieci. To nie fair.

– Gdzie Joel? – pytam, bo nagle uderza we mnie nieobecność szwagra.

– Wrócił godzinę temu – odpowiada Theo i pociąga nosem. – Zaraz przyjedzie. Dzwoniłem do niego.

– To on ją zabił? – Chloe wbija we mnie ostre spojrzenie.

– Skąd ten pomysł? – pytam, kręcąc głową. – Nie, Joela nie było w mieście.

Nie mógł zabić ani Liz, ani Nory Walton, ale nie mówię rodzinie, że podejrzewamy, iż po mieście grasuje seryjny zabójca. Raczej nie jest nim Joel.

– Ale na pewno to sprawdzimy – wcina się Carol, patrząc uspokajająco na moją siostrę. To działa, bo Chloe potakuje i głęboko wzdycha. – Kiedy ostatni raz widzieli państwo Elizabeth?

Wszyscy po kolei – włącznie ze mną – opowiadamy Carol o wczorajszym obiedzie, z którego mnie odebrała, jadąc na most Brookliński. Mama zanosi się płaczem, a tata gapi się w ścianę, jakby był nieobecny. Postanawiam zadzwonić po karetkę, bo starszankowie mogą wymagać pomocy medycznej, a ja boję się o ich pęknięte serca. Ich pierwsze dziecko odeszło z tego świata w okropny sposób, a oni nie potrafią się z tym pogodzić. Zresztą, kto by potrafił?

– Miała wrócić prosto do domu – zapewnia Chloe, która dzielnie się trzyma i jako jedyna odpowiedziała na wszystkie pytania Carol. – Pytałam, czy chce wyskoczyć na drinka, korzystając z nieobecności męża, ale powiedziała, że jest zmęczona i że jedzie do domu. Ja wróciłam z Theo i Georgią, podwieźli mnie do mieszkania. Jechaliśmy dwoma samochodami, bo auto Aidana nie odpaliło wcześniej i Theo je odprowadzał.

Coś w wypowiedzi Chloe przyciąga moją uwagę, ale nie jest mi dane się na tym skupić, bo nagle słyszymy dźwięk otwieranych drzwi. Po chwili w pokoju pojawia się Joel, a tuż za nim ratownicy medyczni. Proszę ich, aby zajęli się rodzicami i chcą wyjaśnić sytuację, ale szwagier szarpie mnie za rękaw i drze się tak, że mama się wzdryga.

– Co się stało?! Gdzie ona jest?! Dłaczego go nie szukacie?!

Odciąga mnie od rodziców, ale widzę, że Georgia podchodzi i wyjaśnia ratownikom, co się wydarzyło i dlaczego zostali wezwani. W tym czasie Joel nadal się awanturuje, powtarzając w kółko swoje pytania.

– Uspokój się, Joel – mówi Theo, stając obok mnie.

– Usiądź – warczę, strzepując dłoń szwagra ze swojego ramienia. – Mam kilka pytań.

Natychmiast robi się błąd i dopiero teraz zauważa Carol. Burczy coś pod nosem, robi kilka kroków w stronę wolnego krzesła i ciężko na nie opada. Staję nieopodal i opieram się o ścianę. Theo robi to samo. Jakbyśmy byli gotowi w każdej chwili pobiec za Joelem, gdyby chciał zwać.

– Kiedy ostatni raz kontaktował się pan z żoną? – pyta Carol.

– Dzwoniłem do niej wczoraj po południu. Była w samochodzie i wracała od rodziców.

– Coś pana zaniepokoiło? Może żona była zdenerwowana?

– Co pani mi tu insynuuje?! – wrzeszczy na Carol, która robi wielkie oczy ze zdumienia.

– Odpowiadaj na pytania i nie drzyj się na detektyw Stillwater – mówię chłodno, na co szwagier zaciska szczękę.

– Była... normalna – stwierdza już spokojniej. – Co jej się stało?

– Nie mamy jeszcze wyników autopsji, ale podejrzewamy zabójstwo – tłumaczy Carol.

– Nie pokroicie mojej żony!

– Nie wkurwiał mnie, Joel! – wybucham, a wszystkie oczy zwracają się na mnie. – Musimy wiedzieć, jak i kiedy zginęła, więc sekcja zwłok się odbędzie. A jak będziesz utrudniał śledztwo, to osobiście cię zamknę!

Ratownicy medyczni odwracają wzrok, skupiając się ponownie na moich rodzicach. Chloe patrzy na Joela z niechęcią, Georgia ukrywa twarz w dłoniach, a Theo ciężko wzdycha. Carol poprawia się w fotelu i kontynuuje przesłuchanie:

– Proszę powiedzieć, jak układało się między panem a Elizabeth.

– W porządku. A jak miało się układać? Jesteśmy... Byliśmy małżeństwem prawie dwadzieścia lat, mieliśmy wzloty i upadki, ale kochaliśmy się.

– Dzwoniłeś do Amandy? – wtrąca Chloe, mając na myśli naszą siostrzenicę, córkę Liz i Joela.

– Nie – oznajmia Joel i słyszę, że łamie mu się głos. – Nie wiem, jak mam jej powiedzieć, że jej mama nie żyje.

Zakrywa twarz dłońmi, a w pomieszczeniu słychać tylko nasze oddechy oraz cichą wymianę zdań pomiędzy ratownikami. W końcu jeden z nich wstaje i odnajduje mnie wzrokiem.

– Podaliśmy coś na uspokojenie – mówi, a ja dziękuję mu skinieniem głowy. – Pan Winters ma wysokie ciśnienie. Ma swoje leki, ale proszę go obserwować i w razie czego udać się do lekarza.

– Zostanę na noc – oświadcza Chloe. – Zajmę się rodzicami.

Ratownik kiwa głową w jej stronę, a następnie zespół medyczny żegna się i opuszcza salon moich rodziców. Wszyscy milczą, a powietrze robi się jeszcze gęstsze, niż kiedy tu wszedłem. Spoglądam na Carol – ona ustala jeszcze, w jakim okresie Joel był poza miastem, w jakim hotelu się zatrzymał, a potem zamyka notes, dając mi w ten sposób znak, że skończyła.

– Będę was informować, jeśli czegoś się dowiemy – mówię i prowadzę swoją partnerkę do korytarza, gdzie wiszą nasze kurtki. Zatrzymuję się jednak w progu i pytam szwagra: – Samochód Liz jest w domu?

Drapie się po głowie, jakby próbował sobie przypomnieć odpowiedź na trudne pytanie.

– Stoi przed domem. Nie wjechała do garażu.

– Dzięki – rzucam i ruszam za Carol.

Mój mózg od razu analizuje dane uzyskane od wszystkich członków rodziny. Byłem tu wczoraj, ale to nie ja ostatni widziałem Lizzy. Muszę skupić się na śledztwie, żeby dopaść mordercę mojej siostry. Poza tym jeśli nie zajmę się pracą, chyba umrę z rozpacz.

– Jak się czujesz? – pyta cicho Carol, zapinając zamek swojej zielonej kurtki.

– Boli mnie głowa.

– Masz jakieś pigułki?

– Poszukam – oznajmiam i w kurtce idę do kuchni, gdzie w szafce obok okna odnajduję coś na ból głowy.

– Aidan – szepcze Theo, nakrywając mnie przy zlewie.

Popijam tabletkę wodą i czekam, co powie mój brat. On przeciąga dłonią po twarzy, a jego podpuchnięte od płaczu oczy wydają się nieobecne.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nie chciałem mówić przy wszystkich, ale Liz zagała mnie kilka dni temu, czy mógłbym pożyczyć jej trochę pieniędzy.

– Co? – Marszczę brwi. – Przecież Joel sra forszą.

– Też wydało mi się to dziwne, ale obiecałem, że w razie czego jej pożyczę. Prosiła mnie o dyskrecję. Nie wiem, o co chodziło.

– Skoro chciała ukryć jakiś wydatek przed Joelem, to muszą się dowiedzieć, co to było – mówię sam do siebie. – Dzięki.

Klepię brata po ramieniu, mijając go w drodze do wyjścia, gdzie czeka na mnie Carol. Opuszczamy mój rodzinny dom i wsiadamy do samochodu. Wciąż przetwarzam słowa, które właśnie usłyszałem.

– Podobno Liz podpytywała Theo o pożyczkę.

– Myślałam, że są bogaci – zauważyła zaskoczona Carol.

– Joel jest, ale z tego, co wiem, Lizzy mogła do woli korzystać z jego forsy.

– Widocznie nie chciała, aby się dowiedział, że wydała na coś pieniądze.

– Też tak pomyślałem.

– Idźmy tym tropem. Jak nie wiesz, czego się złapać, podążaj za pieniędzmi. Czy twoja siostra miała kogoś, kto zajmował się jej finansami?

Przypominam sobie wczorajszą rozmowę przy stole. Odgryzione ucho.

– Doradcę finansowego – odpowiadam, włączając się do ruchu. – Jakiegoś Evandera.

– To nietypowe imię. Myślę, że łatwo będzie go znaleźć bez pomocy twojego szwagra. On chyba nie powinien się dowiedzieć, że żona planowała ukryć przed nim jakieś wydatki.

– Przepraszam za niego – rzucam, bo wstyd mi za zachowanie Joela.

– To nie twoja wina. Stracił kogoś bliskiego, wy wszyscy straciliście, a ludzie różnie reagują w takich sytuacjach.

Nim rządzi gniew.

– Mną też, ale nie drę się na wszystkich wokół – zauważam.

– Ty planujesz poradzić sobie inaczej – mówi Carol, a ja zerkam na nią z zainteresowaniem. – Trochę cię znam, Aidan. Wiem, że nie dasz za wygraną, dopóki nie wyciągniesz tego mordercy z jego ciemnej nory. – Bierze głęboki wdech. – A ja zrobię wszystko, żeby ci w tym pomóc.

8

CAROL

Czytam raport policjanta, który rano przesłuchał tłum ludzi na moście Brooklińskim. Grupa nastolatków znalazła martwą Elizabeth Malone, a większość mijających ją osób myślała chyba, że kobieta śpi. Ja jestem policjantką, więc pewnie bym zareagowała, jednak nie winię przechodniów, że uznali ją za bezdomną. W tak dużym mieście, jakim jest Nowy Jork, wszyscy pędzą przed siebie i nie zatrzymują się dłużej nad losem innych. Szybkie zerknięcie, pobieżna ocena, kolejny krok naprzód, aby zostawić za sobą to, co przed chwilą było teraźniejszością.

Od wczorajszego wieczora nie pada śnieg, więc drogi są w miarę przejezdne i prędko zmierzamy do pracy. Aidan prowadzi, jakby życie przestało mieć dla niego znaczenie, ale nie zwracam mu uwagi. Domyślam się, co czuje. Gdy umarł mój tata, też zamknęłam się w sobie i wyżywałam się na kierownicy oraz innych przedmiotach. Raz złamalam ołówek, robiąc notatki. Jedni mówią o swojej stracie, przepracowują ją z terapeutą lub bliskimi, inni przeżywają to samotnie. Ja należę do tych drugich. Wydaje mi się, że Aidan również. We mnie kipiała złość na chorobę, że zabrała mi ojca, w Wintersie buzuje gniew na człowieka, który zabił jego siostrę. Nie przeszkadzam mu, skoro szarpanie kierownicą ma mu jakoś pomóc. Na miejsce docieramy cali.

– Pójdź po kawę – proponuję, wysiadłszy z samochodu. – Chcesz coś?

– Chyba przyda mi się kawa. Łeb mi pęka.

– Okej. Ja stawiam – rzucam, gdy widzę, że wyciąga z kieszeni portfel. – Nie czekaj na mnie.

Odwracam się i idę do niewielkiej kawiarni w pobliżu. Uwielbiam ich kawę, ale dzisiaj przede wszystkim chcę dać Aidanowi chwilę samotności. Mam wrażenie, że jej potrzebuje, aby móc na moment zająć się swoim żalem. Kolejka w kawiarni nawet mnie cieszy, bo nie muszę szukać wymówek, dlaczego tyle mi to zajmuje. Gdy kwadrans później wchodzę do naszego biura, widzę, że mój partner siedzi w fotelu z twarzą ukrytą w dłoniach. Myślę, że płacze, bo jego ramiona drżą. Nigdy nie widziałam zdruzgotanego Aidana Wintersa, więc poniekąd jawi mi się dzisiaj jako zwyczajny słaby człowiek, jeden z nas, a nie twardy gliniarz, którego nic nie jest w stanie złamać. Stawiam jego kawę na biurku i oznajmiam:

– Muszę zadzwonić.

Szybkim krokiem opuszczam pomieszczenie, czując gulę rosnącą w gardle. Mijam puste biurka i pcham ciężkie drzwi. Opadam na drewnianą ławkę w korytarzu, zdejmuję kurtkę i pociągam łyk kawy. Gula w gardle nieco się zmniejsza. Następnie wygrzebuję z kieszeni kurtki telefon i wybieram numer osoby, do której co chwilę uciekają moje myśli.

– Halo? – mówi Ivy po drugiej stronie, a mnie ściska w klatce piersiowej z przyływu emocji.

– Co u ciebie? – zagajam cicho i znów popijam kawę.

– W porządku. Wybieram się właśnie na przebieżkę.

Parskam śmiechem. Moja siostra i to jej bieganie. Nigdy tego nie rozumiałam. Podobnie jak ona mojego zamiłowania do pracy w policji. To rozumiał tylko tata.

– Jesteś u mamy? – pyta Ivy i słyszę, że wyszła z domu, bo w tle rozbrzmiewa szum bostońskich ulic.

– Nie. Pracuję.

– W weekend?

– Wy w szpitalu zabraniacie chorować w weekendy i macie wolne? – nabijam się, a Ivy chichocze. – Czasem muszę pracować siedem dni w tygodniu.

– Jak tata kiedyś.

– Właśnie.

– Co się wysrało?

– Prawdopodobnie seryjny morderca, ale nie słyszałaś tego, a już na pewno nie ode mnie.

– O kurwa! Opowiadaj.

– Nie mogę rozmawiać o śledztwie, ale pewnie oglądasz wiadomości, więc słyszałaś o dziewczynie znalezionej na moście Brooklińskim.

– Coś mi się obilo o uszy podczas dyżuru.

– Miałaś dyżur w weekend? – droczę się i wyobrażam sobie, jak w tym momencie Ivy pokazuje mi język, mimo że nie mogę tego zobaczyć przez telefon. – W każdym razie ten ktoś uderzył ponownie. Właśnie wróciłam od rodziny ofiary, a właściwie część tej rodziny pomaga mi złapać mordercę. Przeczujemy, że mógł jeszcze nie skończyć.

– Mam nadzieję, że szybko go złapiecie – sapie Ivy, zapewne robiąc rozgrzewkę. – Ale o co chodzi z rodziną pomagającą w śledztwie?

– Druga ofiara to siostra mojego partnera.

– Nie gadaj! Tego, co latem chciał przyskrzycić ciebie?

– Tego samego. Rano znaleziono zwłoki jego siostry.

– Przykre to. Jak on się czuje?

– Nie pozwolił odsunąć się od śledztwa, a teraz płacze w ukryciu. Wysłałam na korytarz i udaję, że mam ważny telefon.

– Dzięki. – Prycha i słyszę, że przeciągle wypuszcza powietrze z płuc. – Biedny człowiek. Ja chyba bym umarła, gdyby coś ci się stało. Strata rodziców to coś, czego się spodziewamy, ale rodzeństwo? Nie wyobrażam sobie, jak on się musi czuć.

– Skupia się na śledztwie. Myślę, że to mu pomoże.

– Czyli gliniarz z krwi i kości. Jak tata i ty.

– Mam nadzieję, bo przyznam szczerze, że lepiej radzę sobie z jego złością i ambicją, niż z załamaniem i łzami.

– Daj znać, jak się czegoś dowiesz. W telewizji nie mówią takich ciekawych rzeczy.

– Będę twoim informatorem – mówię ze śmiechem, po czym poważnieję i dodaję: – Uwważ na siebie, Ivy. Nie chcę nigdy znaleźć się w sytuacji, w jakiej dzisiaj znalazł się Aidan.

– Jasne – szepcze i lekko kaszle. – Zapiszę się na karate.

– Będę spać spokojnie. – Przymykam powieki. – Biegnij, a ja wracam do pracy.

– Powodzenia – rzuca i się rozłącza.

Powoli sączę swoją kawę, opierając się plecami o ścianę. Wokół panuje cisza, która rzadko się tu zdarza. Dzisiaj sprawia, że czuję się lekko nieswojo. Lubię zamieszanie, bo wtedy nie można zostać samemu ze swoimi myślami i z demonami przeszłości. Jak coś się dzieje, człowiek żyje teraźniejszością, a nie tym, co było.

– Znalazłem doradcę finansowego – odzywa się męski głos, a ja podskakuję na ławce.

– Wystraszyłeś mnie – oznajmiam Aidanowi, próbując nie gapić się w jego zaczerwienione oczy.

– Wybacz. Zadzwońiłaś już wszędzie?

Patrzę na niego i wiem, że mnie przejrzał. Kurwa, ten facet urodził się śledczym. Biorę głęboki wdech, kiwam głową w odpowiedzi na pytanie Wintersa, a potem przechylam kubek i kończę swoją pięknie pachnącą kawę. Wyrzucam jednorazowe naczynie do stojącego nieopodal kosza, biorę kurtkę pod pachę i wstaję, udając się do biura. Aidan idzie za mną, mówiąc:

– Wpisalem dane w wyszukiwarke i okazuje się, że w Nowym Jorku jest tylko jeden doradca finansowy o imieniu Evander. Dzwoniłem, przyjmie nas dzisiaj, już jest w drodze.

– Okej.

Rozumiem potrzebę działania, jaka rządzi teraz Aidanem. Wiem, że musi coś zrobić, podążać za tropami, kierować się ku rozwiązaniu zagadki, bo inaczej nie poradzi sobie z żałobą. Praca jest lekiem na wszystko – tak zawsze mówił mój tata i ja również się pod tym podpisuję. Nic tak nie uspokaja negatywnych emocji jak działanie. Niektórzy pewnie nazwą to pracoholizmem, ale dopóki pomaga radzić sobie z rzeczywistością, mam w dupie nomenklaturę.

– W tym raporcie policji jest coś ciekawego? – pyta Aidan, wskazując dłonią papiery, które czytałam w samochodzie.

– Nic. Podobnie jak Holt, ci ludzie przechodzili i myśleli, że ofiara śpi. Dotknęli jej, a kiedy się nie obudziła, zadzwonili pod dziewięćset jedenaście.

– Lubiła, gdy nazywaliśmy ją Lizzy – mówi cicho Aidan, a ja przez moment łączę kropki, co chyba zauważa. – Moja siostra. Tylko mama zwracała się do niej pełnym imieniem.

– Mnie też się tak przedstawiła – wyjaśniam, nie rozumiejąc, po co mi o tym opowiada.

– Możesz mówić, jak chcesz, tylko gdybyś mogła... – Spuszcza wzrok i przygryza wargę, a na jego czole pojawia się zmarszczka. Chyba walczy z różnymi emocjami i nie umie sobie z nimi poradzić, ale szybko odkrywam, o co mu chodzi, więc kończę jego zdanie:

– Nie nazywać jej „ofiara”.

Potakuje, wciąż na mnie nie patrząc. Postanawiam szybko przejść do jako takiej normalności, aby zlikwidować tę niekomfortową ciszę, która w sekundzie wypełniła pomieszczenie. Zakładam kurtkę i sprawdzam, czy mam przy sobie wszystko, czego potrzebuję do pracy. Przeciągam dłonią po broni, wyczuwam pod materiałem kieszeni notes i telefon. Jestem gotowa. Lekko kaszlę, na co Aidan podnosi wzrok i patrzy mi w oczy, ale w jego spojrzeniu nie widzę niczego poza bólem.

– Ty prowadzisz?

– Tak – odpowiada i chwyta swoje okrycie, a następnie w milczeniu opuszczamy biuro i wsiadamy do samochodu.

– Pogadajmy o tym, co wiemy od Marvel – proponuję.

Pół godziny później, omówiwszy wyniki sekcji Nory Walton i nieliczne posiadane przez nas informacje na temat jej śmierci, docieramy pod budynek, w którym ma się z nami spotkać Evander Lee. Gdy wchodzimy na górę, drzwi otwiera nam sympatycznie wyglądający, na oko około pięćdziesięcioletni mężczyzna. Jest poruszony śmiercią Liz i wciąż mruga, jakby nie mógł uwierzyć w to, co przytrafiło się jego klientce.

– Dziękujemy, że spotkał się pan z nami w niedzielę – mówię, chcąc nawiązać kontakt z przesłuchiwaną osobą. – Naprawdę zależy nam na czasie, więc doceniamy pomoc.

– Naturalnie, proszę usiąść. – Evander Lee wskazuje nam dwa wypasione fotele, stojące przy biurku z rzeźbionymi nogami. – Elizabeth była taką radosną osobą. Kto mógłby ją skrzywdzić?

– Dowiemy się – odpowiada Aidan, zaciskając szczękę.

– Panie Lee – wcinam się. – Proszę powiedzieć, kiedy ostatnio widział pan Elizabeth.

– Niech pomyślę... Całkiem niedawno. Sprawdzę w kalendarzu – stwierdza i zaczyna kartkować gruby notes w skórzanej oprawie. – We wtorek. Była u mnie po południu, bo chciała omówić kwestie związane z inwestowaniem w wino.

– Wino? – Unoszę brwi.

– Tak, część osób inwestuje swoje oszczędności w złoto, jest grupa stawiająca na dzieła sztuki, a inni wolą na przykład whiskey lub wino. Elizabeth była bardzo zainteresowana właśnie winem, dlatego badałem dla niej tę opcję.

– Był z nią mąż? – pytam, gdyż inwestycja w alkohol mogła okazać się celem, na który Liz planowała pożyczyć pieniądze od brata. Tylko dlaczego? Czyżby Joel nie popierał tego przedsięwzięcia? – On też interesował się zainwestowaniem pieniędzy w wino?

Lee kręci głową i uśmiecha się smutno. Zauważam lekkie poruszenie na fotelu obok. Aidan wyostrzył zmysły. Ja również. Mężczyzna za biurkiem zdejmuje okulary i przeciera oczy, jakby był zmęczony. Wreszcie zakłada szkła i patrzy na nas przenikliwie.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale Joel nigdy nie był moim fanem.

– To znaczy? – dociekam.

– Chciał samodzielnie decydować o swoich pieniądzach i mi nie ufał. Potrafię to wyczuć. On przychodził tutaj tylko dlatego, że Elizabeth chciała inwestować i pomnażać oszczędności, a ja zostałem jej polecony przez naszą wspólną znajomą. Joel pokazał się kilka razy w ubiegłym roku, a później przychodziła do mnie tylko jego żona, żeby analizować możliwości, jakie dają poszczególne inwestycje.

– Joel więcej się nie pokazał?

– Właściwie to przyszedł do mnie sam kilka tygodni temu – odpowiada na moje pytanie i ucieka wzrokiem. – Nie będę miał kłopotów, przekazując wam takie informacje? Nie chciałbym, żeby wśród klientów rozeszły się plotki, że na nich donoszę.

Krzywi się i spogląda raz na mnie, raz na Aidana. Zamykam na chwilę notes i wzdycham, czym skupiam na sobie uwagę doradcy.

– Panie Lee... – Uśmiecham się lekko, aby go do siebie nie zrazić. – Za zatajanie wszelkich informacji grożą konsekwencje prawne, jeśli uznamy to za utrudnianie śledztwa, dlatego nie przejmowałabym się opinią klientów. – Facet robi minę, jakby było mu niedobrze, więc go uspokajam: – To, co pan nam powie, zostanie między nami. Nie mamy na celu utrudniać panu kariery. Chcemy złapać mordercę Elizabeth. Każda informacja może być na wagę złota... lub czegokolwiek, co jest obecnie cenne.

– Rozumiem – zapewnia i głośno wypuszcza powietrze.

– Po co Joel pana odwiedził? – kontynuuję przesłuchanie i otwieram notes.

– Pytał, czy mógłbym mu polecić kogoś od testamentu.

– Chciał sporządzić testament?

– Podobno już go posiada... Yyy... Chciał wprowadzić zmiany.

– Jakie zmiany? – dopytuję, modląc się, aby Aidanowi nie puściły nerwy.

– Nie jestem pewien, czy im się układało z Elizabeth.

– To znaczy?

– Joel pytał, czy jest możliwość sporządzenia testamentu w taki sposób, aby pozbawić możliwości dziedziczenia małżonka. Chciał, aby po jego śmierci wszystko otrzymała wyłącznie córka.

– Co mu pan odpowiedział? – kontynuuję, zerkając na Aidana tak, aby mu przypomnieć, że ma się nie odzywać podczas przesłuchań. Jego zacisnięte pięści mnie niepokoją. – Poleciał mu pan kogoś?

– Powiedziałem, że się na tym nie znam i dałem mu wizytówkę jednego z moich znajomych, który zajmuje się prawem spadkowym. Nie mam jednak pojęcia, czy Joel się z nim kontaktował i z jakiego powodu chciał wydziedziczyć swoją żonę.

– Ma pan więcej tych wizytówek? – zagajam, a on grzebie chwilę w szufladzie i podaje mi namiary na swojego kumpla od spadków.

Wszystko wskazuje na to, że będę musiała ponownie porozmawiać z Joelem. Kiedy pytałam, jak im się układa z żoną, pan Malone ewidentnie mnie okłamał. Tego typu sprawy mogą nas doprowadzić do motywu. Po wyjściu od Evandera Lee muszę zadzwonić do hotelu i sprawdzić alibi Joela. Jeśli coś kręci, przyłapiemy go na kłamstwie. Obawiam się tylko, że Aidan może posunąć się do rękoczynów, czemu muszę zapobiec.

– Czy Joel i Elizabeth mieli jakieś kłopoty finansowe?

– Nie, skądże – oświadcza Lee. – Znakomicie im się wiodło. Dlatego też zachęcałem Elizabeth do inwestowania, bo szkoda marnować takie możliwości, jeśli dysponuje się gotówką. Rozumie pani, jeśli ktoś nie śmierdzi groszem, nie mogę mu nic zaoferować, ale gdy ktoś ma sporo pieniędzy, ja mam sposoby na ich pomnożenie, a to zadowala obie strony.

– Pani Malone od dawna korzystała z pana usług i pomnażała swój majątek?

– Zналиśmy się od ubiegłego roku, kiedy to zjawiła się u mnie po raz pierwszy, jako jesienią. Później pomogłem jej wybrać polisę ubezpieczeniową dla niej i dla córki, Amandy. Następnie zajęliśmy się szukaniem idealnej inwestycji, skłaniała się ku winom z Burgundii.

– Rozumiem, że nie kontaktowała się z panem po wtorkowym spotkaniu. Nie dzwoniła? Nie wysyłała maili?

– Nie, miała przemyśleć to, co jej przekazałem, i zadzwonić do mnie, gdy będzie miała więcej pytań lub zdecyduje się na konkretne działania.

– Czy kiedykolwiek zwierzyła się panu z jakichś problemów natury finansowej, prawnej czy osobistej?

– Nie, nigdy. Zawsze była uśmiechnięta i pełna energii do działania. Nie wyglądała jak ktoś, kogo przytłaczają problemy. – Wzdycha i znowu zdejmuje okulary. – To takie przykre, że została zamordowana. Dlaczego ktoś to zrobił?

– Tego mamy zamiar się dowiedzieć – odpowiadam i zamykam notes. – Bardzo dziękujemy za poświęcony nam czas. Gdyby coś jeszcze przyszło panu do głowy, zostawię wizytówkę. – Podaję mu kartonik z moimi danymi, a on chowa go do kieszeni eleganckiej marynarki. – Jeszcze raz dziękujemy za rozmowę.

– Powiedziałbym, że przyjemność po mojej stronie, ale trudno mówić o jakiegokolwiek przyjemności w takich okolicznościach – wyznaje, odprowadzając nas do drzwi. – Mam nadzieję, że szybko go państwo złapiecie. Elizabeth była taką dobrą osobą. Nie rozumiem, dlaczego ktoś ją skrzywdził.

Odwracam się do niego, żeby podać dłoń, i zauważam zdjęcie stojące na komodzie przy drzwiach. Jest na nim mniej więcej czterdziestopięcioletnia kobieta, która uśmiecha się do obiektywu. Za jej plecami rozpościera się widok na The Met. Wskazuję ramkę i pytam:

– Ktoś z rodziny?

– Mama – odpowiada Lee i uśmiecha się ciepło do fotografii. – Przed Metropolitan Opera w osiemdziesiątym dziewiątym. Grali Aidę. Widzieli państwo?

Opera pasuje do tego jego rzeźbionego biurka i wyglądu inteligenta.

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Do widzenia, panie Lee.

– Do widzenia. Powodzenia w śledztwie.

Winters czeka, aż Lee zamknie drzwi, i mruczy pod nosem:

– Dzięki, ale póki co jesteśmy w dupie.

Schodzimy na dół i wsiadamy do samochodu. W tej samej chwili na przednią szybę opadają pierwsze płatki śniegu. Tak myślałam, że dzisiaj nas to nie ominie.

– Wiem, że coś ci chodzi po głowie – odzywa się Aidan, odpalając silnik.

– Zanim odwiedzimy twojego szwagra, jedź do The Met – mówię. – Jedna z koleżanek Ashley i Nory tam pracuje. Pora odwalić policyjną robotę i przesłuchać wszystkie osoby z listy. Jeśli nie mają motywu i mają alibi, będziemy ich skreślać.

Aidan rzuca mi krótkie spojrzenie, a kącik jego ust się unosi. Tak, partnerze, nie jesteśmy przyjaciółmi, ale słucham cię uważnie. I szybko się uczę.

– Musimy jeszcze... – zaczyna, ale wcinam mu się w słowo:

– Zadzwoń do hotelu, który wskazał Joel.

Wstukuję ostatnią cyfrę numeru, który wcześniej wyszukałam w sieci i zapisałam w notesie, a następnie przykładam telefon do ucha. Aidan przeciągle wzdycha, gdy potwierdzam alibi jego szwagra. Joela nie było w mieście. Jeśli jednak miał motyw, to mógł się kimś wyręczyć. Na pewno jeszcze się spotkamy, panie Malone.

9

AIDAN

Analiza posiadanych przez nas informacji nie zajmuje nam dużo czasu, gdyż tak naprawdę wciąż miotamy się, nie mając pojęcia, którym wątpliwym tropem podążać. Gdy docieramy do The Met, zostają przewalkowane wszelkie tematy, które mają cokolwiek wspólnego ze śledztwem. Potwierdziliśmy też alibi Joela, choć sam nie wiem, co czuję w związku z tym. Carol ma dobry pomysł, aby przepytała wszystkich znajomych Nory, a następnie przycisnąć Joela w kwestii forsy, którą chciał zabezpieczyć przed Liz. Lizzy. Moje serce pęka z tęsknoty, ale muszę skupić się na robocie, aby sprawiedliwości stało się zadość. Na żal przyjdzie czas. Zresztą, płacz niczego nie zmieni, Liz nadal będzie martwa, kiedy ja będę ubolewał nad jej stratą.

W budynku Metropolitan Opera pracuje koleżanka Ashley i Nory, Gwen. Podobno studiuje coś związanego ze sztuką, więc załapała się tutaj na część etatu. Prosimy młodego chłopaka, aby ją zawołał. Machamy przy okazji odznakami, co często przyśpiesza czyjeś ruchy. Dwie minuty później zjawia się Gwen. Zauważam jej zaczerwienione oczy i domyślam się, że już wie o Norze. Przedstawiamy się i prosimy o chwilę rozmowy, na co dziewczyna odpowiada:

– Oczywiście. Chodzi o Norę?

– Niestety tak. Jak się dowiedziałas o jej śmierci? – docieka Carol.

– Ashley dzwoniła do mnie dziś rano. Boże, to straszne – wyznaje łamiącym się głosem. – Widziałam wiadomości, ale nie sądziłam... Wiecie już, co się stało?

– To było zabójstwo – oznajmia krótko Carol i przechodzi do przesłuchania. – Dobrze znałaś Norę?

Siadamy na krzesłach w niewielkim pomieszczeniu, do którego Gwen ma klucze. Carol wyciąga z kieszeni notes, a koleżanka denatki wyciera łzy i pociąga nosem. Wreszcie mówi:

– Znałyśmy się od czasów szkoły średniej. Nora trzymała się zawsze głównie z Ashley, ale mieliśmy swoją paczkę i razem wychodziliśmy do klubów, jeździliśmy na ferie czy spędzaliśmy sylwestra.

– Wszyscy w waszej paczce lubili Norę? – zagaja Carol.

– Tak, ogólnie wszyscy lubią wszystkich. Nie spotykamy się na siłę tylko dlatego, że pochodzimy z bogatych domów. Naprawdę się lubimy.

– Poznałaś Jasona Bennetta?

– Tak – rzuca i się krzywi. – Nie mam pojęcia, co Nora w nim widzi... widziała. – Wzdycha, po czym kontynuuje: – Jason jest przystojny, ale to wszystko. Rozumiem, że był zakazany owocem dla Nory, bo jej rodzice nigdy nie zaakceptowaliby mechanika bez forsy, w dodatku starszego od ich córki o osiem czy dziewięć lat. Według mnie to była chwilowa fascynacja, ale Ashley twierdziła, że Nora i Jason są sobie pisani.

– Dobrze go znasz?

– Niezbyt. Był z nami na kilku imprezach, ale trzymali się z Norą na uboczu. Jason jest skryty. Nie mówi o sobie. W dodatku odciągał Norę od nas, jakby chciał ją odciąć od znajomych i mieć tylko dla siebie. Ostatnio w ogóle nie miała dla nas czasu, bo liczył się tylko Jason.

Spoglądamy z Carol na siebie. Zachowanie Jasona budzi podejrzenia. Musimy za wszelką cenę go namierzyć i przesłuchać. Jeśli był zaborczy wobec Nory, mogło się to źle skończyć. Czy jednak zamordowałby też Liz? Jaki miałby motyw? Ta myśl nie daje mi spokoju, więc po wyjściu z The Met zagaduję moją partnerkę:

– A co jeśli to dwaj różni zabójcy?

Carol marszczy brwi i patrzy na mnie pytająco.

– Sam w to nie wierzysz.

– Mam przecucie, że to ta sama osoba, ale nie mamy żadnych dowodów. Rozrywkowa dwudziestolatka i czterdziestoletnia pani domu. Łączy je tylko zasobność portfela, ale nie sądzę, aby motywem był rabunek. Przy Norze nie znaleziono gotówki, mogła ją wydać w klubie, ale portfel Liz wydawał się nietknięty.

– Jestem niemal pewna, że po sekcji Liz Marvel powie nam, że zginęła od pojedynczego ciosu nożem prosto w serce – oświadcza Carol.

– Naśladowca mógł zabić Liz i podrzucić jej ciało, bo usłyszał w telewizji o zwłokach na moście Brooklińskim. Nie twierdę, że tak było, ale musimy wziąć pod uwagę wszystkie opcje.

– Masz rację, ale poczekajmy na wyniki autopsji. Media nie wiedzą, jak zginęła Nora. Jeśli w przypadku Liz powtórzy się przyczyna zgonu, będziemy mieć pewność, że ścigamy jedną osobę.

– Zgoda – mówię i wsiamam do samochodu. – Ale dopóki nie mamy raportu od Marvel, jedźmy do Joela. Nie podoba mi się to, czego dowiedzieliśmy się od doradcy finansowego. Wydaje się, że moja siostra wcale nie była tak szczęśliwa, jak próbowała wszystkim udowodnić.

– Małżeństwa mają swoje sekrety – komentuje cicho Carol. – Czasem są dobrze skrywane i wychodzą na jaw nieproszone.

Spoglądam na nią, ale unika kontaktu wzrokowego. Wiem, o co jej chodzi. Ona też maskowała przemoc, jakiej doświadczała ze strony męża. Nie chciała, aby ktoś się dowiedział, i planowała zakończyć to pozwem rozwodowym. To ja wyciągnąłem na jaw jej brudy, prowadząc śledztwo. Może być na mnie zła, ale to moja praca.

– Naszym zadaniem jest dokopać się do tych sekretów, bo mogą okazać się motywem – oznajmiam.

– Wiem. – Kiwa głową, ale nadal na mnie nie patrzy. – Jedźmy – proponuje, zapinając pas. – Po wizycie u twojego szwagra możemy skoczyć do Briana, o którym wspomniały Ashley i Gwen. Podobno śpiewa w chórze kościelnym i ma występ za dwie godziny. Złapiemy go po mszy.

Zarówno Joel, jak i Brian niewiele nam pomogli. Ten drugi powiedział dokładnie to co Gwen, że Nora zaczęła się od nich oddalać, spędzając czas z Jasonem. Nie ma pojęcia, gdzie znajdziemy Bennetta, więc jutro rano pierwszym punktem, który odwiedzimy, będzie warsztat samochodowy, w którym pracuje nasz podejrzany. Joel wyjechał z miasta. Pojechał do swoich rodziców, aby osobiście powiadomić ich o śmierci swojej żony. Przez telefon zapewnił mnie, że wróci do Nowego Jorku rano i będzie mógł z nami porozmawiać. Mam, kurwa, taką nadzieję.

Wieczorem wchodzę do mieszkania i niedbale zrzucam buty. Znowu ktoś zajął moje miejsce parkingowe, więc nieświadomie mnie wkurzył. Zbyt dużo emocji, w dodatku jednego dnia. Odwieszam kurtkę na wieszak i siadam w fotelu. Sam nie wiem, co ze sobą zrobić. Odczytuję wiadomość od Chloe, że rodzice się trzymają. Może powinienem tam pojechać? Nie, nie mam ochoty rozmawiać o Liz, a to czeka mnie w towarzystwie mamy i Chloe. Wolę to przeżyć w ciszy.

Wchodzę w galerię i przeglądam zdjęcia. Uśmiecham się smutno na widok twarzy Lizzy. Stoi z Chloe przy stole w domu rodziców, a przed nimi dumnie prężą się Oscar i Felix.

– Wujku, zrób nam zdjęcie z ciociami – poprosił wtedy jeden z moich bratanków.

Czuję, jak po moich policzkach zaczynają płynąć łzy. Rzucam telefon na stolik i zakrywam twarz dłońmi, pozwalając tamom puścić i wylać cały żal, duszący mnie od momentu, gdy rano na moście Carol poinformowała mnie, że zwłoki na ławce należą do mojej siostry. Nie umiem już dłużej wytrzymać. Mój szloch niesie się po pustym pokoju, a łzy wydają się nie mieć końca. Lizzy. Nie sądziłem, że stracę ją tak szybko. Kurwa, że w ogóle ją stracę. Człowiek nie myśli o takich rzeczach. Rodzeństwo zawsze jest gdzieś obok. Do momentu, aż jakiś zwyrodnialec nam go nie zabierze.

Ruszam na poszukiwanie chusteczek, gdy rozlega się dzwonek. Kogo lichy niesie? Pewnie Theo, bo wcześniej pisał, jak się trzymam. Jak? Chujowo. Ale napisałem mu, że zajmuję się śledztwem i skupiam się na znalezieniu mordercy Liz. Wycieram nos, po czym podchodzę do drzwi i wpuszczam intruza.

– Mogę wejść? – pyta Nolan, stając w progu.

Ruchem dłoni zapraszam go do środka. Nie komentuje mojego wyglądu, a wręcz nie patrzy na mnie, chcąc zapewne pozwolić mi zachować resztki męskiej dumy. My, gliniarze, nie płacemy. Szukamy sprawiedliwości dla zabitych, a nie uzalamy się nad ich losem. Gdy pracowałem z Nolanem, zawsze byliśmy twardzi. Żaden z nas jednak nie musiał nigdy szukać mordercy kogoś bliskiego.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – wyznaje mój dawny partner, rozpinając płaszcz. – Ale przyniosłem to.

Z wewnętrznej kieszeni wyciąga butelkę whiskey. Kiwam głową, zgadzając się na jego propozycję. Gdy idę do kuchni po szkło, Nolan zdejmuje buty i płaszcz, a następnie wkracza do salonu i rozsiada się na kanapie. Wciąż kuśtyka po postrzale, jakiego doznał w sierpniu. Bałem się wtedy, że go stracę. Poniekąd straciłem, bo odszedł na emeryturę, ale na szczęście zjawia się zawsze, gdy jest potrzebny.

– Dzięki – dukam, kiedy dołączam do niego i odkręcam butelkę.

– Opowiedz, co macie – proponuje.

Kolejne dwie godziny mijają nam na opróżnianiu butelki alkoholu i na rozmowie o śledztwie. Jak za starych dobrych czasów, gdy wymienialiśmy się naszymi spostrzeżeniami. Brakuje mi tego. Przyzwyczailem się do pracy z Carol, ale po tylu latach z Nolanem trudno mi wkręcić się w prowadzenie śledztwa z kimś innym. To chujowe z mojej strony, ale zawsze będę porównywał Carol z D'Abruzzo. I zapewne nigdy nie uda jej się wygrać w tym starciu.

– To jedna osoba – kwituje Nolan, wlewając w siebie to, co zostało na dnie szklanki.

– Też tak uważam, ale nie mam niczego, co łączyłoby Norę i Lizzy.

– Znajdziesz to – stwierdza i zerka na zegarek. – Zbieram się. Obiecałem jutro zawieźć córkę do szkoły, bo przez ten śnieg odrzuca ją od komunikacji miejskiej.

– Mam nadzieję, że przed wyjściem Marvel sprawdzi cię alkomatem – mówię i lekko się uśmiecham, co Nolan odwzajemnia.

– Co do Marvel... – zaczyna, zarzucając na siebie płaszcz, po czym wymownie wzdycha. – Kazała ci przekazać, że jeśli w geście rozpaczy coś sobie zrobisz i wylądujesz na jej stole, to sfałszuje raport i powie wszystkim, że w twoim odbycie znalazła wielki wibrator oraz butelkę po coli.

– Butelkę? – Unoszę brwi.

– Byłem ciekaw, co cię bardziej zdziwi. Wybierasz butelkę. Nie pytam – mówi i unosi ręce, jakby się poddawał.

– Przekaż Marvel, że nie musi się o mnie martwić – zapewniam i uśmiecham się uspokajająco.

– Powiem, niech przestanie snuć swoje intrygi.

– Jeszcze raz dzięki, że wpadłeś.

– Polecam się – oznajmia, patrząc mi w oczy. – Trzymaj się, Aidan. Poradzisz sobie. A tego skurwysyna na pewno złapiecie.

Po wyjściu Nolana długo stoję pod prysznicem, jednak napięcie w całym ciele nie ustępuje. Czuję, jakby każdą moją komórkę wypełniał ból. Kiedy docieram do łóżka, alkohol w połączeniu ze zmęczeniem szybko wpędzają mnie w niespokojny sen.

10

CAROL

Chudy mechanik patrzy na nas z przerażeniem, gdy w poniedziałkowy poranek informujemy, że jesteśmy z wydziału zabójstw i szukamy Jasona Bennetta. Mówi, że zawoła szefa, po czym szybko znika w małym biurze po lewej stronie. Po kilku sekundach wyłania się stamtąd niski facet z wąsem.

– Państwo z policji? – pyta, marszcząc brwi.

– Detektywi Stillwater i Winters – odpowiada Aidan. – Szukamy Jasona Bennetta.

– To tak jak ja – przyznaje facet i prycha. – Nazywam się Garcia. To mój warsztat. A Jason jest moim pracownikiem, jednak dzisiaj nie zjawił się w pracy.

Rzucamy sobie z Aidanem porozumiewawcze spojrzenia. Bennett pnie się coraz wyżej na liście naszych podejrzanych. Jeśli jego dziewczyna zginęła w nocy z piątku na sobotę, a on nagle znika, może to oznaczać, że po prostu uciekł. Oby nie za daleko.

– Poda nam pan jego adres? – pytam, a pan Garcia burczy coś pod nosem i wraca do swojego kantorka. – Co myślisz?

– Myślę, że Jasona nie ma w mieszkaniu – odpowiada Aidan.

– Muszę się z tobą zgodzić, ale i tak trzeba to sprawdzić.

Pan Garcia przynosi karteczkę z adresem. Prosi, żeby przekazać Jasonowi, że ten „ma przesrane”, jeśli natychmiast nie zjawi się w pracy. Zaraz też upewnia się, że nie zamknijemy go za tego typu groźby pod adresem pracownika. Uspokajam go, że nie i dziękuję mu za pomoc, po czym kierujemy się pod wskazany adres.

Godzinę później – w towarzystwie zarządcy budynku – wkraczamy do niewielkiej kawalerki, w której mieszka Jason Bennett. Tak jak myśleliśmy, nie zastajemy go na miejscu. Postanawiamy się rozejrzeć, a zarządca nie ma nic przeciwko. Wyciągam z kieszeni rękawiczki i ostrożnie przeszukuję plik listów, leżących na blacie kuchennym. Nic ciekawego. Na półce zauważam zdjęcie Jasona i Nory. Selfie zrobione jesienią w Central Parku. Poznają to miejsce.

Dowiadujemy się, że Jason nie zalega z czynszem, nigdy nie sprawiał problemów i jest cichym lokatorem. Facet kojarzy Norę, bo widział ją dwukrotnie, gdy wchodziła do budynku z Bennettem. Za każdym razem wydawali się szczęśliwi i się uśmiechali. Nie mówię mu, że ja też uśmiechałam się za każdym razem, gdy pokazywałam się publicznie z mężem, który mnie bił i zdradzał. Nora mogła dobrze udawać.

– Kiedy ostatnio widział pan Jasona Bennetta? – zagaja Aidan.

– W ubiegłym tygodniu. Podjechałem pod budynek, a on akurat wychodził do pracy.

– Dzisiaj do niej nie dotarł – rzucam.

– Coś mu grozi? – pyta z przejęciem starszy mężczyzna.

– Dowiemy się, jak go znajdziemy – mówię i zdejmuję rękawiczki. – Dziękujemy panu za pomoc. Gdyby Jason pojawił się w mieszkaniu, proszę dać mi znać – dodaję i wręczam mu swoją wizytówkę.

– Oczywiście. Będę tu dzisiaj cały dzień, bo mamy wymianę drzwi na pierwszym piętrze. Sprawdzę później, czy się zjawił.

Żegnamy się i wychodzimy na zewnątrz, gdzie chwilowo przestało sypać.

– W korytarzu nie wisi żadne okrycie – informuje Aidan. – W szafie też nie. Zajrzałem do szuflad, ale nie widziałem portfela czy kluczy. Jason wyszedł z domu.

– Poproszę kapitana, aby wysłał patrol w okolice warsztatu, a po jego zamknięciu do domu Bennetta – proponuję. – Jeśli się pojawi, chłopcy od razu go zgarną i przywiozą na przesłuchanie.

– Nie mogę się doczekać – komentuje Aidan, po czym wsiadamy do jego auta.

– Joel?

– Pisał, że już jest w Nowym Jorku. – Mój partner odpala silnik. – Przyciśnijmy go.

Czterdzieści minut później parkujemy pod wielkim domem, a Joel Malone otwiera drzwi, zanim wysiądziemy z samochodu. Wdowiec wydaje się zrelaksowany, co chyba wkrótce zburzymy. Na podjeździe stoi auto, które widziałam w sobotę pod domem rodziców Aidana. Zapewne należy ono do Elizabeth.

– Po rozmowie powinniśmy sprawdzić samochód – stwierdzam, a Aidan burczy, co w jego języku oznacza zgodę. Podchodzimy do drzwi, gdy zza futryny wyłania się głowa z jasnymi lokami. Podpuchnięte oczy i podobieństwo do Liz każą mi wysnuć natychmiastowy wniosek, że to jej córka. Dziewczyna rzuca się Aidanowi na szyję, krzycząc:

– Wujku! Obiecuj, że go złapiesz!

Mój partner przytula zapłakaną siostrzenicę, po czym odsuwa ją od siebie i zapewnia:

– Nie odpuszczę, dopóki za to nie odpowie. Kiedy przyleciałaś?

– Rano. Wsiadłam w pierwszy samolot.

– Wejdźmy do środka, zanim się przeziębisz, Amando – prosi Joel, a następnie wszyscy po kolei przekraczamy próg i trafiamy do ciepłego pomieszczenia. – Siadajcie. Napijcie się czegoś?

– Nie, my tylko na chwilę – mówi chłodno Aidan. – Amanda, zostawisz nas z tatą?

– Jasne – odpowiada dziewczyna, a na jej twarzy maluje się niepokój.

Gdy znika na górze i słyszymy, że zamknęła drzwi pokoju, Aidan zrzuca maskę dobrego gliny i wlepia w Joela mordercze spojrzenie.

– Teraz powiedz mi prawdę – cedzi przez zęby. – Czy moja siostra była z tobą szczęśliwa?

– O co ci chodzi? – atakuje go Joel.

– Panie Malone – wcinam się, na co obaj skupiają się na mnie. – Mamy podstawy przypuszczać, że w waszym małżeństwie nie układało się najlepiej. Czy planował pan rozstanie z żoną?

Prycha i odwraca wzrok. Drapie się po głowie, a potem przeciągle wzdycha. Patrzy w stronę schodów, pewnie sprawdzając, czy córka wciąż jest u siebie. Wreszcie spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi i mówi cicho:

– Podejrzewałem, że Liz kogoś ma.

– Co? – zaczyna Aidan, ale uspokajam go ruchem dłoni.

– Skąd takie wnioski? – pytam.

– To się czuje. – Wzrusza ramionami. – Była radosna, gdy skądś wracała, a kiedy spędzaliśmy czas razem, od razu robiła się naburmuszona. Poza tym... No wie pani... W sypialni...

– Przestaliście państwo ze sobą sypiać?

– Tak, ale nie z mojej winy – wyjaśnia i z zakłopotaniem zerka na Aidana. Domyślam się, że głupio mu o tym mówić przy bracie żony. – Liz zrobiła się oschła. Co chwilę bolała ją głowa.

Postanawiam pociągnąć Joela za język, ale muszę usunąć przeszkodę, która blokuje jego wyznania. Odwracam się do Aidana i mówię:

– Aidan, chyba powinieneś porozmawiać z Amandą. – Robi zaskoczoną minę, więc kontynuuję: – Może dzwoniła do mamy przed jej śmiercią. Nie sprawdziliśmy jeszcze bilingów, więc nie wiemy, kto ostatni rozmawiał z Elizabeth.

Kiwa głową, chyba wyczuwając, że chcę zostać z Joelem sama. Powoli zmierza na górę, a gdy słyszę, że puka do pokoju Amandy i otwiera drzwi, skupiam się ponownie na Joelu.

– Panie Malone, od jak dawna żona była, jak pan to nazwał, oschła?

– Może pani usiadzie? – proponuje, wskazując krzesła w pobliskiej jadalni.

Siadamy przy stole, a ja otwieram notes na wypadek, gdyby z ust Joela wydobyła się jakaś istotna informacja. Pan domu przez chwilę wpatruje się w swoje dłonie.

– Liz zawsze lubiła bliskość – odzywa się w końcu. – Rozumie pani, o co mi chodzi.

– Rozumiem.

– Kiedy kilka miesięcy temu zaczęła unikać zbliżeń, wydało mi się to dziwne. Wymawiała się bólem głowy, więc poprosiłem, żeby poszła do lekarza. Martwiłem się.

– Była na badaniach?

– Tak, wszystko było w porządku. Wtedy pomyślałem, że może chodzi o mnie. – Niechętnie wskazuje swój wystający brzuch. – Zaproponowałem, że wybiorę się z nią na tę jej siłownię, ale mnie wyśmiała. Mówiła, że dobrze wyglądam i że moje wysokie ciśnienie nie sprzyja ćwiczeniom. Z tym ostatnim miała rację, więc odpuściłem.

– Czy to się pogłębiało? Oddalali się państwo od siebie coraz bardziej?

– Przez pewien czas tak. Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę i zadzwoniłem do jednej z przyjaciółek Liz. Zapytałem, dlaczego mi nie powiedziała, że moja żona ma romans. – Na chwilę zakrywa oczy dłońmi i głośno wypuszcza powietrze. – Proszę sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy ona zaczęła się jąkać i poprosiła, abym nie wydał jej przed Liz. Powiedziała, że to była chwila słabości i że Liz już to skończyła. Nie wierzyłem własnym uszom.

W tym momencie robi mi się szkoda tego człowieka. Powoli rozumiem, dlaczego zaplanował wydziedziczenie żony. Chciał ją ukarać za niewierność, nie zdradzając jej, że o tym wie. Rozumiem już też, dlaczego naskoczył na mnie, gdy zaczęłam wypytywać o jego małżeństwo w obecności rodziny Liz.

- Co pan zrobił?

- Najpierw byłem w szoku - wyznaje Joel. - Później pomyślałem, że zabiorę jej to, na czym zawsze jej zależało, czyli pieniądze. Poprosiłem znajomego o pomoc. Chciałem usunąć Liz z testamentu.

A więc Evander nas nie okłamał. Malone naprawdę chciał zmienić testament na niekorzyść swojej żony. Nie muszę tego potwierdzać u specjalisty, którego wizytówkę dostałam.

- Zrobił to pan?

- Nie. Miałem dzwonić do tego człowieka od prawa spadkowego, jednak w zachowaniu Liz coś zaczęło się zmieniać. Niedługo przed tym, jak... zginęła... przygotowała kolację, sama zainicjowała... hmm... seks. Sam nie wiedziałem, co robić, co o tym myśleć. Czy chciała mi zamydlić oczy, czy może naprawdę skończyła tamtą relację i znowu chciała być moją żoną. - W jego oczach stają łzy. - Tego już nigdy się nie dowiem. Ale musi pani wiedzieć, że kochałem Lizzy.

- Przykro mi z powodu pana straty. - To jedyne, co po jego wyznaniu przychodzi mi do głowy. - Dowiedział się pan, kim był ten człowiek, z którym związała się pana żona?

- Nie. Przestało mnie to interesować, gdy zauważyłem, że Liz znowu się do mnie zbliża. Czekałem na rozwój wydarzeń. Chciałem jej wybaczyć i żyć dalej. Razem.

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi i zdecydowane kroki na schodach. Chwilę później w jadalni pojawia się Aidan.

- Amanda nie rozmawiała z Liz w dniu jej śmierci - oznajmia i wpatruje się we mnie wyczekująco. - Powiedziała, że chciałyby jechać na chwilę do dziadków, żeby się przywitać - dodaje i zerka na Joela.

- Zawiozę ją - odzywa się tamten i wstaje. Robię to samo. - Mogę jeszcze jakoś pomóc? - zwraca się do mnie.

- Ma pan kluczyki od samochodu żony? Chciałabym przeszukać wnętrze, jeśli nie ma pan nic przeciwko. Wiemy, że Elizabeth dotarła tutaj przed zniknięciem. Może w aucie znajdę jakąś wskazówkę.

- Mam zapasowy komplet - mówi Joel i prowadzi nas do holu, gdzie z szuflady dużej komody wyciąga klucz elektroniczny.

- Dziękuję - mówię, odbierając od niego niewielki przedmiot.

- Weź go później. - Joel patrzy na Aidana. - Ja jadę z córką do twoich rodziców.

- Jasne - odpowiada Aidan i otwiera drzwi, po czym przepuszcza mnie w progu.

- Do widzenia, panie Malone - rzucam, wychodząc.

- Do widzenia, detektyw Stillwater.

Gdy zamykają się za nami drzwi, Aidan natychmiast chwyta mnie za łokieć i ciągnie w stronę samochodu swojej zmarłej siostry. Ma dłuższe nogi, więc trochę kicam po śniegu, próbując za nim nadążyć. Przy aucie zakładam rękawiczki i otwieram wóz, po czym wkładam do środka głowę i rozglądam się na boki. Aidan jest mniej subtelny. Zjawia się od strony pasażera i natychmiast otwiera schowek. Zerkam tylko, czy ma na dłoniach rękawiczki, i nie komentuję jego porywczego zachowania.

- Nie jesteś ciekawy, co zeznał Joel? - zagaduję po chwili, grzebiąc w schowku na drzwiach.

Słyszę, że mój partner głęboko wdycha, a kiedy na niego patrzę, przerywa szaleńcze przeszukiwanie głównego schowka, w którym są chyba jedynie chusteczki i krem do rąk.

- Jestem, ale nie chciałem się na ciebie wydzierać - odpowiada, próbując brzmieć spokojnie, ale słyszę rozdrażnienie w jego głosie. - Znowu.

- Za co miałoby mi się oberwać? - pytam i zaciskam usta.

- Jestem wkurwiony, bo morderca mi się wymyka, a zeznania świadków nie pomagają - przyznaje, spuszczać głowę. - Co powiedział Joel?

Opowiadam mu ze szczegółami, czego dowiedziałam się od jego szwagra. W tym czasie Aidan przeszukuje bagażnik i tylne siedzenie, a ja przetrząsam schowki na drzwiach.

- A więc moja siostra nie była aniołkiem - kwituje, kiedy kończę opowiadać. - Masz imię tej koleżanki?

- Nie pytałam. Myślisz, że zdradziłyby nam tożsamość kochanka?

- Myślę, że jeśli Liz na serio zakończyła znajomość, aby wrócić do męża, to kochanek zyskał coś, czego szukamy - spogląda mi w oczy - motyw.

Nagle otwierają się drzwi domu. Joel podchodzi do nas w momencie, gdy zaczyna podnosić się brama garażu.

- Amanda uczy się czołać - wyjaśnia Joel, choć o nic nie zapytaliśmy.

- Panie Malone - mówię, obserwując unoszącą się bramę. - Chciałam jeszcze zapytać, jak nazywa się koleżanka, która potwierdziła panu fakt, że żona miała romans.

Nerwowo spogląda na Aidana, ale ten akurat przesuwając coś w bagażniku auta siostry.

– Miranda Cox – odpowiada na moje pytanie. – Niestety nie mam jej prywatnego numeru, bo dzwoniłem do pracy. Miranda jest tłumaczką. Podam pani nazwę biura.

Szybko sięgam po notes i zapisuję nazwę firmy, dla której pracuje Miranda. Mam nadzieję, że nie będzie miała nagłego zaniku pamięci, aby tylko nie oczernić zmarłej przyjaciółki, przypisując jej romans. Dziękuję Joelowi za informacje, a potem z Aidanem obserwujemy, jak rodzina Liz odjeżdża zaśnieżoną ulicą.

Siadam na fotelu kierowcy w samochodzie Elizabeth i odchylam obie osłony przeciwsłoneczne w postaci daszków. Czasem ludzie wsuwają za nie różne rzeczy. Bingo! Uśmiecham się do siebie, przyglądając się znalezionemu rachunkowi. Został wystawiony dwa tygodnie temu. Świeży trop. Uśmiech znika z mojej twarzy, gdy zauważam, gdzie wydrukowano dokument.

– Masz coś? – pyta Aidan, wyrastając nagle po mojej lewej. – U mnie nic.

– Chyba znalazłam to, czego szukaliśmy – mówię, podając mu rachunek. – Twoja siostra naprawiała samochód w warsztacie pana Garcii.

AIDAN

Adres się zgadza. Nazwa również. Kurwa. Nie wierzę. Gapię się na dokument i wszystko łączy się w całość. Jason Bennett zniknął, a znał obie zabite kobiety. To nie może być przypadek. Moje ciśnienie rośnie, a szczęka sama się zaciska. Carol wrywa mi rachunek i stwierdza:

– Nie chcę, żebyś to podał. To dowód. Masz w aucie torebkę?

Kiwam głową, bo ciężko mi wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo. Teraz musimy wykopać Bennetta choćby spod ziemi, bo mam do niego sporo pytań.

– Aidan, może ją poprowadzę? – zagaja Carol, gdy zauważa, że trzęsę się z nerwów.

– Dam sobie radę – burczę i wsiadamy do mojego auta.

– Myślisz, że Jason mógł być tym tajemniczym kochankiem, o którym wspominał Joel?

– A masz inny pomysł? – warczę, a ona się wzdryga. – Wybacz, to... To mnie chwilami przerasta.

– Właśnie widzę – komentuje i zapina pas, wpatrując się w boczną szybę.

Przez moment jedziemy w ciszy, a ja czuję się jak kutas. Nie dość, że jestem wkurwiony, to jeszcze mam poczucie winy. Chyba przez pracę z kobietą zaczęło mi się regenerować sumienie. Biorę głęboki wdech, ale Carol wciąż patrzy w okno, nie zaszczycając mnie uwagą. Lekko kaszlę i mówię:

– Wkurzyłem się, bo głupio mi, że nie wiedziałem o problemach małżeńskich siostry.

Przygryzam wargę, aby z moich ust nie wydobyło się nic więcej. Nie przywykłem do zwierzeń, analizowania uczuć, ale po pierwsze ogrom niechcianych emocji dopadł mnie w ostatnim czasie i chyba pora je z siebie wyrzucić, a po drugie zaczyna uwierać mnie to, że bezsensownie warczę na Carol, więc czuję potrzebę wytłumaczenia się. Przecież to nie jej wina, że moje życie się zawaliło, a śledztwo nie idzie gładko. Ona próbuje pomóc, szuka mordercy mojej siostry.

– Kobiety nie rozmawiają o takich rzeczach z facetami – tłumaczy, wciąż patrząc przez okno. – Zwierzają się innym kobietom.

– Chloe – mówię nagle, jakby mnie olśniło. – Masz teraz jakieś plany?

– Myślałam, że pojedziemy do tego profesora Bonda. Może nie jest podejrzany, ale mógł zauważyć zmiany w zachowaniu Nory. Jeśli opuściła się w nauce, może nie czepiał się jej bezpodstawnie. Musimy wiedzieć, jak naprawdę wyglądała jej relacja z Jasonem. Wiemy już, że odcinał ją od znajomych.

– Po drodze wpadniemy do moich rodziców. Jeśli Liz zwierzała się jakiejś kobiecie w rodzinie, to będzie to Chloe lub mama, choć obstawiam siostrę. Wczoraj powiedziała, że zaproponowała Lizzy drinka, korzystając z nieobecności jej męża. To zabrzmiało, jakby wiedziała, że Liz i Joel mają jakieś śpięcia.

– Okej, jedźmy z nią porozmawiać. Potem skoczmy na uczelnię.

Rozdzwania się telefon Carol. Moja partnerka wzdycha ciężko i oznajmia:

– To Marvel. Dam na głośnik. – Przesuwa palcem po ekranie i kontynuuje: – Marvel.

– Carol, masz chwilę?

– Tak, jesteś na głośniku.

– Cześć, Marvel – witam się krótko.

– Aidan, dobrze, że jesteście oboje. Skończyłam sekcję Elizabeth Malone. To ten sam sprawca. Przyczyną zgonu była rana kłuta. Elizabeth, podobnie jak Nora, otrzymała cios w serce. Ktoś miał sporo siły, bo w obu przypadkach znalazłam siniaki od uchwytu noża. Ostrze miało piętnaście centymetrów. Przekazałam Walkerowi dane, może uda mu się znaleźć model.

– Takiego noża nie używa się, żeby kogoś zadrasnąć – komentuje cicho Carol. – Przygotował się. Miał jasny cel.

– Obie kobiety zmarły w pozycji siedzącej, potem ciała przeniesiono. Na płaszczach nie ma śladów po nożu, więc zakładam, że każdorazowo zostały ubrane po śmierci. Znalazłam otarcia na nadgarstkach, więc myślę, że były związane i przetrzymywane, zanim zginęły. Ponadto nie mają na rękach ran obronnych, więc to by potwierdzało, że w momencie śmierci były unieruchomione.

– Czas zgonu? – pytam.

– Twoja siostra zmarła w sobotę między dziesiątą a północą.
– Dwie ofiary w ciągu jednej doby – myśli głośno Carol. – Musiał mieć dużo czasu i dużo siły.
– Jak Jason – rzucam, a ona tylko potakuje. Widzieliśmy zdjęcie Jasona w jego domu. Kawał chłopca. Na pewno dysponuje odpowiednią siłą, aby wbić kobiecie nóż w serce. No i w sobotę nie pracował. – Marvel, znalazłaś ślady DNA?

– Niestety nie – odpowiada nasza patolog zawiedzionym głosem. – Guziki czyste, musiał użyć rękawiczek, zapinając płaszcz. Nie ma śladów przemocy seksualnej, pobicia, czegokolwiek. Trudno mi też ocenić jego wzrost, biorąc pod uwagę fakt, że umarli w pozycji siedzącej.

– Dzięki za informacje – odzywa się Carol, po czym wymieniają pożegnania i Marvel się rozłącza. – A więc szukamy jednego człowieka. Myślisz, że uderzy ponownie?

Zerkam na zegarek. Dochodzi jedenasta.

– Jeśli znów kogoś zabił, lada moment powinniśmy dostać cynk. Dziś tylko lekko prószy, więc na moście zapewne nie brakuje turystów i ktoś znajdzie zwłoki.

– Oby nie – mówi Carol i znowu wpatruje się w szybę.

Chloe podaje nam kubki z herbatą, gdy siedzimy w salonie mojego rodzinnego domu. Młoda wygląda, jakby od wczoraj postarzała się o kilka lat. Widok jej zaczerwienionych oczu chwyta mnie za serce, a w gardle rośnie mi gula. Popijam ją herbatą. W drzwiach minęliśmy się z Joelem i Amandą, co mnie cieszy, bo żadne z nich nie powinno słyszeć naszej rozmowy. Dostali informację, że mogą pochować Liz, więc wybrali się do domu pogrzebowego, aby wszystko przygotować. Carol twierdzi, że to może im pomóc poradzić sobie z żalem. Wierzę jej, bo przecież niedawno pochowała męża. Możliwe, że Joel i Amanda ruszą dalej po pogrzebie Lizzy. Nie jestem jednak pewien, czy mnie cokolwiek pomoże uporać się z poczuciem pustki.

– Chloe, chcemy porozmawiać o małżeństwie Liz. Wiedziałaś, że mają problemy? – pytam, a siostra ucieka wzrokiem. – Wiedziałaś. To dlatego wczoraj zapytałaś, czy Joel ją zabił, prawda?

– Od razu tak pomyślałam – wyznaje, a Carol podaje jej chusteczkę z opakowania stojącego na stole. – Dziękuję. – Chloe wyciera świeże łzy. – Liz zadzwoniła do mnie w ubiegłym miesiącu, jakoś na początku. Chciała przenocować, była wstawiona. Zapytałam, czy zadzwonić po Joela, żeby ją odebrał, ale ona się wtedy zdenerwowała i poprosiła, abym nic mu nie mówiła. Przy mnie zadzwoniła i okłamała go, że nocuje u mnie, bo poprosiłam ją o wspólny wieczór i trochę wypiliśmy.

– To się powtórzyło? – zagaja Carol.

– Tak, w sumie w październiku spędziła u mnie trzy noce. Za każdym razem mówiła, że wyszła z koleżankami, ale pisała ukradkiem wiadomości i się uśmiechała. Wreszcie zapytałam ją, czy chodzi o mężczyznę.

– Co powiedziała? – dopytuję.

– Przyznała, że kogoś poznała i że nie umie przestać o nim myśleć. Zapytałam, czy rozwiedzie się z Joelem, na co ona, że jeszcze nie wie, jak to się wszystko potoczy.

– Z kim miała romans? – odzywa się Carol.

– Nie mam pojęcia – przyznaje Chloe i pociąga nosem. – Matko, on mógł jej zrobić krzywdę, prawda? Powinam była ją wtedy mocniej naciskać, żeby mi powiedziała.

– Proszę się nie obwiniać – mówi Carol i kładzie dłoń na ramieniu mojej siostry. – Nic pani nie mogła zrobić. Nikt nie wiedział, co się wydarzy.

– Chloe. – Kolejne pociągnięcie nosem. – Jestem Chloe. Proszę mi mówić po imieniu.

– Jestem Carol – odpowiada moja partnerka i uśmiecha się lekko do swojej rozmówczyni. – Czy Liz mówiła cokolwiek na temat tego tajemniczego mężczyzny?

– Nie, ale zawsze nocowała u mnie w tygodniu, więc może w weekendy był zajęty.

Albo miał wtedy czas dla Nory. Podnoszę wzrok na Carol i jestem pewien, że pomyślała dokładnie o tym samym. Jason mógł w tygodniu uwodzić moją siostrę, a weekendowo zajmować się Norą Walton. Kawał chuja.

– Wiesz, kiedy się poznali? – kontynuuje Carol.

– Na początku października to już trwało, więc chyba poznali się wcześniej.

Musimy znaleźć dowody, że Liz była w warsztacie Garcii wcześniej, niż dwa tygodnie temu. Wtedy będziemy mieć pewność, że nawiązała romans właśnie z Jasonem. To będzie brakujący puzzel teorii, że to Bennett zamordował Norę i Lizzy, bo spotykał się z każdą z nich. Jaki miałby motyw? To już będę musiał wyciągnąć z niego na przesłuchaniu. Możliwe, że Liz z nim zerwała – jak wynika z zeznań Joela – i to go wkurzyło. Może Nora dowiedziała się o jego zdradzie i też chciała odejść? Jest mnóstwo pytań, a czuję, że Jason Bennett zna na nie odpowiedzi.

– Wiesz może, czy Liz miała jakieś problemy finansowe? – pytam, bo przypominam sobie o pożyczce od Theo. – Potrzebowała na coś forsy i nie chciała jej brać od Joela?

– Nic mi o tym nie mówiła – zapewnia Chloe i marszczy brwi. – Przecież Joel ma mnóstwo szmalu i nigdy nie był skąpy. Jak można mieć problemy finansowe w takiej sytuacji? Ja bym pewnie wyżyła z kieszonkowego Amandy.

– Jak się czują rodzice? – dociekam, chcąc odwrócić jej uwagę od kwestii pieniędzy Lizzy, bo chyba się zdenerwowała.

– Zapewne do dupy, jak my wszyscy, ale się trzymają. Ciśnienie taty unormowało się po lekach. Mama wciąż płacze, ale rozmawia o Liz, nie kisi tego w sobie – oznajmia Chloe i patrzy na mnie wymownie.

Wiem, że wolałyby z mamą, abym siedział tu z nimi, płakał i oglądał rodzinne albumy, jednak muszę je zawieść. Jeśli nie skupię się na śledztwie, nie zaznam spokoju, bo morderstwo mojej siostry ujdzie komuś na sucho. Nie mogę do tego dopuścić.

– Wspominanie Liz nie pomoże mi złapać jej mordercy – mówię najdelikatniej, jak się da. – Teraz zależy mi tylko na tym.

Siostra potakuje i spuszcza wzrok na swoje dłonie. Carol chce wiedzieć, jak czuje się Chloe, więc młoda wyrzuca z siebie kaskadę emocji. Wymykam się z kuchni i idę zobaczyć się z rodzicami, którzy w swojej sypialni gapią się w telewizor, ale myślami są gdzieś indziej. Obiecuję im, że zrobimy wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość. Szybko wychodzę z ich pokoju, bo moje serce krwawi, gdy widzę ich w takim stanie. Oznajmiam Carol, że pora ruszać w drogę.

Godzinę później jesteśmy w gabinecie profesora Bonda, który od nas dowiaduje się o śmierci swojej studentki. Jest skołowany. Zapewnia, że Nora nie opuszczała się w nauce i że była bardzo pracowita.

– Gdyby któreś z moich studentów wpadło w kłopoty, zauważyłbym. Studiują psychologię, więc każdy wykładowca pracuje w branży i... No cóż... Na co dzień zajmujemy się ludźmi, więc nagle zmiana zachowania Nory na pewno przykułaby moją uwagę.

Zostawiamy go zszokowanego i ruszamy do firmy, w której pracuje przyjaciółka Liz. Ta sama, która przypadkiem poinformowała Joela o romansie. Niestety na miejscu dowiadujemy się od recepcjonistki, że z powodu opadów śniegu wszyscy poza nią pracują zdalnie, i nie może podać nam adresu i numeru Mirandy. Kiedy wymawia to imię, dziękuję jej uprzejmie i wyciągam Carol z budynku, bo coś mi świta. Że też wcześniej na to nie wpadłem.

– Auć – burczy moja partnerka, bo chyba niechcący zbyt mocno złapałem ją za łokieć.

– Przepraszam – rzucam i puszczam jej rękę. – Coś mi się przypomniało i chciałem, żebyśmy szybko stamtąd wyszli.

– Co takiego?

Grzebię w kieszeni i odnajduję niewielką kartkę, którą w sobotę wcisnęła mi do ręki Liz. Na pewno nie spodziewała się, że po raz pierwszy skorzystam z numeru do jednej z jej przyjaciółek. Rozwijam papier i widzę znajome pismo siostry. Przełykam łzy cisnące się do gardła i podaję notatkę Carol, która czyta na głos:

– Miranda Cox, pięć... To jej numer!

– Siostra chciała mnie z nią umówić. Ty zadzwoń.

Carol uśmiecha się pod nosem, ale wybiera numer i wyjaśnia swojej rozmówczyni, dlaczego dzwoni. Domyślam się, że tym samym uruchamia lawinę kolejnych telefonów, które zaczną wykonywać do siebie przyjaciółki Liz, nieświadome jej odejścia. Może i dobrze, bo obdzwanianie znajomych ominie Joela. Sami będą go dopytywać o datę pogrzebu. Skręca mnie na tę myśl, ale odsuwam od siebie wizję Liz w trumnie i ponownie skupiam się na prowadzonym śledztwie. Po kilku minutach Carol rozłącza się i oświadcza:

– Miranda wie tylko, że Liz z kimś się spotykała, ale podobno to zakończyła. Ma przekazać mój numer niejkiej Irene, która była z twoją siostrą najbliższą i jeśli ona nie wie, kim jest tajemniczy kochanek, to nikt inny nie będzie wiedział.

– Miejmy nadzieję, że jednak Liz nie zabrała tej tajemnicy do grobu – komentuję i otwieram drzwi samochodu.

CAROL

Chwytam w dłonie kubek kawy i odchylam się na krześle. Spoglądam przez okno na zasypany śniegiem Nowy Jork zanurzony w popołudniowym półmroku. Naprzeciwko mnie Aidan wciąż analizuje raport z sekcji zwłok. Obiecał omijać wzrokiem zdjęcia i chyba dotrzymał słowa. Na pewno wstrząsnęłyby nim mocniej niż fotografie jakiegokolwiek innej ofiary. Możliwe, że wziął sobie do serca moje ostrzeżenie, aby nie patrzeć na zwłoki siostry, bo wtedy będą go nawiedzać we wspomnieniach.

Upijam łyk kawy i wracam do przeglądania bilingów telefonicznych Elizabeth Malone. Porównałam je z bilingami Nory, ale nie powtarza się żaden numer. Istnieje jednak opcja, że Jason posiada dwa numery, więc moje odkrycie – a właściwie jego brak – niczego nie dowodzi. Do tej pory nie znalazłam też niczego, co mogłoby wskazywać na nocne telefony do kochanka lub na odwiedziny w warsztacie Garcii w jakimkolwiek innym terminie niż dwa tygodnie temu. Moje przeczucie, że szukamy właśnie Jasona Bennetta, nieco słabnie z każdą minutą, jednak nie mamy innego podejrzanego, którego coś łączyłoby z obiema ofiarami.

– Aidan – zagajam, a on unosi zmęczony wzrok znad dokumentów. – Co innego, poza osobą mechanika z warsztatu, mogłoby łączyć twoją siostrę i Norę Walton?

– Myślisz, że to nie on? – Marszczy brwi.

– Na pewno musimy go sprawdzić, ale ktoś mi niedawno powiedział, że nie mogę podążać jednym tropem, lekceważąc inne.

Lekki uśmiech na jego twarzy sprawia, że i ja się uśmiecham. Cieszę się, że totalnie nie odleciał. Rano wyglądał, jakby miał kaca, ale poza tym znakomicie się trzyma, biorąc pod uwagę to, co go spotkało. To dobrze, bo potrzebuję jego doświadczenia i umiejętności wyciągania wniosków, aby rozwikłać tę sprawę.

– Musimy jeszcze raz porozmawiać z Ashley – stwierdza Aidan. – I z Waltonami. Powinni wiedzieć, gdzie przebywała Nora w wolnym czasie, gdy nie było jej na uczelni lub w domu.

– Zadzwonię i poproszę Ashley o pomoc – proponuję.

– Walton wspominał, że spędzały razem dużo czasu. Potrzebujemy nawet nazwy salonu kosmetycznego, w którym robiły paznokcie. Jeśli moja siostra też je tam robiła, znajdziemy kolejny punkt zaczepienia – wyjaśnia Aidan i się ożywia. – Skoczę po kanapkę. Chcesz też?

– Z indykiem, poproszę – odpowiadam, po czym wybieram numer Ashley Baker. Dziewczyna natychmiast obiecuje, że przygotuje listę miejsc, które odwiedzały z przyjaciółką, i podrzuci mi jutro po pogrzebie.

Dzisiaj niemal wszędzie można umówić się on-line, więc jeśli ofiary miały wspólną kosmetyczkę czy fryzjerkę, mogę nie znaleźć numeru telefonu w bilingach, bo najzwyczajniej tam nie dzwoniły. Przy Norze nie znaleźliśmy telefonu, a Elizabeth chyba regularnie kasowała wiadomości, bo skrzynka była pusta. Podobnie jak wykaz połączeń. W sumie mogła w ten sposób ukrywać swój romans przed mężem. Logowanie też niewiele wniosło do sprawy, jakby ich telefony zostały wyłączone w miejscach, w których widziano je po raz ostatni – okolice domu rodziców Liz oraz dolny Manhattan, gdzie Nora pewnie wysiadła z metra. Oby Stacy udało się coś więcej z tego wyciągnąć.

Zastanawiam się, gdzie Nora i Liz mogły się spotkać i zwrócić na siebie czyjąś uwagę. To właśnie tam mógł wypatrzeć je zabójca, jeśli nie był nim Jason. Ale dlaczego właśnie tak różne kobiety? Jakim kluczem się kierował? Czy znał je obie, czy tylko obserwował każdą z nich, aby w odpowiednim momencie pozbawić ją wolności, a następnie życia? A może ich nie obserwował, tylko czekał, aż wpadnie mu w oko samotna i bezbronna istota? Wzdycham, bo od nadmiaru pytań bez odpowiedzi zaczyna mnie boleć głowa. Kończę kawę, gdy zauważam, że Aidan wkracza do pomieszczenia i podaje mi moją kanapkę.

– Dziękuję – mówię, rozpakowując jedzenie. – Dzwoniłam do Ashley. Będzie tu jutro z listą miejscówek, w których pojawiała się Nora. Miałam dzwonić do Waltonów, ale przypomniałam sobie, że jutro chowają córkę. Może lepiej dać im dzisiaj spokój.

– Zgadza się – przyznaje Aidan, przełknąwszy kęs swojej kanapki. – Powinniśmy pójść na pogrzeb. Zabójca może się tam zjawić, aby napawać się swoim... nawet nie wiem, jak to nazwać.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Też myślę, że warto się tam jutro rozejrzeć. Sądzę, że to ktoś, kto chce zwrócić na siebie uwagę i nie ominie okazji do igrania sobie z nami. On wie, kim jesteśmy, a my nie znamy jego tożsamości. Zostawił zwłoki na widoku, jakby chciał mieć pewność, że je znajdziemy i zaczniemy jego grę. Obecność na pogrzebie może mu dać dodatkową satysfakcję, której nie potrafię zrozumieć.

– Trudno zrozumieć mordercę – przyznaje Aidan. – Ale mimo wszystko musimy spróbować. Inaczej nam się wymknie. – Marszczy brwi i przez moment myśli. – Sądzę, że to ktoś inteligentny.

– Też tak uważam. Tym gorzej dla nas. Trudniej będzie go złapać.

– Jeśli to Jason, pogrzeb może wyciągnąć go z ukrycia.

– Miejmy nadzieję, że nam się poszczęści – mówię, po czym zajmuję się kanapką.

Pogrzeb Nory Walton nie przyciągnął wprawdzie tylu osób, ile pochówek mojego męża, ale mimo to na cmentarzu jest mnóstwo ludzi. Rozglądam się uważnie, próbując wypatrzeć w tłumie Jasona Bennetta. Odwiedziny w jego mieszkaniu okazały się pomocne, gdyż mamy pojęcie, jak ten człowiek wygląda. Ponadto zwracam dziś uwagę na mężczyzn, którzy mogliby wydawać się zbyt pobudzeni lub wyjątkowo czujni. Póki co jedyną osobą, która rozgląda się równie bacznie jak ja, jest Aidan. Oboje mamy na oczach ciemne okulary, bo promienie słoneczne odbijają się od śnieżnej bieli, utrudniając obserwację.

Rodzice Nory przyjmują kondolencje od żałobników ustawionych w długą kolejkę. Waltonowie cierpliwie wysłuchują wszystkich. W tym czasie lustruję twarz każdego, kto do nich podchodzi. Ludzie podają im dłonie, schylają głowy i pokrępiają klepią po ramionach. Jakby czykolwiek dotyk lub jakiegokolwiek słowo były w stanie ukoić ból po stracie ukochanej osoby. Nie potrafiłabym wymienić nazwisk osób, które pocieszały mnie po pogrzebie taty. Myślami byłam wtedy zupełnie gdzie indziej, a moim jedynym towarzyszem było cierpienie, które do dzisiaj drzemie w zakamarkach mojego serca.

Zauważam, że Aidan zmienił punkt obserwacyjny i stanął dalej od zasypanego kwiatami grobu Nory Walton. Chyba jest nieco zniecierpliwiony i znam powód jego reakcji. Ponownie skupiam się na ludziach obecnych na cmentarzu. Okulary i nakrycia głowy utrudniają identyfikację, jednak jestem niemal pewna, że wśród tego grona nie ma Jasona Bennetta. Wygląda na to, że zmarnowaliśmy czas, ale przynajmniej pożegnaliśmy naszą ofiarę. Obawiam się jednak, że Chad Walton tego nie docenia, bo po odejściu ostatniego żałobnika rusza gwałtownie w stronę Aidana. Robię to samo.

– Panie Walton, proszę przyjąć nasze... – zaczynam, gdy spotykamy się we troje w jednym miejscu.

– Zrobiliście sobie obserwację z pogrzebu mojej córki? – syczy Walton, wbijając w nas nienawistne spojrzenie.

– Przecież zdaje pan sobie sprawę, że mógł się tutaj zjawić morderca – wyjaśniam szeptem, ledwo powstrzymując drżenie, bo Chad mnie trochę wkurwił. – Być może ścisnął panu dłoń.

Wzdryga się na moje słowa, a ja w myślach przyznaję sobie punkt. Adwokat ogląda się przez ramię. Widzę, jak Tess Walton stoi nad grobem córki i ociera łzy. Wokół niej zebrało się kilka osób. Jej mąż znowu patrzy na nas i cedzi przez zęby:

– Moglibyście okazać trochę szacunku mnie i mojej żonie i nie rozglądać się tak ostentacyjnie na terenie cmentarza.

Zanim się odezwę, Aidan unosi dłoń i zdejmuje okulary. Wbija w Waltona wzrok pełen determinacji, a Chad wzdryga się po raz kolejny. Aidan mruży oczy, zapewne aby ochronić je przed wszechobecną bielą śniegu, ale przez to wygląda jeszcze groźniej. Wreszcie mówi chłodno, nie spuszczać wzroku z Waltona:

– Ten sam człowiek zabił moją siostrę. Będę się za nim rozglądał, gdzie chce i kiedy tylko chce.

Walton przełyka ślinę i szeroko otwiera oczy. Wygląda, jakby słowa utknęły mu w gardle. Wstrzymuje oddech, przenosi spojrzenie na mnie, ale milczę, więc znowu zerka na Aidana, po czym wycofuje się i wraca do żony. Coś do niej szepcze, a następnie powolnym krokiem opuszczają cmentarz, nie oglądając się ani razu.

– Myślę, że gdy zaprosimy ich jutro na rozmowę, nie będą zbyt mili – stwierdzam, a mój partner prychnął.

– Pani detektyw – odzywa się znajomy głos po mojej prawej. – Wybierałam się do pani, ale skoro widzimy się tutaj... – wyjaśnia zapłakana Ashley Baker i wyciąga przed siebie zgiętą na cztery razy kartkę papieru. – To lista miejsc, w których bywałyśmy z Norą. Ale chciałabym, żeby pani porozmawiała jeszcze z Jenny.

– Dziękuję – mówię, biorąc od niej kartkę. – Z Jenny z waszej paczki? Wybieramy się do niej jutro. Mamy adres.

Ashley odwraca się i przywołuje gestem dłoni szczupłą blondynkę, która ma podpuchnięte od płaczu oczy i czerwony nos, zapewne poniekąd z zimna. Przedstawia się jako przyjaciółka Nory i przygryza wargę, jakby nie była pewna, czy powinna mi cokolwiek mówić.

– Powtórz to, co mówiłaś mi wcześniej – zachęca ją Ashley.

– Jenny – odzywam się łagodnie. – Jeśli posiadasz jakieś informacje o Norze, które mogą być ważne dla śledztwa, możesz mi wszystko powiedzieć. Chcemy złapać jej zabójcę i każdy trop jest na wagę złota.

Dziewczyna obejmuje się ramionami, jakby nagle poczuła chłód, chwilę milczy i rozgląda się na boki, a potem oznajmia:

– Nieładnie mówić źle o zmarłych, ale Nora kiedyś upiła się na jednej z naszych imprez i zebrało jej się na zwierzenia. Obiecałam, że nikomu nie pisnę słówka, ale... – Spogląda na zasypaną kwiatami trumnę i wzdycha. – Nora i Jason okradali magazyn z częściami samochodowymi.

– Co, proszę? – Otwieram szeroko oczy. – Tak ci powiedziała?

– Poniekąd. Zaczęła, że ma teraz w życiu trochę adrenaliny, że rodzice by ją zabili, gdyby się dowiedzieli, a ja dopypywałam. Wtedy wyznała, że Jason nie tylko... no wie pani... zapewnia jej seks, ale też wspólnie włamują się do jego dawnej pracy. Norę to chyba podniecało, bo robiła coś zakazanego.

Aidan przysuwa się bliżej, a ja przez moment przetwarzam dane.

– Wiesz, gdzie jest ten magazyn? – pytam.

– Nie interesowało mnie to. – Wzrusza ramionami. – Nie pytałam.

– Co Nora i Jason robili ze skradzionym towarem?

– Podobno on gdzieś to wywoził i sprzedawał. Dzielili się zyskiem, ale dla niej chyba nie była ważna forsa, bo ją miała. Widziałam, że kręci ją to, że robi coś nielegalnego, emocjonującego, zakazanego.

– Znasz może przybliżoną datę którejś z kradzieży? Opowiadała ci to tuż po skoku?

– To było na początku miesiąca, ale zrozumiałam, że robią to od jakiegoś czasu, bo nie mówiła o jednym incydencie, tylko ogólnie o kradzieżach. – Zaciska zęby i krzywi się, jakby ją bolały. – Będę miała kłopoty?

– Nie, bardzo dobrze, że nam powiedziałaś – zapewniam. – Dziękujemy. Jest coś jeszcze, co powinniśmy wiedzieć?

– Powiedziałałam wszystko.

– Bardzo nam pomogłaś – oświadczam, a ona z ulgą wypuszcza powietrze. – Przyjrzymy się liście. Ashley, dziękuję, że ją zrobiłaś – kontynuuję, przenosząc wzrok na drugą przyjaciółkę Nory.

– Gdybym mogła jeszcze jakoś pomóc...

– Zadzwoń – rzucam, po czym dziewczyny powoli odchodzą w stronę bramy.

– Bennett coraz bardziej mi się nie podoba – mówi Aidan. – Skoro kradł, mógł się komuś narazić. Jeśli beknęła za to Nora, nie dziwię się, że ten skunks zaszył się w jakimś kącie, bo też bym się ukrywał i bał o swoje życie.

– Myślę, że ty wolałbyś pracować w żłobku, niż zniżyc się do poziomu złodzieja.

– Możesz mieć rację.

– Poszukajmy informacji o poprzednim pracodawcy Bennetta. Musimy się dowiedzieć, czy to jakiś szemrany typ i czy coś im groziło za te kradzieże – proponuję. – Pan Garcia może mieć dane wcześniejszego miejsca pracy Jasona.

– Pora ponownie go odwiedzić – stwierdza Aidan i zakłada okulary.

13

AIDAN

Adres magazynu zdobywamy z łatwością, bo pan Garcia posiada takie dane i chętnie się nimi z nami dzieli. Jest zły na Jasona, co mnie nie dziwi. Pokazuje mi przy okazji zdjęcie Liz, ale wzrusza ramionami i kręci głową, po czym stwierdza, że moją siostrę musiał obsługiwać któryś z jego mechaników, bo on jej nie kojarzy. Pamięta natomiast, że stał tu jej samochód, który również prezentuję mu na zdjęciu. Dziękujemy mu za pomoc i ruszamy we wskazane miejsce, które podobno było okradane przez naszą denatkę i jej zaginionego chłopaka.

– Co myślisz? – zagaja Carol, gdy odpalam silnik.

– O czym?

– O Norze Walton, o Jasonie, o tych kradzieżach. Czy łączysz to jakoś ze śmiercią Liz? Bo ja nie widzę wspólnego mianownika poza faktem, że twoja siostra była w miejscu pracy Bennetta. Mogła w ogóle go nie spotkać, mimo że Garcia potwierdził nam, że Jason pracował tego dnia.

– Na te pytania może nam odpowiedzieć tylko Bennett – oznajmiam. – Chłopaki nadal go szukają?

– Nie dostałam cynku, aby go znaleźli. Nieźle się ukrył.

– A co z tajemniczym facetem z mostu?

– Walker miał się postarać o nagrania, ale przez weekend chyba niczego nie udało mu się osiągnąć. Myślisz, że to mógł być sprawca?

– Nie mam pojęcia, ale w tej sprawie wreszcie coś mogłoby się wydarzyć – odpowiadam i zaciskam palce na kierownicy. – Nienawidzę, kiedy śledztwo tkwi w miejscu.

Przez moment milczymy, przesuając się w sznurze aut. Carol niby zajęta jest patrzeniem przez okno, ale zauważam, że co chwilę zerka na mnie. Wreszcie pytam:

– O co chodzi?

– To znaczy?

– Spoglądasz na mnie, jakbyś chciała coś powiedzieć, ale się wahała.

Przecięgle wypuszcza powietrze, wlepiając wzrok w przednią szybę.

– Chciałam zapytać, czy znasz już datę pogrzebu Liz.

– Joel dzwonił wczoraj wieczorem. To będzie pojutrze – odpowiadam, wzdrygając się na myśl, że moja siostra spocznie w grobie. Wciąż poniekąd nie dociera do mnie ta cała sytuacja. Albo skutecznie ją wypieram. – Przyjdziesz zrobić rozeznanie? Ja... Sama rozumiesz.

– Przyjdę po prostu na pogrzeb siostry mojego partnera – oznajmia cicho. – Ale mogę się rozejrzeć przy okazji.

– Dziękuję – mówię, choć ledwo wydobywam z siebie głos. – To... Jak powiem, że miło z twojej strony, to zabrzmi głupio? W końcu to pogrzeb.

– Zabrzmiało odpowiednio – stwierdza Carol i znowu gapi się w boczną szybę.

Naprawdę jestem jej wdzięczny, że przyjdzie na pogrzeb Lizy. Ja na pogrzebie jej męża byłem w pracy. W dodatku z premedytacją szukałem na nią haka. Obserwowałem jej ruchy, oceniałem, czy nie udaje rozpaczy, patrzyłem na jej reakcje. Nie poszedłem na pogrzeb męża koleżanki z pracy, tylko prowadzić śledztwo na cmentarzu. Ona chce to zrobić, bo pracujemy razem i będzie to wyraz solidarności. Wiem, że byłem w innej sytuacji i nie byliśmy jeszcze partnerami, ale mimo to po raz kolejny czuję się jak kutas. Nie wiem jednak, co w związku z tym powiedzieć, więc przez resztę drogi po prostu milczymy.

– Wygląda na opuszczony – odzywa się Carol, gdy docieramy pod magazyn, który podobno okradali Nora i Jason.

– Nie widzę ochroniarza.

Podchodzi i szarpie za furtkę, która bez problemu ustępuje i teren magazynu staje przed nami otworem. Moja partnerka spogląda na mnie pytająco, a ja wzruszam ramionami i wspólnie wkraczamy na obszar, który otacza coś, co przypomina opuszczoną halę. Drzwi prowadzące do budynku są zamknięte. Nie ma dzwonka. Pukanie nie przynosi żadnego efektu.

– Kłódki wyglądają na solidne – oceniam, szarpiąc za łańcuch zakończony porządnym zamknięciem. – Może wymienili po kolejnym włamaniu.

– W środku totalny bezruch – mówi Carol, próbując coś dojrzec przez zakurzone okno. – Chyba niewiele się tutaj dowiemy. Taki pozostawiony sam sobie magazyn to zaproszenie dla złodzieja. Nie dziwię się, że Nora i Jason byli tu kilkakrotnie.

Mijamy furtkę, której zamknięcie w żaden sposób nie chroni przed wtargnięciem intruza.

– Wracajmy do pracy – proponuję. – Przeanalizujemy listę od Ashley. Mamy jeszcze jakichś ich wspólnych znajomych, z którymi nie porozmawialiśmy?

Moja partnerka otwiera notes i marszczy brwi, w skupieniu stukając palcem w kartkę.

– Terry i Sylvia, rodzeństwo. Podobno wyjechali do rodziny na święto dziękczynienia i jeszcze nie wrócili do miasta. Nagrałam się na pocztę głosową jednemu z nich.

– A zatem znowu czekamy – kwituję, a bezradność powoli wypełnia komórki mojego ciała. – Nienawidzę czekania.

Kiedy niemal godzinę później wchodzimy do budynku, dzień powoli przechodzi w przytłaczającą przedwieczorną szarość. Gdy opadam na fotel przy biurku, Carol grzebie w szufladzie, a następnie rzuca we mnie batonikiem. Dziękuję skinieniem głowy, a moja partnerka wgrzyza się w swoją przekąskę i rozkłada listę, którą Ashley wręczyła jej na cmentarzu. Wstaję i podchodzę, aby móc prześledzić wzrokiem wymienione przez dziewczynę miejsca.

– Detektyw Oklahoma i jej partner – odzywa się Walker, wkraczając do naszego biura.

– Kiedyś go zastrzelił, przysięgam – szepcze Carol, a ja uśmiecham się lekko i skupiam uwagę na Travisie.

– Co masz? – pytam.

– Na ubraniach ofiar znaleźliśmy sierść psa. Golden retrievera.

– Jason ma psa? Widziałaś w mieszkaniu psią miskę, zabawki, karmę? – Marszczę brwi i spoglądam na Carol, ale ona kręci głową. – A Nora miała psa?

– Nie mam pojęcia. W domu go nie widzieliśmy. Jutro zapytamy Waltonów.

– Liz nie miała żadnego zwierzaka – oznajmiam. – Jeśli sierści nie przyniosła na sobie pierwsza ofiara, pies należy do zabójcy.

– Halo, jestem tutaj – mówi śpiewająco Travis, przykuwając nasze zainteresowanie do swojej osoby. – To popularna rasa, więc znalezienie psa to jak szukanie igły w stogu siana.

– Wróć tutaj, gdy dowiesz się czegoś o miejscu, w którym zginęły ofiary – proponuje Carol. – I dzięki za cynk o psie.

– Proszę bardzo, detektyw Oklahoma – rzuca Walker i wychodzi, odprowadzany morderczym spojrzeniem mojej partnerki.

– Jest dobry technikiem, ale czasem mnie wkurwia – wyznaje Carol.

– Tylko czasem? – Uśmiecham się wymownie. – Sprawdźmy tę listę. Co tam mamy?

Carol przesuwając wzrokiem po pochylonym piśmie Ashley i recytuje:

– Kawiarnia, kawiarnia, kosmetyczka, drogi butik, kawiarnia, kolejne dwa butiki, trzy dyskoteki, klub fitness, wypasiony sklep z butami, kino i jeszcze jedna kawiarnia. – Unosi na mnie wzrok. – A myślałam, że to my, gliniarze, jesteśmy uzależnieni od kofeiny.

– Jeśli piły tam jakieś mleczne gówno z masą przypraw, w którym znajduje się ledwie naparstek kawy, to wygrywamy w rankingu – pocieszam ją. – Zadzwoń do Joela, a ty skontaktuj się ponownie z Mirandą. Niech podadzą nam nazwy ulubionych miejsc odwiedzanych przez Liz. Porównamy je z tą listą. – Ruszam do swojego biurka. – Dzwoniła ta rzekomo najbliższa przyjaciółka mojej siostry?

– Jeszcze nie, ale Miranda ostrzegła, że Irene jest na jakiejś konferencji dermatologów i może nie mieć zasięgu lub czasu na rozmowę.

– Zawsze znalazłbym czas na rozmowę z policją, gdyby zginął ktoś z moich znajomych – kwituję.

– Nawet ja? – zagaja z uśmiechem Carol i sięga po telefon.

– Nawet ty – przyznaję i parskam krótkim śmiechem, po czym wybieram numer szwagra.

Po kwadransie mamy potrzebne nam informacje. Wstaję i pochylam się nad biurkiem Carol, kładąc na nim swoją kartkę. Szybka analiza danych sprawia, że oboje głośno wciągamy powietrze. Mamy trop. Liz i Nora odwiedzały to samo miejsce.

– Że też wcześniej o tym nie pomyślałam. Przecież Liz... – zaczynam, ale przerywa mi wtargnięcie Walkera. Odwracamy się w jego stronę, bo wygląda na podekscytowanego. – Co się dzieje?

– Chłopcy znaleźli Jasona Bennetta – informuje.

– Wreszcie – mówię z ulgą. Moja krew krąży szybciej, bo wygląda na to, że śledztwo w końcu drgnie. – Gdzie jest?

Mina Walkera sugeruje mi, że nie powinienem się cieszyć zbyt szybko. Travis krzywi się lekko i odpowiada:
– W kostnicy.

CAROL

Cuchnie okrutnie, ale Marvel wydaje się nie czuć tego odoru. Patolodzy zawsze jawili mi się jako nadludzie. Ja nie dałabym rady pracować ze zwłokami w takim obszarze, w jakim robią to oni. Mi wystarczy obejrzenie ciała w miejscu jego znalezienia, a potem ewentualnie przyjrzenie się zdjęciom z sekcji. Gdyby kazali mi zrobić to charakterystyczne nacięcie w kształcie Y, to pewnie bym uciekła z krzykiem. I długo by mnie szukali.

Ciało Bennetta absolutnie nie sugeruje, że mógłby umrzeć w sposób naturalny, dlatego trafił na stół i patolog docieka przyczyny jego zgonu. Właściwie to chyba tylko musi potwierdzić, że Jason nie zmarł na przykład na atak serca, zanim ktoś poderżnął mu gardło. Samobójcy tną inaczej. Rana na szyi nie pozostawia złudzeń, że tego człowieka zamordowano.

– Po sekcji powiem więcej, ale na pierwszy rzut oka jestem niemal pewna, że mamy do czynienia z morderstwem – przyznaje Marvel, jakby czytała mi w myślach. Niczym nadczłowiek. – Przywieźli go w takim stanie. – Wskazuje na brudne zwłoki, które pokryte są różnymi odpadkami, a w dodatku chyba już zaczął się proces gnilny. – Znalazła go jakaś kobieta, która wyrzucała śmieci. Z kontenera wyjątkowo śmierdziało, więc stanęła na wiadrze i... podobno tak się darła, że teraz trudno jej mówić.

– Jak odzyska głos, to będzie miała o czym opowiadać – komentuję, wstrzymując oddech.

– Wiadomo, ile tam leżał? – docieka Aidan.

– Przypuszczam, że co najmniej trzy dni, bo w weekend nie wyrzucano śmieci, a nie wygląda zbyt... hmm... świeżo. Ale wszystko dostaniecie w raporcie.

Spoglądamy na siebie z Wintersem. Nora Walton zginęła w nocy z piątku na sobotę. Jason musiał stracić życie mniej więcej w tym samym czasie. Czy był to ten sam sprawca? Mogłabym się założyć o duże pieniądze, że tak. Po minie Aidana wnioskuję, że on również.

– Daj znać, jak tylko się czegoś dowiesz – mówi do Marvel, a następnie oboje opuszczamy jej królestwo. – Wygląda na to, że znowu marnowaliśmy czas, a zabójca mógł już dawno zwać.

– Możliwe, ale mam przecucie, że jest w mieście – oznajmiam, po czym milknę i zatapiam się w swoich myślach.

– Masz jakiś pomysł – stwierdza Aidan, gdy wsiadamy do samochodu.

– To nie było pytanie, prawda?

– Widzę, że coś ci chodzi po głowie. Podziel się.

Wiem, że tak zawsze pracował z Nolanem. Wymieniali ze sobą wszystkie myśli, aż łączyły się w logiczne wnioski. Byli bardzo skuteczni. Winters jest cholernie skuteczny. Mimo że zwykle najpierw sama ze sobą omawiam wszystkie przypuszczenia, poddaję się i referuję Aidanowi swoje przemyślenia:

– Załóżmy, że to ten sam sprawca. Sposób działania był totalnie inny niż w przypadku Nory i Liz. Sądzę, że on nie planował zabić Jasona, ale musiał się go szybko pozbyć. Zależało mu na Norze. Ją przetrzymywał i zabił ciosem w serce, jej ciało wyeksponował w miejscu publicznym. Jason skończył w śmietniku z poderżniętym gardłem, jakby był nieważny... Hmm... Przypadkowa ofiara, przeszkoda, wypadek przy pracy.

Aidan zaciska usta. Myśli. Niemal słyszę, jak w jego mózgu wszystko przeskakuje i łączy się w całość. W końcu potakuje.

– To brzmi sensownie – stwierdza. – Jeśli upatrzył sobie Norę, to zapewne wybrał też Liz. Ale dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Niemal wszystko je różniło. Inny wiek, inny styl życia, zapewne inne zainteresowania, ewentualnie stan konta miały podobny, ale ustaliliśmy, że rabunek nie był motywem. Wybrał je po kolorze włosów? Po sposobie poruszania się? To chyba byłaby przesada.

– Z samego rana musimy odwiedzić miejsce, w którym mogły się spotkać. A potem zapytamy Waltonów, czy ich córka bywała gdzieś jeszcze. Nie wierzę, że on wybrał je przypadkiem. Coś je łączy i musimy się dowiedzieć, co to jest.

Aidan odpala silnik i rusza w ciemność otulającą Nowy Jork, a z nieba zaczynają spadać kolejne płatki śniegu. Natychmiast myślę, że przysypią kwiaty na grobie Nory Walton.

Wchodzę do mieszkania i od razu chwytam butelkę wody. Biorę kilka łyków i uświadamiam sobie, jaka byłam spragniona. Jestem strasznie zmęczona. Zrzucam buty i opadam na kanapę. Mruczę, przykładając głowę do miękkiej poduszki. Na moment zamykam oczy, ale natychmiast widzę w myślach ciało Jasona Bennetta, więc unoszę powieki, jakby to miało na dobre odpędzić widmo zwłok wyjętych z kontenera na śmieci. Dobrze, że policjanci, którzy zjawili się na miejscu niemal natychmiast, poinformowali rodzinę. Nie lubię być zwiastunem złych nowin, a w ostatnich dniach było ich sporo.

Biorę głęboki wdech i podnoszę się z kanapy. Powoli sunę pod prysznic, aby zmyć z siebie ten dzień. Śledztwo drastycznie zmienia kierunek, ale czuję, że wciąż błądzimy po omacku. Jason Bennett okazał się ślepym tropem, choć może jego ciało dostarczy nam jakichkolwiek informacji o zabójcy. Aidan jest coraz bardziej wkurzony, co rozumiem, bo mnie zależy na złapaniu mordercy, jemu na wsadzeniu za kratki faceta, który zabił jego siostrę. To musi być dla niego niczym koszmar na jawie.

Woda uderza w moje plecy, co przynosi ukojenie. Przymykam powieki i skupiam się na tej chwili odpoczynku.

Rano znowu ruszamy na poszukiwania tropu, który wreszcie okaże się właściwy. Denerwuję się też przed spotkaniem z Waltonami. Po występie Chada na cmentarzu nie sądzę, abyśmy jutro zostali potraktowani uprzejmie. Wierzę jednak, że rodzice Nory naprawdę chcą pomóc w ujęciu jej mordercy i będą z nami współpracować. Mam też nadzieję porozmawiać z jej bratem. Zakładam, że przyleciał z Europy, aby pochować siostrę, choć nie zauważyłam, aby podczas pogrzebu jakiś młody chłopak kręcił się obok Waltonów.

Przesuwam dłońmi po skórze, aż natrafiam na bliznę po postrzale. Zaciskam powieki, a w gardle rośnie mi gęstwa, bo przypominam sobie martwe ciało Olivii. Czuję chłód panujący w ciemnym pomieszczeniu, mimo że właśnie stoję pod strumieniem ciepłej wody i jestem daleko od miejsca, w którym byłam więziona. Znowu widzę Oliwię. Gdyby nie ja, ta dziewczyna nadal by żyła. Wciąż żałuję, że w ogóle do mnie zadzwoniła, że się spotkałyśmy i że zostawiła ten pieprzony obiekt. Jane uważa, że nie mogłam tego przewidzieć, i doskonale wiem, że ma rację, jednak śmierć Olivii była przypadkowa i niepotrzebna. Wolałabym sama zginąć wtedy na tych schodach, gdyby to mogło przywrócić jej życie.

Gdy wychodzę z łazienki, dociera do mnie dźwięk dzwoniącego w kieszeni kurtki telefonu. Cholera, mam nadzieję, że na moście Brooklińskim nie znaleziono kolejnych zwłok. Przeszywa mnie chłód i drżącą dłonią sięgam po aparat. Z ulgą wypuszczam powietrze, gdy odkrywam, kto dzwoni.

– Cześć, Jane – mówię, odebrawszy połączenie.

– Carol, zgadnij, czyją będziesz ciocią – oznajmia wesoło, a ja uśmiecham się do telefonu.

– Jakiejś słodkiej dziewczynki.

– Skąd wiedziałaś? – Prycha. – No tak, jesteś śledczą.

Chichoczę, włączając czajnik, bo mam ochotę na herbatę. Jane miała dziś wizytę u ginekologa. Wspominała o tym ostatnio, gdy się widziałyśmy.

– Lekarz jest pewien? – dociekam. – Bo kupię sukienki i pościel z księżniczkami, a potem się okaże, że będziecie musieli robić drugie, żeby prezenty się nie marnowały.

– Przycisnęłam go i zeznał, że jest pewien.

Obie się śmiejemy.

– Tęsknisz za pracą? – pytam, bo wiem, że Jane nie potrafi długo usiedzieć w miejscu.

– Chwilami, ale przede mną nowa rola i strasznie się nią jaram. Gdy nadejdzie czas, wrócę do prokuratury.

– Jak się czujecie?

– Znakomicie. Mała rośnie w odpowiednim tempie i podobno wszystko z nią w porządku.

– To dobrze, najważniejsze, żeby była zdrowa.

– I oby wzrost odziedziczyła po mnie – mówi Jane, ścisząc głos. – Jak będzie taka wysoka jak Harlan, to jeszcze zapragnie grać w koszykówkę, a nie chcę, żeby chodziła w dresach i z nawracającą kontuzją kostki lub czegoś innego.

– Jesteś niesamowita – stwierdzam, śmiejąc się z jej wywodów. – Ale muszę ci przypomnieć, że obawy są bezpodstawne, bo przecież Harlan nie gra w koszykówkę, mimo że jest wysoki.

– Opowiedz, jak wam idzie śledztwo – zmienia temat.

– Dziś pochowano pierwszą ofiarę – odpowiadam i wzdycham. – Matko, Jane, ona miała dopiero dwadzieścia lat. W dodatku zmarnowaliśmy czas, bo przez trzy dni wypatrywaliśmy jej tajemniczego chłopaka, a dzisiaj znaleziono jego ciało. Podejrzewamy, że morderca się go pozbył, aby móc w spokoju zająć się dziewczyną.

– Na tym świecie nie brakuje pojebów – komentuje Jane i głośno wypuszcza powietrze. – Macie nowy trop?

– Jutro jedziemy w miejsce, w którym obie ofiary mogły się spotkać. To znaczy Nora Walton i Elizabeth Malone.

Pisałam Jane, że jedną z zamordowanych jest siostra Aidana. Przejęła się, bo przecież Aidan nie jest dla niej obcy. Poznali się podczas śledztwa, które prowadzono przeciwko mnie.

– Szkoda mi tego Wintersa. Na pewno bardzo to przeżył – odzywa się moja przyjaciółka.

– Zaskakująco dobrze sobie radzi. Myślę, że pozwoli sobie na słabość dopiero, gdy złapie mordercę.

– Twój tata zawsze tak pracował – przypomina, a ja znowu się uśmiecham, bo wspomnienia o tacie są przyjemne. – Pamiętam, jak kiedyś przyszyliśmy po szkole do ciebie, żeby się uczyć, a on siedział w kuchni i płakał. Popatrzyłam na ciebie zaskoczona, a ty powiedziałaś, że tata zamknął sprawę zabójstwa kilkuletniej dziewczynki. Nigdy nie zapomnę tego, jak skutecznie umiał wstrzymać emocje, żeby tylko skupić się maksymalnie na pracy. Był niesamowity.

– Zgadzam się – przyznaję, a ból w sercu budzi się z drzemki.

– Może Winters też tak ma.

– Wydaje mi się, że możesz mieć rację – stwierdzam i nalewam wrzątku do kubka. – Pojutrze pogrzeb jego siostry. Może wtedy tamy puszczać. Jeśli nadal będzie niczym skała... chyba nie będę dopytywać, bo przecież sama odcięłam się od świata po odejściu taty.

– Cholernie mu współczuję.

– Ja... – Zerkam szybko na wyświetlacz. – Jane, mam drugi telefon. Muszę kończyć.

– Jasne. Umówimy się w weekend. Pa.

– Pa – rzucam, po czym kończę połączenie z przyjaciółką i odbieram to z nieznanego mi numeru. – Stillwater.

– Pani detektyw? – pyta kobiecy głos. – Dostałam numer od Mirandy Cox. Nazywam się Irene Mills. Podobno chciała pani ze mną rozmawiać.

– Tak, tak. – Niemal wylewam wrzącą herbatę, bo uderza we mnie fala nadziei na informacje, które pozwolą śledztwu ruszyć z miejsca. – Bardzo dziękuję za telefon.

– Przepraszam, że o tej godzinie, ale dopiero wróciłam, a byłam na wyjeździe i wpadłam na głupi pomysł, że odpocznę od telefonu, więc nawet go nie wzięłam. – Robi przerwę na głęboki oddech. – Wchodzę do domu, a mąż mi mówi, że dzwoniła Miranda i że Liz nie żyje. – Słyszę, że się rozkleja. – Jak to się stało? Kto to zrobił?

– Śledztwo jest w toku – wyjaśniam. – W jego trakcie okazało się, że Elizabeth miała kochanka, z którym podobno zerwała. Chcielibyśmy dowiedzieć się więcej na ten temat.

– To ten bydlak? – pyta, a w jej głosie pojawia się ostra nuta.

– Nie wiemy, bo nie znamy jego tożsamości – tłumaczę. – Musimy z nim porozmawiać, ale jest niczym duch; słyszano o nim, lecz nikt go nie widział. Pani Mills, czy wie pani, z kim miała romans Elizabeth Malone?

Wzdycha, jakbym poprosiła ją o zdradzenie czegoś, czego wolałaby nie mówić. Zapewne obiecała Liz, że nie piśnie słówka, ale sytuacja się zmieniła, gdy znaleziono jej przyjaciółkę na moście, a tajemniczy kochanek może być w to zamieszany.

– Niestety nie – wyznaje w końcu. – Ale wiem, gdzie ten mężczyzna pracuje.

Stoję pod budynkiem i gapię się na prószący lekko śnieg. Przytykam powieki, które robią się coraz cięższe. Muszę się napić kawy, bo rzucanie się z boku na bok przez pół nocy spowodowało, że boli mnie głowa. Mało spałam, mimo że położyłam się do łóżka wykończona. Za dużo myśli, za dużo emocji. Ziewam, zakrywając dłonią usta, gdy zza zakrętu wylania się samochód Aidana. Ten to zawsze jest punktualny, nawet podczas śnieży. No chyba że mu padnie akumulator.

Gdy ruszamy, zapinam pas i moszczę się na siedzeniu pasażera, bo Winters nie pozwala nikomu prowadzić swojego samochodu.

– Tam, gdzie jedziemy, pracuje były kochanek twojej siostry – rzucam.

Aidan przez sekundę marszczy brwi, aż wreszcie potrząsa głową i wlepia we mnie zaskoczone spojrzenie. Wskazuję mu ruchem dłoni, aby patrzył na drogę, bo przecież wciąż przybywa śniegu i nietrudno o wpadnięcie w poślizg.

– Znasz nazwisko? – pyta cicho.

– Niestety Irene go nie podała, bo Liz zachowała to przed nią w sekrecie. Wie tylko, że to jeden z pracowników.

– Ja pierdolę – komentuje i przeciągle wypuszcza powietrze.

– Dobrze się czujesz?

Widzę, że zbladł, przeciera dłonią twarz, mruga kilka razy, jakby dopiero się obudził. Już mam zaproponować, żeby zjechał na pobocze i zamienimy się miejscami. Nie chcę, aby zasłabł za kierownicą i zabił nas oboje. On bierze kilka głębokich oddechów, coś burczy pod nosem, aż w końcu odpowiada:

– Moja siostra nie żyje... Jutro zobaczę, jak jej ciało ląduje w ziemi, a w dodatku jej romans okazuje się realny, więc... Nie dość, że jej śmierć przyszła tak nagle, to jeszcze te tajemnice. Nie spodziewałem się tego po niej. Nie znałem jej tak naprawdę.

– Aidan. – Szybko na mnie zerka, o co mi chodziło. Kiedy znowu patrzy przed siebie, kontynuując: – Czasem nie wiemy wszystkiego o bliskich, ale to nie znaczy, że straciliśmy kogoś obcego, że wszystko było nieprawdziwe. Liz była twoją siostrą i mimo że nie znałeś jej sekretów, nie odmawiaj sobie prawa do żałoby.

– Mówisz jak Chloe – stwierdza, po czym prychnie. – Ona ciągle truje mi dupę, abym rozmawiał o Liz, wspominał ją i wyrzucał z siebie emocje. Co mi to da? Nawet nie umiem nazwać tych jebanych emocji, które mną targają, więc jak mam je wyrzucać? – pyta, jeszcze bardziej pochmurniej.

– Nie umiem ci pomóc – mówię. – Jeśli potrzebujesz pogadać, mogę ci kupić piwo po pracy, ale nie znam złotego sposobu na radzenie sobie ze stratą.

– Jak ty sobie poradziłaś?

– Pytasz o Connora czy o tatę?

– Raczej o tatę. Przecież mąż cię bił i chciałeś od niego odejść. Nie sądzę, aby ci go brakowało.

– Jak zwykle zero subtelności – komentuję i mam wrażenie, że kącik ust Aidana drży. – Tak naprawdę sobie nie poradziłam. Nie wiem, czy zawsze tak to wygląda, ale w moim przypadku ból nie minął. Tęsknię za tatą każdego dnia. Po prostu to uczucie czai się gdzieś w kąciku duszy. Czeka na moment, w którym się nie spodziewasz, a wtedy uderza. – Wzdycham i wlepiam wzrok w boczną szybę. – Nie powiem ci niczego, co mogłoby cię pocieszyć, Aidan. Mogę ci tylko poradzić, abyś pielęgnował te dobre wspomnienia i unikał powracania myślami do pogrzebu.

– To lepsza rada, niż ta, którą dał mi Nolan – mówi Aidan, a gdy na niego spoglądam, lekko się do mnie uśmiecha.

– Co ci poradził D’Abruzzo? – dociekam.

– Żeby nie popełniał samobójstwa.

Zastygam. Co on powiedział? Nolan go zna. Mam jednak nadzieję, że martwi się bezpodstawnie. A może nie? Czyżby jednak to, co widzę, było jedynie maską, a wewnątrz mojego partnera miały miejsce zawirowania mogące doprowadzić go do krytycznego momentu? Z trudem przełykam ślinę, gdy nagle samochód się zatrzymuje, a ja orientuję się, że stoimy w kolejce aut, których właściciele cenią sobie fast food.

– Chcesz kawę? – proponuje Aidan. – Ja muszę się napić.

– Poproszę – dukam. – To, co powiedział ci D’Abruzzo...

– Nie przejmuj się tym – kwituje, posyłając mi kolejny uśmiech.

Nie jestem pewna, co mam o tym myśleć.

AIDAN

Aromat kawy wypełnia kabinę, gdy suniemy do klubu fitness, który odwiedzała zarówno moja siostra, jak i Nora Walton. Śnieg atakuje z każdej strony, kiedy wraz z Carol wysiadamy z samochodu i zmierzamy ku przeszklonym drzwiom prowadzącym do nowoczesnej siłowni dla osób z odpowiednią liczbą zer na koncie. Recepcjonistka wita nas wystudiowanym uśmiechem w momencie, gdy tylko przekraczamy próg. Podchodzimy do lady, na której poustawiane są najróżniejsze puszki i butelki, zapewne zawierające paszę dla osób odchudzających się oraz pakerów.

– Państwo u nas pierwszy raz – zauważa dziewczyna. – Prawda?

– Zgadza się – potwierdzam, po czym prezentuję odznakę. – Detektywi Stillwater i Winters. Chcemy porozmawiać o dwóch kobietach, które odwiedzały ten klub. Prowadzimy śledztwo.

Dziewczyna otwiera szeroko oczy, co jednak w żaden sposób nie wpływa na gładkość jej czoła. Ciekawe, czy smukłą sylwetkę również zawdzięcza „naturalnym” metodom. Przenosi wzrok ze mnie na Carol, jakby się spodziewała, że usłyszy od niej coś w stylu: „To tylko żart, kolega tak zawsze”. Niestety Carol zamiast tego mówi:

– Potrzebujemy informacji na temat Elizabeth Malone oraz Nory Walton, a także osób, z którymi tutaj przebywały.

– To może ja zwołam kierownika – proponuje młoda blondynka i truchta w kierunku otwartych drzwi na końcu korytarza.

– Myślisz, że mają tu dużo kamer? – zagaja Carol, wskazując monitoring nad recepcją.

– Możliwe. Oby tylko nie kasowali nagrań co weekend – odpowiadam i spoglądam na nią wymownie. – Kamery z mostu nadal nic nam nie dały w kwestii tajemniczego faceta?

Długo go szukają, co każe mi przypuszczać, że gość niczym się nie wyróżniał. Był zakryty szalikiem, kapturem i tak naprawdę nigdy nie poznamy jego tożsamości. Miejmy tylko nadzieję, że to nie był morderca, który sprytnie spierdolił przed sprawiedliwością, w czym pomogła mu śnieżycą.

– Walker milczy, ale przycisnę go, gdy się spotkamy – oznajmia Carol i skupia się na ruchu w głębi korytarza.

Zza drzwi wylania się wymuskany koleś, na oko dwudziestokilkuletni, a jego koszulka chyba zaraz pęknie na nienaturalnie nadmuchanych mięśniach ramion.

– Witam, jestem Dylan – przedstawia się i podaje nam dłoń. Dziwnie miękka jak na kogoś, kto powinien chyba sporo trenować. – Przejdźmy może do mojego biura.

Podążamy za nim i wkraczamy do dużego pomieszczenia, na którego ścianach wiszą różnego rodzaju dyplomy oraz zdjęcia i plakaty przedstawiające ludzi podczas treningu. Dylan proponuje nam coś do picia, ale odmawiamy, po czym zajmujemy miejsca na fotelach w obrzydliwym różowym kolorze.

– Dlaczego szukacie państwo naszych członkiń? – pyta kierownik siłowni, opierając łokcie na biurku. – Czy coś im grozi?

– Już nie – oznajmiam. – Obie nie żyją.

– Zostały zamordowane – dorzuca Carol.

Koleś otwiera oczy jeszcze szerzej niż dziewczyna z recepcji. Przez moment chyba nie oddycha, ale w końcu wydaje z siebie jakieś dziwne sapanie i zakrywa dłonią usta. Kręci głową, nie wierząc zapewne w to, co usłyszał. Doskonale rozumiem jego reakcję. Wreszcie opuszcza dłoń i gapi się na nas w milczeniu. Chyba próbuje coś powiedzieć, ale mu ciężko. Czasem trudno znaleźć odpowiednie słowa. Dajemy mu chwilę. Wreszcie pytam:

– Możemy przejrzeć nagrania z monitoringu?

– Oczywiście.

– Przygotuje pan dla nas kopię?

– Tak. Zaraz... Zaraz zadzwonię – zapewnia i wyciąga rękę w stronę telefonu. – Mike, przyjdź tu na chwilę. Okej – kończy, a następnie odkłada słuchawkę.

– A czy może pan sprawdzić, z którymi trenerami miały zajęcia nasze denatki? – wtrąca Carol.

Wzdrygam się na słowo „denatki”, ale rozumiem, że przy przesłuchaniu nie mogę odróżniać innych ofiar od mojej siostry i powinienem nazywać wszystko profesjonalnie. W głębi duszy jednak boli mnie to, że Liz odeszła i że teraz

nazywamy ją denatką. Wiem, że Carol nie robi mi tego na złość, więc tylko zaciskam zęby.

– Tak, sprawdź – ożywia się Dylan. – Proszę podać nazwiska.

Carol dyktuje mu dane, a on wyszukuje w stojącym na biurku laptopie wszelkie informacje. Okazuje się, że Liz chodziła na zajęcia grupowe, które prowadził niejaki Dan Gallardo. Teraz sobie przypominam, że rzeczywiście wymieniła jego imię, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Narzekała wtedy na siłownię, ale chwaliła trenera. Czy nieświadomie podała mi wtedy imię swojego zabójcy?

– Możemy porozmawiać z panem Gallardo? – pyta Carol.

– Niestety nie ma go w pracy. Dzwonił w poniedziałek rano, że jest chory i bierze kilka dni zwolnienia – wyjaśnia Dylan. – Musieliśmy odwołać jego zajęcia.

Wbijam w Carol wzrok, a ona znacząco unosi brwi. Chyba mamy trop. Jeśli Gallardo zniknął, może ukrywać się przed nami. Skoro był żywy w poniedziałek rano, nie podzielił losu tych, którzy stracili życie w ten felerny weekend. Czuję, jak moje naczynia krwionośne rozsada świeża porcja energii do działania. Taki efekt dają mi tylko nowe tropy w prowadzonym śledztwie.

Nagle otwierają się drzwi i do pomieszczenia wchodzi wysoki i umięśniony chłopak.

– Mike, państwo są z policji, przygotuj pełną kopię nagrań z monitoringu, okej? – mówi Dylan, a tamten z zaskoczoną miną kiwa głową, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi. – To chwilę potrwa, ale Mike zna się na sprzęcie elektronicznym, więc na pewno wszystko państwo dostaniecie, niczego nie pominie.

– Bardzo nam to pomoże – stwierdza Carol.

– Co z Norą Walton? – dociekam.

– Pani Walton nie była zapisana na żadne zajęcia grupowe – odpowiada Dylan, spoglądając na ekran. – Korzystała z wolnej przestrzeni, czyli wszystkich sprzętów, jakimi dysponujemy. Mogła ewentualnie poprosić o poradę trenera obecnego na sali, ale nie mam takich danych. Rejestrujemy tylko osoby zapisujące się do grup trenujących regularnie pod okiem danej osoby. Jest ograniczona ilość miejsca, więc grupa nie może być zbyt duża, żeby zmieścić się na sali.

– Rozumiem – oświadczam. – Dan Gallardo pełni funkcję trenera obecnego w tej wolnej przestrzeni czy jedynie prowadzi zajęcia grupowe?

– Ma tylko zajęcia w grupach, ale nasi trenerzy mogą do woli korzystać ze sprzętu, więc... Sami państwo rozumiecie. Nie jestem w stanie zapewnić, że nie był na głównej sali.

Powiedzą nam to nagrania z kamer.

– Od jak dawna moja siostra trenowała z panem Gallardo?

Zanim te słowa do końca opuszczą moje usta, orientuję się, co powiedziałem, więc przysmykam powieki. Idiota. Zero profesjonalizmu. Patrę na Carol, która tylko wzrusza ramionami, chyba próbując dać mi znać, że nic się nie stało. Potem przenoszę wzrok na Dylana, którego mina przypomina tę sprzed kilkunastu minut.

– O rety, tak mi przykro, detektywie – duka. – Nie wiedziałem. Zrobię wszystko, żeby pomóc wam złapać tego człowieka.

Chyba moje przypadkowe wyznanie podziałało, bo nagle otrzymujemy adres i telefon Dana, a po chwili zjawia się Mike z nagraniami z monitoringu. Miło, że nie musimy kombinować z nakazami, bo chłopcy współpracują bez zarzutu.

– Wpiszę adres w nawigację – proponuje Carol, kiedy kwadrans później wsiadamy do samochodu z zamiarem odwiedzin u trenera, z którym moja siostra mogła mieć romans. – Mam nadzieję, że jest w domu.

– Też mam taką nadzieję – przyznaję.

Pół godziny później odkrywamy, że nadzieja była złudna. Mieszkanie jest zamknięte, a sąsiadka z dołu twierdzi, że Dan w niedzielę wsiadł do samochodu z dużą walizką. Rośnie mi ciśnienie. To śledztwo totalnie nie idzie po mojej myśli. Kolejna przeszkoda. Oby tylko nie skończyło się na następnym cielem na stole Marvel.

Carol wsuwa do ust ostatnią frytkę z talerza, a ja na siłę wciskam w siebie kolejny kęs hamburgera. Pół godziny temu odjechaliśmy z niczym spod budynku, w którym mieszka nasz nowy podejrzany. Zatrzymaliśmy się w jednym z barów, bo obojgu nam burczało w żołądkach. Mój apetyt zniknął, więc właściwie żywię się tylko po to, aby nie zasłabnąć. Właśnie męczę niewielki kęs kanapki. Carol za to zaczyna wyjadać też moje frytki, gdy kręcę głową, że nie mam na nie ochoty.

– Jadłeś dziś cokolwiek? – zagaduje, a gdy patrzę na nią pytająco, wyjaśnia: – Błady jesteś.

– Ominąłem wizytę w solarium.

– Bardzo śmieszne.

Przeciągle wypuszczam powietrze z płuc.

– Nie mam apetytu.

– Tak często jest, ale musisz coś jeść, żeby nie stracić przytomności za kierownicą.

– Martwisz się, że w moim towarzystwie coś ci się stanie? – drocę się trochę, gdy widzę jej nagle zakłopotanie. – Przypominam, że kilka miesięcy temu uratowałem ci życie.

– Długo będziesz mi to wypominał? – Przewraca oczami i przywołuje kelnerkę, która dolewa nam kawy do kubków. – Myślisz, że Gallardo zwał? – zmienia temat, kiedy ponownie zostajemy sami przy stoliku.

– Szczerze mówiąc, niczego już nie wiem. To śledztwo mnie wykańcza – wyznaję, po czym odkładam pół hamburgera na talerz i sięgam po kubek z kawą.

– Jeśli chcesz wziąć wolne, to...

– Nie. Nie ma takiej opcji. Praca... Hmm...

– Pozwala nie myśleć? – kończy za mnie Carol, a ja tylko potakuję, wzdychając. – Znam to. Rozumiem, że twoim celem jest teraz złapanie sprawcy i to trzyma cię w kupie. Jeśli jednak będziesz miał dość i zechcesz odpocząć od śledztwa przez dzień czy dwa, poradzę sobie sama.

– Próbujesz się mnie pozbyć? – pytam, marszcząc brwi.

– Kto by mnie wtedy wkurzał? – pyskuje, a następnie sięga po telefon, który nagle się rozdzwania. – Marvel? Tak, słucham.

Moja czujność rośnie. Po reakcji Carol staram się wywnioskować, o czym mówi patolog, jednak jej lekko zaskoczona mina wzbudza mój niepokój. Znowu coś, co namiesza nam w śledztwie?

– Jason Bennett został zamordowany – oświadcza Carol, gdy się rozłącza. – Ale ma zadrapania, które powstały kilka godzin przed śmiercią.

– Kilka godzin?

– Zaczął się proces gojenia. Możliwe, że Jason bił się z kimś w piątek wczesnym wieczorem, a koło północy ktoś podciął mu gardło. – Wpatruje się we mnie i lekko uśmiecha, co odbieram za dobry znak. – Marvel udało się pobrać DNA ze śladów po bójce. Na dłoniach była czyjaś krew. Jeśli Jasona zabiła ta sama osoba, której przyłożył, to miejmy nadzieję, że znajdziemy ją w bazie.

– Wreszcie coś się dzieje – mówię, a następnie ponownie sięgam po hamburgera.

16

CAROL

Cztery godziny gapienia się w ekran niewiele nam dały. Walker i inni zajęci są przeglądaniem monitoringu i szukaniem naszego tajemniczego faceta z mostu Brooklińskiego, zaś ja i Aidan zajmujemy się sprawdzaniem nagrań z klubu fitness. Dan Gallardo prowadził sporo zajęć, a Nora nie chodziła na siłownię regularnie, więc nie mamy ułatwionego zadania. Dowiedzieliśmy się też, że w zaułku, w którym najprawdopodobniej zginął Bennett, nie ma żadnych kamer. Jason miał pecha. Ktoś poderżnął mu gardło, wywłócił za róg i wrzucił do kontenera, a my nic nie zobaczymy, bo w tym miejscu nikt nie patrzy.

– Co robiła Nora, gdy zabójca zajmował się Jasonem? – pytam trochę samą siebie, ale mówię to na głos.

Aidan ściąga brwi i marszczy czoło.

– Możliwe, że leżała nieprzytomna. Mógł ją ogłuszyć lub zastosować środek chemiczny, na przykład chloroform. Obstawiam to drugie, bo autopsja nie wykazała siniaków po uderzeniu. Skoro udało mu się ją gdzieś wywieźć bez rzucania się w oczy, musiała być cicho. Sądzę, że najpierw obezwładnił ją, a potem zajął się Jasonem.

– Z Liz musiał zrobić to samo – stwierdzam. – Jej samochód jest pod domem, więc do niego dotarła. Mógł ją obezwładnić, zanim doszła do drzwi. Może sąsiedzi coś widzieli. Jest tam monitoring?

– Tylko w ogrodzie, bo raz zdarzyło się włamanie, dawno temu. Poza tym domu strzeże jedynie alarm. Ale dobry pomysł z tymi sąsiadami. Jutro ich przepytamy.

– Jutro jest pogrzeb. Nikogo nie będziemy przepytywać – kwituję. – Zajmiemy się tym pojutrze. Myślę, że sąsiedzi mogą być na cmentarzu, a nie w domach.

Aidan spuszcza głowę i ciężko wzdycha. Wreszcie przyznaje:

– Cały czas to do mnie nie dociera.

Podnosi wzrok na ekran akurat w momencie, gdy na nagraniu pojawia się jego siostra. Wstrzymuję oddech i zerkam na mojego partnera, którego twarz wykrzywia grymas bólu. O ile wcześniej Liz była gdzieś w tłumie trenujących kobiet, o tyle teraz niemal spogląda wprost w kamerę, gdy czeka przed recepcją, aż zjawi się ktoś z obsługi. Aidan głośno wciąga powietrze, gwałtownie wstaje z krzesła i wychodzi z pomieszczenia. Zatrzymuję nagranie i wbijam wzrok w spokojną twarz Elizabeth Malone. Jeszcze dwa tygodnie temu beztrudnie spędzała czas w klubie fitness, a jutro spocznie w grobie. Przypominam sobie jej serdeczny uśmiech, gdy się poznałyśmy. Była taka uprzejma. Uśmiecham się lekko do kobiety na ekranie, przełykam łzy, a następnie naciskam przycisk i samotnie oglądam kolejny kwadrans filmu.

– Nie masz nic przeciwko, że już pójdę? – odzywa się nagle Aidan, który cicho wrócił do pokoju. – Rodzice mogą potrzebować...

– Nie tłumacz się – przerywam mu. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Idź i zajmij się rodziną. Spotkamy się pojutrze.

Patrzymy na siebie przez moment. Z jego oczu wyziera pustka. Mam wrażenie, że mnie nie słyszał, ale nagle on krótko kaszle i kiwa głową, jakby potwierdzał moje słowa. Potem zarzuca na siebie kurtkę i wychodzi szybkim krokiem. Gdy znika za drzwiami, ponownie skupiam się na nagraniu z siłowni. Muszę zrobić wszystko, aby wypatrzeć zainteresowanie, jakim Dan mógł darzyć Liz. Jeśli w klubie okazywali sobie jakieś emocje, a kamera to uchwyciła, nie mogę tego przegapić. To śledztwo musi wreszcie ruszyć z miejsca, zanim doprowadzi do nerwicy mnie i mojego partnera.

W drodze do domu wstępuję do sklepu, bo przypominam sobie, że w mojej lodówce jest tylko światło i jogurt. Sama nie wiem, co bym zjadła, a mój żołądek domaga się kolacji. Powoli błąkam się pomiędzy półkami, decydując się ostatecznie na makaron z serem oraz paczkę ciastek. Chyba muszę zjeść coś słodkiego, żeby odegnąć ponury nastrój,

w jaki wprowadza mnie to śledztwo. Opuszczam sklep i zmierzam do mojego mieszkania, które jest bardzo blisko. Wychodząc zza rogu, wpadam na jakąś parę.

– Przepraszam – rzucam i spoglądam na nich, a moje oczy niemal wychodzą z orbit.

– Carol... Yyy... Cześć – duka Luke, patrząc raz na mnie, raz na uśmiechniętą szatynkę, która trzyma go pod ramię.

– Alison, to jest Carol – przedstawia mnie, ale zauważam zakłopotanie na jego twarzy.

– Cześć, miło mi – mówię, ściskając dłoń dziewczyny.

– Alison – przedstawia się ona. – Skąd się znacie?

– Siostra Luke'a to moja najlepsza przyjaciółka – wyjaśniam, postanawiając pomóc mu wybrnąć z tej sytuacji. Przecież nie powiem, że Luke i moja siostra przez lata się kochali, a on nadal nie może pogodzić się z rozstaniem. – Wychowywaliśmy się w tej samej okolicy.

– Znajomości z dzieciństwa są bardzo cenne – oznajmia radośnie Alison. – Ja też mam przyjaciółkę jeszcze z czasów, gdy miałyśmy po pięć lat. Właśnie idziemy z Lukiem do restauracji, w której ona pracuje.

– Bawcie się dobrze. – Próbuję włączyć w te słowa tyle udawanej szczerości, ile tylko zdołam. – Ja padam na pysk po pracy, więc lecę do domu.

– Miło było poznać – woła za mną Alison.

– Mnie również.

– Cześć, Carol – mówi głośno Luke, a na jego twarzy maluje się wyraz rezygnacji.

A więc Luke postanowił wreszcie ruszyć dalej. Nie jestem pewna, czy na dobre odciął się od swoich uczuć do Ivy, ale trzymam kciuki za jego szczęście. Trochę zaskoczył mnie ten widok, jednak zdaję sobie sprawę, że Luke nie może całe życie być byłym facetem mojej siostry. Musi być szczęśliwy, czego mu życzę. Gdy docieram do mieszkania, natychmiast sięgam po telefon.

– Halo? – odzywa się Jane, odebrawszy połączenie.

– Nie obudziłam cię?

– Jeszcze nie ma siódmej. Czyś ty oszalała? – Parska śmiechem. – Co się dzieje?

– Przed chwilą spotkałam twojego brata.

– Mieszka w Nowym Jorku, więc to by się zgadzało – stwierdza. – Ja też go czasem spotykam.

– Poznałam Alison – rzucam i w słuchawce zapada cisza. – Jane?

– Kim jest Alison?

– Ładną, wysoką szatynką, z którą Luke poszedł właśnie na kolację do jakiejś knajpy, w której pracuje jej koleżanka. Znowu cisza. Powstrzymuję śmiech i czekam.

– Ale jazda – mówi w końcu Jane. – Carol, ja naprawdę sądziłam, że oni i Ivy jakoś się dogadają i skończą odstawiać te szopki z rozstaniem.

– Widocznie oni rozstali się na serio i na dobre, skoro Luke postanowił wreszcie zaprosić na randkę jakąś inną kobietę. Może tak ma być, Jane. – Wzdycham. – Może oni się dogadali, zostali przyjaciółmi z dawnych lat i każde poszło w swoją stronę.

– Ivy nic nie wspominała?

– Nic a nic.

– Może nie wie.

– Myślę, że tak może być lepiej – komentuję, nastawiając mikrofalówkę z moją kolacją.

– Pewnie masz rację.

– Jak u ciebie?

– W porządku. Co robisz jutro? Może wpadniesz?

– Jutro pogrzeb, więc ciężki dzień. Cmentarz zawsze mnie przygnębia.

– No tak, zapomniałam o pogrzebie.

– Później jadę do Waltonów, bo dzisiaj asystentka Chada poinformowała mnie, że państwo Walton nie mają dla mnie czasu. Mam nadzieję, że jutro nagle coś im nie wyskoczy.

– Matko, Carol, ty o niczym nie wiesz – odzywa się z przejęciem Jane. – Nie słyszałaś, co się u nich stało?

– O czym ty mówisz? – dociekam, a po moim kręgosłupie pełznie lodowaty dreszcz.

– Dzwonił do mnie kumpel z pracy. Największy plotkarz, ale zawsze ma wszystkie informacje z pierwszej ręki. Kumpluje się z Chadem Waltonem.

– Jane, powiedz wreszcie – proszę zniecierpliwiona.

Słyszę, że wciąga powietrze i głośno je wypuszcza. Potem oznajmia:

– Dziś nad ranem Tess Walton próbowała popełnić samobójstwo.

AIDAN

Atakuje mnie jakiś hałas. Otwieram oczy i zastanawiam się, co może się tak głośno zachowywać. To chyba stukot połączony z wiertarką. Brzmi jak remont, w dodatku całkiem blisko. Pewnie do mieszkania nade mną ktoś się w końcu wprowadził. Możliwe, że ta sama osoba notorycznie zajmuje moje miejsce parkingowe. Niech to szlag. Będę się tym martwił jutro.

Zerkam na zegarek. Minęła ósma. Zwlekam się z łóżka, bo wiem, że już nie zasnę. Nie w tym hałasie i nie w tym stanie emocjonalnym. Przecieram twarz dłońmi, podchodzę do ekspresu i naciskam przycisk. Dzisiaj kawa nie pachnie interesująco, a moja głowa wydaje się niemożliwa do pobudzenia w jakikolwiek sposób, włączając w to kofeinę. Czuję się, jakbym był tutaj fizycznie, ale mentalnie nie umiał się odnaleźć w żadnym świecie. Zaczynam jeden z najgorszych dni mojego życia. Dzień pogrzebu mojej siostry.

Wlokę się pod prysznic, bo wczorajszy wieczór zakończyłem kilkoma drinkami we własnym fotelu, a potem zasnąłem w ubraniu. Picie w samotności chyba tylko spotęgowało moje przygnębienie, a liczyłem na to, że choć na moment uda mi się zapomnieć. Niestety to tak nie działa. Boli mnie głowa, a zapach alkoholu niebezpiecznie mnie otacza. Nie chcę dodatkowo dołować mamy, więc postanawiam doprowadzić się do porządku.

W łazience odwracam wzrok od lustra, bo moje podpuchnięte od płaczu i zmęczenia oczy nie stanowią miłego widoku. Odkręcam wodę z nadzieją, że pomoże mi zmyć nie tylko zapach nocnego picia w pojedynkę, ale też zmiecie z moich barków trochę ciężaru, który odczuwam cholernie mocno. Gdy ciepły strumień uderza w moje plecy, ze wszystkich sił staram się skupić jedynie na odprężeniu mięśni. Mam wrażenie, jakby bolało mnie całe ciało. I dusza.

Mimo relaksującego prysznica, powraca do mnie rozdrażnienie wywołane faktem tkwienia w miejscu. Śledztwo nie posuwa się do przodu. Mam wrażenie, że Gallardo, jak już chłopcy go znajdą, zaprzeczy intymnej znajomości z moją siostrą. Kim jest ten tajemniczy kochanek? Nie spocznę, póki się tego nie dowiem, choćbym miał rozmawiać z każdą osobą, która uczęszcza na tę pieprzoną siłownię. Okazuje się, że Liz lubiła plotki i wiedziała sporo o innych, ale swoje tajemnice umiała bardzo dobrze ukrywać. Zastanawia mnie też, po co była jej potrzebna forsa od Theo. Może wspomniany był kochanek był zadłużony i potrzebował wsparcia, a Joel zwąchałby ten incydent? Kurwa, muszę przestać o tym myśleć, bo zwariuję. Dzisiaj powinienem skupić się na pogrzebie.

Gdy pół godziny później stoję przed lustrem i zastanawiam się, czy powinienem wziąć krawat, rozlega się dzwonek do drzwi. Z ulgą wypuszczam powietrze, bo tego właśnie potrzebowałem. Wsparcia. Chloe przekracza próg i od razu rzuca mi się w ramiona, łkając. Z całych sił powstrzymuję kolejne łzy, bo w tej chwili chcę być pocieszeniem dla siostry. Jedynej, która mi została. Przyciskam ją mocno do siebie, aż przestaje drżeć. Bez słowa sięga po chusteczki do kieszeni płaszcza, który następnie zdejmuje i odwiesza w korytarzu.

– Chcesz coś do picia? – zagajam, idąc do kuchni.

– Zrób herbatę, bo z kawą już dziś przesadziłam.

Opada na fotel i spogląda na moje ubrania rozrzucone na kanapie.

– Nie wiem, co powinienem założyć – wyjaśniam, gdy patrzy na mnie pytająco.

– Weź cokolwiek, przecież i tak jest zimno. Nikt nie zobaczy, co masz pod płaszczem.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że Chloe ma na sobie błękitną sukienkę. Nawet ja nie wybrałbym takiego koloru na pogrzeb. Robię zaskoczoną minę, co siostra zauważa.

– Liz lubiła błękit – tłumaczy. – Na pewno spodobałoby się jej, że wybrałam tę sukienkę, aby ją pożegnać – dodaje i znowu zaczyna płakać.

Podchodzę i podaję jej nową paczkę chusteczek. Pozwalam jej szlochać, gdy sam przygotowuję dla nas herbatę. Mój żołądek jest zwinięty w ciasny supeł, a ręce drżą mi nie tylko z powodu tego, że nic dziś nie zjadłem, a w nocy opróżniłem pół butelki alkoholu. Chloe wyciera policzki i nos, a następnie wstaje i wybiera mi ubrania na dzisiaj. Nie komentuję. Jeśli ma jej to pomóc zająć myśli czymkolwiek innym, to proszę bardzo. Ja przez ostatnie dni skupiałem się na śledztwie, a ona siedziała w domu z rodzicami i wspominała Lizzy, obserwując przy okazji cierpienie starszusków. Pewnie jest jeszcze mocniej zdewastowana emocjonalnie niż ja.

– Zrobię śniadanie – proponuję. – Zjesz tosty?

– Okej. Nic jeszcze nie jadłam.

– Witaj w klubie.

W milczeniu zajmuję się przygotowaniem posiłku. Chloe kończy zabawę z ubraniami, a następnie siada na stołku i zaczyna opowiadać, kto dziś będzie na pogrzebie, które ciotki dzwoniły i co mówiły, a także o tym, kto nie przyjedzie. Słucham, potakując, bo po pierwsze jej jest to potrzebne, a po drugie ja mogę oderwać myśli od nieuniknionego – widoku trumny spuszczonej do grobu.

– Dlaczego ludzie to robią? – pyta nagle.

– Co takiego?

– Zabijają. Dlaczego ktoś wbił Liz nóż w serce?

– Gdybym to wiedział, to miałbym motyw, a wtedy łatwiej byłoby mi dopaść sprawcę.

– Często zdarza się, że nikogo nie złapiecie?

Spoglądam jej w oczy. Widzę w nich ból i rezygnację. Ona też jest wkurwiona na to śledztwo, a bardziej na brak jego wyników. Nie dziwię się jej. Podobnie jak ja czeka na sprawiedliwość dla Liz.

– Mnie się nie zdarzyło – mówię, starając się brzmieć pewnie. – Ale czasem tak bywa. W ubiegłym roku nie znaleziono mordercy kobiety, która pracowała na nocną zmianę w sklepie i ktoś ją zastrzelił. Wiosną zginął nastolatek, który był szkolnym prymusem i nie miał problemów z narkotykami, a jego ciało znaleziono w Central Parku. W ubiegłym miesiącu chłopcy badali sprawę kobiety, której zwłoki podrzucono pod dom jej rodziców. Ktoś ją zasztyletował i zostawił matce na wycieracze. Wyobrażasz sobie takie okrucieństwo? – pytam, a Chloe kręci głową. – Sprawców nie złapano, ale to nie znaczy, że detektywi nie wrócą do tych spraw, gdy tylko pojawią się nowe dowody. – Chwytam ją za dłoń. – Ja się nie poddam, Chloe. Nie odpuszczę temu skurwielowi.

– Wiem – stwierdza i pociąga nosem, po czym ucieka wzrokiem i ciężko wzdycha. – Musimy się zbierać. Za godzinę zacznie się pogrzeb.

Gdy pierwsza garść ziemi, rzucona przez Amandę, ląduje na trumnie Lizzy, moje policzki są wilgotne od łez i pieką, bo wiatr i mróz bezlitośnie smagają mi twarz. Mama klęczy przed dołem z trumną i płacze, a Georgia i Theo trzymają ją za ramiona. Tata stoi pod rękę z Chloe i ze mną. Jest milczący, ale widzę, że mocno cierpi. Zawsze dusił emocje w sobie, za co nie mogę go winić, bo robię dokładnie to samo. Ścisam jego dłoń, a on posyła mi spojrzenie pełne bólu i miłości. Nie jesteśmy ideałem rodziny, ale wiem, że zawsze mogę na nich liczyć. Teraz muszę złapać mordercę Liz i udowodnić, że oni mogą liczyć na mnie. Zerkam przez ramię i widzę, że Carol rozgląda się po tłumie żałobników. Dobrze, partnerko, nie przestawajmy go szukać.

Georgia i Theo przyprowadzają mamę do nas, a wtedy zaczynają podchodzić różne osoby i składać kondolencje. Nie rozumiem, co mówią płaczące ciotki, więc tylko kiwam głową. Jedna z nich przyznaje, że dobrze, że trumna była zamknięta, bo chce pamiętać Liz żywą. Przypominam sobie radę Carol i w myślach dziękuję jej za nią, a sobie za fakt, że jej posłuchałem wtedy na moście.

Kuzynostwo powtarza, że nie do wiary, bo przecież Liz była taka młoda, zdrowa, a poza tym nie mieszkała w szemranej dzielnicy. Niestety nie mają pojęcia, że mordercy nie pojawiają się jedynie w szemranych dzielnicach. Przełykam łyżę, kiedy podchodzi do mnie kapitan i kładzie mi dłoń na ramieniu, przekazując kondolencje. Kumpel z pracy w milczeniu klepią mnie po plecach. Nie oczekuję, że cokolwiek powiedzą, bo i co można powiedzieć w takiej sytuacji?

– Moje kondolencje – odzywa się Carol, stając przy moich rodzicach. – Bardzo państwu współczuję.

Mama przytula ją mocno i gwałtownie. Dla niej Carol jest osobą, która może przynieść im nieco ukojenia, bo przecież oficjalnie prowadzi śledztwo i ściga mordercę. Ja sam jestem przede wszystkim synem, z którym mama wspólnie oplakuje stratę, więc rozumiem nadzieję, z jaką patrzy w twarz mojej partnerki.

– Przykro mi, Aidan. – Carol przesuwa się w moją stronę. Dotyka mego ramienia i patrzy mi prosto w oczy, po czym dodaje cicho: – Złapiemy go.

Kiedy odchodzi, zauważam, że w moją stronę idzie Lily. Kiedy widzieliśmy się ostatnio, patrzyła na mnie z pogardą, a ja wiedziałem, że ma ku temu podstawy. Zawsze żyłem pracą i nie znalazłem przestrzeni dla Lily w moim świecie. Dociera do mnie, jak poważne i okropne rzeczy wydarzyły się w moim życiu, że po latach ona postanowiła stanąć przede mną bez żadnej urazy. Widzę tylko współczucie wymalowane na twarzy byłej żony. Przytula mnie lekko, mówi, że jej przykro i że zawsze lubiła Liz, a potem powtarza to samo moim rodzicom i Joelowi.

Czuję, że kręci mi się w głowie. Nadchodzi nowa fala żalu. Patrzę na tłum ciemnych płaszczy wokół i uzmysławiam sobie, że to dopiero początek czasu, kiedy wszyscy będą nam rzucać współczujące spojrzenia. I będą mieli rację. Nasze życie już nigdy nie będzie takie samo, bo nie ma w nim Lizzy. Zaciskam na moment powieki, ale to niewiele pomaga. Gdy podchodzą do mnie Nolan i Marvel, oboje wycierając łzy, nie wytrzymuję. Już nie dam rady być silny i wspierający. Padam w ramiona przyjaciela i wybucham płaczem.

Nalewam sobie i Theo po kolejnej szklance brandy, a potem wracam na fotel i wykładam nogi na niską ławę. Lizzy pewnie by mnie właśnie opierdoliła, że trzymam nogi na stole. Uśmiecham się na tę myśl. Już nie chcę płakać. Teraz chcę się skupić na tych dobrych wspomnieniach. Dzięki nim Liz zawsze będzie obok, mimo że już nigdy się nie spotkamy. Theo wznosi toast za naszą zmarłą siostrę i przechylamy szklanki. Chloe popija jakiegoś drinka, którego przygotowała jej Georgia, zanim pojechała do swoich rodziców, żeby odebrać chłopców i położyć ich spać. Mama i tata, wykończeni żalem oraz inwazją ciotek i wujków, zasnęli niedawno u siebie w sypialni.

– Wrócę do domu taksówką – oświadcza nagle Theo, zaglądając do swojej szklanki. – Mam ochotę na kolejnego. A potem na jeszcze jednego.

– Ja zostanę na noc tutaj – oznajmiam, spoglądając na Chloe. – Wracaj do swojego życia. Popilnuję dziś staruszków.

– Dzięki – rzuca i głośno wypuszcza powietrze. – Patrzenie na ich cierpienie jeszcze mocniej mnie dobijało.

– Kiedy wracasz do pracy?

– Po weekendzie. Koleżanki bez słowa wpisały się w grafik na moje miejsce i dały mi czas na dojeżdżenie do siebie.

– Miło z ich strony – kwituję.

– Ja jutro pracuję, ale już współczuję każdemu, kogo spotkam – wyznaje Theo i unosi swoją szklankę. – Powiem, że mam mocne perfumy – stwierdza, wzruszając ramionami.

Pierwszy raz od niedzieli, kiedy to straciliśmy naszą starszą siostrę, wszyscy troje wybuchamy śmiechem. Nie czuję się z tym źle. Nie wydaje mi się to niewłaściwe. Myślę, że tego chciałyby Liz. Żebyśmy żyli dalej.

CAROL

Cmentarz zawsze działa na mnie przygnębiająco, więc szybko opuściłam jego teren, gdy tylko złożyłam kondolencje. Nie zaobserwowałam niczego, co wzbudziłoby moje podejrzenia. To każe mi przypuszczać, że zabójca dobrze się ukrył wśród tłumu lub nie pojawił się dzisiaj, aby pożegnać swoją ofiarę. Nie wpadła mi też w oczy twarz, którą już widziałabym podczas pogrzebu Nory Walton. Jestem coraz bardziej sfrustrowana, ale też coraz bardziej zdeterminowana, aby złapać mordercę.

Parkuję pod szpitalem, w którym leży Tess Walton po nieudanej próbie samobójczej. Asystentka Waltona powiedziała, gdzie mogę go zastać. Wyjaśniłam jej, że chodzi o dobro śledztwa w sprawie śmierci Nory, więc nie robiła problemu. Mam nadzieję, że Chad i jego syn będą pomocni i naprowadzą mnie na nowy trop. Mam dość ślepych zaułków w tej sprawie.

Przechodzę korytarzem, pokazuję odznakę i pytam o pacjentkę. Jakaś miła i współpracująca pielęgniarka wskazuje mi salę. Przed wejściem na plastikowym krześle siedzi Chad i gapi się w ścianę. Jest błądy i wygląda na wykończonego. Biorę głęboki wdech i szybko zajmuję wolne krzesło obok niego. Wzdycha, gdy mnie zauważa.

– Przykro mi, panie Walton – mówię delikatnie. – Czy pana żona czuje się dobrze?

– Gdyby czuła się dobrze, to nie połknęłaby fiołki tabletek – warczy, ale nagle przerywa i chowa twarz w dłoniach. Potem prostuje się i patrzy na mnie łagodniej, dodając: – Przepraszam, pani detektyw, ale to wszystko wyprowadza mnie z równowagi.

– Rozumiem.

– Rozumie pani? – Prycha, ale poważnie, widząc moją minę. – Straciła pani kogoś.

– Mój tata zmarł cztery lata temu – wyznaję. – To był rak. Latem straciłam męża.

Był chujem, ale nie muszę tego wspominać. Kiedyś przecież byłam w nim zakochana, więc mam też garść pozytywnych wspomnień.

– Przykro mi.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że pana żona z tego wyjdzie.

– Lekarze twierdzą, że tak, ale jest bardzo słaba. Od śmierci Nory prawie nie je, a teraz te tabletki. Wyszedłem tylko na godzinę, żeby odwiedzić rodzinę na lotnisko, bo mieli samolot bardzo wcześnie rano. Matko, gdybym nie wrócił do domu po telefon, tobym jej nie znalazł. – Chwyta się za głowę. – Myślałem, że nie żyje, ale Nick wyczuł puls i zadzwoniliśmy po karetkę.

– Kim jest Nick?

– Nasz syn. Przyleciał z Europy na pogrzeb siostry.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

– On nic nie wie – oznajmia, a jego głos robi się ostry. – Wszystko już pani powiedzieliśmy.

– Wiedział pan, że córka miała chłopaka? – wypalam, a zaskoczona mina Chada mówi mi, że pierwszy raz o tym słyszy. – Nigdy nie wiadomo, co kto wie, panie Walton. Jako adwokat, dobrze pan sobie zdaje z tego sprawę. Dlatego chciałabym porozmawiać z Nickiem. Jest pełnoletni, prawda?

Chad zaciska szczękę, mruga kilka razy i chyba przetrawia usłyszaną ode mnie informację. Wreszcie jego ramiona opadają, a on wstaje z krzesła i rzuca:

– Zawołam go.

Znika za drzwiami sali, w której zapewne leży odratowana przez lekarzy Tess. Wyciągam z kieszeni notes, aby być przygotowana, a po chwili z pomieszczenia wychodzi młody chłopak, niezwykle podobny do swojej zmarłej siostry. Nie mam wątpliwości, że to Nick Walton.

– Pani chciała ze mną rozmawiać?

– Tak. Nazywam się Carol Stillwater i prowadzę śledztwo w sprawie śmierci twojej siostry – wyjaśniam, wskazując krzesło, które niedawno zwołał Chad.

Nick siada i głośno wypuszcza powietrze. Wierzę, że mu ciężko, ale muszę wyciągnąć z niego wszelkie informacje, które mogą być przydatne.

– Wiedziałeś, że siostra miała chłopaka? – pytam.

– Tego frajera z warsztatu? – Prycha. – Wiedziałem. Jak byłem tu latem, to ich znajomość była świeża. Nora nie rozstawiała się z telefonem. Cały czas wymieniali wiadomości.

– Powiedziała ci, że z kimś się spotyka?

– Przyznała się, gdy ją przyłapałem, jak pstryka sobie fotki nad basenem i do kogoś wysyła. Zapytałem, co wyprawia i czy nie pakuje się w jakieś kłopoty. Wie pani, dzisiaj dziewczyny potrafią wrzucać do sieci wszystko, a nigdy nie wiadomo, kto ogląda ich zdjęcia na tych wszystkich portalach społecznościowych.

– Co powiedziała ci Nora?

– Zapewniła, że to nie do internetu, tylko dla chłopaka. Podała jego imię, zawód i opowiedziała, że poznali się w klubie. Obiecałem nikomu nie wygadać. Jak odwiedziłem rodziców jesienią, to zauważyłem, jak Nora upycha coś pod łóżkiem. To były alufelgi. – Parska smutnym śmiechem i kręci głowę. – Przycisnąłem ją i przyznała się, że z tym kretynek Jasonem okradli magazyn. Nie wzięli dużo, ale to nie ma znaczenia, kradzież to kradzież. Ją chyba to podniecało. Taki zakazany owoc. Kazałem jej z tym skończyć i zagroziłem, że tym razem o wszystkim powiem rodzicom.

– Podobno Nora i Jason kradli regularnie.

– Nie dziwi mnie to – przyznaje. – Nora była niepokorna. Miła, uprzejma, ale kiedy czegoś potrzebowała, gotowa była złamać wszelkie zasady. Jak była mała, to uderzyła koleżankę kamieniem, bo tamta nie chciała jej oddać swojej lalki. Na szczęście nic się nie stało tej dziewczynce, ale Nora była zawiedziona, że nie zdobyła zabawki. Wyobraża to sobie pani? Pięciolatka?

Oboje lekko się uśmiechamy.

– Tymi kradzieżami chciała dostarczyć sobie adrenaliny – kontynuuje Nick. – Niby twierdziła, że potrzebuje forsy, a kradzież jej w tym pomoże, ale przecież rodzice mają pieniądze, więc to tłumaczenie do mnie nie trafiło. Wiedziałem, że w końcu napyta sobie biedy, nie sądziłem jednak, że to się skończy w ten sposób. – Na moment milknie i bierze głęboki wdech. – Myślicie, że to Jason ją zabił?

– To niemożliwe – mówię. – Musiałby to zrobić po śmierci.

Spogląda na mnie zaskoczony, a nagle jego oczy robią się jeszcze większe ze zdumienia. Wygląda na to, że połączył kropki.

– Jason zginął kilka godzin przed Norą – oznajmiam. – Został zamordowany. Szukamy seryjnego mordercy. Mamy jeszcze jedną ofiarę.

– O kurwa – szepcze i z niedowierzaniem kręci głowę.

– Znasz klub fitness, do którego chodziła Nora?

– Nie znam, ale moja siostra nie lubiła ćwiczyć. Jeśli chodziła do klubu, to pewnie na plotki z koleżankami albo zrobić sobie zdjęcia na Instagram. Jeśli trenowała, będę zaskoczony. Dlaczego pyta pani o ten klub?

– Korzystała z niego też druga ofiara.

– On może tam pracować – stwierdza i znowu otwiera szeroko oczy. – Złapiecie go, prawda?

– Robimy, co w naszej mocy.

– To pomogłoby mamie – dodaje ciszej. – Nie radzi sobie z utratą Nory i widzi pani, co się dzieje. Teraz naciska, abym leciał do Francji jak najszybciej i wracał do swojej codzienności. A przynajmniej próbował. Szczerze mówiąc, boję się wracać, bo ojciec może sobie sam nie dać rady, dużo pracuje.

– Macie przecież gosposię.

– W niej jedyna moja nadzieja. Wierzę, że przypilnuje mamy.

– Będzie dobrze – pocieszam go, a on odwzajemnia mi się lekkim uśmiechem. – Dziękuję ci za rozmowę. Gdybyś sobie przypomniał cokolwiek, jakieś nietypowe zachowania Nory, nowych znajomych w jej życiu, zadzwoń, proszę.

Podaję mu wizytówkę, żegnamy się i odwracam się, aby odejść. W ostatniej chwili coś sobie przypominam.

– Nick, macie psa?

– Nie mamy.

– A ktoś bliski ma golden retrievera?

– Niestety, nie kojarzę.

– Okej, trzymaj się – rzucam i ruszam do wyjścia.

Chwilę później wsiadam do samochodu na szpitalnym parkingu. Czuję się bezradna, bo wszyscy świadkowie wydają się nic nie wnosić do śledztwa. Chciałabym wreszcie odbyć jakąś owocną rozmowę, uzyskać jakieś informacje,

dowiedzieć się czegoś nowego. Mam nadzieję, że pewnego dnia uda nam się ruszyć z miejsca i zamknąć tę sprawę.

Przecieram oczy, bo już mnie bolą od gapienia się na nagrania z siłowni. Mój wniosek jest taki, że Dan Gallardo okazuje swoje zainteresowanie każdej kobiecie, z którą trenuje. Nie ma swojego typu. Podchodzi zarówno do brunetek, blondynek, jak i rudych. Lubi puszyste, szczupłe i średniej budowy. Nie przeszkadza mu kolor skóry, fryzura, wiek, ani to, czy kobieta ma ochotę z nim rozmawiać, czy też nie. Chociaż z nagrań wynika, że większość pań ma ochotę na rozmowę, a nawet na więcej. Wydaje mi się, że Dan to typ kobieciarza, ale nie jest skłonny nawiązać romansu trwającego dłużej niż noc. Mogę się jednak mylić, dlatego chłopcy wciąż go szukają, bo jego telefon nie odpowiada. Błagam, Dan, nie bądź w żadnym śmietniku ani na żadnym moście.

Wychodzę po kawę, bo chcę posiedzieć jeszcze ze dwie godziny, ale nie dam rady bez kofeiny. Po drodze do knajpki dzwonię do mamy.

- Co tam słyhać, kochanie? – mówi, odebrawszy.
- Świadkowie mi się wymykają, a zwłoki niewiele mówią.
- Jakbym słyszała twojego ojca – stwierdza, chichocząc. – Szukasz tego mordercy z mostu Brooklińskiego?
- Już mu nadali ksywkę?
- Dziennikarze – kwituje mama i wyobrażam sobie, jak wzrusza ramionami. – Wiesz, jak to działa. Coś pokażą i wieść szybko się rozchodzi.
- Wtedy doznaję olśnienia.
- Mamo, właśnie podpowiedziałaś mi rozwiązanie jednego z problemów.
- Jestem żoną policjanta i matką policjantki. Nieświadomie rozwiązuję sprawy – oznajmia wesoło. – A jak się czujesz? Jesz coś?
- Obiecałam ci przecież, że już nie schudnę – przypominam, myśląc o szufladzie pełnej batoników w moim biurku.
- Zaraz sobie zamówię pizzę.
- Bardzo dobrze. Tak zrób.
- Może uda mi się zajrzeć do ciebie w weekend, ale nie obiecuję, bo wszystko zależy od obrotu spraw.
- Trzymam kciuki. A co u Jane?
- Będą mieli córkę – mówię i uśmiecham się szeroko.
- Wspaniale! Małeńka dziewczynka to tyle radości. Wiem coś o tym.
- Tylko potem rosną i jedna wyjeżdża do Bostonu, a druga zostaje gliną – droczę się, a mama się śmieje.
- Ciekawe, co będzie robić w przyszłości córka Jane.
- Jane zależy tylko na tym, aby mała nie grała w koszykówkę – informuję ze śmiechem, po czym streszczam mamie obawy mojej przyjaciółki, co do wzrostu jej latorośli. – Mamo, kończę, bo czeka mnie jeszcze trochę pracy.
- Siadam na wprost monitora i stawiam kawę na biurku.
- Powodzenia. I nie zapomnij o pizzy – przypomina mama i się rozłącza, a ja wybieram numer mojej ulubionej pizzerii.

AIDAN

Aromatyczna kawa i uśmiech mamy sprawiają, że uznaję ten poranek za całkiem udany. Mam wrażenie, że jest po prostu zwyczajnie, co mnie cieszy. Tata czyta gazetę, mama krząta się przy śniadaniu, a ja kończę swój kofeinowy nektar i czuję, jak w moim wnętrzu powoli zadomawia się spokój. Od rana nikt nie płakał i mimo że nastroje są dalekie od radości, jesteśmy wszyscy odrobinę mniej przygnębieni, niż przez ostatnie dni. Albo wydaje mi się tak z powodu lekkiego kaca. Wczoraj z Theo wypiliśmy kilka drinków. On ledwo wszedł do taksówki. Chyba obaj sięgamy po alkohol, aby odpędzić problemy.

– Potrzebujecie czegoś? Mogę jeszcze skoczyć do sklepu, zanim pojadę do siebie – proponuję.

– Nie, kochanie, mamy wszystko. Później ma przyjechać Karen, więc pewnie przywiezie ze sobą którąś z tych wielkich zapiekanekek – mówi mama. – Moja siostra nie umie gotować mało.

– Ty umiesz? – odzywa się tata z gazety, a ja przygryzam wargę, żeby się nie śmiać.

– Co to miało znaczyć? – rzuca mama i wojowniczo opiera ręce na biodrach.

– To ja się będę zbierał – przerywam im. – Gdybym był potrzebny, dzwońcie.

– Złap go, Aidan – mówi tata, a jego głos zaczyna drżeć. – Myślę, że to jest potrzebne nam wszystkim.

Patrzę na niego i coś ściska mnie w żołądku. Jego twarz ma neutralny wyraz, ale w oczach widzę bezbrzeżny smutek, który chyba już nigdy nie zniknie. Każdy z nas będzie nosił w sercu dobre wspomnienia o Lizzy, ale też ból wywołany jej stratą. Przelykam ślinę i zapewniam:

– Złapiemy go, tato.

Opuszczam rodzinny dom i wsiadam do mojego wysłużonego wozu. Tym razem odpala. Przemierzam zaśnieżone ulice Nowego Jorku i powoli układam sobie w głowie wszystkie fakty. Jest ich niewiele, ale muszą mi wystarczyć, aby popchnąć to śledztwo do przodu. Mam też nadzieję, że Carol zaskoczy mnie jakimis nowymi informacjami. Kiedy godzinę później – odwiedzwszy swoje mieszkanie w celu zmiany ubrania – podjeżdżam pod budynek, w którym mieszka moja partnerka, ona dziarskim krokiem rusza w moją stronę i zajmuje siedzenie pasażera.

– Jak się trzymasz? – pyta od razu, nie bawiąc się w podchody.

– Trochę źle. Miałaś rację, że po pogrzebie zamknie się pewien etap żałoby – wyznaję.

– Winters, jestem w szoku – oznajmia. – Ostatnio coraz częściej przyznajesz mi rację.

Uśmiecham się lekko i włączam się do ruchu. Na szczęście śnieg dał sobie spokój, więc zaspę się nie powiększają. Oby tak dalej. Przez moment jedziemy w milczeniu, a kiedy mam zaproponować szybkie drugie śniadanie w jednym z pobliskich barów, Carol wypala:

– Tess Walton próbowała popełnić samobójstwo.

– Co? – Unoszę wysoko brwi i zapominam skręcić do baru. – Kiedy?

– Po pogrzebie Nory. Chad znalazł ją nad ranem nieprzytomną, kiedy miał odwozić rodzinę na lotnisko, ale wrócił się do domu po telefon. Lekarze ją uratowali. Zażyła pigułki.

– Ja pierdolę. Widziałaś się z nimi?

– Byłam wczoraj w szpitalu. Ona leży i odpoczywa, nie rozmawialiśmy, nawet tam nie wchodziłam. Chad był zaskoczony faktem istnienia Jasona w życiu Nory. W przeciwieństwie do jej brata, który o nim wiedział. O nim i o kradzieży, bo przyłapał kiedyś siostrę z alufelgami.

– Nie rozumiem, po co kradła te alufelgi.

– Powiedziała bratu, że potrzebuje forsy.

W tym momencie uderza we mnie nowy trop.

– Liz też potrzebowała forsy – mówię. – Chciała pożyczyć od Theo.

– Żeby Joel nie wiedział.

– Tak jak Nora chciała to ukryć przed rodzicami, jak przypuszczam. Myślisz, że pieniądze miały coś wspólnego z tym tajemniczym kochankiem? Może był zadłużony? Albo obiecywał, że wspólnie wyjadą na wakacje, gdy znajdzie się na to kasa? Jest kilka opcji.

– Założmy, że Liz potrzebowała szmalu dla kochanka, który pracuje na siłowni – analizuje Carol. – Ale po co Nora zbierała forszę?

– Może dla Jasona. A może czegoś o nich nie wiemy i to je łączyło. Może ten koleś z siłowni wyludzał pieniądze od każdej kobiety. Nie mamy w końcu pewności, że Nora była w związku jedynie z Jasonem, albo że przed nim nie spotykała się z jakimś trenerem, któremu potem chciała pomóc finansowo. Gallardo nie mieszka w jakiejś luksusowej dzielnicy, chyba nie sra forszą – sugeruję.

– To wszystko brzmi sensownie, a zarazem jest cholernie zagmatwane – przyznaje Carol, a następnie wzdycha. – Aż nie do wiary, że Nora tak się wdała w matkę. Przecież Tess też ma za sobą młodzieńcze wybryki. Może się zorientowała i przygniotła ją poczucie winy, stąd te tabletki.

– Sądzę, że raczej nie może sobie poradzić ze stratą. Myślę, że Waltonowie nie wiedzieli o kradzieżach. Chad już dawno zamknąłby córkę w domu, aby przestała zadawać się z Jasonem.

– Brat twierdzi, że jej nie wydał, więc pewnie masz rację.

– Mamy faceta z mostu? – dociekam.

– Niestety nikogo nie namierzono. Zaproponowałam kapitanowi, abyśmy podali do mediów komunikat, że szukamy osoby, która w sobotę tuż po południu była na moście Brooklińskim. Nie widzę innej opcji, aby znaleźć tego świadka.

– To dobry pomysł – przyznaję.

Carol parska krótkim śmiechem i mówi:

– Znowu się ze mną zgodziłeś. Naprawdę się o ciebie martwię.

Zmierzamy do domu Liz i Joela, aby porozmawiać z sąsiadami. Wiem, że mojego szwagra nie ma, bo pojechali z Amandą w jego rodzinne strony. Nie dziwię się, że chce choć na moment oderwać dziecko od tego, co się tutaj wydarzyło. Przy okazji nie będzie mi wbiiał spojrzenia w plecy, gdy wraz z Carol będziemy przepytывать sąsiadów. Musimy się dowiedzieć, kiedy dokładnie zniknęła Lizzy. Czy ktoś uprowadził ją tuż po tym, jak zamknęła samochód? Czy może porwał ją spod drzwi domu? Wiem od Joela, że alarm był włączony, więc Liz nie zdążyła przekroczyć progu, zanim ktoś ją porwał. Znała go czy może marnujemy czas na przesłuchania, bo mordercą jest ktoś obcy? Mam mętlik w głowie.

– Zacznijmy na wprost – proponuje Carol, gdy parkuję auto pod domem Joela.

Potakuję i przechodzimy na drugą stronę ulicy, gdzie znajduje się mini willa w żółtym odcieniu, a wokół domu rośnie mnóstwo roślin, które teraz przykrywa śnieg. Naciskam dzwonek, a po chwili drzwi otwiera nam kobieta mniej więcej w moim wieku. Trzyma na rękach kilkumiesięczne dziecko, które coś tam gaworzy. Pani domu przenosi wzrok ze mnie na Carol i podejrzliwie marszczy brwi.

– Dzień dobry – odzywam się. – Detektywi Stillwater i Winters, wydział zabójstw.

– O matko, państwo w sprawie Liz, prawda? – ożywia się i szeroko otwiera oczy.

– Zgadza się. Chcemy zadać kilka pytań.

– Proszę wejść.

Idziemy za nią do obszernego salonu, gdzie kobieta odkłada dziecko do kołyski z baldachimem i wskazuje nam wielkie fotele w kwiatowy wzór. Lekko kaszle, siadając w jednym z nich. Carol pyta o dane personalne, po czym przystępuje do przesłuchania.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Elizabeth Malone?

– W sobotę. Rano pomachała mi z samochodu, kiedy odśnieżałam schody. Wyjechała z garażu i udała się chyba do rodziców. Podobno odwiedzała ich co weekend, choć zwykle z Joelem.

W gardle rośnie mi gula, bo uzmysławiam sobie, że kolejne rodzinne obiady już nigdy nie będą takie same.

– Pan Malone został w domu? – Carol sprytnie formułuje pytanie.

– Nie, kilka dni wcześniej wyjechał w interesach. Liz coś o tym wspominała, ale nie pamiętam niestety, gdzie i po co poleciał. Wrócił w niedzielę, chwilę później wybiegł z domu i gdzieś odjechał. – Kobieta przeciągle wypuszcza powietrze z płuc. – Biedna Liz.

– Zauważyła pani moment, gdy pani Malone wróciła do domu w sobotę? – kontynuuje Carol.

– Niestety nie. Kiedy mój mąż wracał ze sklepu, jakoś po południu, widzieliśmy auto Liz na podjeździe. Trochę się zdziwiłam, bo zawsze parkowała w garażu, chyba że jeszcze gdzieś planowała jechać. Nawet z mężem wymieniliśmy uwagi, że to dziwne, bo światło w domu się nie świeci, a auto stoi, jakby gotowe do drogi.

– Czy Elizabeth opowiadała pani o swoim życiu prywatnym?

– Czasem poplotkowałyśmy. Głównie narzekałyśmy na mężów – wyznaje, po czym uśmiecha się znacząco. – Jednego i drugiego nie ma całymi dniami w domu, ale w sumie bardziej się z tego śmiałyśmy, niż żeby nam to jakoś

przeszkadzało.

– Elizabeth zwierzała się pani ze swoich problemów?

– Nie wydaje mi się, aby miała jakiegokolwiek problemy. Zawsze była pełna energii i zajęta. Jak nie siłownia, to zakupy, innym razem organizowała jakieś przyjęcie, często też wychodzili z Joelem do znajomych czy do teatru. Nie wyglądali mi na parę z problemami.

– Czy w sobotę słyszała pani coś podejrzanego lub widziała kogoś obcego na osiedlu?

– Nie. To spokojna dzielnica. Wszyscy się znamy. Gdyby zjawił się tutaj ktoś podejrzany, natychmiast zaalarmowalibyśmy siebie nawzajem.

– Dziękujemy pani za czas – mówi Carol, kończąc rozmowę.

– Mam nadzieję, że złapiecie państwo tego, kto to zrobił. Co za zwyrodnialec.

Godzinę później wsiadamy do samochodu nieco zawiedzeni, gdyż żaden sąsiad nie okazał się pomocny. Jeden starszy człowiek twierdził, że widział w sobotę białego sedana, a nikt na osiedlu takiego nie ma. Problem w tym, że tego dnia większość aut była biała, bo panowała śnieżycyca, a w dodatku chwilę później starszy człowiek stwierdził, że może mu się tylko wydawało.

– To bardzo mili ludzie – oświadcza Carol. – Szkoda tylko, że zupełnie nieprzydatni dla śledztwa.

– Wracajmy do oglądania kilkunastu dni z życia klubu fitness – proponuję, choć nienawidzę ślęczeć nad materiałami video.

Nagrania z siłowni są okropnie nudne. Ci wszyscy trenujący ludzie wydają się cholernie szczęśliwi, a ci, którzy tylko udają, że trenują, wkurzają mnie ciągłym pstrykaniem sobie fotek telefonami. Hmm... Telefony. Carol chyba czyta mi w myślach, bo odzywa się, zanim zapytam:

– Stacy nie odkryła nic ciekawego w telefonie Liz. Aparatów Nory i Jasona nie znaleziono. Możliwe, że zabójca wyrzucił je do innego kontenera i się rozładowały. – Głośno wypuszcza powietrze. – Też masz wrażenie, że w tej sprawie wszystko jest przeciwko nam?

– Nie gadaj.

Nagle chwytam pilota i zatrzymuję nagranie, bo zauważam znajomą twarz. Skupiam się i przez moment łączę posiadane informacje.

– O cholera – szepcze Carol. – Co on tu robi?

– Właściwie to... – zaczynam, ale przeszkadza mi radośnie wkraczający do pomieszczenia Walker.

– Detektyw... – mówi wesoło, ale Carol przerywa mu warknięciem. Kurwa, ona serio na niego warknęła. – Oklahoma – dopowiada pod nosem Travis, po czym uśmiecha się szeroko i oznajmia: – Mam dla was informacje dotyczące DNA znalezionej na ciele Jasona Bennetta.

Robi dumną minę i wypina klatkę piersiową, jakby czekał na jakiś jebany medal.

– Podzielisz się tym z nami czy liczysz na zgadywanki? – pytam, wymownie na niego patrząc.

Travis wzdycha i kręci głową, jakbyśmy go zawiedli, ale nie mamy czasu na zabawę w kotka i myszkę, więc niech mówi, co ma, i mnie nie wkurwia.

– DNA jest w bazie. Trafiło tam z powodu pewnej bójki w barze, dwa lata temu – oświadcza, zerkając do trzymanyh w ręku dokumentów. – Należy do Dana Gallardo.

Razem z Carol natychmiast na siebie spoglądamy. To jest to. Trop, na który czekaliśmy.

– Poza tym – kontynuuje Travis – pan Gallardo od pięciu minut czeka na was w pokoju przesłuchań numer trzy.

W tym momencie oboje zrywamy się z krzesel i zmierzamy do wyjścia, po drodze chwytając dokumenty z biurka oraz kartkę trzymaną przez Travisa. Zaskoczony Walker odskakuje na bok, jakby się bał, że go staranujemy. Czuję, jak w moich żyłach krąży adrenalina. Wreszcie coś się dzieje.

Przed pokojem numer trzy Carol zatrzymuje się gwałtownie, więc wpadam na nią rozpędzony.

– Wybacz – rzucam. – O co chodzi?

– Chciałam ci tylko przypomnieć, że to głównie ja mam mówić.

– Wiem – odpowiadam, lekko wkurzony tą uwagą.

– Aidan, chodzi o to, że ten facet prawdopodobnie sypiał z twoją siostrą. Jeśli cię poniesie, to przesłuchanie może się obrócić przeciwko nam, bo jesteś zaangażowany emocjonalnie w śledztwo. – Wzdycha i, patrząc mi w oczy, dodaje: – Pozwól mi mówić.

Wiem, że ma rację. Niejednokrotnie prawnicy wyciągali na światło dzienne najróżniejsze brudy. Moja obecność jest ryzykowna, jednak nie umiem stać za szybą i jedynie się przyglądać. Muszę tam wejść, żeby wyczuć Dana. Jeśli zacznie

coś kręcić, będę wiedział. Poza tym ten człowiek mógł skrzywdzić Liz. Chcę stanąć z nim oko w oko, choćby milcząc. Biorę głęboki wdech i kiwam głową.

– Zróbmy to – mówię, po czym otwieram przed Carol drzwi pokoju przesłuchań, gdzie siedzi mocno niezadowolony mężczyzna latynoskiego pochodzenia, a jego nos ewidentnie niedawno oberwał. Nawet wiem, od kogo.

– Dzień dobry – mówi Carol, a ja zamykam za nami i skupiam się na znudzonej minie naszego gościa. – Detektywi Stillwater i Winters.

– Po co mnie tu przywieźliście? – pyskuje od razu Gallardo, a ja bezwiednie zaciskam dłoń w pięści, bo nienawidzę takich agresywnych dupków.

Współczuję też chłopcom, którzy musieli się z nim użerać po drodze z jego mieszkania.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa sprzed kilku dni – odpowiada Carol, a trenerowi od razu rzędnie mina. – Czy zna pan te kobiety?

Wyciąga z teczki zdjęcie martwej Nory Walton, zrobione w kostnicy, a potem spogląda na mnie wymownie, więc odwracam wzrok, zanim na stole wyląduje druga fotografia – zastygłej na zawsze twarzy mojej siostry. Domyślam się, że Carol nie pokaże od razu zdjęcia Jasona, aby potem zaskoczyć przesłuchiwanego informacjami, jakie właśnie wpadły nam w ręce. Wpatruję się w Gallardo, który śledzi ruchy Carol i nagle szeroko otwiera oczy. Bingo! Nieważne, jak będzie się wypierał, nie uwierzę mu, że pierwszy raz widzi te twarze.

– To... – zaczyna, ale zastyga, gapiąc się na leżące przed nim fotografie.

– Zna je pan? – powtarza Carol.

Dan kręci głową i unosi na moją partnerkę pewne siebie spojrzenie. Nie podoba mi się to. Carol chyba też nie, bo robi taką minę, jakby chciała się przebiegle uśmiechnąć, ale nie miała zamiaru tego po sobie pokazać. Odkłada teczkę na brzeg stołu, nachyla się nad zdjęciami i stuka palcem w jedno z nich.

– Co? – pyta hardo Dan.

– Widział pan kiedykolwiek tę kobietę?

– Nie.

– A więc prowadzi pan swoje zajęcia z zamkniętymi oczami? – mówi Carol i unosi brwi.

– Yyy... Może jednak ją widziałem.

– Zna pan jej imię?

Latynos przetyka ślinę i ponownie patrzy na zdjęcie, które podsuwa mu Carol. Zaciska szczęki. Przyglądam mu się i jestem niemal pewien, że to nie on jest tajemniczym kochankiem, którego szukamy. Moja siostra nie zadawałaby się z takim chamem. Czy to jednak wyklucza go z kręgu podejrzanych? Czy zabił Liz i Norę, a przy okazji Jasona? Jaki miałby motyw?

– To Elizabeth – odpowiada cicho, odwracając wzrok od zdjęć.

– A ta druga? – Carol nie daje za wygraną.

– Nie znam jej.

– A jej chłopaka?

– Nie mam pojęcia, kto to taki – burczy Gallardo.

– Zawsze wdaje się pan w bójki z obcymi ludźmi? – pyta Carol, a mina naszego gościa mówi tylko jedno: przyłapany.

– Jestem oskarżony? – Gallardo wojowniczo unosi podbródek.

– Na dłoni Jasona Bennetta znaleźliśmy pańską krew – oznajmia Carol. – Ma pan rozbity nos. Nie żyje zarówno Jason Bennett, jak i jego dziewczyna, z którą wtedy był – blefuje, bo nie wiemy tego na pewno. – Jeszcze pana nie oskarżam, ale jeśli nie ma pan alibi na piątkową noc...

Moja partnerka milknie, a Dan robi wielkie oczy i spogląda na mnie, jakby oczekiwał ratunku. Nie dostanie go, co chyba do niego dociera, bo znowu przenosi wzrok na Carol. Ona cierpliwie czeka na ruch przeciwnika. Wreszcie Latynos mówi:

– No dobra, trochę się poprzytkaliśmy z tym koleśkiem.

– Poprzytkaliście się? – Ciche parsknięcie niesie się po pokoju. – Chce pan, żebym uwierzyła, że Jason Bennett zginął w wyniku... poprzytkania?

– Kurwa, kobieto, kiedy go zostawiałem w tym klubie, żył i miał się dobrze – warczy Gallardo.

– Grzeczniej – upominam go chłodno.

Wzdryga się na dźwięk mojego głosu. Chyba wreszcie do niego dotarło, że nie jestem tym dobrym gliną. Tylko tym gorszym.

– Słucham pana opowieści – oświadcza Carol. – Co pan robił w nocy z piątku na sobotę?

Facet przeciera twarz dłońmi i krzywi się, gdy dotyka nosa. Bennett nieźle mu przyjechał.

– Nora mi się podobała – wyznaje wreszcie. – Widywałem ją na siłowni, ćwiczyła na głównej sali. Pogadaliśmy kilka razy i chciałem się z nią umówić. Nie wiedziałem, że ma faceta – zapewnia, unosząc dłoń. – W piątek podszedłem do niej w klubie, bo widziałem, jak przechodzi obok mojego stolika.

– O której to było?

– Coś po dziewiątej. Nora była może po jednym drinku. Ja też. Ledwo złapałem ją za rękę, żeby pogadać, a ten koleś rzucił się na mnie i obił mi ryj. Wielkie bydlę, nie miałem z nim szans – dodaje, schylając głowę, jakby było mu wstyd.

– Poszedłem do domu, bo z nosa leciała mi krew. Przysięgam, że jak ich widziałem po raz ostatni, oboje żyli. Musicie mi uwierzyć.

– Tak się składa, że musimy wierzyć jedynie dowodom – kwituje Carol. – Proszę zapisać nazwiska i numery osób, z którymi był pan w klubie i które mogą potwierdzić, że po bójkę z Jasonem poszedł pan do domu. Poproszę też nazwę i adres klubu.

Dan robi niezadowoloną minę, ale sięga po kartkę i długopis, po czym skrzętnie notuje dane klubu, kilka nazwisk i spisuje ze swojej komórki numery. Odsuwa swoje bazgroły i udaje kozaka, pytając:

– Jestem wolny, no nie?

– Jeszcze nie – gasi go Carol. – Co z Elizabeth?

– A co ma być? Przychodziła na moje ćwiczenia. Chyba już się nie zjawi – rzuca, a ja w ostatniej chwili powstrzymuję się, aby mu nie przyłożyć.

Ostre spojrzenie Carol zatrzymuje mnie w miejscu, więc nadal opieram się o ścianę, ale moje wkurwienie rośnie. Dan to kutas, ale mam nieodparte wrażenie, że nie zrobił krzywdy ani Liz, ani Norze. Mimo jego wrednego wyrazu twarzy, wierzę w jego słowa.

– Czy łączyło pana coś więcej z Elizabeth Malone? – pyta Carol.

– Chyba pani żartuje. – Prycha. – Nie interesują mnie podstarzałe mamuśki. – Chyba gnoja zabiję. – A poza tym nie wolno nam sypiać z klientkami, więc nawet, gdyby była młodsza, tobym się nią nie zainteresował.

– Jakoś w przypadku Nory regulamin panu nie przeszkadzał – komentuje moja partnerka, a ja uśmiecham się na widok spłoszonej miny Dana. – Ostatnie pytanie: ma pan psa?

– Co? – Koleś marszczy czoło. – Nie mam. Po co wam to?

– Skończyliśmy. Proszę nie wyjeżdżać z miasta – oznajmia Carol.

Gallardo wlepia w nią zaskoczone spojrzenie, ale jej wzrok chyba wystarcza mu za odpowiedź na pytania typu „żartuje pani?”. Wychodzimy z pokoju przesłuchań, a gdy zamykam drzwi, Carol mówi:

– Wydaje mi się, że ten skunks nas nie okłamał.

– Po raz kolejny muszę się z tobą zgodzić.

CAROL

Ciche odgłosy ulicy wybudzają mnie ze snu. Przeciagam się i powoli unoszę powieki. Natychmiast dopadają mnie wyrzuty sumienia, że mam wolny dzień, a gdzieś tam grasuje na wolności morderca trzech osób. Postanawiam dać sobie jednak weekend na odpoczynek, bo jakiegokolwiek działania i tak możemy podjąć dopiero w poniedziałek. Wciąż czekamy, naiwnie wierząc w sukces, aż zgłosi się do nas tajemniczy mężczyzna z mostu. Oczywiście już dzwoniło kilku czubków, którzy w swojej opinii są zawsze i wszędzie w miejscu popełnienia przestępstwa, aby tylko zaistnieć choć na moment w świadomości policjanta odbierającego telefon. Poza tym osoba, którą dojrzelśmy na nagraniach z siłowni, może z nami porozmawiać dopiero pojutrze, gdyż jest poza miastem. Wszystko wskazuje na to, że wolny weekend jest koniecznością.

Zwlekam się z łóżka i zakładam welurowe spodnie od dresu, po czym myję zęby i próbuję ujarzmić swoje włosy. Rano zwykle nie współpracują. Rezygnuję z bezsensownej walki i myję głowę. Suszarka czyni cuda. Kiedy już wyglądam jak człowiek, z uśmiechem na ustach uruchamiam ekspres i – czekając na kawę – podziwiam białe ulice Manhattanu. Dobrze, że dziś nie sypie, to szybciej dojadę do mamy. Obiecałam jej wizytę. Postanowiła to wykorzystać i rano wysłała mi listę zakupów. Śmieję się cicho z matczynego sprytu, a następnie z kubkiem kawy zapadam się w fotelu.

Wiele kwestii nie daje mi spokoju. Przede wszystkim zastanawia mnie, po co bogate kobiety potrzebowały pieniędzy, które chciały ukryć przed bliskimi. O ile trudno mi wpaść na to, kto mógłby wiedzieć coś na temat potrzeby Liz, o tyle mam przeczucie, że powinnam przycisnąć Ashley Baker, która być może będzie orientowała się, w jakim celu Nora mogłaby gromadzić forszę. A może była to jedynie wymówka, aby brat dał jej spokój? W tym śledztwie jest tak wiele niewiadomych. Czuję jednak, że coś przegapiliśmy i że tak naprawdę te kobiety łączy coś na tyle silnego, że padły ofiarą tego samego mordercy.

Nie umiem też jednoznacznie określić, czy sprawca wybrał je, bo je znał, czy też były dla niego obce. Póki co ani Jason Bennett, ani Dan Gallardo nie okazali się tajemniczym kochankiem Liz, a zarazem kimś znanym Norze, więc może jednak mordercą był nieznajomy. Jakiś zdeterminowany nieznajomy. Ktoś musiał wybrać te kobiety, zadając sobie wiele trudu, aby skończyły z raną kłutą w miejscu publicznym. Nagle doznaję olśnienia. Cholera, może nie tylko one.

Sięgam po telefon i wybieram numer Walkera. Wiem, że dzisiaj pracuje, bo w tygodniu kilka razy wychodził szybciej z pracy lub się spóźniał. Twierdzi, że to z powodu dziewczyny, ale nikt mu w to nie uwierzył.

- Detektyw Oklahoma – mówi, odebrawszy po drugim sygnale. – Czym mogę służyć w ten piękny weekend?
- Travis, po pierwsze, nie wkurwiał mnie, bo weekend przestanie być piękny, a po drugie, potrzebuję, żebyś poszukał mi pewnych informacji.
- Zamieniam się w słuch – zapewnia, chichocząc. Nie wiem, co go tak bawi. – Czego szukamy?
- Nierozwiązanych spraw zabójstw z użyciem noża. Masz dane narzędzia zbrodni, więc weź je pod uwagę. Marvel podobno podała ci długość ostrza.
- Zgadza się.
- Prześledź sprawy z ostatnich... hmm... dziesięciu lat. Tylko nóż, bez żadnych wymyślnych tortur, bez przemocy seksualnej. Najbardziej interesują mnie zwłoki porzucone w miejscu, w którym na pewno ktoś by je znalazł.
- Jak te na moście.
- Właśnie.
- Tylko u nas? – pyta, czym mnie zaskakuje.
- Mam przeczucie, że on działa tylko tutaj. Most Brookliński nie był przypadkowym miejscem, ale nie wiem, jakie ma dla niego znaczenie. Skupmy się na razie na Nowym Jorku.
- Robi się. Dam znać, jak coś znajdę.
- Dzięki – rzucam i się rozłączam.

Piszę wiadomość do Aidana, bo w sumie nie wiem, czy jeszcze śpi o tej porze. Nie chcę go obudzić, bo ostatni tydzień był dla niego cholernie ciężki. Kończę kawę, wypijam jogurt na śniadanie, a pół godziny później spaceruję po sklepie, realizując listę od mamy. Kiedy wreszcie docieram do jej domu, moja rodzicielka natychmiast nalewa mi talerz zupy.

– Jedz, bo zmizerniałś – nakazuje, a ja uśmiecham się pod nosem.
– Co u ciebie? – pytam pomiędzy kolejnymi łyżkami.
– Odwoaliśmy spotkania w bibliotece przez ten śnieg – odpowiada niezadowolona. – Mam nadzieję, że dziewczyny wpadną na karty dziś wieczorem.

– Ciocia na pewno się wybierze. Przecież obie jesteście uzależnione od hazardu – zauważam złośliwie, a mama z uśmiechem grozi mi palcem.

– Myślałam, żeby sobie sprawić zwierzątko – oznajmia nagle. – Rachel ma takiego słodkiego kotka. Brenda ma psiaka. Chyba też chciałabym jakiegoś futrzaka, chociaż zastanawiałam się chwilę nad papugą.

– Papugą? – Otwieram szeroko oczy. – Taką gadającą?
– Przynajmniej zawsze miałabym z kim pogadać.
– Mamo. – Odkładam łyżkę i wzdycham. – Przepraszam, że rzadko cię odwiedzam, ale jestem zawałona robotą.
– Nie odbieraj tego jako wyrzut – uspokaja mnie. – Po prostu od śmierci twojego taty czuję się coraz bardziej samotna.

– I chcesz to rozwiązać papugą? – podsumowuję i obie zaczynamy się śmiać.
– Opowiedz, co tam słychać w pracy. Widziałam w wiadomościach, że szukacie kogoś, kto mógł coś widzieć.
– Mam nadzieję, że ktoś się zgłosi, bo trochę utknęliśmy i nie wiemy, z której strony się za to zabrać.
– Na pewno znajdziesz rozwiązanie. Już ja cię znam – mówi, wskazując na mnie palcem. – Chodź do salonu. Upiekłam ciasto. Będzie pasować do serialu.

Spędzam u mamy czas aż do wieczora. Ivy jest daleko, więc tylko ja mogę jej umilić popołudnia, co też czynię. Wychodzę od niej, mijając się z jej koleżankami, które wpadły pograć w karty. Cieszę się, że mama posiada takie grono, bo pewnie już dawno pogrzyżłyby się w rozpacz spowodowanej samotnością. Wsiadam do samochodu, spoglądam na wielki kawałek ciasta z czekoladą, który zapakowała mi moja rodzicielka, po czym uśmiecham się do siebie i wybieram numer.

– Halo? – odzywa się znajomy głos.
– Jane, co dziś porabiasz? – pytam.
– Właśnie zjadłam obiad i mam nieodpartą ochotę na coś słodkiego, więc pewnie poględzę trochę Harlanowi nad uchem, aż ulegnie i pójdzie do sklepu.

– Brzmi jak potencjalne oskarżenie o przemoc domową.
– Nie podpowiadaj mu – szepcze, chichocząc. – Gdzie jesteś?
– Właśnie wyszłam od mamy i mam duży kawałek ciasta z czekoladą...
– Kochanie, Carol do nas jedź! – krzyczy. – Nastaw, proszę, wodę na herbatę.
– Daj mi chwilę, nie przedrę się tak szybko na Staten Island – mówię rozbawiona. – Herbata mi wystygnie.
– Wypiję obie, a potem zrobię ci nową.
– Jane Anderton, masz rozwiązania na wszelkie problemy.
– Ty masz rozwiązanie na mój – zapewniam. – Powiedz, że to jest to ciasto, które twoja mama zawsze robi na swoje urodziny.

Dwie godziny później Harlan przeprosza nas i zaszywa się w swoim gabinecie. Jane natomiast wpycha w siebie ostatni kęs ciasta od mojej mamy i uśmiecha się błogo. Mam wrażenie, że jej brzuch urósł od momentu, gdy byłam tu ostatnio, ale może mi się tylko wydaje.

– Jak wam idzie śledztwo? – zagaja moja przyjaciółka, odstawiając pusty talerzyk na stolik.
– Opornie. Mam wrażenie, że coś nam umyka.
– Tak bywa – kwituje. – Myślę, że nagle na to wpadniesz.
– Liczę raczej na to, że Aidan nagle połączy brakujące kropki. Jest w tym dobry.
– Jak sobie radzi ze śmiercią siostry?
– Trudno mi to ocenić, Jane. Ma chwile, kiedy wydaje się załamany, ale coraz rzadsze. Chyba powoli wraca do świata. – Przymykam powieki i opieram głowę o fotel. – Śmierć bliskich zmienia nas na zawsze.
– Pozbierałaś się po śmierci Connora? – pyta delikatnie.
– Zabrzmię okrutnie, ale to było dość łatwe – wyznaję. – Wiesz, że chciałam od niego odejść. Obie też wiemy, że nie uszłoby mi to na sucho. Jestem wdzięczna losowi – wymownie na nią spoglądam – że nie musiałam doświadczać

gniewu Connora, szantażu i prześladowania. Myślę, że to właśnie by mnie czekało.

– Wiesz, że ja...

– Nie zadręczaj się tym, Jane. Teraz nie wolno ci się przejmować – mówię, wskazując na jej brzuch. – Powiedz mi tylko, czy ci się czasem śni.

– Kto? Connor?

– Tak.

– Kilka razy śnił mi się zaraz po tym, jak umarł. Ale potem już nie.

– Mnie często.

– Tęsknisz za nim?

Robię zaskoczoną minę na to pytanie.

– Oszalałaś? Ani trochę. Ale chyba postanowił prześladować mnie po śmierci. Co kilka nocy widzę, jak leży przy schodach i krwawi.

Jane się wzdryga, a ja unoszę dłoń i ją uspokajam.

– Dobra, koniec tematu – mówię. – Byłam po prostu ciekawa, czy widzisz go w snach.

– W snach widzę głównie porodówkę, Carol – oświadcza i przewraca oczami. – Nie umiem tego wyjaśnić, bo przecież nigdy tam nie byłam, ale prawie co nocy rodzę. Raz tak się darłam, prąc we własnej głowie, że obudziłam Harlana. Myślał, że trzeba jechać do szpitala, bo coś mnie boli.

Najpierw patrzę na nią ze współczuciem, ale w kolejnej sekundzie obie wybuchamy śmiechem. Biedny Harlan. Będzie skrajnie niewyspany, jeszcze zanim dziecko pojawi się na świecie.

AIDAN

Atmosfera u rodziców jest przygnębiająca. Niby każdy próbuje opowiadać, co u niego, ale jednak dobitnie odczuwamy nieobecność Lizzy. Tata nawet nie udaje i po prostu gapi się w wyłączony telewizor. Nie ma Joela, bo dopiero jutro wrócą z Amandą od jego rodziny. Oscar i Felix bawią się w kącie samochodami, też nieco smutni, bo przecież stracili ciocię. Theo proponuje alkohol, ale jutro poniedziałek, a ja obiecałem sobie zacząć nowy tydzień bez procentów we krwi. Mam za sobą kilka wieczorów z alkoholem i chyba wystarczy. Teraz pora wracać do żywych i spać dupę, aby znaleźć mordercę.

– Dzwonił dziś do mnie Joel – oznajmia nagle mama. – Podobno zostaną z Amandą dłużej u jego rodziców.

Nie podoba mi się to. Z jednej strony rozumiem, że Joel czuje potrzebę oderwania się od tragedii, która nas wszystkich spotkała, ale z drugiej – przecież trwa śledztwo. Wątpię w szczerść szwagra. Wciąż mam przeczucie, że coś przede mną ukrywa. Coś, co mogłoby mi pomóc złapać zabójcę Liz. Wzdycham i sięgam po kubek z herbatą. Mama chyba zrobiła nam jakieś ziółka na uspokojenie, bo napój trochę cuchnie.

– Amanda nie czuje się najlepiej – kontynuuje mama. – Mówił, że mało je, a podróż jej nie służy, więc przeciągną wizytę o kilka dni. Biedne dziecko, tak nagle straciło matkę.

Zauważam, że Georgia i Theo wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Coś mi tu śmierdzi. I nie są to ziółka. Marszczę czoło, co brat chyba zauważa, bo kiwa głową, żebym wyszedł z nim do kuchni, co też czynię. W tym czasie Georgia zagaduje mamę o rodzinę, która przyjechała na pogrzeb. Chloe przyłącza się do narzekania na zachowanie jednej z kuzynek. W wejściu do kuchni oglądam się, czy nikt za nami nie idzie, po czym ściszam głos i pytam:

– Co się dzieje, Theo?

– Mam dla ciebie nowe informacje – odpowiada szeptem, a ja uśmiecham się, bo zabrzmiał niczym policyjny informator. – Zanim Joel wyjechał do rodziny, Amanda zadzwoniła do mnie i poprosiła o spotkanie. Zaprosiłem ją do nas.

– Mów dalej – proszę, bo robi się ciekawie.

– Jak tylko usiadła na kanapie, zaczęła płakać. Georgia ją uspokoiła i Amanda wszystko jej wyśpiewała. Już wiem, po co Liz potrzebowała forsy. A Joel wcale nie jest u rodziców.

– O czym ty mówisz? – Marszczę brwi i czuję, jak skacze mi ciśnienie.

– Amanda jest w ciąży. To znaczy była. Liz chciała pożyczyć pieniądze na aborcję, ale tak, żeby Joel się nie dowiedział. Chciały to przed nim ukryć.

– Ja pierdołę. – Przesuwam dłonią po twarzy. – Czy ta ciąża... No wiesz...

– Jej chłopak. Ten, z którym spędzała wakacje. Nie doszło do przestępstwa – uspokaja mnie. – Nie wiedziałem, co robić, Aidan. Georgia zadzwoniła do Joela i kazała mu zachować spokój. Znam kilku lekarzy, Joel ma forszę, w ciągu kilku godzin Amanda była umówiona na zabieg. Teraz odpoczywa w klinice, a Joel jest z nią.

– Wszystko z nią w porządku?

– Fizycznie tak, ale psychicznie kiepsko. Niedawno podjęła decyzję o aborcji, za co jej nie potępiam, bo przecież nie wychowa tego dziecka z chłopakiem, studiując i będąc daleko od domu. Liz ją poparła, a potem Amanda ją straciła. Jedyne wsparcie. Dziewczyna psychicznie jest do niczego.

– Jak zareagował Joel?

– Widziałem, że jest w szoku, ale potrząsnąłem nim trochę i wyjaśniłem, że musi być teraz dla Amandy ojcem i matką. A matka ją wspierała w tej decyzji. Chyba się z tym po prostu pogodził.

– Kiedy wrócą?

– Prawdopodobnie w środę. Amanda ma sobie zrobić wolne na uczelni, część zajęć podobno zaliczy on-line. Wraca do Europy dopiero po świętach. W sumie to tylko trzy tygodnie, bo już zaczął się grudzień. Chyba nikt nie będzie jej robił problemów w takiej sytuacji. Przecież zmarła jej mama.

Potakuję. Teraz wszystko się zgadza. Liz zrobiłaby dla Amandy wszystko, zawsze to wiedziałem. Skoro córka chciała ukryć przed ojcem ciążę i jej usunięcie, moja siostra stanęłaby na głowie, aby jej w tym pomóc. Przykro mi z powodu

tego, co przechodzi siostrzenica, ale przynajmniej dzięki jej zwierzeniom wyjaśniliśmy motyw ukrywanych pieniędzy. Okazuje się, że to nie one łączyły Liz z Norą, i nie jest to trop, który doprowadzi nas do znalezienia zabójcy.

Przechodzę przez ciemne mieszkanie i idę do sypialni, żeby przebrać się w coś wygodnego. Włączam małą lampkę na komodzie i sięgam po dresy. Nie będę gnił przed telewizorem w eleganckich spodniach, choć ostatnio zdarzyło mi się w nich zasnąć na rauszu. Przy okazji przeglądam zawartość szafy i wygrzebuję koszulę na jutro. Przez ostatni tydzień nie przejmowałem się praniem. Na szczęście okazuje się, że mam jeszcze czyste rzeczy. Opadam na łóżko i gapię się w sufit, na którym tańczy delikatne światło padające z małej lampki nocnej. Zastanawiam się, czy poszukiwania, które zleciła Carol, przyniosą jakiś efekt. Sam mogłem wpaść na to, aby poszukać podobnych zbrodni, ale chyba byłem zbyt zamroczony żalobą.

Nagle wstrzymuję oddech, bo wydaje mi się, że coś słyszałem. Siadam na łóżku. Wyostrzam zmysły. Znowu to samo. Mam nieodparte wrażenie, że ktoś jest w moim mieszkaniu. Dociera do mnie cichy odgłos kroków, który może być omamem słuchowym, ale równie dobrze może okazać się realny. Bezszelестnie sięgam do szafki nocnej po broń. Gdy za oknem rozlega się klakson, odbezpieczam pistolet i powoli ruszam w ciemności, zmierzając ku drzwiom sypialni. Kiedy do nich docieram, w salonie włącza się światło. Teraz już mam pewność, że nie jestem sam.

Biorę głęboki wdech, po czym wyskakuję z sypialni i kieruję broń w miejsce, gdzie znajduje się włącznik. Intruz, kimkolwiek jest, daleko nie odszedł. Gdyby biegł, usłyszałbym, więc musi stać blisko ściany. I stoi.

– O cholera! – krzyczy brodaty facet mniej więcej w moim wieku. – Nie zabijaj mnie!

– Co tu robisz? – warczę.

– Przyszedłem... Przyszedłem się przywitać – tłumaczy drżącym głosem. – Nowy sąsiad. Z góry.

– Kurwa, zastrzeliłbym cię – mówię nieco spokojniej. – Jak tu wszedłeś?

– Nie domknąłeś drzwi. Zapukałem lekko i wszedłem. Myślałem, że może coś się komuś stało.

Dopiero teraz zauważam, że z jego kieszeni wystaje butelka wina z wielką kokardą na szyjce. Przyjmuję jego tłumaczenie, w uniesionych dłoniach nie zauważywszy broni, więc zabezpieczam pistolet i chowam go za pasek, ku wyraźnej uldze intruza.

– Ostro zaczęliśmy – rzucam, a on się uśmiecha, więc robię to samo, po czym podaję mu dłoń. – Aidan Winters.

– Hunter Black – przedstawia się i ściska moją dłoń. – Niedawno się wprowadziłem.

– Słyszałem – mówię, patrząc na niego wymownie.

– Wybacz, musiałem wyremontować łazienkę i kuchnię. Mieszkanie było trochę zapuszczone.

– Długo stało puste. Usiądziesz? – proponuję, choć liczę na to, że zostawi mnie samego. W sumie prawie go zastrzeliłem, więc chyba wolałby znajdować się daleko ode mnie. – Może się czegoś napijesz?

Przypomina sobie o winie i wyciąga je z kieszeni spodni podobnych do tych, które mój dziadek zakładał, jeżdżąc na ryby. Podaje mi butelkę i rzuca okiem w stronę drzwi. A nie mówiłem?

– Pójdę do siebie. Jest późno, a poza tym muszą jeszcze dzisiaj wpaść z przeprosinami za remont do sąsiadów na górze.

– W weekendy jeżdżą do dzieci. Wracają między ósmą a dziewiątą – informuję, a on robi zaskoczoną minę.

– Zbierasz dane o wszystkich? – pyta, chichocząc.

– Jestem gliną. Robię to mimochodem. – Wzruszam ramionami. – Jeździsz tym czerwonym dodgem?

– Zaczynam się ciebie bać – żartuje. – Pewnie zająłem twoje miejsce?

– Zgadza się.

– Obiecuję poszukać innego. Po prostu to było zwykle wolne, gdy wracałem z pracy.

– Często pracuję do późna, pewnie dlatego. Czym się zajmujesz?

Z tą wielką brodą i gęstymi włosami wygląda na jakiegoś drwala lub lidera zespołu muzycznego. Hunter myśli przez chwilę, a ja robię się czujny. Czyżby coś kręcił? Kurwa, źle ze mną, skoro podejrzewam o kłamstwa nawet nowych sąsiadów.

– Jestem operatorem kamery. Głównie w filmach dla dorosłych – wyznaje niechętnie, a jego zachowanie nagle staje się dla mnie oczywiste. – Nie grywam, żeby była jasność – dodaje i obaj się śmiejemy. – Czasem nagrywam też dla różnych influencerów i innych gwiazd sieci. Jakbyś potrzebował kamerzysty na wynajem, to wiesz, gdzie mieszkam.

– Zapamiętam – mówię i od razu myślę sobie, czy nie pomógłby mi z nagraniami z mostu Brooklińskiego, na których nic nie znaleźliśmy. – Dzięki za alkohol i za odwiedziny.

– Nie ma sprawy. Dzięki... że mnie nie zastrzeliłeś. – Śmieje się i zmierza w kierunku drzwi. – Do zobaczenia następnym razem.

– Cześć – rzucam, po czym zamykam drzwi i przekręcam klucz.

Cholera, muszę być bardziej czujny. Skoro nie zamykam za sobą mieszkania i mierzę z broni do sąsiadów, to znak, że może i prowadzę dochodzenie, ale sprawa ma mnie w garści.

W poniedziałkowy poranek Carol wsiada do mojego samochodu i od razu proponuje, że zadzwoni do Ashley Baker, aby dowiedzieć się, po co Nora gromadziła forszę. Opowiadam jej, czego dowiedziałem się na temat pieniędzy, których potrzebowała Liz. Przez chwilę przetwarza w ciszy uzyskane informacje.

– Co jest? – pytam, stając na światłach.

– To znaczy?

– Zrobiłaś się markotna.

– Skąd ty znasz takie słowa?

– Chciałem być miły – tłumaczę i przewracam oczami.

– Nie musisz.

Zapada milczenie, ale nie daję za wygraną. Jestem śledczym, zawsze dociekam prawdy.

– No powiedz – namawiam ją. – Chodzi o to, że Amanda wybrała aborcję? Nie jesteś zwolenniczką usuwania ciąży?

– Nie jestem pewna, czy jakkolwiek kobieta, która poroniła, jest w stanie odpowiedzieć ci na takie pytanie – mówię cicho, patrząc wprost na drogę.

– Przykro mi, że to cię spotkało, ale wiesz, że nie każdy może sobie pozwolić na wychowanie dziecka – tłumaczę siostrzenicę, bo nagle mi głupio. – Oni nie planowali zostać rodzicami, są młodzi, nie mają pracy, uczą się...

– Nie musisz mi wyjaśniać – wcina się i słyszę, że się wkurzyła. – Po prostu każdy ma swoje własne doświadczenia i... Pojawia się temat i psuje mi się humor. To wszystko. Nie atakuję Amandy. Nie musisz jej bronić.

– Nie miałem pojęcia, że tak cię to zaboli – odzywam się po chwili ciszy. – Gdybym wiedział, wymyśliłbym jakąś głupią historię, że Liz potrzebowała forsy na spłatę pokerowych długów.

– Liz grała w pokera?

– W sumie nie wiem, co robiły, gdy spotykały się z koleżankami i rzekomo piekły ciasta na przyjęcia w ogrodzie.

Słyszę, że parska cichym śmiechem i od razu mi lepiej. Obawiam się, że pracując z kobietą, nauczę się rozmawiać o emocjach i poznam kilkadziesiąt nowych kolorów. Nolan w życiu by mnie nie doprowadził do takiego stanu.

– Skoro tajemnicza forsa nie będzie motywem, najpierw jedźmy do Evandera, a do Ashley zadzwonię później – oznajmia Carol i mam wrażenie, że już na mnie nie warczy.

CAROL

Chowam prywatne bolączki pod powłoką profesjonalizmu i rozpoczynam rozmowę na temat tego, co wiemy. Na szczęście z każdym dniem wiemy coraz więcej, co pozwala nam nabrać energii do działania oraz wiary w to, że dochodzenie wreszcie zaprowadzi nas do winnego.

– Możliwe, że to sprawca, który już wcześniej uderzył – mówi Aidan, nawiązując do poszukiwań, które zleciłam Walkerowi.

– Nie brzmisz na przekonanego – zauważam.

– Przekonać mogą mnie jedynie dowody, a tutaj... Mam przeczucie, że on sobie je wybrał, że to miały być Liz i Nora. Jason był, jak to ujęłaś, wypadkiem przy pracy. Myślę, że morderca znał ich plany. Zaatakował, gdy Liz była sama w domu, a Norę uprowadził w nocy, najprawdopodobniej z ustronnego miejsca. Uderzył w krótkim odstępie czasu i zniknął. Jeśli znajdziemy podobne morderstwa i uda nam się odkryć powiązania pomiędzy ofiarami, będzie nam łatwiej go złapać, ale coś mi mówi, że to jego jedyna seria.

– Twoje wyjaśnienie ma sens, jednak w tej sprawie co chwilę zbaczamy w ślepe uliczki, więc nie zaszkodzi sprawdzić, czy sprawca kiedyś już nie zabił. A może to naśladowca?

– Nigdy nie wiadomo – zgadza się Aidan. – Mam nadzieję, że Travis się nie opierdala i ma coś dla nas. Tymczasem zobaczmy, co powie nam pan Lee.

Wysiadamy z samochodu i zmierzamy do budynku, który odwiedziliśmy tuż po śmierci Elizabeth Malone. Okazuje się, że Evander Lee korzysta z usług tej samej siłowni, co nasze denatki. Być może powie nam coś na temat obsługi. Według Irene kochanek Liz pracuje w tym klubie, więc przebywający tam regularnie Evander mógł coś zauważyć. Jest naszą jedyną szansą, skoro przyjaciółka Liz nie umiała pomóc, zaś trener Gallardo okazał się zainteresowany Norą, a w dodatku ma alibi na sobotnią i niedzielą noc. Jego znajomi potwierdzili policjantom, że spędzali z nim czas, a jego telefon logował się jedynie w obrębie zamieszkałej przez niego dzielnicy. Kolejny fałszywy trop.

Doradca finansowy zaprasza nas do swojego biura, w którym uderza we mnie duch dawnej epoki. Ostatnio też ledwo powstrzymałam uśmiech, patrząc na to rzeźbione biurko, połączane ramki ze zdjęciami – głównie mamy – z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a także dywan z finezyjnym wzorem. Jedynym przejawem współczesności wydaje się stojący na blacie laptop. Jeszcze brakuje, żeby Lee powiesił tu sobie jakieś gobeliny. O cholera, jednak tych filizaneczek w kwiatki nic nie przebije. Zaciskam usta, a Aidan wysoko unosi brwi, spostrzegając kwiecisty serwis stojący na biurku. Evander zaprasza nas na fotele i proponuje herbatę.

– Ja dziękuję – rzuca Aidan.

– A ja poproszę. Bardzo pan miły – rozpoczynam przesłuchanie, choć moja ofiara może być tego nieświadoma.

– Co państwa do mnie sprowadza? – mówi, podając mi filiżankę ze spodkiem.

Winters patrzy na naczynie, po czym zamyka na moment oczy, jakby chciał powiedzieć „ja pierdołę”. Wciąż hamując śmiech, odpowiadam na pytanie:

– Panie Lee, mamy delikatną sprawę i tym razem to my prosimy o dyskrecję.

– Ależ naturalnie – zapewnia z powagą i powoli opada na swój fotel z... o kurwa... lwimi łapami na podłokietnikach.

– Elizabeth Malone korzystała z tego samego klubu fitness, co pan – zaczynam, a on energicznie potakuje.

– Elizabeth poleciła mi to miejsce i skorzystałem z jej rekomendacji.

– Chcielibyśmy podpytać o obsługę. Co może pan powiedzieć o Danie Gallardo?

Teraz to on zaciska usta, próbując się nie uśmiechnąć. Odstawiam filiżankę i otwieram notes.

– Proszę wybaczyć, ale rozmawiali państwo z Danem? – pyta.

– Tak, poznaliśmy się – oświadczam, unikając konkretów.

– Zapewne zorientowali się państwo, że mimo pracy w luksusowym miejscu, Dan nie należy do grupy ludzi, nazywamy to, z wyższych sfer. To zwyczajny bawidamek, któremu trochę za dużo się wydaje.

– Jaki jest podczas zajęć? Podrywa wszystkie kobiety? – Szukam potwierdzenia tego, co widziałam na nagraniu.

– Doszły mnie takie słuchy, ale nie mogę tego potwierdzić, bo ja nie uczęszczam na jego treningi. Cenię sobie spokój, własne tempo, może trochę mniej estrogenu wokół – tłumaczy i uśmiecha się wymownie. – Ćwiczę na ogólnej sali.

Ogólna sala brzmi znajomo, więc ciągnę temat:

– Znał pan Norę Walton?

Evander nagle robi poważną minę i chwyta się za serce.

– Nie znałem, ale słyszałem o jej śmierci. Widziałem też nekrolog w prasie. Cóż za straszna historia. Taka młoda dziewczyna.

– Nie spotykał jej pan w klubie fitness?

– A trenowała tam? – Marszczy czoło. – Nie miałem pojęcia. Pierwszy raz zobaczyłem ją na zdjęciu w gazecie.

– Nie kojarzył jej pan wcześniej?

– Nawet jeśli obok mnie przeszła, nie zauważyłem, przykro mi. Ale poruszyła mnie informacja z prasy. Nie mogłem niestety iść na pogrzeb. Wysłałem kwiaty, bo musiałem wyjechać z miasta, jak państwo wiecie.

– Był pan na chrzcinach, tak? – potwierdzam to, co powiedział mi przez telefon, gdy zadzwoniłam umówić się na dzisiejsze spotkanie.

– Tak, córka mojego kuzyna od strony ojca urodziła bliźnięta. Spędziłem tam kilka dni, wszyscy się zjechali, niezłe zamieszanie – opowiada wesoło, ale zaraz znowu pochmurnieje. – Jedni się rodzą, inni umierają. To okropne, co stało się z Waltonówną i z Liz Malone. – Kręci głową. – Kobiety powinny bardzo uważać, chodząc ulicami wielkich miast.

– Nie tylko kobiety – komentuje Aidan.

Wiem, że ma na myśli Jasona Bennetta, ale Evander Lee chyba odbiera to jako informację o zgonach mężczyzn tak w ogóle, bo tylko przytakuje słowom mojego partnera.

– Zna pan Chada Waltona? – dociekam. – Wspomniał pan o kwiatkach.

– Nie przyjaźnimy się, ale poznaliśmy się przy okazji jakiegoś przyjęcia. Wymienialiśmy powitania przy różnych okazjach, trudno byłoby nazwać nas nawet znajomymi. Jednak poruszył mnie los jego córki, więc wysłałem kwiaty na pogrzeb. Jak zapewne pół miasta. Walton jest popularną postacią w Nowym Jorku.

– Mielście wspólnych klientów? – pytam.

– Nie – odpowiada i znowu się uśmiecha. – Moi klienci pochodzą raczej z innych sfer niż klienci pana Waltona. Ja nie zajmuję się praniem pieniędzy i nie inwestuję ich w różne... jakby to powiedzieć... nielegalne dobra.

Wszyscy wymieniamy uśmiechy, bo wiadomo, o co chodzi. Lee lokuje pieniądze swoich klientów w winie, dziełach sztuki i złocie, a nie w narkotykach i domach publicznych.

– W każdym razie jego interesy nie mają znaczenia, gdy w grę wchodzi strata bliskich – podejmuje Lee. – Wysłałem kwiaty, ale nie zjawilem się na pogrzebie. Biedna dziewczyna. Teraz, ilekroć będę przechodził przez most Brookliński, pomyślę o niej i o Elizabeth. Może nawet siądę na tej ławce... – mówi smutno i zagłębia się w swoich myślach.

– Skąd pan wie, która to ławka? – wypalam, bo doskonale wiem, że nie podaliśmy takich informacji mediom. – Ujawniliśmy tylko to, że ofiary zostały znalezione na moście. Nie podawaliśmy szczegółów.

Widzę, że Aidan przesuwają się na krześle, niczym dziki kot gotowy do skoku. Evander przygryza wargę i wygląda nie jak przysłany, ale jak zawstydzony. Wreszcie zdejmuje okulary, przeciera twarz dłonią i wyjaśnia:

– Proszę go za to nie pociągać do odpowiedzialności. Chyba musiał się komuś wygadać i padło na mnie.

– O kim pan mówi? – dopytuję, bo mam mętlik w głowie.

– Kiedy zacząłem chodzić do klubu, Elizabeth poleciła mi trenera. Pracuje na głównej sali i jest konkretny, uprzejmy, a przy okazji nie tak roztrzepany jak Dan. Dobrze mi się z nim ćwiczy, więc trochę się kumplujemy. Zanim wyjechałem, opowiedział mi o dziewczynie na moście. Słyszałem od wspólnej znajomej, że Elizabeth znaleziono w tym samym miejscu. Podobno ona wie od Joela. – Wzrusza ramionami i robi przeproszącą minę. – Plotki się niosą.

– Liz poleciła panu trenera? – Aidan wbija w doradcę uważne spojrzenie.

Oboje czujemy, że zbliżamy się do kolejnego punktu, który łączy obie zamordowane kobiety. A tym punktem jest trener z siłowni, lecz nie ten, którego wzięliśmy na celownik.

– Tak – oświadcza Lee. – Bardzo go chwaliła. Odniosłem nawet wrażenie, że lubią się prywatnie, ale nie chcę tutaj niczego sugerować – dodaje, unosząc dłonie, jakby umywał ręce.

O cholera. Tajemniczy kochanek. Ktoś, kto wie, gdzie znajdowały się zwłoki, bo być może sam je tam umieścił. Mocno ściskam długopis i notes, po czym zadaję pytanie:

– Jak on się nazywa?

Oboje z Aidanem wlepiamy spojrzenia w Evandera Lee, który oznajmia:

– Parker Holt. Opowiedział mi o tym, jak znalazł ciało Nory Walton na moście Brooklińskim. Był wstrząśnięty.

– Kiedy się panowie widzieli?

Próbuję sobie przypomnieć twarz Holta z nagrań, ale jestem niemal pewna, że go tam nie było. Evander rozwiewa moje wątpliwości, mówiąc:

– Spotkaliśmy się w poniedziałek rano. Parker miał około trzech tygodni urlopu, bo jego była żona miała jakiś zabieg medyczny i on zajmował się synem. Wrócił do pracy w tamtym tygodniu i zwierzył mi się, co go spotkało.

To dlatego nie znaleźliśmy go na nagraniach z czasu, gdy Liz i Nora jeszcze żyły. Miał urlop, czyli dużo wolnego. Mógł w tym czasie przygotować i popełnić dwie zbrodnie. Poza tym rozmawialiśmy z nim w ubiegłą sobotę. To wysoki facet, na pewno silny. Bez problemu poradziłby sobie z roslým Bennettem. Jeśli znał Norę z sali ćwiczeń, mamy powiązanie, bo przed chwilą Lee zapewnił, że Holt znał Liz.

– Jak blisko pan Holt był z Elizabeth Malone? – dopytuję, mrużąc oczy.

Doradca na chwilę spuszcza wzrok. Bierze głęboki wdech i znowu na mnie spogląda, po czym odpowiada cicho:

– Wydaje mi się, że zbyt blisko.

AIDAN

Analizuję informacje od Evandera, gdy wychodzimy i zacieramy do samochodu. Moja siostra i Parker Holt? Ten sam koleś, który znalazł ciało Nory Walton? Za dużo zbiegów okoliczności, aby mój podejrzliwy umysł nie zaczął snuć domysłów.

– Myślisz, że Holt nie poznał Nory na moście? – pyta Carol, wrywając mnie z zamyślenia. – Czy tylko udawał, że nie wie, czyje ciało zobaczył? – Patrzy na mnie znacząco i dodaje: – Lub podrzucił.

– Podobnie jak Lee, mógł jej nie widzieć na siłowni, jednak o ile Evander mógł się mijać z innymi bywalcami, o tyle trudno mi w to uwierzyć w przypadku trenera. Sądzę, że ją rozpoznał.

– Na nagraniach Lee był tylko raz, koło południa w ciągu tygodnia, chyba rzadko tam bywa. Nora pojawiała się wieczorami lub w weekend, więc mogli na siebie nie trafić. Nie wiemy, kiedy pracował Holt, ale też wydaje mi się mało prawdopodobne, że nie skojarzył jednej ze stałych klientek.

– Musimy porozmawiać z Holtem i poprosić Dylana o jego grafik. Porównamy go z godzinami, w jakich Nora odwiedzała klub. Myślę, że znajdziemy powiązanie. Ewentualnie spróbujemy zdobyć starsze nagrania. Z tego tygodnia, zanim Parker Holt poszedł na urlop.

– Mam lepszy pomysł – rzuca Carol i wyciąga telefon z kieszeni. – Ashley, witaj, tutaj detektyw Carol Stillwater. Tak, tak. Mam do ciebie dwa pytania. Może być przez telefon. – Wsiada do samochodu i kontynuuje: – Wiesz może, czy Nora zbierała pieniądze na jakiś cel, który chciała ukryć przed rodzicami? – Słucha i unosi wysoko brwi. – Aha, to ważna wiadomość, przyda mi się. Drugie pytanie dotyczy siłowni. Ćwiczyliście z jakimś trenerem? – Milczy w skupieniu. – Okej, rozumiem. Nie, po prostu szukamy wszystkich, którzy mogli zauważyć, czy na przykład za Norą ktoś chodzi, to rutynowe działania – ściemnia. – Dziękuję ci za informacje. Tak, jak tylko go złapiemy, to cię poinformuję, obiecuję.

Rozłącza się i patrzy zaskoczona, dlaczego jeszcze nie ruszyliśmy z miejsca.

– Powtórz mi wszystko – rzucam.

– Nora i Ashley trenowały tylko z jakąś kobietą o nazwisku Turner, która też bywała na ogólnej sali. Co nie oznacza, że Parker ich nie widział i nie mógł zagadać Nory lub po prostu jej sobie upatrzeć.

– Celna uwaga – potakuję i ruchem dłoni zachęcam Carol, aby mówiła dalej.

– Chad i Tess nie popierali zamięłowania Nory do bezdomnych zwierzaków – mówi i wymownie się uśmiecha. – Dlatego ukrywała przed nimi darowizny dla schroniska. Podobno czasem też bywała tam, aby wyprowadzać psy.

– Czyli forsą z kradzieży poszła na zwierzaki. Przyznam, że tu Nora mi zaimponowała. Poza tym teraz wiemy, że to ona mogła przynieść na ubraniach sierść, którą chłopcy znaleźli też u Liz.

– Właśnie – kwituję i głośno wypuszcza powietrze. – Jedźmy do klubu. Trzeba porozmawiać z Parkerem. Jeśli wygada się, że jednak poznał Norę na moście, sypiał z Liz, a w dodatku, jakimś dziwnym trafem, posiada golden retrievera, to śledztwo wreszcie nabierze rozpędu.

– Wkurza mnie, że nie kazałem go prześwietlić już na początku – wyznaję, odpalając silnik. – Mogliśmy wtedy przesłuchać go u nas, może by się złamał. Tymczasem puściliśmy go, traktując jak wystraszonego świadka.

– Cały czas nim jest, dopóki niczego mu nie udowodnimy. Poza tym wtedy wyglądał na naprawdę wstrząśniętego.

– Jeśli tylko dobrze się maskował, wiesz, co to znaczy.

Spoglądam na nią krótko, a ona z westchnieniem opuszcza ramiona i mówi:

– Wiem. Jeśli chciał odciągnąć od siebie naszą uwagę, marnujemy czas, szukając faceta z mostu, bo nikogo tam nie było.

Klub fitness wydaje się pękać w szwach. Z dużej sali dobiegają głośne rozmowy, dźwięki muzyki oraz rytmiczne uderzenia różnych części maszyn. Dziewczyna na recepcji uwija się w ekspresowym tempie i dopiero po chwili

zauważa, że się zjawiliśmy. Od razu robi wystraszoną minę, a następnie podnosi słuchawkę i rzuca do niej kilka słów. Zbliżamy się powoli do lady recepcji, gdy z pobliskiego korytarza wyłania się Dylan. Natychmiast się do nas uśmiecha i zaprasza do siebie ruchem dłoni. Milcząco doceniam jego zaangażowanie. Kiedy, zamknąwszy drzwi, odcinamy się od gwaru, kierownik siłowni rozkłada ręce, jakby chciał zapytać, co może dla nas zrobić.

– Chcemy porozmawiać z Parkerem Holtem – informuję, a na twarzy chłopaka pojawia się wyraz zaskoczenia. – Mamy tylko kilka pytań – uspokajam go.

– Parker jest na sali, ale zaraz go zawołam – zapewnia Dylan. – Zastąpię go na chwilę.

– Będziemy wdzięczni – mówi Carol i uśmiecha się do niego zbyt szeroko.

– Wiedzą już państwo, co się stało naszym klubowiczkom? – pyta nieśmiało.

– Niestety jeszcze nie, ale informacje od pańskiego pracownika mogą nam bardzo pomóc.

– Dobrze, to ja już po niego pójde.

Dylan wychodzi, zostawiając nas w swoim biurze. Moja partnerka przestaje się szczerzyć, przygotowuje swój notes i opada na wstrętny, różowy fotel. Ja postanawiam być złym gliną, który góruje nad przesłuchiwanym, więc spaceruję po pomieszczeniu, czekając na Holta. Minutę później drzwi otwierają się i staje w nich skruszony mężczyzna. Chyba domyślił się, że wiemy o nim więcej, niż zamierzał ujawniać.

– Panie Holt, już się spotkaliśmy. Detektywi Stillwater i Winters. Proszę usiąść – mówi przyjaźnie Carol, maskując prawdziwe intencje. – Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań odnośnie do wydarzeń z poprzedniego weekendu.

I nie tylko. Interesuje nas też romans, który Holt mógł nawiązać z moją siostrą. Jak tak na niego patrzę, od razu rzuca mi się w oczy jego odmienność od Dana Gallardo. Parker Holt jest starszy, kulturalny i spokojny. Bardziej pasuje do Liz niż tamten pyskawy gnojek. Trener w ciszy zajmuje wskazane miejsce i skupia swoje spojrzenie na Carol, która pyta:

– Panie Holt, czy znał pan Norę Walton?

Facet chowa twarz w dłoniach i ciężko wzdycha. To wiele nam mówi. W ciszy słychać, jak z trudem oddycha. Przynajmniej nie zgrywa kozaka i raczej nie planuje ściemniać jak Gallardo. Wreszcie opuszcza dłonie i zrezygnowany patrzy na moją partnerkę.

– Na początku jej nie poznałem, ale wydała mi się jakaś taka... Sam nie wiem... Chyba uznałem, że jest do kogoś podobna – tłumaczy. – Dopiero jak policjant rzucił jej nazwiskiem, zorientowałem się, kto to taki, ale postanowiłem udawać, że jej nie znam. Głupio było tak nagle stwierdzić, że jednak gdzieś ją widziałem.

– Rozmawiał z nią pan kiedyś?

– Nigdy. Widywałem ją tutaj w klubie. Przychodziła z koleżanką i trenowały z Claire.

– Kim jest Claire?

– Claire Turner, jedna z trenerek zajmujących się główną salą. Nie prowadzimy zajęć grupowych, ale jesteśmy dostępni dla każdego, kto przychodzi poćwiczyć na maszynach.

– Czyli nie znał pan Nory osobiście?

– Nie, jak wspomniałem, tylko kojarzyłem jej twarz, ale wtedy na moście nie przypomniałem sobie od razu, że to jedna z klientek klubu.

Brzmi rozsądnie, ale wielu morderców wydaje się logicznie tłumaczyć swoje postępowanie. Mimo wszystko przyznał, że spotkał wcześniej Norę, więc to nie pozwala mi skreślić go z listy podejrzanych. Listy, która w ostatnim czasie mocno się skurczyła i przeraża mnie brak kolejnych tropów, którymi moglibyśmy podążać, jeśli Parker okaże się niewinny.

– Co łączyło pana z Elizabeth Malone? – wypala Carol, nie bawiąc się w potwierdzanie, czy Liz i Parker w ogóle się znali.

Na twarzy mężczyzny zauważam taki ból, że nie dziwią mnie słowa, które po chwili wypowiada:

– Kochałem ją.

Znowu ukrywa twarz w dłoniach i pogrąża się w ciszy. Spoglądamy na siebie z Carol. Takiej szczerości chyba żadne z nas się nie spodziewało. A więc wszystko jasne. To Parker Holt jest tajemniczym kochankiem, z którym Liz zdradzała męża. Musimy jednak dowiedzieć się, jak przebiegała ich znajomość i czy mogła mieć tragiczny finał.

– Mielście romans – stwierdza Carol.

– Tak – przyznaje Parker, poprawiając się w fotelu. – To było takie nagłe, ale oboje tego chcieliśmy. Nie omawialiśmy przyszłości, po prostu korzystaliśmy z chwili. Liz narzekała trochę na męża, więc myślałem, że się z nim rozwiedzie i zostanie ze mną.

– Pan jest rozwodnikiem? – Carol próbuje potwierdzić to, co mówił nam Lee.

– Tak, mam synka, ale z byłą żoną nic mnie poza nim nie łączy. Dlatego miałem nadzieję, że Liz będzie nowym rozdziałem, ale... – przerywa i zauważam, że wyciera oczy. – Zerwaliśmy, kiedy wyjawilem swoje uczucia. Stwierdziła, że nie jest gotowa na rozwód, że rodzina jej potrzebuje. Chciała ciągnąć dalej nasze spotkania, ale ja uniosłem się dumą. Odrzuciła moje uczucia, więc powiedziałem, że to koniec.

Domyślałem się, że Liz była wtedy pochłonięta sytuacją Amandy. Kto wie, jak potoczyłyby się losy jej małżeństwa, gdyby nie musiała zająć się córką. Być może zostawiłaby Joela. Nie, co ja opowiadam. Nieważne, jak mocno kochałem siostrę, nie mogę zapominać, że ona równie mocno kochała wygodne życie i pieniądze swojego męża. Holt nie wydaje się zamożny, więc Liz mogła się z nim spotykać dla rozrywki, ale raczej nie wiązała z nim planów na przyszłość. Wzdycham, bo tęsknię za siostrą, ale zarazem szkoda mi tego chłopa, któremu zrobiła krzywdę.

– Był pan na nią zły? – docieka Carol.

Holt jakby dostał w pysk znienacka. Prostuje się i otwiera szeroko oczy. Przez moment tylko kręci z niedowierzaniem głową.

– Sugeruje pani... – zaczyna i na sekundę go zatyka. – Myślicie, że coś jej zrobiłem?

Patrzy raz na Carol, raz na mnie. Jest lekko oburzony, ale przede wszystkim zaskoczony.

– Nigdy w życiu bym jej nie skrzywdził – zapewnia i zaciska szczękę. – Chciałem z nią być.

– Ale ona wybrała męża – dopowiada Carol.

– Nie winiłem jej za to. Było mi przykro, że nie znaczyłem dla niej więcej niż on, ale nigdy nie mściłbym się na Liz za jej decyzję – mówi coraz głośniejsze. – Tego, kto odebrał jej życie, zabiłbym gołymi rękami.

Znowu opada z sił i widzę, jak po jego policzku cieknie łza. Albo jest zajebistym aktorem, albo rzeczywiście znowu się pomyliliśmy.

– Panie Holt, czy ma pan psa?

Słyszając pytanie Carol, Parker parska smutnym śmiechem.

– Nie wierzę, że ta rozmowa ma miejsce – przyznaje. – Tak, mam psa.

Prostuję się, bo cały czas nie skreśliłem Holta z listy.

– Jakiej rasy? – ciągnie Carol.

– Maltańczyk – odpowiada. – Właściwie to zwierzak mojej matki. Po rozwodzie zamieszkałem u niej na piętrze. Pokazać zdjęcie psa?

– To nie będzie konieczne – oznajmia Carol z niewzruszoną miną. – Co pan robił w nocy z piątku na sobotę. Tę sobotę, kiedy znalazł pan ciało na moście.

Holt wzdyga się, ale chyba już pogodził się z rolą podejrzanego, bo spokojnie oświadcza:

– Spędzałem czas z synem. Nocował u mnie. Jego matka była w szpitalu, możecie sprawdzić, miała zabieg na kobiecej sprawie i odpoczywała po operacji, nie interesowałem się szczegółami. W piątek byliśmy w domu, bo było zimno. Cały dzień układaliśmy klocki i oglądaliśmy kreskówki. Moja mama może to potwierdzić. Mój znajomy też, bo przyjechał ze swoim synem i siedzieliśmy razem do późna. Chcecie jego numer?

– Poprosimy – rzucam, a on patrzy na mnie zupełnie obojętnie.

– Zapiszę – proponuje Carol, a Holt wyciąga telefon z kieszeni i dyktuje jej dane swojego kolegi. – Dziękujemy panu za rozmowę.

– Mam nadzieję, że resztę dnia poświęcicie na szukanie zabójcy Liz – komentuje Holt. – Skończyliśmy?

– Tak – mówi Carol, po czym trener wstaje i wychodzi. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Ja też nie, ale przynajmniej odkryliśmy tożsamość kochanka mojej siostry.

CAROL

Czuję, jak w gardle robi mi się sucho i szorstko. Krzywię się i zamykam akta sprawy, a następnie uderzam nimi o blat, czym przyciągam uwagę Aidana. Opiera się dłońmi o swoje biurko i spogląda na mnie pytająco.

– Pamiętam tę sprawę – wyjaśniam, wskazując teczkę. – Facet zadźgał swoją partnerkę. Sympatyczna dziewczyna, była moją informatorką – wspominam, uciekając myślami do młodych, choć wyostrzonych życiem na ulicy, rysów twarzy Giny. – Nie znaleziono narzędzia zbrodni, ale wiadomo, że był to nóż. Detektywi mieli zbyt mało dowodów i koleś nie stanął przed sądem.

– Takie sprawy są najgorsze – komentuje Aidan. – Kiedy wiesz, kto to, ale nic nie możesz zrobić, bo brakuje ci dowodów.

Patrzy na mnie tak, jakby wiedział coś, co staram się ukryć, a po moim kręgosłupie przebiega lodowaty dreszcz. Z trudem przelękam ślinę. Winters zna mój sekret? Oby nie. Natychmiast postanawiam być bardziej czujna i mocniej analizować jego słowa kierowane pod moim adresem.

– Czasem dowody po prostu przepadają – stwierdzam cicho.

Aidan kaszle i spuszcza wzrok. Potem znowu patrzy na mnie, ale już mniej przenikliwie, i opowiada:

– Jedna z moich najtrudniejszych spraw dotyczyła noża. Też nie mogliśmy znaleźć narzędzia zbrodni i już myślałem, że matce się upieczę.

– Matce? – Robię zaskoczoną minę, choć nie powinnam, bo przecież niejedno już widziałam.

– Tak. Sześć czy siedem lat temu wezwano mnie i Nolana do morderstwa dziecka. Chłopczyk miał niespełna rok. To był okropny widok. Matka po prostu podcięła mu gardło, bo krzyczał. – Aidan kręci głową z niedowierzaniem. – Od razu wiedzieliśmy, że minęło sporo czasu od śmierci dziecka do momentu wezwania policji. Odkryliśmy, że kiedy ciało chłopca stygło, matka wyruszyła ukryć narzędzie zbrodni. Zarejestrowało ją kilka kamer i tak doszliśmy do tego, gdzie schowała zakrwawiony nóż. Na szczęście była tak pewna, że nigdy go nie znajdziemy, że nie wytarła odcisków. Łatwo powiązaliśmy z nią narzędzie i nie daliśmy się nabrać na opowieści, że wróciła ze sklepu i znalazła zwłoki syna.

– Ja pierdolę. Ludzie mają nasrane we łbach – kwituję.

– Delikatnie to ujęłaś.

– Ta kobieta trafiła za kratki?

– Tak, jej mąż dowiedział się o wszystkim, kiedy wrócił z nocnej zmiany. Nolan powitał go w progu mieszkania, kiedy ja biegałem po okolicy szukając noża. Potem facet nawet nie pojawił się na rozprawie, bo wyładował w szpitalu. Podobno jego psychika nie poradziła sobie z tą sytuacją. Szkoda mi takich ludzi, ale nie umiem im pomóc.

W pomieszczeniu zapada cisza. Przez moment patrzymy na siebie, po czym oboje sięgamy po kolejne teczki i bez słowa podejmujemy przerwana pracę. Okazuje się, że Travis wygrzebał sporo nierozwiązanych spraw dotyczących śmierci spowodowanej przez zadanie rany lub ran kłutych. Chwilami ran jest sporo i ciało na zdjęciach nie przypomina człowieka. Odsuwam od siebie paczkę orzeszków, bo straciłam ochotę na jedzenie.

Około ósmej wieczorem literki zamazują mi się przed oczami, więc proponuję, abyśmy zrobili przerwę do rana. Ku mojemu zaskoczeniu Aidan się na to zgadza. Musi być wykończony, skoro planuje zmarnować noc na sen, zamiast ślęczeć nad dokumentami mogącymi doprowadzić nas do mordercy.

– Jak się trzyma twoja rodzina? – zagajam delikatnie, kiedy Aidan odwozi mnie do domu.

– Trochę lepiej. Nie mówiłem im o romansie Liz. Chyba nie muszą tego wiedzieć.

– Jeśli to było pytanie i chcesz znać moje zdanie, to owszem, nie muszą.

– Dzięki za nieproszoną radę – rzuca i uśmiecha się podłe.

– Możesz na mnie liczyć, Winters – odpowiadam i z rozbawieniem przewracam oczami.

– Podobno najgorzej czuje się Amanda – podejmuje i robi poważną minę. – Theo mówił, że psychicznie jest kiepsko.

– Nie wątpię. Nie dość, że straciła matkę, to usunęła ciężę. Bez względu na argumenty, jakimi się kierowała, na pewno było to dla niej bardzo emocjonujące przeżycie, które zostawia ślad na psychice.

– Nie wiem, czy Joel sam sobie z tym poradzi. Bez Liz.

– Jeśli po raz kolejny chciałeś uzyskać nieproszoną poradę, to mogę dać ci numer do dobrego psychologa, który pomaga radzić sobie ze stratą.

– Korzystałaś po śmierci męża?

– Po śmierci taty. Ale krótko. Dość szybko odkryłam, że najlepiej pomaga mi duszenie wszystkiego w sobie i skupianie się na pracy. – Wzruszam ramionami. – Nie każdy lubi rozmawiać o swoim bólu. Mojej mamie terapia bardzo pomogła. Chciała rozmawiać o swoich emocjach.

– Może Amanda też zechce.

– Prześlę ci numer – oznajmiam i wystukuję wiadomość do siedzącego obok Aidana. – Mam nadzieję, że dziewczyna sobie z tym poradzi.

– Ja też – mówi cicho, po czym lekko kaszle i dodaje: – Dzięki.

Uśmiecham się sama do siebie, bo mój partner zamienia się w poczciwego człowieka.

– Nie ma sprawy. – Odwracam twarz w stronę bocznej szyby.

– Jak wrócisz do domu, zamknij drzwi – odzywa się po chwili Aidan i słyszę, że jest rozbawiony.

– Czuję, że kryje się za tym coś innego niż troska, Winters. Opowiadaj.

Kilka minut później śmieję się z sytuacji, o której mówi Aidan. Jestem w stanie wyobrazić sobie minę nowego sąsiada, bo sama widziałam kiedyś wystraszonego Luke'a, którego pomyliłam z nieproszonym intruzem. Cieszę się, że dzisiaj umiem śmiać się z tej przygody, bo kiedy ją przeżywałam, odczuwałam głównie strach. Jak widać, czas potrafi wygładzić wiele wspomnień. Podobno też leczy rany, ale o tym niewiele wiem.

– Facet pewnie nawet odśnieżył ci miejsce parkingowe, żebyś tylko już nie zapewniał mu podobnych atrakcji – mówię, chichocząc.

– Przydałoby się, bo wieczorem znowu padał śnieg – zauważa Aidan, gdy mijamy kolejny biały zakręt. – Mam nadzieję, że gość jest słowny i zaparkował dziś gdzieś indziej. Nie chce mi się leżeć przez zasy do budynku.

– A może jeszcze nie przyjechał, bo robi nadgodziny. Kręci jakieś igraszki w śniegu – nabijam się.

– Gdybym miał taką robotę, to chyba strzeliłbym sobie w łeb – kwituje Aidan, a mi w tej chwili coś przychodzi do głowy.

– Samobójcy – mówię, na co mój partner marszczy brwi, nie spuszczać wzroku z drogi. – Wspomniałeś, że niedawne zabójstwa mogą być jedyną serią naszego poszukiwanego.

– Zgadza się. Co w związku z tym?

– A jeśli to było dla niego coś w rodzaju misji? Nie znamy motywu, ale jeśli usunął wszystkich, których zamierzał...

– Mógł uznać swoje życie za zbędne – kończy Aidan.

– Właśnie – komentuję i strzelam palcami. – Zadzwoń rano do Marvel, czy w ostatnim tygodniu trafił do nich jakiś samobójca. Może wystarczy sprawdzić tych ludzi w bazie.

– Czasem umiesz mnie zaskoczyć – stwierdza Winters, z uznaniem kiwając głową. – Jesteśmy na miejscu.

Samochód zatrzymuje się pod budynkiem, w którym mieszkam od kilku miesięcy. Rzucam jakieś słowa na pożegnanie i wysiadam z auta wprost w świeżą warstwę białego puchu. Ostrożnie idę do wejścia, bo zwichnięta kostka nie jest mi teraz potrzebna. Kiedy docieram do mieszkania, z ulgą pozbywam się butów oraz kurtki, a po chwili ląduję na kanapie i głośno wypuszczam powietrze.

Staram się na moment odsunąć od siebie rozważania dotyczące śledztwa i tak zwyczajnie dać głowie odpocząć. Może dzięki temu wpadnę na genialny pomysł, bo ten z samobójcami może okazać się czasochłonny oraz – co najgorsze – nieprzydatny. Przymykam powieki i próbuję oczyścić umysł. Robię to tak skutecznie, że budzi mnie dopiero telefon około ósmej rano.

– Halo? – mówię zaspianym głosem, podnosząc się z kanapy. Spałam tutaj? W ubraniu?

– Będę po ciebie za pół godziny – oznajmia Aidan po drugiej stronie. – Mamy faceta z mostu.

AIDAN

Atakuje mnie biel. Mrużę oczy, otrzepuję buty ze śniegu i wsiadam do samochodu. Lubię, kiedy coś się dzieje, a pojawienie się świadka, który może wnieść dużo do sprawy, to zdecydowanie jedno z moich ulubionych wydarzeń. Trzęsą mi się ręce, kiedy chwytam kierownicę. Muszę się uspokoić. Nadmierna ekscytacja nie jest wskazana, bo może stępić mój rozsądek. Jeszcze nie wiem, czy ten facet cokolwiek wie, ale chłopcy twierdzą, że ten człowiek brzmi wiarygodnie i rzeczywiście był na moście Brooklińskim w poprzednią sobotę mniej więcej w tym czasie, gdy Parker Holt znalazł zwłoki Nory Walton.

– Winters – mówię, odebrawszy połączenie z nieznanego numeru.

– Chad Walton. Ma pan chwilę? – pyta mój rozmówca.

– Naturalnie – zapewniam, bo przecież to gruba ryba i policja musi mieć dla niego czas. Poza tym zabito mu córkę, więc z czystej przyzwoitości z nim porozmawiam. – O co chodzi, panie Walton?

– Chciałem zapytać o postępy w śledztwie – rozpoczyna spokojnie, co mnie cieszy, bo nie mam ochoty słuchać jego warczenia, jak tydzień temu na cmentarzu.

– Przesłuchujemy świadków i wykluczamy kolejne możliwości.

– Pana siostra... Yyy... Nie złożyłem kondolencji. Bardzo mi przykro z powodu pana straty.

– Dziękuję – odpowiadam i chrząkam. – Panie Walton, rozumiem, przez co pan przechodzi. Utrata kogoś bliskiego w taki sposób to tragedia. Zapewniam, że z detektyw Stillwater robimy wszystko, co w naszej mocy, aby złapać mordercę. Nie mogę panu streścić przesłuchań i zdradzić, co mamy, ale gwarantuję, że gdy tylko go dopadniemy, będzie pan drugą osobą, do której zadzwonię.

– Kto będzie pierwszy? – pyta chyba z ciekawości, bo nie słyszę oburzenia, że nie stoi na czele mojej listy.

Biorę głęboki wdech i przez zaciśnięte gardło oznajmiam:

– Moja mama.

Zapada chwila ciszy. Ostrożnie przemierzam zasypane śniegiem ulice, zmierzając na most, gdy Walton ponownie się odzywa:

– Czekam zatem na telefon, detektywie. I proszę dać znać, gdybym mógł jakoś pomóc. Siedzenie beczynie mnie dobija.

– Doskonale rozumiem pana stan. Obiecuję zadzwonić. Mam nadzieję, że jak najszybciej.

– Dziękuję. Do widzenia – rzuca i rozłącza się, zanim zdąży odpowiedzieć.

Szkoda mi Waltona. Wiem, co przeżywa. Współczuję mu, bo ja mogę zająć się śledztwem, a on może jedynie czekać na efekty mojej pracy. Kurwa, czuję dodatkową motywację do działania, kiedy wiem, że nie tylko mnie zależy na odkryciu tożsamości sprawcy i wywalczeniu sprawiedliwości dla Liz, Nory i Jasona. Zaciskam palce na kierownicy i zaczynam sobie wmawiać, że zeznania naszego nowego świadka będą kluczowe dla sprawy. To samo twierdzi Carol, kiedy pół godziny później mości się na siedzeniu pasażera.

– Mam przeczucie, że ten człowiek da nam coś istotnego – oznajmia.

– Oby się nie myliła, bo ja też bardzo liczę na jego pomoc. Zresztą nie tylko ja. Dzwonił do mnie Chad Walton.

– Niecierpliwi się?

– Trochę tak, ale go rozumiem. Minął tydzień od pogrzebu, a my nie mamy dla rodziców Nory żadnych dobrych wieści.

– To nie nasza wina, że morderca jest sprytny, a świadkowie bezużyteczni – kwituje Carol i wyczuwam rozdrażnienie w jej głosie. – Jason okazał się fałszywym tropem, choć mógł znać obie zabite kobiety. Jego zwłoki potwierdziły jego niewinność. Kolejne informacje skierowały nas ku siłowni, ale Dan ma alibi, podobnie jak Parker. Poza tym Holt nie okłamał nas odnośnie do faceta z mostu, co dodatkowo działa na jego korzyść, bo nie wymyślił sobie tego gościa, aby rzucić na niego winę. – Głośno wdycha i opiera głowę o siedzenie. – Ta sprawa jest cholernie zagmatwana, ale czuję, że zbliżamy się do rozwiązania zagadki.

– Ponownie mam nadzieję, że masz rację.

- Przez moment podejrzewałam nawet twojego szwagra – wyznaje.
- To naturalne. W wielu przypadkach to вина małżonka. Pracowałam w obyczajówce, więc napatrzyłam się na mężczyzn krzywdzących kobiety.
- Właściwie to nie musiałam nawet wychodzić z domu, żeby zdobyć takie doświadczenia – dodaje cicho i odwraca wzrok do okna.
- Panuje cisza. Mam ochotę zapytać Carol, czy nadal ma jakieś siniaki, które przypominają jej o mężu sadyście, ale to nic nie da. Ona niepotrzebnie się zawstydzi, a mnie będzie jej jeszcze bardziej żal. Żal? Muszę przyznać, że rzeczywiście szkoda mi jej, bo obdarzyła kogoś uczuciem, a w zamian dostała wybuchy agresji i poronienie. W sumie nie powinienem się dziwić, że chwilami odcina się, patrząc w to cholerne okno, a między nami nie ma takiego porozumienia, jakie złapałem od pierwszego dnia z Nolanem. Carol Stillwater niełatwo ufa ludziom, a ja na początku naszej znajomości zupełnie nie ufałem jej. Mało tego, planowałem wsadzić ją za kratki. Chujowo zaczęliśmy, więc nie ma się co dziwić, że momentami spoglądamy na siebie mało przychylnie. Choć wydaje mi się, że z każdym dniem coraz łatwiej się znosimy. Może kiedyś się polubimy? Kto wie.
- Jak się miewa prokurator Anderton? – zmieniam temat, bo ta dziwna cisza mnie uwiera.
- Wszystko w porządku – odpowiada spokojnie Carol.
- Znają już płeć dziecka?
- Tak – mówi i kątem oka widzę, że się uśmiecha, zerkając na mnie. – To dziewczynka.
- To ich pierwsze?
- Tak. Strasznie się cieszą. Ty masz dzieci? – pyta, zaskakując mnie.
- Co? – Parskam śmiechem. – Skąd ci to przyszło do głowy?
- Byłeś żonaty, prawda?
- Byłem.
- Myślałam, że może zostaliście rodzicami.
- Moja była żona żyłaby niczym samotna matka – przyznaję, mentalnie bijąc się w pierś. – Nie byłem dobrym mężem. Więcej czasu spędzałem w pracy niż w domu. Nie winię jej, że postanowiła to zakończyć.
- Zaskoczyłeś mnie, Winters – oświadcza Carol i już wiem, że będzie się ze mnie nabijać.
- W jaki sposób? – brnę w to, co przygotowała.
- Myślałam, że ta kobieta po prostu miała cię dość, a ona miała niedosyt.
- Uśmiecham się, bo lubię mocne żarty.
- Tak naprawdę jestem lepszym człowiekiem, niż ci się wydaje – komentuję, kiedy zatrzymujemy się na czerwonym.
- Może kiedyś będzie mi dane doświadczyć tej twojej zajebistości, bo póki co wygrywasz w konkursie na gnidę roku. Drzesz się o byle co, burczysz niczym sfochana nastolatka i notorycznie kradniesz mój cukier do kawy, kiedy kupujemy na wynos.
- Przypominam, że uratowałem ci życie – rzucam, unosząc wymownie brwi.
- Carol chichocze i przewraca oczami.
- Wypominasz mi to jak baba.
- Baby wypominają?
- A nie?
- No tak, masz rację. – Uśmiecham się podle. – Ale wy wypominacie to, że facet nie wyrzucił śmieci albo nie naprawił szafki. Ja przynajmniej mam na swoim koncie coś, o czym warto cały czas przypominać.
- Twoja skromność jest naprawdę niesamowita – kwituje Carol, wybuchając śmiechem.

Barney Stone wygląda, jakby bał się własnego cienia. Patrzymy na niego przez szybę i od razu wykluczamy możliwość, że mógłby być zabójcą. Po pierwsze sam zgłosił się na policję, a mógł odpuścić, chyba że jest żądny naszej uwagi. Po drugie Barney ma dwadzieścia pięć lat, waży pewnie tyle, co Carol, jego ręka nie dałaby chyba rady podnieść noża, a co dopiero zadać śmiertelnej rany wyższemu o głowę i znacznie lepiej zbudowanemu Jasonowi Bennetowi. Wątpię, czy Barney wygrałby przepychankę ze szczupłą i niską Norą, nie wspominając o Liz. Sądzę, że warunki fizyczne każą postrzegać nam tego człowieka jedynie jako świadka. Właściwie aż świadka, bo przecież jego zeznania mogą być dla nas kamieniem milowym w tej sprawie.

- Ja będę mówić – oznajmia Carol, gdy zmierzamy do pokoju przesłuchań.
- Pamiętam zalecenia kapitana – burczę.

Kurwa, miała rację w samochodzie. Ja naprawdę to robię.

– Nie chodzi tylko o to – tłumaczy, zatrzymując się przed drzwiami. – On po prostu mógłby się zesrać ze strachu, gdybyś go przycisnęła.

Hamuję śmiech i wchodzę za Carol do pomieszczenia, gdzie chudy młodzieniec wstaje na nasz widok i dyga niczym dama w filmie kostiumowym. Ja pierdołę, gość dygnął. Nie zdarzyło mi się to przez kilkanaście lat służby. Zagryzam wargę, żeby się nie roześmiać. Widzę, że moja partnerka też walczy z wesołością.

– Dzień dobry – mówi. – Detektywi Stillwater i Winters. Proszę usiąść, panie Stone. Będziemy nagrywać rozmowę.

– Dobrze – piszczy Barney i zajmuje swoje miejsce.

– Dziękujemy, że pan się do nas zgłosił.

– Trochę się bałem, że będziecie mnie podejrzewać – wyjaśnia cicho. – Ale policjanci zapewnili, że chodzi tylko o to, co widziałem.

– A co pan widział? – pyta Carol, nachylając się nad blatem.

Barney trochę się cofa. Chyba policja go przeraża, nawet w osobie filigranowej kobiety.

– Byłem wtedy na moście Brooklińskim. Mijał mnie jakiś facet. Wbiegał na most od strony Manhattanu.

Spinam się. Fakty się zgadzają. Holt nas nie okłamał. Barney wydaje się potwierdzać jego wersję. Wbijam wzrok w wystraszonego chłopaka i czekam.

– Patrzyłem pod nogi, żeby się nie poślizgnąć. Nie widziałem innych śladów poza moimi.

– Przyszedł pan od strony Brooklynu? – docieka Carol.

– Nie. Żle to ująłem – stwierdza Stone i wyciera pot z czoła. – Wracalem po swoich śladach.

– Rozumiem. Mijał pan kogoś jeszcze poza tym biegaczem?

– Nikogo więcej nie widziałem.

– Po co był pan na moście? Jak dużo czasu pan tam spędził?

Barney spuszcza głowę i wygląda, jakby coś zbroił, a Carol go właśnie na tym przyłapała.

– Panie Stone – odzywa się delikatnie moja partnerka. – Usiłujemy złapać mordercę. Każda uzyskana od pana informacja może nam pomóc.

Chłopak podnosi na nią wzrok i mam wrażenie, że zaraz się rozplacze. Na jego twarzy powoli wykwita rumieniec.

– Byłem umówiony z... kobietą.

– Na moście? – Carol unosi brwi. – W śnieżycę?

– No wie pani, umówiłem się dzień wcześniej, kiedy jeszcze nie było takiej zamieci – wyjaśnia i się krzywi. – Wszedłem na most, ale rozmyśliłem się i zawróciłem.

– Gdzie byliście umówieni?

– W przejściu przy Cadman Plaza. – Niemal szepcze.

– Dziwne miejsce na randkę – zauważa Carol. – Mielście iść do knajpy?

Barney opiera łokcie na stole i chowa twarz w dłoniach. Ciężko oddycha. Denerwuje się. Spoglądam na Carol, ale ona daje znak, że czekamy. Nie pośpiesza młodego, który wreszcie opada na oparcie krzesła i opowiada:

– Dostałem numer od kumpla. Do... no wie pani... prostytutki.

Nie patrzy na nas i robi się coraz bardziej zawstydzony. Teraz już rozumiem. Umówił się na obciążanie pod mostem, ale w połowie drogi zmienił zdanie i zawrócił. Minął Holta i pojechał do domu. Wiemy, że mieszka na Bronxie. Dziwka pewnie odczekała swoje i odeszła, wkurzona na klienta, który niepotrzebnie zajął jej czas. Miejmy nadzieję, że chociaż ona coś widziała.

– Wie pan, jak ona wygląda? – wcinam się, a on lekko podskakuje na krześle.

– Tak, kolega pokazał mi zdjęcie. Nie zdecydowałbym się, gdyby... Yyy... Nie gustuję w otyłych kobietach – odpowiada i znowu schyla głowę, patrząc na swoje kolana.

– Potrzebujemy tego numeru – mówi Carol. – I tego zdjęcia.

– Nie mam – mówi i znowu się krzywi. – Skasowałem, gdy tylko wróciłem do domu w tamtą sobotę. A zdjęcie było u kumpla w telefonie.

– Proszę do niego zadzwonić, żeby je panu przesłał – oznajmia twardo Carol, a Barney szeroko otwiera oczy.

Przez moment zastanawiam się, czy on nam tu zaraz nie wykituje.

– Już, już – szepcze i wyciąga telefon z kieszeni.

Jąka się, prosząc o zdjęcie, ale przynajmniej jest na tyle bystry, żeby wymyślić inny powód niż zainteresowanie policji. Ściemnia, że chce komuś polecić dziewczynę. Ledwo się rozłącza, jego telefon wydaje ciche piknięcie, a ja i Carol nachylamy się, aby przyrzeć się zdjęciu.

– Trzeba to wydrukować – mówię.

– Nie trzeba – zapewnia Carol. – Znam ją.
– Będę miał kłopoty? – pyta Barney.
– Nie, bardzo nam pan pomógł. Policjant spisz numer telefonu, gdybyśmy mieli więcej pytań. – Moja partnerka wstaje, na co Barney również się podnosi. – Jeszcze raz dziękujemy, panie Stone.
– Proszę bardzo – oświadcza Barney i lekko się uśmiecha. Chyba jest z siebie dumny. – Cieszę się, że mogłem pomóc.

Wychodzimy z pomieszczenia, mijając się w wejściu z osobą, która zajmie się naszym wystraszonego świadkiem. Idę do biura, zerkając na zdenerwowaną twarz Carol. Coś nie gra. Ta dziwka ze zdjęcia ewidentnie wyprowadziła ją z równowagi. Docieramy do naszego biura i zamykam za nami drzwi. Carol rzuca swój notes na biurko, po czym opiera się o nie dłońmi i wydaje z siebie coś w rodzaju warknięcia. Wreszcie patrzy mi w oczy i mówi:

– Pamiętasz, jak przeglądaliśmy sprawę Waltona?
– Jasne.
– Myśleliśmy, że jest w to zamieszany jeden sutener.
– Okazało się, że leży w szpitalu – przypominam. – Twoja informatorka zapewniła, że nie zlecił morderstwa Nory.
– Tak, dzwoniłam wtedy do Vanessy i twierdziła, że nikt od nich nie ma nic wspólnego z tą sprawą. – Na moment przymyka powieki i wzdycha. – Tylko dlaczego mi nie powiedziała, że sama była wtedy na moście?

CAROL

Cisza panująca w pomieszczeniu jest przejmująca. Nie jestem tutaj po raz pierwszy, ale chyba nigdy nie przyzwyczaję się do widoku tych wszystkich ciał i do metalicznego dźwięku narzędzi, z których korzystają patolodzy. Spoglądam na Aidana, ale on wydaje się niewzruszony tutejszą atmosferą. Nagle słyszymy kroki i odwracamy się w stronę nadchodzącej Marvel. Macha do nas jakimiś papierami i domyślam się, że są one związane ze zgonami, które w ciągu ostatnich kilku dni zaklasyfikowano jako samobójstwa.

– To tylko dwie osoby – oznajmia Marvel, podając mi dokumenty. – Reszta się nie nadaje, bo to albo dzieciaki, albo słabe fizycznie osoby, które postanowiły zabić się szybciej, niż zrobiłaby to choroba. Ten tutaj – mówi, wskazując na zdjęcie nieboszczyka – powiesił się w mieszkaniu w Queens. Ten drugi wskoczył pod autobus. Lepiej nie oglądać zdjęć.

– Każdy z nich mógł zamordować nasze ofiary? – pytam, przeglądając raporty.

– Jeden niekoniecznie, bo część rodziny twierdzi, że był leworęczny, a wasz zabójca według mnie zadał rany prawą ręką. Ten wisielec miałby wystarczająco dużo siły, aby zabić silnego mężczyznę i na pewno był praworęczny.

– Sprawdzimy go – odzywa się Aidan. – Znalazłaś może na jego ciele sierść psa?

– Żaden z nich nie miał na sobie DNA zwierzęcia.

– Możliwe, że na miejsce zbrodni przyniosła ją Nora i dlatego sierść przyczepiła się do ubrania Liz – myślę na głos. – Na ciele Jasona nie było śladów psiej sierści, prawda?

– Nic nie znaleziono – potwierdza Marvel. – Ale on zapewne zginął w zaułku, w którym stał kontener, więc możliwe, że zabójca posiada psa, ale przed wyjściem czyści ubranie. Pewnie zabrał Norę i Liz do siebie, stąd sierść na ich ciuchach. Jason nie był jego... gościem.

– Został potraktowany zupełnie inaczej – mówię. – Nie dość, że inna rana, to jeszcze wylądował w śmietniku, a nie na widoku, żeby ktoś znalazł jego ciało i narobił krzyku.

– Nie umiem inaczej pomóc. – Marvel wzrusza ramionami, gdy oddaje jej dokumenty. – Mam nadzieję, że szybko go złapiecie i że jednak beknie za te morderstwa, a nie został wydany rodzinie, kiedy tylko skończyliśmy jego sekcję.

– Dzięki – rzucam i uśmiecham się smutno.

– Pozdrów Nolana – dodaje Aidan i zmierzamy ku wyjściu.

Kiedy wsiadamy do samochodu, który znowu oprószył śnieg, proponuję:

– Może skoczmy do tego schroniska, o którym wspominała Ashley? Możliwe, że morderca wypatrzył Norę właśnie tam.

– Liz nie była w schronisku – burczy Aidan, po czym odpala silnik.

– Wiem, Winters, ale chwytam się wszystkich tropów. Jak masz muchy w nosie, to mogę jechać sama. Podrzuc mnie tylko po mój samochód, to niedaleko.

Głośno wypuszcza powietrze i przeciera twarz dłonią. Czekam na kolejne burknięcie, ale się nie pojawia. Mój partner patrzy przed siebie, wycieraczki intensywnie pracują, a w aucie zapada krępująca cisza.

– Nie chciałem... burczeć – przyznaje w końcu Aidan.

Postanawiam mu darować, bo nie mamy czasu na fochy.

– Uznam to za przeprosiny, Winters.

– Tak zrób. O której jesteś umówiona z tą dziewczynką?

– Z Vanessą – poprawiam.

– Z Vanessą – powtarza i przewraca oczami.

– O drugiej. Idzie na lunch.

– Nie wiedziałem, że dziewczynki mają przerwy na lunch.

– W tym są lepsze od nas, bo my często nie mamy. Chyba też lepiej zarabiają. Nie myślałeś o zmianie branży?

Parska śmiechem i widzę, że nagle poprawił mu się nastrój. Ja pierdołę, ten koleś jest jak nastolatka przed okresem; nigdy nie wiadomo, w jakim humorze będzie za pięć minut.

– Podwożę cię do mieszkania i się rozdzielimy – oświadcza. – Skocz do schroniska i zjedz lunch z tą dziewczynką...

- Z Vanessą – wcinam się i pry cham.
 - Przecież mówię. Potem spotkamy się w biurze. Sprawdzę tego wisielca i przyjrę się jednej sprawie.
 - Jakiej sprawie?
 - Gdy wspomniałaś o tym, że ciała zostały wystawione na widoku, żeby ktoś je znalazł i narobił krzyku, coś mi się przypomniało.
 - Nie każ mi zgadywać – rzucam, gdy milczy przez dłuższą chwilę.
 - Pamiętasz sprawę sprzed jakichś pięciu czy sześciu tygodni, którą zajmowali się Bob i George?
 - Bob i George zajmują się wieloma sprawami, podobnie jak my.
 - Martwa dziewczyna na wycieracze domu rodziców.
- Wzdrygam się mimo swojego doświadczenia w obcowaniu ze zwłokami.
- Akta na pewno są w stosie od Walkera. Myślisz, że to ten sam sprawca? – pytam.
 - Nie zaszkodzi sprawdzić. Śledztwo trwa, nie ma podejrzanych. Bob i George bardziej interesują się pączkami niż tą biedną rodziną, a mi się wydaje, że takie wyeksponowanie ciała pasuje do naszego sprawy.
 - Pojedziesz do rodziców?
 - Przejrzę akta, pogadam z chłopakami i pewnie podjadę na miejsce. Będę cię informował, jeśli na coś trafię.
 - Okej. Dam ci znać po spotkaniu z Vanessą. Mam nadzieję, że kogoś wtedy widziała.
 - Jeśli naprowadzi nas na trop mordercy, już nigdy nie nazwę jej dziwką.

Przygotowuję sobie kawę na wynos i wyciągam kluczyki do samochodu z szuflady w przedpokoju. Z dużym kubkiem wychodzę na zewnątrz, wprost w mini śnieżyce. Domyślam się, że później nie będzie nic widać, ale liczę na to, że najpierw uda mi się dotrzeć do schroniska, a potem do baru, w którym umówiłam się z Vanessą. Muszę ją przycisnąć. prostytutki są czujne. Jeśli coś działo się w okolicy mostu, Vanessa na pewno to zauważyła. Morderca mógł obserwować miejsce, w którym porzucił zwłoki. Wiem, że głupio się łudzę, ale naprawdę potrzebujemy czegokolwiek, aby nie poddać się i ciągnąć to śledztwo.

Przebijam się przez białe ulice, popijając w korku kawę. Wreszcie parkuję w pobliżu schroniska, które odwiedzała Nora. Akurat kilka osób wychodzi z psami na smyczach, więc zaczepiam jakąś kobietę i pytam, z kim mogę porozmawiać na temat wolontariuszy. Kieruje mnie do pulchnej rudej dziewczyny o szerokim uśmiechu i ciepłym spojrzeniu. Muszę przyznać, że aura, którą rozciąga, natychmiast zachęca do przyłączenia się do drużyny. Promienny uśmiech znika, gdy się przedstawiam i wyjaśniam, po co przyjechałam.

- Nora była bardzo zaangażowana – mówi Tilda, jak głosi plakietka na jej piersi. – Pomagała wyprowadzać psy, często przynosiła datki, kiedyś nawet wspólnie organizowałyśmy zbiórkę karmy. Niedawno przyniosła sporo gotówki, którą zebrała z przyjaciółmi.

Tym przyjacielem był Jason Bennett, który sprzedał kradzione części samochodowe, ale postanawiam o tym nie wspominać.

- Jej rodzice też was wspierali? – pytam, a ona patrzy na mnie wymownie.
 - Państwo Walton wolą przeznaczać pieniądze na rozrywki i wystawne życie niż na pomoc bezdomnym zwierzętom. Nora opowiadała, że kilkakrotnie namawiali ją, aby opuściła nasze szeregi.
 - Przyjaźniła się tu z kimś szczególnie?
 - Czasem widywałam ją na samotnej pogawędce z Dylanem, ale głównie przebywała w tłumie. Była bardzo towarzyska. Będzie nam jej brakować – mówi smutno.
 - Jakim Dylanem? – dociekam, przysuwając się bliżej.
 - Znają się z siłowni.
- Niech to szlag.
- Dylan często tu przychodził?
 - Zaczął w tym samym czasie, co Nora, ale nie przychodzili razem. Wydaje mi się, że on trochę, no wie pani, próbował ją podrywać, ale Nora dawała jasno do zrozumienia, że kogoś ma.
 - Przyprowadziła kiedyś swojego chłopaka?
 - Nie, nigdy, ale opowiadała, że są szczęśliwi. Biedny człowiek, pewnie bardzo za nią tęskni.
 - Niestety nie zdążył zatęsknić ani chwili, bo zginął tuż przed swoją dziewczyną – wyjaśniam.
 - O matko! – Tilda zatyka usta dłonią. – To straszne!
 - Zgadzam się. – Zakładam rękawiczki, bo pora ruszać dalej. – Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy Nora i Dylan kłócili się kiedykolwiek?

– Nie, po prostu rozmawiali jak znajomi.

– Widywała pani Norę z jakimś innym mężczyzną? Z bratem? Kolegą?

– Tylko raz jakiś facet proponował jej podwózkę, ale odmówiła.

Zatrzymuję się z rękawiczką w dłoni i patrzę bacznie na Tildę.

– Znała go? – pytam.

– Tak, przywitali się, ona się uśmiechnęła i pokręciła głową, a kiedy tu weszła, zapytałam, kto to. Powiedziała, że znajomy i chciał ją podwieźć, ale mu wyjaśniła, że idzie do nas i ma niedaleko swój samochód.

– Pamięta pani, jak wyglądał?

– Niestety nie, bo padał śnieg, a Nora zasłoniła kierowcę, kiedy się zatrzymała. Niewiele widziałam.

– Jaki to był samochód.

– Białą sedan.

Zimno przeszywa mnie od stóp do głów. Jeden z sąsiadów wspominał, że widział na osiedlu białego sedana w dniu zniknięcia Liz. Zlekceważyliśmy tego staruszka, a tymczasem człowiek prowadzący taki wóz pojawił się również blisko Nory. Dziękuję Tildzie, wychodzę z budynku i wybieram numer Wintersa.

AIDAN

Adrenalina krąży w moich żyłach, gdy zbliżam się do recepcji. Czterdzieści minut temu odebrałem telefon od Carol. Podobno Dylan znał Norę nie tylko z siłowni. Dlaczego nam o tym nie wspomniał? Skoro dała mu kosza, miał motyw, aby ją ukarać, a przy okazji pozbyć się Jasona. Wkurwiłem się, bo Dylan był dotychczas bardzo pomocny, a mój umysł widocznie się starzeje, bo to skakanie Dylana i przynoszenie wszystkiego, czego zażądam, nie wzbudziło moich podejrzeń. Ponieważ recepcjonistka jest zajęta, kieruję się prosto do biura tego gagatka. Na mój widok podskakuje na fotelu.

- Detektywie Winters – mówi, wstając.
- Jak długo widywaliście się z Norą w schronisku dla zwierząt? – pytam od progu.
- Yyy... Kilka miesięcy. Ale to tylko takie koleżeńskie pogawędki.
- Podrywałeś ją.
- Próbowałem, ale jasno oznajmiła, że kogoś ma – tłumaczy gorączkowo.
- Znałeś jej chłopaka?
- Nigdy go nie widziałem. Nora wciąż o nim mówiła, kiedy wyprowadzaliśmy psy, ale nie przyszedł z nią ani razu.
- Byłeś wkurzony, że dała ci kosza?
- Nie zabiłem jej – skamle. – Gdybym mordował każdą dziewczynę, która daje mi kosza, zostałbym seryjnym mordercą. Musi mi pan uwierzyć.
- Nie muszę, ale w sumie wierzę.
- Jakim samochodem jeździsz? – rzucam.
- Ja?
- Tak.
- Otwiera szeroko oczy. Widzi, że jestem na skraju wytrzymałości. Jak powie, że ma białego sedana, to chyba poprowadzę go do wozu na kopach.
- Czerwoną toyotę – oznajmia cicho, a ja się uspokajam.
- Nie okłamuj mnie więcej. – Grożę mu palcem, po czym wychodzę.
- Wsiadam do samochodu i dzwonię do Carol. Jeszcze ma chwilę do swojego lunchu z dziwką, więc może zdąży porozmawiać.
- Co powiedział? – pyta, odebrawszy połączenie po pierwszym dzwonku.
- Ma czerwoną toyotę i chyba właśnie sra pod siebie – odpowiadam.
- Tak myślałam, że to nie on, ale nie zaszkodziło sprawdzić. Co z wisielcem?
- Nie znalazłem nic podejrzanego. To chyba nie on.
- Jedziesz do rodziców tej zadżganej dziewczyny?
- Jadę do Boba i George'a. Prowadzą obserwację. Mam adres, potem skoczę do rodziny ofiary.
- Kończą nam się tropy – zauważa smutno.
- Oby ten wreszcie nas gdzieś zaprowadził.
- Pamiętaj o sedanie.
- Nie mam jeszcze demencji starczej – burczę, po czym zaciskam powieki, bo znowu się na tym przyłapałem.
- Idzie Vanessa. Muszę kończyć – mówi Carol i się rozłącza.
- Kwadrans później cicho wsuwam się na tylne siedzenie samochodu Boba i George'a. Pachnie tutaj lukrem i kawą, a moi koledzy oblizują palce nad pudełkiem z tłustymi plamami. Przewracam oczami, bo tych dwóch waży pewnie tyle, co cała grupa przedszkolaków. Dziwię się, że Bob nie trąbi brzuchem, który niemal styka się z kierownicą.
- Co jest, młody? – pyta George. – Chciałeś pogadać o jakiejś sprawie.
- Amelia Bolton – oznajmiam, a oni wydają z siebie coś w rodzaju fuknięcia.
- Co chcesz wiedzieć? – docieka Bob.

– Przejrzałem akta, głównie raport patologa. Dziewczyna z raną kłutą klatki piersiowej, cios blisko serca. Zwłoki znalazła matka, kiedy rano wychodziła do sklepu. Leżały na werandzie.

– Zgadza się – potwierdza George. – Przesłuchaliśmy rodziców, sąsiadów, jej chłopaka, przyjaciół, nawet pracodawcę i współpracowników. Młoda, zdolna, bez nałogów, wszyscy ją lubili, zero skaz w życiorysie. Pani weterynarz, za którą będą tęsknić pacjenci i ich opiekunowie, jak twierdziła jedna z koleżanek z pracy – informuje i parska.

– Ciało przeniesiono po śmierci.

– Tak wynikało z oględzin i z raportu patologa.

– Skąd morderca wiedział, gdzie mieszkają jej rodzice?

– Zamordowano ją gdzieś indziej, Winters. Jeśli miał odosobnione miejsce, to mógł w spokoju przejrzeć jej torebkę. Zresztą młodzi dzisiaj wszystko wrzucają do sieci, nie problem znaleźć domy ich rodziców.

– Mieliście podejrzanych?

– Przemaglowaliśmy chłopaka – mówi Bob. – Ale niewiele nam powiedział. Cały czas płakał, że będzie mu jej brakowało, że kto mógł to zrobić, że powinniśmy się wziąć do roboty. Takie tam.

– Sąsiedzi niczego nie zauważyli? Przecież podrzucenie zwłok na werandę w nocy nie jest czymś, co ludzie robią na co dzień i w czym są mistrzami.

– Ten chyba jest, bo nikogo nie obudziły ani światła, ani dźwięk silnika. – George drapie się po tłustej brodzie. – Jedna sąsiadka twierdziła, że widziała jakiś samochód, kiedy wstawała do toalety, ale w środku nocy trudno jej było dostrzec tablice czy markę. Nic nam to nie dało.

– Białe sedan? – pytam, bo nie widziałem tej informacji w ich raporcie.

– Uważnie przeczytałeś akta – chwali mnie Bob i obaj chichoczą.

– Nie zapisaliście tego – informuję sucho, po czym wysiadam, trzaskając drzwiami.

Pora odwiedzić pograżonych w żalobie rodziców i kazać im na nowo przeżywać tamten dzień. Kurwa, generalnie kocham być gliną, ale chwilami naprawdę nienawidzę tej roboty.

Wchodzę na werandę, na której trzydzieści siedem dni temu pani Bolton natknęła się na martwe ciało swojej córki. Zaciskam powieki, próbując uwolnić się od obrazów atakujących moje myśli. W wyobraźni widzę zwłoki Nory Walton oraz ławkę, którą zasłaniają mi chłopcy, a na której spoczywa ciało Lizzy. Mrugam kilka razy, żeby wrócić do rzeczywistości.

Naciskam dzwonek i z mocno walącym sercem obserwuję, jak niska starsza pani podchodzi do drzwi i z zaciekawieniem na mnie spogląda. Gdy wyciągam odznakę, na twarzy kobiety malują się nadzieja i strach zarazem. Pewnie myśli, że znalazłem mordercę jej córki. Nie chcę niszczyć jej wiary w możliwości detektywów prowadzących śledztwo, więc postanawiam nie informować, że bardziej skupiają się na żarciu pączków, niż na spisywaniu zeznań świadków.

– Pan jest policjantem – mówi staruszka, otwierając drzwi.

– Detektyw Winters. Czy możemy chwilę porozmawiać?

– Proszę wejść.

Przekraczam próg i zostaję zaproszony do stołu w pobliskiej jadalni. Z pokoju obok wychodzi wysoki starszy pan i patrzy na mnie w ten sam sposób, jak przed chwilą jego żona.

– Kochanie, pan z policji – oznajmia ona.

– Harry Bolton – przedstawia się mężczyzna i siadamy przy stole. – Cynthia, skarbie, może pan napije się herbaty?

– Nie zapytałam – rzuca kobieta i macha dłonią.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – odzywam się. – Chciałem tylko porozmawiać o dniu, kiedy zginęła państwa córka.

Oboje opadają na oparcia krzeseł i mam wrażenie, że ich twarze w sekundę poszarzały.

– Zajmuje się pan tą sprawą? – pyta Harry Bolton.

– Prowadzę inne śledztwo i pewne elementy mogą łączyć je z dochodzeniem w sprawie śmierci Amelii. Muszę to sprawdzić, dlatego zakłócam państwa spokój.

– Zaznamy spokoju dopiero, gdy ten gnój trafi za kratki – cedzi przez zęby Cynthia Bolton. – Rozumiem, że zabił kogoś jeszcze, tak?

– Bardzo możliwe, ale śledztwo trwa i nie mogę w tej chwili obiecać państwu czegokolwiek – wyjaśniam najdelikatniej, jak potrafię, a oni kiwają głowami. – Opowie mi pani, co się wydarzyło?

– To był najgorszy dzień mojego życia – rozpoczyna pani Bolton i chwytając męża za dłoń. – Wyszedłem do sklepu. Było wcześnie, coś koło siódmej. Słabo śpiam. Zauważyłam, że skończyło się mleko i herbata. Amelia miała do nas wpaść po pracy, a ona uwielbia herbatę z mlekiem... To znaczy uwielbiała – kontynuuję łamiącym się głosem, a moje serce pęka, gdy patrzę na cierpienie tej kobiety. – Otworzyłam drzwi i natychmiast ją zobaczyłam. Leżała tam taka biała i nieruchoma...

Ciche łkanie niesie się po pokoju. Harry Bolton podaje żonie chusteczkę z opakowania stojącego na blacie, a potem sam podejmuje opowieść:

– Żona pisnęła, więc wybiegłem na zewnątrz. Widziałem wiele w swoim życiu, detektywie, ale wizja ciała mojej córki to najgorszy koszmar, który powraca w snach. Natychmiast zadzwoniliśmy po policję. Nikogo nie złapano, choć wiemy, że podejrzewali Warnera, chłopaka Amelii. To dobry człowiek, jestem pewien, że jej nie skrzywdził. Kochał ją. – Bierze głęboki wdech. – Wszyscy ją kochaliśmy.

– Bardzo mi przykro z powodu państwa straty – mówię. – Podobno jedna z sąsiadek widziała w nocy samochód, który przejeżdżał ulicą.

– Tak, mieliśmy nadzieję, że zostanie namierzony i policja znajdzie tego, kto podrzucił ciało Amelii, ale podobno mieli zbyt mało danych. Kolor auta to niewiele, aby złapać sprawcę – zauważa z rezygnacją Bolton. – Poza tym sąsiadka nie pamiętała dokładnie, o której to było, bo nie spojrzała na zegarek. Powiedziała tylko, że było ciemno, ale zimą ciągle jest ciemno. To był słaby trop i nic nie dał.

– Nawet, gdyby znaleźli jakieś białe auto w okolicy, brak mocnych zeznań świadka to problem w sądzie. Nie byłoby dowodu, że samochód tu był, chyba że złapała go jakaś kamera – tłumaczę kolegów, choć nie powinienem, bo mogli bardziej skupić się na tym tropie. Podobnie jak ja.

– Mało tutaj kamer, więc nie dziwię się, że nie szukali – kwituje Bolton. – Doskonale rozumiem pana wyjaśnienia. Prowadziłem sporo spraw, w których dowody nie przekonywały nikogo, włącznie z przysięgłymi, choć wydawały się solidne.

– Jest pan sędzią? – pytam.

– Byłem. Teraz odpoczywam od okrutnego świata, a właściwie chciałem odpocząć, ale... ten świat zapukał do moich drzwi, detektywie.

– Naprawdę bardzo państwu współczuję – powtarzam. – Rozumiem, przez co przechodzicie, bo kilka dni temu pochowałem siostrę. Została zamordowana.

– O Boże! – woła Cynthia Bolton. – To okropne. Ściga pan tego przestępcę?

– Staram się. Miałem nadzieję, że powiążę ostatnie morderstwa ze sprawą państwa córki i uzyskam więcej danych – wyznaję, bo czuję, że przed tymi ludźmi mogę pozwolić sobie na odrobinę prywaty.

– Pana siostra też skończyła na wycieraczce pod domem rodziców? – pyta z przejęciem kobieta.

– Jej ciało znaleziono na moście Brooklińskim – odpowiadam.

– W poprzednią sobotę? – docieka sędzia Bolton, marszcząc brwi.

– W niedzielę. Sprawca uderzył dwukrotnie.

– Harry, to straszne – szepcze Cynthia.

– Most Brookliński – mówi pod nosem Bolton, a po moim ciele przechodzi zimny dreszcz, bo czuję, że coś się zbliża. – Prowadziłem kiedyś bardzo przykrą sprawę – dodaje i przez moment milczy, jakby wracał wspomnieniami do tamtej chwili. – Zwłoki znaleziono właśnie na moście Brooklińskim.

CAROL

Chowam telefon do kieszeni i uśmiecham się do nadchodzącej Vanessy. Odpowiada szerokim uśmiechem, więc chyba nie podejrzewa, że mam do niej niewygodne pytania. Znamy się od kilku lat i muszę przyznać, że Vanessa jest równą babką. Nie ma bliskich, więc sporo czasu spędziła na ulicy, co zamiast złamać, ją wzmocniło. Nie wyobrażam sobie, jaka siła w niej drzemie, skoro brnie do przodu mimo tak wielu przeciwności losu.

Co roku powtarza, że niedługo się stąd wyrwie i zacznie wszystko na nowo, ale cały czas tkwi w znajomej sytuacji. Mam chociaż nadzieję, że odkłada zarobioną forszę oraz to, co czasem jej dają za informacje, i pewnego dnia rzeczywiście zniknie, zaczynając nowe, lepsze życie daleko od ulicy, na której teraz stoi, szukając klientów na szybki seks. Dzisiaj chyba wraca prosto z porannej zmiany, bo ma na sobie rajstopy w panterkę i niesamowicie krótką sukienkę w bordowym kolorze. Kiedy zdejmuje kurtkę, wszyscy wokół patrzą tylko na nią.

– Co jest, lala? – rzuca, siadając na wprost mnie przy jasnym stoliku.

– Chcesz kawę? Zjesz coś? – pytam, aby wkupić się w jej łaski.

– Co wzięłaś?

– Czekam na zupę dnia – odpowiadam, podsuwając jej menu.

– W sumie zjadłabym zupę – stwierdza. – Kawę też poproszę.

Przywołuję kelnerkę i składam dodatkowe zamówienie. Chwilę słucham opowieści Vanessy o tym, jak to kiedyś wyjedzie z Nowego Jorku i skończy z prostytutką, a po kilku minutach lądują przed nami talerze z pachnącym kremem z warzyw oraz kubek z parującą kawą dla mojej informatorki. Zajmujemy się jedzeniem, a mój żołądek niemal wyje z wdzięczności, bo naprawdę niewiele dziś o niego dbałam. Zupa rozgrzewa mnie od środka, więc skupiam się na jej konsumowaniu, a moja towarzyszka robi to samo. Pewnie wymarzała w pracy. Kiedy uprzejma kelnerka zabiera nasze talerze, uśmiecham się do niej z wdzięcznością i proszę o rachunek, po czym nachylam się nad blatem i mówię:

– Wiem, że w poprzednią sobotę byłaś umówiona z jednym gościem na moście Brooklińskim.

– Jakiś bandzior? – pyta Vanessa, robiąc wielkie oczy. – Przeskrobał coś i dlatego się nie zjawił? Dlaczego nie przyszedł?

– Jego motywacja mnie nie interesuje, ale nic nie zmalował – oświadczam. – Chcę wiedzieć, czy cokolwiek wtedy widziałaś.

– Kochaniutka, waliło śniegiem i ledwo widziałam własne stopy, dlatego umówiłam się z tym facetem w przejściu.

– Powiem wprost. Tego dnia na moście znaleziono ciało. Było tam, gdy czekałaś na klienta. Czy coś widziałaś?

Odstawia pusty kubek i chowa dłonie pod stół. Unika mojego spojrzenia, więc coś wie.

– Będę miała kłopoty? – szepcze.

– Wiesz, że ochronię twoje dupsko, tylko musisz mi powiedzieć, czy cokolwiek wtedy widziałaś. A może słyszałaś coś na mieście?

– Nic nie wiem o tych zwłokach. Mój szef też nie zlecił zabicia tej dziewczyny, jestem pewna. Zresztą jaki zwyrol zabija dziecko, żeby się zemścić na ojcu? To adwokat, jej stary, tak mówiłaś, no nie?

– Zgadza się.

– Przejebane. Nawet bogatym się obrywa.

– Co wydarzyło się tego dnia?

– Nie wiem, co się stało. – Poprawia włosy, co zawsze robi, gdy się stresuje. – Jak przyszłam pod most, nikogo tam nie było. Czekałam na tego kolesia, ale nie przychodził. Zmarzłam jak cholera, więc obiecałam sobie, że pięć minut i spadam. Nagle usłyszałam syreny, więc się zmyłam. Nie umiem ci pomóc w tej sprawie.

– Jesteś trochę nerwowa – zauważam, a ona przygryza wargę. – Powiedz mi prawdę.

Jej ramiona unoszą się i opadają z impetem. Podchodzi do nas kelnerka, zostawia rachunek i zabiera pusty kubek po kawie. Kładę na stoliku należność za lunch i podsuwam Vanessie banknot studolarowy. Nie wiem, ile bierze za obciążanie w przejściu pod mostem, ale mam nadzieję, że czując gotówkę w dłoni, na moment zapomni chociaż o tym, jak wtedy zmarła. Szybko i sprawnie chowa pieniądze do kieszeni, a następnie patrzy mi w oczy.

– Pamiętaj, że obiecałaś kryć moje dupsko – przypomina, a następnie wzdycha. – Jest coś jeszcze.

Wchodzimy do niewielkiego mieszkania, które urządzone jest bardzo skromnie. Ogrzewanie chyba lekko szwankuje. Zwracam uwagę na stertę koców, leżącą na całkiem zadbanej kanapie. W tej chwili naprawdę marzę o tym, aby Vanessie udało się wyjechać i rozpocząć lepsze życie. Rozglądam się i zauważam, że mimo braku porządnej pracy, moja informatorka potrafi urządzić się całkiem nieźle. Nie chcę wiedzieć, ile z tych sprzętów jest kradzione, ale cieszę się, że dziewczyna ma mikrofalówkę i czajnik, więc chyba nie brakuje jej ciepłych posiłków. Odrywam wzrok od wyposażenia kuchennego i patrzę, jak Vanessa grzebie w jakimś kufrze. Nagle unosi w górę swoje znalezisko.

– Nie palcuj mocno – proszę, naciągając na dłonie gumowe rękawiczki. – To dowód. Co zabrałaś?

– Tylko forszę.

– Karty?

– Przy bankomatach są kamery, nie jestem głupia. Poza tym nie znam PIN-u.

– A telefon?

– Wyłączony. Nie miałam czasu sprzedać.

– Na szczęście – komentuję, odbierając od niej portfel i smartfon Nory Walton. – Zrobię wszystko, żebyś nie beknęła za kradzież – obiecuję, a ona robi poważną minę i potakuje. – Uważaj na siebie. I nie okradaj zwłok, okej?

– Dobra, lala. Niech ci będzie.

Spoglądam na jej sfatygowaną, krótką kurtkę i gołą szyję, a potem jedną ręką zdzieram z siebie jasny szalik, który kupiłam dwa miesiące temu. Zawieszam go na ramieniu Vanessy.

– Masz, nie chcę, żeby moi informatorzy marzli – tłumaczę, gdy patrzy na mnie zaskoczona. – Cześć – żegnam się i wychodzę z jej mieszkania.

Zimno uderza we mnie bez litości, kiedy tylko opuszczam budynek. Kulę się, bo od razu odczuwam brak szalika. Wiem jednak, że komuś przyda się bardziej. Przyśpieszam, zmierzając do auta, ale staram się nie wywrócić, bo jest ślisko, a zawieja utrudnia nawet patrzenie pod nogi.

W samochodzie ostrożnie kładę na siedzeniu zapakowane w torebki rzeczy denatki, a następnie wybieram numer Aidana. Niech to szlag, nie odbiera. Pewnie jest u rodziców tej zadżganej dziewczyny i wyciszył telefon. Trudno, poinformuję go o wszystkim, gdy się odezwie. Będzie wkurwiony na Vanessę i na pewno nie przestanie nazywać ją dziwką, ale może udobrucha go wiadomość, że mamy nowe dowody.

Odpalam silnik z nadzieją, że Stacy Dunn ma dzisiaj sporo wolnego czasu i natychmiast będzie mogła zająć się telefonem, który jej wiozę. Liczę też na to, że może zabójca grzebał w portfelu Nory i niechcący zostawił odciski palców. O ile oczywiście nie zniszczyła ich Vanessa, przeszukując swój łup po powrocie do domu. Wiem, że miała rękawiczki, kiedy wyciągała z portfela dokumenty, które zostawiła przy zwłokach. Dlatego nie wpadliśmy na jej ślad.

Wlokę się w tłumie aut, starając się pohamować ekscytację zdobyciem nowych dowodów. Jeszcze raz próbuję dodzwonić się do mojego partnera, ale po raz kolejny nie odbiera. Kiedy docieram na miejsce, Aidana jeszcze nie ma. Widocznie droga do rodziców ofiary i rozmowa zajmują mu sporo czasu. Na zewnątrz zaczyna zmierzchać, gdy wchodzę do królestwa Stacy i wręczam jej smartfon, prosząc, aby sprawdziła go na wczoraj. Potem odnajduję Walkera i przekazuję mu seledynowy portfel z błyszczącymi elementami.

– Zerknę szybko do środka – mówię, zakładając rękawiczki. – A ty poszukaj ewentualnych odcisków, włosów, sierści psa, czegokolwiek.

– Do usług, detektyw Oklahoma – oświadcza wesoło Travis, ale nie mam czasu na to reagować, bo otwieram portfel Nory Walton i od razu spostrzegam coś, co mrozi mi krew w żyłach.

Przetykam ślinę i drżącą dłonią sięgam po swoje znalezisko.

– O cholera – szepczę do siebie. – Winters, oddzwon natychmiast.

AIDAN

Analizuję to, czego się dowiedziałem. Sędzia Bolton pamięta mniej więcej, kiedy prowadził sprawę morderstwa na moście Brooklińskim, więc to mój jedyny trop. Wsiadam do samochodu i właśnie mam wybrać numer Walkera, ale zauważam nieodebrane połączenia od Carol, więc zaczynam od niej. Ciekawe, czego dowiedziała się od tej dziwki. Odbiera niemal natychmiast, ale ledwo ją słyszę.

- Aidan, Vanessa ukradła portfel Nory – przyznaje.
- Co, proszę? – Unoszę brwi, bo jestem autentycznie zaskoczony.
- Oddała mi go. Travis bada odciski... – mówi, ale resztę jej słów pochłania szum. – Zadzwońię po spotkaniu.
- Jakim spotkaniu?
- Ledwo... zasięgu.

Gdzie ona jest? Co to za zadupie?

- Oddzwoń, jak złapiesz dobry zasięg – oznajmiam i naciskam czerwoną słuchawkę.
- Wybieram numer Walkera i natychmiast powtarza mi historię o dziwce złodziejce.
- Sprawdzamy odciski, ale nie wydaje mi się, że coś z tego będzie – mówi zawiedziony.
- Warto spróbować. Walker, potrzebuję, żebyś mi coś znalazł – informuję. – Sędzia Harry Bolton prowadził na początku wieku sprawę podwójnego morderstwa. Zwłoki znaleziono na moście Brooklińskim. Facet się wywinął.

- Myślisz, że teraz wrócił?
- Szczerze, to byłoby najlepsze rozwiązanie, bo wielce prawdopodobne, że przez te lata siedział za coś innego lub wyjechał, więc mielibyśmy jakikolwiek ślad, którym można by podążyć. To by wyjaśniało, dlaczego miał przerwę.
- Rozumiem. Poszukam teczki. Nie wpadła mi dotychczas w ręce, bo Carol zleciła analizę nierozwiązanych spraw z ostatnich dziesięciu lat.
- Nikt z nas nie zakładał, że morderca mógł się wyciszyć na tak długi czas.
- Jasne. Biorę się do roboty.
- Dzięki. Będę za jakieś pół godziny, o ile na drogach nie ma samych niedzielnych kierowców.
- Okej. Już przeszukuję archiwum.
- Na razie – rzucam i się rozłączam.

Dwa ciała na moście to nie może być przypadek. Mam przeczucie, że sprawa sprzed lat jest powiązana z tą obecną. Tylko dlaczego morderca tyle zwlekał? I na jakiej podstawie wybrał ofiary wtedy i teraz? Za dużo pytań. Muszę dotrzeć do biura i spokojnie przeanalizować akta. Mam tylko nadzieję, że znajdę w nich wszystkie odpowiedzi i wreszcie poskładam elementy tej pieprzonej układanki w spójną całość.

Ruszam i powoli przedzieram się przez miasto skąpane w zapadającym mroku i nieustannie przybywającym śniegu. Nerwowo stukam palcami w kierownicę, bo chciałbym już siedzieć nad dokumentami, żeby tropić sprawcę. A może to naśladowca? Kurwa, niech te samochody jadą szybciej, bo zaraz mnie tutaj chuj strzeli. Nie znoszę bezczynności. Co chwilę zerkam na telefon, ale Carol chyba utknęła w jakiejś dziurze, bo nadal się nie odzywa.

Kiedy wreszcie docieram do biura, jest już ciemno. Wpadam do pomieszczenia, w którym Walker wciąż przegląda – jak się domyślam – portfel Nory Walton.

- Nic tutaj nie ma poza odciskami tej całej Vanessy – oznajmiam, zauważywszy mnie.
- Morderca jest ostrożny – oznajmiam. – Masz dla mnie akta?
- Są tutaj. – Wskazuje na swoje biurko w głębi pomieszczenia. – Sprawa ma ponad dwadzieścia lat. Jeszcze nawet nie chodziłem do szkoły, kiedy trwał proces.

Olewam wspominki Travaisa i sięgam po dokumenty. Pierwsze rzuca mi się w oczy zdjęcie kobiety, która wtedy zginęła. Czytam opis wydarzeń tamtej nocy, kiedy doszło do zabójstwa, i opadam na fotel, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Ja pierdolę, nie do wiary. Lodowate palce przerażenia ściskają mnie za gardło, bo powoli dociera do mnie, co się dzieje.

CAROL

Chowam wizytówkę z powrotem do portfela i oddaję go Travisowi. Wyciągam swój telefon i wybieram numer, który widnieje na kartoniku, a z którego już wcześniej korzystaliśmy. Walker przygląda mi się uważnie, kiedy drżącą dłonią przyciskam aparat do ucha. Jeden sygnał. Drugi.

- Słucham – odzywa się męski głos.
 - Panie Lee, z tej strony detektyw Carol Stillwater. Pamięta mnie pan?
 - Naturalnie. W czym mogę pomóc?
 - Okłamał mnie pan, panie Lee? – pytam wprost, a po drugiej stronie zapada cisza. – Znał pan Norę Walton.
 - Nie okłamałem pani – zapewnia spokojnie. – Nie znałem tej dziewczyny osobiście.
 - To proszę mi wyjaśnić, skąd pana wizytówka w jej portfelu – mówię ostro.
 - Moja wizytówka?
 - Dał ją pan Norze?
 - Nie ja. Może... – urywa i przez moment milczy. – Pani detektyw, wiem, co mogło łączyć Elizabeth i Norę.
 - Zamieniam się w słuch – informuję, próbując ukryć zainteresowanie.
 - Wołałbym nie przez telefon. Przyjedzie pani jutro do mojego biura? Albo ja zajrzę do was, jeśli pani woli.
 - Wolę porozmawiać dzisiaj.
 - Dzisiaj jestem uziemiony w domu. Czekam na ważną przesyłkę.
 - Poda mi pan adres? – pytam, przewracając oczami. Co za koleś. Tak irytujący jak wystrój jego biura. – Naprawdę zależy mi na czasie. Jeśli to nie kłopot dla pana, podjadę.
 - Oczywiście, już dyktuję adres. Ma pani jak zapisać?
- Pokazuję ruchem dłoni, aby Travis podał mi coś do pisania i notuję adres jakiegось domu na przedmieściach. Oznajmiam Evanderowi Lee, że za chwilę ruszam, po czym wydzieram kartkę z notesu Walkera i mówię:
- Jadę porozmawiać ze świadkiem. Przekaż Wintersowi, jak wreszcie tu dotrze.
 - Jasne – odpowiada i zabiera się za badanie portfela Nory Walton.

Lee mieszka w jakiejś zapadłej dziurze, gdzie ledwo łapię zasięg. Podczas drogi próbowałam kilkakrotnie dodzwonić się do Aidana, ale poza przerywaną rozmową trwającą może dwie minuty nie udało mi się nawiązać kontaktu z moim partnerem. Teraz skupiam się jedynie na drodze przede mną, bo jest strasznie ciemno i ledwo widzę, gdzie jestem. W dodatku ten pieprzony śnieg nie przestaje padać.

Liczę na to, że Lee zdradzi mi wreszcie coś konkretnego na temat powiązań Liz z Norą, a także wyjaśni, dlaczego to ukrywał. Może jakiś klient poprosił go o dyskrecję? A może to sama Liz dała jego wizytówkę Norze? Czy kobiety się znały? Dotychczas nikt nam tego nie potwierdził, ale może istnieje jakiś wątek, który je łączy. Lee wydaje się znać ten wątek. Czy ma to związek z forsą? Doradca finansowy będzie to wiedział. Możliwe, że za szybko porzuciliśmy trop pieniędzy.

Parkuję pod domem tonącym w mroku i niemal natychmiast zapala się lampka na werandzie. Evander Lee wychodzi na zewnątrz i uśmiecha się do mnie promiennie. W tej chwili moje ciało przestaje mnie słuchać, ale maksymalnie się skupiam i odwzajemniam uśmiech. Spokojnie, Carol, przecież to pięćdziesięcioletni facet, nic ci nie zrobi. Zanim wysiądę z samochodu, sprawdzam, czy łatwo sięgnę po broń. Okej. Jestem gotowa.

Z dudniącym w piersi sercem jeszcze raz naciskam zieloną słuchawkę przy numerze Wintersa, ale widzę, że pada mi bateria. Na moich oczach telefon wydaje ostatnie tchnienie i gaśnie. Kurwa. Zakładam maskę uprzejmości i opuszczam samochód, choć pewnie w tej chwili powinnam odjechać z piskiem opon. Podchodzę do uśmiechniętego serdecznie Evandera, który mówi:

- Przepraszam, że musiała się pani fatygować aż tutaj.

- Niezłe odludzie – komentuję, udając chichot.
- Miasto jest dobre do pracy. Odpocząć lubię tutaj – wyjaśnia i zaprasza mnie do środka.
- Jak się wabi? – pytam.
- Polly – odpowiada z dumą Evander i głaszcze grzbiet swojego golden retrievera.

AIDAN

Akta zaraz zapalą mi się w dłoniach, tak intensywnie je wertuję. Niektóre informacje czytam dwukrotnie, nie wierząc, że wszystko tak idealnie do siebie pasuje. I zarazem jest tak przerażające. Wiem już, co się wydarzyło, i rozumiem, co się teraz dzieje. Powinienem wsiąść w samochód i dokonać aresztowania, ale czekam na Carol. Gdzie ona jest, do cholery? Ileż można rozmawiać ze świadkiem? Chociaż chuj wie, gdzie ją wywiało, skoro straciła zasięg. Spoglądam na zegarek i zaczynam się niepokoić, ale postanawiam odłożyć na moment panikę. Wiem, co muszę zrobić na początek. Biorę głęboki wdech, sięgam po telefon i wybieram numer Joela, wciąż wpatrując się w zdjęcie dołączone do akt sprawy sprzed lat.

– Aidan?

Nie, kurwa, Święty Mikołaj. Zaciskam szczęki, bo złość nic tu nie da i niczego nie zmieni. Jeśli się na niego wydrę, to nie wróci Liz życia. A teraz już wiem, że moja siostra nie żyje przez niego.

– Joel, od razu ostrzegam, żebyś nie próbował kręcić, bo mam w rękach akta sprawy – informuję.

– O czym ty mówisz? – burzy się po drugiej stronie.

– Kevin Goulding – rzucam, a szwagier głośno wciąga powietrze. – Sprawa sprzed dwudziestu trzech lat. Coś ci świta?

Słyszę, jak ciężko oddycha do telefonu. Ja sam ledwo radzę sobie z emocjami, ale ktoś musi powiedzieć temu złamasowi, co narobił. Tym kimś jestem ja.

– Świta – cedzi przez zęby, a ja czekam na ciąg dalszy. – Kevin był wtedy moim przyjacielem.

– Zabił dwie osoby – zauważam.

– Niczego mu nie udowodniono.

– Wiem, kurwa, bo złożyliście fałszywe zeznania, ława przysięgłych wam uwierzyła i sędzia Bolton musiał wypuścić mordercę na wolność – warczę.

– Po co mi o tym mówisz?

– Pamiętasz, gdzie znaleziono ciała tamtych dwóch kobiet?

– Nie mam pojęcia.

– Na moście Brooklińskim – mówię, a po drugiej stronie zapada złowroga cisza.

– Tam gdzie Liz – szepcze Joel po dłuższej chwili.

– Pozwól, że ci wyjaśnię, bo chyba wolno łączysz kropki. Twój koleżka, Kevin, zamordował bestialsko dwie kobiety. Jedna z nich była matką, a ta druga miała niebawem zostać jej synową. Wyszły wieczorem do opery i złapała je śnieżycę...

– Kevin nie mógł zabić Liz, jeśli do tego zmierzasz – wcina się i słyszę rozdrażnienie w jego głosie. – Zginął w wypadku samochodowym jakieś dziesięć lat temu.

– Naprawdę nie łapiesz. – Prycham. – Podam ci dane, a ty powiesz mi, jak bardzo czujesz się winny, Joel.

– Odpierdol się.

– Ani myślę. Ponad miesiąc temu zabito córkę sędziego Boltona, który wtedy prowadził sprawę Gouldinga. Nie żyje moja siostra, której jeszcze wtedy nie znałeś, ale mimo wszystko wyszła za ciebie i wystawiła się tym samym na celownik sprawcy. Zginęła Nora Walton, bo jej matka dwadzieścia trzy lata temu kłamała przed sądem, żeby wybronić swojego dalekiego kuzyna! – drę się, bo puściły mi nerwy. – To nie tamten morderca, ani jego naśladowca. To jest zemsta, Joel. Słyszysz? Pierdolona zemsta! Facet, któremu Goulding odebrał matkę i narzeczoną, mści się po latach, odbierając bliskich tym, którzy wtedy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uwolnienia mordercy.

– Nie wiedziałem...

– Że kłamstwo ma krótkie nogi? Twoje kłamstwo zabiło moją siostrę! Nie daruję ci tego – syczę do telefonu i się rozłączam.

Z nerwów trzęsą mi się dłonie, a serce chyba zaraz wyskoczy mi z piersi. Wstrzymuję łzy, które znieacka duszą mnie w gardle. Kilka razy głęboko oddycham, po czym znowu spoglądam na zdjęcie pani Neville. Zachowała

panieńskie nazwisko, więc Joel po latach mógł nie skojarzyć, że poznał jej syna. Być może też nie zwrócił uwagi na wierną kopię zdjęcia, którą trzymam w dłoniach. Taka sama fotografia stoi w zdobionej ramce na komodzie w biurze Evandera Lee. Człowieka, który dwadzieścia trzy lata temu stracił matkę i narzeczoną, a ich zabójca wyszedł na wolność dzięki fałszywym zeznaniom Joela i Tess. Ona wprawdzie miała za sobą kilka młodzieńczych wybryków, ale Joel był idealnym alibi. Biały kołnierzyk, posada w firmie tatusia, nieposzlakowana opinia. Wystarczyło, że zeznał, iż widział Kevina w czasie, gdy rzekomo ktoś inny zauważył go na moście wśród gęsto padającego śniegu. Przysięgli to łyknęli.

Poza tym podczas tamtego dochodzenia popełniono kilka błędów, które adwokat wyciągnął na rozprawie. Między innymi zarzucono policjantowi dokonującemu aresztowania, że nie przedstawił zatrzymanemu jego praw. Wiele rzeczy poszło wtedy nie tak, ale Kevin na pewno był winny i uniknął kary. Wzdycham i przysmykam powieki. Chad Walton pewnie nie będzie zachwycony, gdy dowie się o przeszłości swojej żony, której może jeszcze wtedy nie znał, biorąc pod uwagę wiek ich dzieci. Ciekawe też, co poczuje, gdy uświadomi sobie, że praktyki, jakie teraz sam stosuje, poniekąd doprowadziły do tragedii, która go spotkała. Adwokat wybronił mordercę i zapłaciła za to Nora. A także Liz oraz Amelia. I biedny Jason.

Mam tylko nadzieję, że Evander już skończył i nikt więcej nie ucierpi. Wzdrygam się, gdy dzwoni telefon. Policjanci informują mnie, że biuro Lee jest puste. Tak myślałem, bo jest późno, ale mimo wszystko dziękuję im za fatywę. Muszę namierzyć Evandera, gdziekolwiek teraz jest. Zauważam przechodzącego korytarzem Walkera, więc wołam go do siebie.

- Co jest? - pyta.
- Gdzie jest Carol?
- Pojechała pogadać ze świadkiem.
- Mówiłeś. Co to za świadek?
- Przez telefon nazywała go panem Lee - odpowiada Travis i wzdryga ramionami. - Wszystko w porządku? - pyta z zatroskaną miną.

Czuję, jak z mojego ciała odpływa cała krew. Robi mi się zimno i gorąco jednocześnie. Trudno mi oddychać. Schylam głowę, bo trochę mi słabo, a mój wzrok ląduje na otwartych aktach, które wciąż trzymam w dłoniach. I wtedy to spostrzegam. Nazwisko policjanta, który prowadził śledztwo i któremu adwokat Gouldinga miał wiele do zarzucenia. Ben Stillwater.

CAROL

Cicho zamykam za sobą drzwi, gdy Evander gestem dłoni zaprasza mnie do przestronnego salonu, w którym rządzi drewno i ciemne kolory, a w kominku płonie ogień. Sielska atmosfera tego pomieszczenia zdecydowanie nie pasuje do tego, co dzieje się w mojej głowie. Ten pies. On łączy wszystko w całość, ale jeszcze nie znam tej historii. Mam nadzieję, że Aidan odkrył ją przede mną i już jest w drodze, bo czuję, że wpakowałam się w kłopoty. Potwierdza to dźwięk klucza przekręcanego w zamku za moimi plecami.

– Panie Lee – zaczynam.

– Mów mi po imieniu – rzuca beztrąsko. – Coś do picia? – Wskazuje wypasioną kuchnię znajdującą się na prawo od salonu.

– Nie, dziękuję. Wolałabym usłyszeć, co ma mi pan... co masz mi do powiedzenia, a potem będę się zbierać. Jest późno.

Uśmiecha się jednoznacznie. Jego plan zakłada, że nie wyjdę stąd żywa. Wszystko jasne. Nie czekał tutaj na przesyłkę, tylko na mnie. Dałam się zwabić jak jakaś idiotka. Wiedziałam, że moja ciekawość i brawura kiedyś mnie zgubią. Czuję lodowaty dreszcz pełzający mi po plecach. Podchodzi do mnie pies i trąca moją dłoń nosem.

– Ja zrobię sobie drinka, jeśli pozwolisz – oznajmia Evander, na co wzruszam ramionami.

Jak będzie pod wpływem, będzie mi go łatwiej obezwładnić. Niech chleje, ile chce.

– A więc – próbuję jeszcze raz – co łączyło Liz i Norę?

– Obie były bliskie komuś, kto mi podpadł.

Nie spodziewałam się takiej otwartości, więc robię zaskoczoną minę. Evander odbiera to chyba jako zachętę do dalszych opowieści, bo kontynuuje:

– Widzisz, zarówno mąż Elizabeth, jak i matka Nory to podli kłamcy.

– Chyba nie rozumiem – przyznaję, poddając się w końcu sucze i głaszcząc jej ucho.

– Lubi cię – zauważa wesoło Lee. – A nie powinna, bo twój ojciec też mi podpadł.

– Teraz jeszcze bardziej nie rozumiem – mówię, drugą rękę zbliżając do broni pod kurtką.

– Moja mama i narzeczona zostały zamordowane. Dawno temu.

– Bardzo mi przykro.

– Dziękuję – rzuca, wchodząc do salonu z drinkiem w dłoni. – Zgadnij, kto zeznawał na korzyść mordercy i komu uwierzyła ława przysięgłych.

Rozsiada się w fotelu i wskazuje mi drugi. Spoglądam na mebel i powoli się na nim moszczę, bo pies dał sobie spokój i teraz liże dłoń swojego pana. Przetykam ślinę i odpowiadam przez ściśnięte gardło, bo właśnie odkryłam motyw zbrodni:

– Joel Malone i Tess Walton.

– Brawo. – Evander uśmiecha się niczym pani w przedszkolu, gdy dziecko ładnie wykona rysunek. – Jeszcze wtedy nazywała się Spencer, dlatego znalezienie jej, gdy wróciłem do Nowego Jorku, zajęło mi trochę czasu. Tak przy okazji, moje kondolencje z powodu śmierci twojego ojca. Okazał się niedbały w swojej pracy, ale mimo wszystko wytropił wtedy sprawcę, dlatego nie żywię do niego aż tak wielkiej urazy, jak do Joela czy Tess, którzy działali z premedytacją.

– Kto jeszcze zapłacił za ich błędy? – pytam chłodno. – Poza Jasonem, który stał ci na drodze.

– Z nim było ciężko. Kawał chłopca – wyznaje i wzdycha. – Nie mogłem darować sędziemu. Gdyby dopuścił więcej dowodów, może morderca moich dziewczyn zgniłby w więzieniu. – Kręci głową w geście rozczarowania. – A tak musiałem go rozjechać na mało uczęszczanej drodze i sam załatwić sprawę.

Wzdrygam się. Odkrywam, że Lee prowadzi swoją wendettę od lat, będąc bezkarny. Zamordował tak wiele osób.

– Co z sędzią? – zagajam, choć już znam odpowiedź. Aidan wpadł na to dzisiaj rano. – Musiałeś podrzucić mu ciało córki pod drzwi, żeby zwrócić na siebie uwagę?

– Nie chciałem zwracać uwagi na siebie, ale na chory system, w którym kłamcy mają sprawiedliwość za nic, a mordercy chodzą wolni po ulicach.

– Ty chodziłeś dość długo.

– Jesteś chyba bystrzejsza niż twój staruszek – stwierdza i uśmiecha się przebiegle, po czym wypija na raz pół szklanki tego, co sobie przygotował. – A teraz opowiedz mi o tym, jak cierpiał po potrąceniu przez samochód. Jestem zawiedziony, że się wymiksował i że zabił go rak, a nie ja.

Przeszywa mnie dreszcz. A więc wypadek taty sprzed ośmiu lat nie był nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Nie złapano sprawcy, bo na ulicy nie było kamer, a tata odwiedzał wtedy swojego kumpla, mieszkającego na zadupiu, podobnym do tego. Stracił przytomność, więc nie pamiętał, kto go potrącił. Teraz, kiedy już to wiem, mam ochotę po prostu chwycić za broń i władować Evanderowi kulkę w łeb.

– No, Carol, nie każ mi czekać – pośpiesza mnie, a następnie sięga do niskiego stolika stojącego między nam i spod sterty gazet wyciąga duży nóż.

Robi mi się zimno, bo właśnie patrzę na ostrze, którym zabito cztery osoby.

AIDAN

Armia uzbrojonych gliniarzy czeka na mój sygnał. Dość szybko odkryłem, że Lee posiada mieszkanie w Nowym Jorku, ale niestety okazało się puste, więc chłopcy są gotowi ruszyć dalej. Chcą go dorwać równie mocno jak ja, ale muszę wskazać im drogę. Ze stresu chyba zaraz wykituję. Siadam przy biurku i staram się skupić. Chowam twarz w dłoniach, próbując wpaść na jakiś genialny pomysł, który jednak nie przychodzi. A może jednak... Wstaję i idę do Walkera.

– Masz tu kamery, no nie? – pytam, a on się wzdryga.

Chyba go obudziłem.

– Mam.

– Dawaj. Pokaż mi, jak Carol rozmawia przez telefon.

– To trochę dziwne – oznajmia cicho, ale posłusznie prowadzi mnie do komputera, gdzie można obserwować grupę przeprowadzającą najróżniejsze czynności mające pomóc w śledztwach. – Proszę bardzo.

Na ekranie śledzę wzrokiem Carol, która podaje Walkerowi torebki z dowodami. Zagląda do portfela i wyciąga z niego małą kartkę.

– Wizytówka – komentuje Travis, a ja widzę, jak na nagraniu Carol okazuje zaskoczenie, a po chwili coś zapisuje.

Przyglądam się ruchom jej dłoni, ale nie ma szans, abym dostrzegł litery. Nagle coś mi świta. Wskazuję palcem monitor i zwracam się do Walkera:

– Ten notes. To nie jej.

Swój pewnie zostawiła w kurtce, której na filmie nie ma na sobie. Zawsze nosi notes w kieszeni, a tymczasem Travis podał jej inny.

– Mój.

– Daj mi go.

Travis posłusznie kręci się wokół i podaje mi to, o co prosiłem. Chwytam ołówek z kubka stojącego na biurku i starym dobrym sposobem przesuвам rysikiem po kartce, na której pojawiają się białe wgłębienia. Na szczęście nieraz widziałem, jak Carol mocno przyciska długopis do kartki. Teraz też tak zrobiła, więc po chwili moim oczom ukazuje się adres. Rzeczywiście zadupie. Tam na pewno znika zasięg.

– Mamy go! – wołam, wrywam kartkę i pędzę do kapitana.

CAROL

Chwytam się okazji, jaką zaoferował mi Lee, żeby przeciągnąć w czasie nieuniknione i dać kolegom szansę na odnalezienie mnie. Wracam myślami do wypadku sprzed lat i opowiadam, jak tatę uratował przyjaciel, który zauważył potrącenie, ale nie zdążył spisać tablic. Mężczyzna wybiegł z domu i był w takim szoku, że nie umiał nawet jednoznacznie powiedzieć, jaki kolor miał samochód, który na jego oczach w kogoś wjechał. O model też nie było sensu pytać. Sprawa została nierozwiązana. Do dziś. Widzę, że Evander czerpie jakąś chorą satysfakcję z mojej opowieści.

- Już wtedy wiedział, że ma nowotwór?
- O chorobie taty też chcesz posłuchać? - pytam oschle.
- Bardzo chętnie, jeśli nie masz nic przeciwko.

Muszę zrobić coś, aby przestał patrzeć mi na ręce. Do toalety na pewno nie pozwoli mi wyjść, więc spróbuję jakoś inaczej odwrócić jego uwagę.

- To może jednak poproszę herbatę - mówię i spoglądam wymownie na kuchnię.

Evander uśmiecha się, chwytając nóż i wstaje, po czym powolnym krokiem udaje się w stronę czajnika. Korzystając z faktu, że jest do mnie odwrócony plecami, sięgam po broń. Odbezpieczam ją, ale ten dźwięk zagłusza nagły wybuch śmiechu z kuchni. Lee odwraca się do mnie, kręcąc z rozbawieniem głową.

- Co cię tak bawi? - rzucam.
 - Naprawdę myślisz, że tego nie przewidziałem? - Jego ręce wędrują pod blat wyspy kuchennej i w mgnieniu oka wyciągają spod niego broń.
 - Ja pierdolę - szepczę, próbując się nie przewrócić, gdy lufa strzelby zostaje wycelowana prosto we mnie.
- Jestem na dużej przestrzeni, nie mam się gdzie schować. Trafi mnie z łatwością, zanim przebiegnę do pomieszczenia obok. Mam przejebane. W tej chwili pies zaczyna szczekać.

AIDAN

Agresywnie szarpnię za klamkę i wskakuję do samochodu. Przed sekundą rozmawiałem z chłopakami. Ruszają i są zdeterminowani, aby dopaść Lee. Jesteśmy solidarni. Skoro facet zamordował moją siostrę, koledzy są wkurzeni. Obawiam się jednak, że dotrę na miejsce pierwszy i będę musiał na nich czekać. Oby Carol miała wystarczająco dużo czasu. Mam nadzieję, że nieświadomie dyskutuje z Evanderem o jakichś pierdołach, jak inwestowanie w wino, a on nie planuje zrobić jej krzywdy.

– Jasne – mówię sam do siebie i parskam suchym śmiechem.

Myślę, że tylko czekał na jej telefon, aby mieć okazję się z nią rozprawić. Może jej nie zabije, bo przecież Ben Stillwater nie żyje i nie będzie rozpaczał po jej śmierci, ale obawiam się, że kumulowane latami złość i żal wyleją się w momencie, kiedy w drzwiach domu stanie córka tego, kto nieco spartolił śledztwo. Sądzę, że Carol, mocno zżyta z ojcem i wierząca w jego talent, na pewno się wkurzy i pewnie wejdzie z Lee w kłótnię, czym tylko go sprowokuje. Obym się mylił. Kurwa, że też musiała pojechać tam akurat dzisiaj, kiedy się rozdzieliliśmy. Nie mam pojęcia, co dla niej przygotował, ale muszę zdążyć go powstrzymać. Raz uratowałem jej życie i widzę, że zaczyna mi to wchodzić w nawyk. Nolan nie był takim wymagającym partnerem.

Jadę tak szybko, jak tylko pozwalają mi zaśnieżone drogi i przybierające na sile opady. Mam cichą nadzieję, że może Carol jednak nie dotarła do celu, tylko zatrzymała się gdzieś, żeby przeczekać śnieżycę. Ja pierdołę, już nawet wolałbym, żeby jej się zepsuł samochód, niż żeby stała właśnie oko w oko z poczwórnym mordercą. Wstrząsa mną dreszcz, kiedy myślę, jak precyzyjnie Evander zaplanował swoje zbrodnie i jak dokładnie zatuszował ślady. Ani jednego odcisku, ani odrobiny podejrzenia. Przecież widzieliśmy się z nim tuż po śmierci Liz. Muszę mu przyznać, że jest znakomitym aktorem. Miał sporo czasu, aby poćwiczyć wszystko, co teraz odsuwało od niego podejrzenia.

Ściskam kierownicę, pokonując kolejne zakręty. Światła samochodu ledwie przebijają się przez gęsty śnieg, który nie przestaje padać. W międzyczasie kilka razy kontaktują się ze mną chłopcy, więc wiem, że są jakieś dwadzieścia minut za mną, bo dłużej wyjeżdżali z miasta. Czuję się lepiej, wiedząc, że mam wsparcie. W pewnym momencie nie udaje mi się już do nich dodzwonić, bo znika zasięg w telefonie. A więc prawie dotarłem do celu. Kwadrans później zauważam samochód Carol stojący pod niewielkim domem. Po prawej stronie świeci się światło w oknach, lewa tonie w ciemnościach. To właśnie tamtędy przemknę, kierując się do tylnego wejścia.

Gaszę światła i parkuję w pewnej odległości, aby nie zostać zauważonym. Niewielki zasięg każe mi przypuszczać, że nie dodzwonię się do chłopaków, więc zostawiam telefon w aucie. Nie chcę, aby rozdzwonił się nagle, gdy będę włamywał się do domu seryjnego mordercy. Cicho zamykam drzwi samochodu i brodzę w śniegu, ukryty – mam nadzieję – w panującej zawiści. Odbezpieczam broń i jestem gotowy na wszystko. Gdy docieram do ściany domu, nasłuchuję, ale dobiega do mnie jedynie wycie wiatru. Powoli przedzieram się przez wysoki śnieg, aż wreszcie zaglądam w ciemne okno i przesuwam się dalej. Wstrzymuję oddech, zauważając lunę światła, padającą na tyły przez drzwi balkonowe. Domyślam się, że Carol i Evander są w salonie. Z sercem na ramieniu naciskam klamkę tylnych drzwi. Ja pierdołę, otwarte. Ulga zalewa mnie jedynie na sekundę, bo nagle z wnętrza domu rozlega się psie szczekanie.

CAROL

Czekam, co się wydarzy. Zaciskam palce na pistolecie, wyostrzając wszystkie zmysły. Pies ujada gdzieś za ścianą, a Evander tylko zerka raz po raz w tamtą stronę. Czuję nagły chłód i słyszę wycie wiatru, więc zakładam, że ktoś wszedł do domu, albo chociaż otworzył drzwi.

– Polly! – woła Lee i suczka przybiega do kuchni. – Jesteśmy w komplecie – dodaje, uśmiechając się złowieszczo do kogoś, kto stoi w korytarzu.

Oddycham niespokojnie i obserwuję, jak z ciemności wyłania się broń, długie ramię obleczone w czarną kurtkę, a potem zdeterminowana mina Aidana. Czuję ukłucie ulgi, bo teraz oboje mamy na muszce mordercę, który jednak wydaje się nie robić sobie nic z tej sytuacji.

– Detektywie Winters, jak miło – kontynuuje Evander, wciąż we mnie celując. – Jak widzisz, nieźle się tutaj bawimy. Co cię sprowadza?

– Zabiłeś moją siostrę – cedzi przez zęby Aidan i widzę, że ledwo powstrzymuje się przed naciśnięciem spustu.

– Uwierz mi, że plan był inny – wyjaśnia spokojnie Lee. – Chciałem dopaść Amandę, ale uciekła na studia tak daleko, że musiałem nieco zmodyfikować scenariusz.

W tej chwili zaczynam rozumieć to, co powiedział mi Nick Walton. Jego matka naciskała, żeby szybko wracał do Europy. Bała się, że Lee dopadnie też jego. Wszystkiego się domyśliła, ale zachowała to dla siebie. Wolala umrzeć, niż narazić się na utratę nieskalanej opinii. Nigdy nie zrozumielem jej zachowania.

– Jesteś chory – stwierdzam, nie spuszczać wzroku z obłąkanego spojrzenia Evandera.

– Chory jest system, który pozwala mordercom unikać kary – tłumaczy, przesuując teraz lufę strzelby w kierunku Aidana. – Ale ja uzdrowilem chociaż część społeczeństwa, godzącego się na taką niesprawiedliwość. Myślicie, że Joel Malone jeszcze kiedyś zdecyduje się na krzywoprzysięstwo? A Tess Walton? Oj, małżonek chyba nie będzie zachwycony, że żona jest taką samą gnidą jak on – syczy i widzę, że coraz mocniej się nakręca. – Bolton wprawdzie jest na emeryturze, ale musiał dostać za swoje. Był zbyt pobłażliwy w czasie trwania procesu i odrzucił sporo dowodów oskarżenia. To był jego błąd. Na szczęście razem z Polly kilka razy odwiedziliśmy jego córkę w klinice weterynaryjnej i... No cóż. Amelia zapłaciła za grzechy tatusia. Wszyscy dowiedzieli się, jak to jest, kiedy traci się ukochane osoby. Ja żyłem z tym bólem latami. Nadeszła pora na nich.

– Odłóż broń – mówi twardo Aidan. – Pójdiesz z nami.

– Naprawdę sądzicie, że udowodnicie mi cokolwiek? – Prycha. – Przecież nie macie na mnie żadnych dowodów. Jedynie domysły. Teorię, która wprawdzie trzyma się kupy, ale brakuje wam namacalnych dowodów na to, że byłem w miejscach, w których znaleźliście zwłoki. Ponad dwadzieścia lat temu śnieg pomógł usunąć ślady Gouldinga. Teraz ja to wykorzystałem.

Tutaj się nie myli. Nie mamy jego DNA czy odcisków. Niełatwo udowodnić jego znajomość z Norą. Wizytówkę mógł jej wręczyć każdy, ale założę się, że znali się z Evanderem. Jestem niemal pewna, że w garażu stoi biały sedan, z którego Lee nagabywał Norę, proponując podwózkę pod budynkiem fundacji. Zeznania Tildy pozwolą powiązać tych dwoje jako znajomych. Ale jest coś jeszcze. Precyzyjny plan ma wadę, albo – patrząc z naszej strony – zaletę.

– Tak się składa, że mamy dowód – odzywam się, czym przykuwam jego uwagę. Jest zaintrygowany. – Siedzi u twoich stóp.

Lee zerka szybko na psa i znowu wbija we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Na ciele Liz i Nory znaleziono sierść golden retrievera. Badania potwierdzają, że to sierść Polly. Poza tym w dokumentacji kliniki, którą odwiedziłeś, znajdziemy dowód, że pies należy do ciebie i że znałeś panią weterynarz, którą zabiłeś. A nóż, który przed chwilą miałeś w dłoni i na którym są twoje odciski, na pewno pasuje do ran zadanych wszystkim ofiarom, w tym Jasonowi Bennettowi, czyli chłopakowi, którego wrzuciłeś do kontenera.

Przez kilka cholernie długich sekund w pomieszczeniu słychać tylko nasze oddechy i stłumione odgłosy śnieżycy za oknem.

– Miałem rację – przyznaje Evander, mrużąc oczy. – Jesteś bystrzejsza niż twój tatuś.

– Odłóż broń, Lee – ostrzega Aidan i robi krok w jego stronę, na co pies zaczyna warczeć.

Nagle mężczyzna odkłada strzelbę na wyspę i unosi dłonie w geście poddania się. Chyba ocenił, że nie ma szans z dwoma wymierzonymi w niego pistoletami.

– Najchętniej rozwaliłbym ci łeb – warczy Aidan.

Daję mu znak, że ja się zajmę podejrzanym, po czym odkładam broń i sięgam po kajdanki.

– Bezbronnemu? – śmieje się Lee.

– Nikt by mi tego nie udowodnił – odpowiada Winters.

– Tak się składa, że wszystko jest nagrane – oświadcza Evander i kieruje wzrok ku sufitowi.

Idę w jego ślady i spostrzegam kamerę zamontowaną pomiędzy kuchnią a salonem. A zatem całe zajście jest udokumentowane. Pozostaje znaleźć komputer i modlić się, aby sprzęt nagrywał również głos. Lee chyba czyta w moich myślach, bo swobodnie oznajmia:

– Uprzedzam, że nie macie przyznania się do winy. Kamera rejestruje tylko obraz.

Wzdycham i wyciągam kajdanki, robiąc krok w stronę Evandera. On w sekundzie sięga z powrotem po strzelbę i celuje w Aidana, mówiąc:

– Może jednak posprzątam do końca. Najpierw wy, potem pies, a ciała znikną w pobliskim stawie i nikt nigdy się nie dowie, co tutaj zaszło. Morderca znowu się wymknie – dodaje podle.

Zanim zdążymy zareagować, unosi broń i strzela w kamerę nad naszymi głowami. Wzdrygam się i krzyczę, gdy drobne elementy sypią się na ziemię. Po chwili leżą rozsypane na drewnianej podłodze, a pies podbiega do nich z zainteresowaniem. W momencie, gdy wyciągam rękę po swój pistolet, pada kolejny strzał.

AIDAN

Atakuje mnie zapach krwi. Wydaje się, że czerwone plamy są wszędzie, wliczając w to sufit. Nie mogę się ruszyć. Widzę, czuję, ale jakbym obserwował wszystko z ukrycia, niczym widz, podglądacz. A przecież nie jestem jedynie widzem. Brałem czynny udział w tym, co się przed chwilą wydarzyło. Zastrzeliłem człowieka. Nie w obronie koniecznej, bo nie celował ani we mnie, ani w nikogo innego. Zabiłem go z premedytacją. Wiedziałem, że to zrobię już w momencie, gdy zaczął śmiać się z braku twardych dowodów swojej winy. Kiedy przemknęło mi przez myśl, że mógłby się wywinąć, a ja nie wywalczę sprawiedliwości dla Liz, coś we mnie pękło. Czekałem tylko na odpowiedni moment.

– Ja pierdołę – szepcze Carol, wrywając mnie z potoku myśli.

Rozgląda się po kuchni, która przypomina to, czym właściwie w tej chwili jest – miejscem zbrodni. Zabito tutaj człowieka. Ja go zabiłem.

– Aidan... – Wpatruje się we mnie, a ja nie umiem odczytać niczego z jej twarzy.

Otrząsam się z odrętwienia. Zabezpieczam broń, zerkam na rozwalony na kawałki mózg Evandera Lee, a potem wyciągam swój pistolet w stronę Carol. Wiem, że powinna to zgłosić jako zabójstwo. Nie będę stawiał oporu. Zrobiłem to świadomie i jestem gotowy za to odpowiedzieć.

– Co ty odwalasz? – pyta moja partnerka, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

– Oddaję ci broń – odpowiadam. – Zrób z nią, co uważasz.

Może mnie nawet zastrzelić. Nie dbam o to. Najważniejsze, że morderca Liz zapłacił za swoje i już nikogo więcej nie skrzywdzi.

– Powiem ci, co teraz zrobimy – oznajmia Carol, a ja zamieniam się w słuch.

CAROL

Chwytam smycz wiszącą na wieszaku w korytarzu. Gwiżdżę cicho i Polly podbiega do mojej nogi. Suczka wesoło merda ogonem, co w dziwny sposób odstaje od atmosfery tego wieczora. Zapinam jej smycz przy obroży, a następnie otwieram drzwi i wychodzę, witana zaciekawionymi spojrzeniami policjantów, którzy przed chwilą dotarli na miejsce. Śnieg sypie bez litości, ciemność rozjaśniają reflektory samochodów i lampka na werandzie. Słychać wycie wiatru oraz ciche pytania chłopaków, którzy chcą wiedzieć, co się stało w tym domu.

– Podejrzany nie żyje – oznajmiam, przekrzykując śnieżycę. – Winters jest w środku.

Ruszam w stronę swojego samochodu, prowadząc przy nodze Polly i mając nadzieję, że Aidan poradzi sobie z tym, co go czeka. Wierzę, że tak.

– Wskakuj – mówię do psa. – Przykro mi z powodu twojego pana, ale załatwię z kapitanem, żebyś mogła od razu trafić do nowego domu.

Zamykam drzwi samochodu, odgradzając się od zimna. Polly układa się na tylnym siedzeniu, co mnie cieszy, bo miałabym problem, gdyby była agresywna i nieufna. Mam nadzieję, że na miejscu będzie zachowywać się równie przyjaźnie.

Wybieram numer kapitana i wyjaśniam mu, co się wydarzyło, zaczynając od momentu, gdy wpadł mi w ręce portfel Nory Walton. Szef jest wyrozumiały, a poza tym lubi mnie i wiem, że to ja powinnam mu o wszystkim opowiedzieć, a nie Aidan. Kiedy wspominam o wypadku taty, kapitan je mi z ręki i bez zastanowienia pozwala mi zatrzymać psa. Obiecuję przyprowadzić Polly na badania, które potwierdzą zgodność DNA sierści z ubrań Liz i Nory z tą, którą moja nowa przyjaciółka dumnie zostawia teraz na siedzeniu samochodu. Kiedy kończę rozmowę, ruszam w stronę miasta.

Mijam zasypane śniegiem obszary, a wycieraczki pracują bezustannie. Na ulicach Nowego Jorku piętrzy się biały puch, który pokrywa stojące przy chodnikach samochody. Niby wygląda to jak z bajki, ale domyślam się, że właściciele pojazdów będą niezłe wkurwieni, gdy rano wyjadą z domów. No cóż, mnie pewnie też to czeka, bo nie przestaje sypać.

Gdy wreszcie docieram na miejsce, Polly chrapie, ale natychmiast budzi się, kiedy zatrzymuję samochód. Posłusznie wysiada i idzie wraz ze mną do drzwi. Jest późno, ale uprzedziłam o swojej wizycie i wiem, że mama jeszcze nie śpi. Otwiera mi i od razu z zaskoczeniem spogląda na psa.

– A to kto? – pyta wesoło i zaprasza nas do środka.

– Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz – uprzedzam, zdejmując kurtkę.

– Robi się poważnie – stwierdza mama. – O co chodzi? Coś się stało?

– To jest Polly. – Wskazuję na psa wężącego wokół nas. – Jej właścicielem był morderca, który... już nie może się nią zająć. – Bo Winters strzelił mu prosto w głowę. – Byłam na miejscu i ją zabrałam. Szkoda mi jej, nie chcę, aby trafiła do schroniska. Ostatnio wspominałaś...

– Tak – rzuca radośnie mama.

– Tak?

– Zatrzymam ją – oznajmia i wzrusza ramionami. – Naprawdę chcę mieć zwierzaka, a skoro psiak ma trafić do schroniska, to niech tu zostanie.

– Zaskoczyłaś mnie – wyznaję, unosząc brwi. – Myślałam, że będę musiała cię namawiać. Miałam już gotowy argument, że w takim razie ja ją wezmę, a wtedy ty miałaś mi pozazdrościć i zapragnąć Polly dla siebie.

Mama chichocze, prowadząc mnie do kuchni. Pies grzecznie idzie za nami.

– Ten poprzedni właściciel... – zaczyna moja rodzicielka.

– Nie żyje – odpowiadam krótko. – Będę musiała zeznawać.

– Dlaczego?

– Bo to mój partner go zastrzelił.

– Będzie miał kłopoty? – w głosie mamy słychać troskę, choć przecież nie powinna żywić takich uczuć do człowieka, który kilka miesięcy temu chciał mnie wsadzić za kratki.

– Zobaczymy. – Przygryzam wargę. – Masz coś do picia? Sok?

Robię wszystko, aby nie przypominać jej o wypadku taty i nie wyznać, że poznałam prawdę. To niczego nie zmieni, a jedynie może przysporzyć mamie cierpienia.

- Już nalewam – odzywa się, otwierając lodówkę.
- Dziękuję. Za chwilę podjadę do nocnego po jedzenie dla psa. Nie mogłam niczego zabrać z miejsca zbrodni.
- Ona to widziała? Jak ginie jej właściciel?
- Niestety.
- Moja dziewczynka – mówi do psa takim tonem, jakim ludzie zwracają się do niemowląt. – O nic się nie martw, zajmę się tobą. Tutaj o wszystkim zapomnisz.
- Chyba już zapomniała – zauważam i śmieję się, kiedy Polly liże moją mamę po twarzy.

AIDAN

Akurat czekanie nie jest moją mocną stroną, więc niecierpliwie wydeptuję ścieżkę w biurze kapitana, licząc na jego szybkie pojawienie się. Wypatruję momentu, gdy otworzy drzwi, ale nikt nie nadchodzi. Cholera, tak pewnie czują się skazańcy w celi śmierci. Pocą mi się dłonie i mam ochotę w coś walnąć, jednak ostatkiem sił powstrzymuję się od przemocy. Głośno wypuszczam powietrze, zerkając na zegarek. Nie podoba mi się, że to tyle trwa. Stres powoli przejmuje nade mną kontrolę. Lee pewnie cieszyłby się, widząc mnie teraz.

Evander był człowiekiem, którego szukaliśmy. Umiejętnie z nami grał, a właściwie to my graliśmy w jego grę. Prowadziło go pragnienie zemsty, a jego plan był niemal perfekcyjnie przygotowany. Nie uwzględnił jednego – mnie. Lee chyba do końca sądził, że żadne z nas nie pociągnie za spust. W tym jednym się pomylił. Wodził nas za nos, podsuwając nam fałszywe tropy. Najpierw nakierował nas na Joela i problemy małżeńskie Liz, potem podsunął nam trenera, który okazał się pogrążonym w żalu byłym kochankiem, a jeszcze później próbował wmówić Carol, że ma kolejny trop. Tymczasem zależało mu jedynie na zwabieniu jej na to pustkowie.

W garażu znaleźliśmy białego sedana, a sierść Polly pasuje do tej, którą znaleziono na ubraniach Liz i Nory, a także na torebce Amelii Bolton. Mamy jasność: Evander Lee zamordował cztery osoby, a właściwie pięć, bo postępowanie wykazało, że Kevin Goulding został śmiertelnie potrącony samochodem prowadzonym przez Evandera dziesięć lat temu. Poza tym Lee przyznał się do tego Carol. Właśnie, Carol, ciekaw jestem, jak przebiegło przesłuchanie. Znowu patrzę na zegarek, a mój niepokój rośnie. Dlaczego to tyle trwa?

Staję w oknie i spoglądam na Nowy Jork szykujący się na nadchodzące Boże Narodzenie. Choinka na biurku kapitana każe mi się zastanowić, czy będę mógł spędzić święta z rodziną. Może zamkną mnie za morderstwo? A może tak będzie lepiej, bo święta bez Lizzy nigdy już nie będą takie same. Mama płakała do telefonu, kiedy poinformowałem ją o tym, co się stało. Oczywiście nie przyznałem, że jestem zabójcą. Jej serce chybaby pękło, gdyby straciła dwoje dzieci. Chociaż jeszcze nic nie jest przesądzone.

Chad Walton uznał śmierć Evandera za sprawiedliwą, ale wkurwił się, kiedy przedstawiłem mu motyw zbrodni, którą popełnił Lee. Podobno Walton już randkował z Tess, gdy ta wyciągnęła Kevina z kłopotów, wraz z Joelem kłamiąc przed sądem. Chad nie miał o tym pojęcia, bo szybko wzięli ślub i wkrótce czekali na narodziny pierwszego dziecka. Przeszłość została za nimi, a przynajmniej tak im się wydawało, dopóki nie stracili Nory. Stało się jasne, że Tess Walton zorientowała się, co się dzieje, i postanowiła odejść z tego świata z poczucia winy. Szkoda, że nie przyszła od razu do nas. Może Evander gnąłby już dawno w więzieniu, a ja teraz nie walczyłbym z mdłościami w gabinecie kapitana.

– Aidan – odzywa się znajomy głos. Odwracam się od okna. – Siadaj, chłopcze.

Kapitan z poważną miną zajmuje swoje miejsce za biurkiem, a ja na wiotkich nogach docieram do krzesła i opadam na nie niemal bezwładny. Czekam. Robi mi się zimno.

– Przykro mi, że musiałeś przez to wszystko przejść – zaczyna kapitan, a ja chyba zaraz umrę ze stresu. – Przesłuchania, to całe dochodzenie, wypełnianie dokumentów. Rozumiem, że to był stresujący czas, ale wiesz, jak jest. Wszystko musi się zgadzać. – Poprawia sobie mankiety i jest niezwykle spokojny. – Carol potwierdziła twoją wersję i nie musisz się już dłużej denerwować. Wiemy, że podejrzany do ciebie celował i że użyłeś broni w obronie koniecznej. Sprawa zamknięta.

Uśmiecha się ciepło, a ja mam ochotę go uściskać. Z ulgą biorę głęboki wdech, po czym dziękuję kapitanowi i opuszczam jego gabinet, ledwo powłóczę nogami. Cały się trzęsę. Stres powoli odpuszcza. Docieram do swojego biurka, a tuż za mną zjawia się Carol. Przez moment tylko wpatrujemy się w siebie, aż w końcu ona zamyka drzwi i podchodzi bliżej.

– Udało się – szepcze.

– Nie wiem, jak ci dziękować – wyznaję.

Gdyby wtedy nie wyczyściła komputera, znaleziono by dowód, że zabiłem Evandera Lee z zimną krwią. Tymczasem udało mi się z tego wybrnąć z pomocą mojej partnerki. Nie doceniałem jej.

– Teraz to ja uratowałam ci tyłek, Winters. – Uśmiecha się, cholernie z siebie dumna. – Będę dobrze chronić twój sekret.

– A ja twój – wrywa mi się, zanim pomyślę.

Carol szeroko otwiera oczy i robi się blada. Wstrzymuje powietrze. Za późno. Już się wygadałem, a po jej minie widzę, że załapała, o co chodziło. Powinienem był się zamknąć, a tymczasem między nami pojawia się napięcie.

– O czym ty... – zaczyna cicho.

– Wiem, kto zabił Connora – przerywam jej szeptem. – Ale nie wydam jej. Po pierwsze dlatego, że nie jestem chujem, za jakiego chyba teraz mnie masz, a po drugie, gdybym się wygadał, ty mogłabyś wydać mnie. – Wyciągam przed siebie dłoń. – To jak, Stillwater, dasz radę kryć dwoje morderców? Bo ja na pewno.

Spogląda na mnie przez dłuższą chwilę i jestem pewien, że w jej głowie toczy się walka pomiędzy zaufaniem a strachem. Przyznam, że ja też się denerwuję. Oboje mamy sporo do stracenia, więc zależy mi na układzie, który jej zaproponowałem. Wreszcie Carol bierze głęboki wdech i – patrząc mi w oczy – ściska moją dłoń. Milczące porozumienie, które nawiązujemy, wypełnia pomieszczenie. Od tej pory łączy nas tajemnica. Carol potrząsa moją dłonią, a jej uścisk jest mocny. Po chwili zrywa kontakt fizyczny. Podchodzi do drzwi, otwiera je, a następnie poprawia marynarkę i zadziornie unosi podbródek, mówiąc:

– Miło się z tobą gawędzi, Winters, ale teraz jadę do mamy. Jest przeziębiona, a ja muszę wyprowadzić psa.

Spis treści

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39